

**Jan III Sobieski**

**LISTY  
DO MARYSIEŃKI**

**WYBÓR**

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej



Uniwersytet Gdański • [Polska.pl](http://Polska.pl) • NASK

Tekst pochodzi ze zbiorów  
„Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej”  
Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

## SPIS TREŚCI

W Pielaskowicach, we wtorek [9 VI 1665].	6
W Żółkwi, 14VI 1665.	8
W obozie pod Kockiem, [15] VII [1665].	11
Au camp, 25 VII [1665].	13
Au passage de la Vistule, pres de Opatowiec, 5 VIII [1665].	16
Aupres de Wieluń, 11 VIII [1 665].	19
12 VIII [1665], entre Wieluń et Kalisz.	21
W obozie pod Jarocinem, 18 VIII [1665].	23
A Radoszyce, 20 IX [1665].	25
A une lieue et demie de Brzeście, [a] onze heures du soir 31 X [1665].	26
W Dzień Zaduszny [2 X 11665] przede dniem, a Swiniarzewo.	28
W Rawie, 11 IV [1666], tj. w niedzielę.	30
W Pielaskowicach, 13 IV [1666], tj. we wtorek.	33
W Pielaskowicach, 25 V 1666.	36
W obozie, 21 VI [1666].	41
Pod Rawą, 27 VI [1 666].	43
Pod Mątwami, 14 VII [1666].	45
Au camp de Stryków, 23 VII [1666].	48
A Pielaskowice, 10 IX [1666].	53
A Żółkiew, 16 IX [1666].	58
A Żółkiew, 23 IX [1666].	59
A Żółkiew, 24 IX [1666].	61
We wsi pod Chołojowem, 14 X [1666].	64
A Błudów, 25 X [1666].	67
W Żółkwi, 5 V [1667].	69
[W Żółkwi, ok. 5 VI 1667]	71
A Żółkiew, 13 VI [1667].	72
W obozie, 17 VI [1667].	76
A Leopól, 8 VII 1667.	80
Au camp de Tarnopol, 22 VII [1667].	82
A Leopól, 10 IX [1667].	85
Au camp de Kamieniec, 21 IX [1667].	91
Au camp, 3 XI [1667].	94
Au camp, 10 XI [1667].	96
2 XII [1667], en chemin.	101
A Żółkiew, 9 XII [1667].	103

A Żółkiew, 15 XII [1667].	106
A Żółkiew, 30 XII [1667].	108
Żółkiew, 31 XII [1667].	111
A Żółkiew, 6 I [1668], godzin trzy przede dniem.	113
A Żółkiew, 16 II [1 668].	117
A Pielaskowice, 22 II [1668].	119
A Piaseczno, 1 III [1668].	120
A Varsovie, 8 III [1668].	123
A Varsovie, 16 III [1668].	129
A Ryczywół, 23 III [1 668].	132
A Solec, 4 IV [1668].	137
W Solcu na wyjezdny, 10 IV [1668].	138
A Biała, 16 IV [1668].	140
A Pielaskowice, 22 IV [1668].	143
A Pielaskowice, 30 IV [1668].	144
A Krasnobród, 6 V [1668].	146
A Jaworów, 11 V [1 668].	151
A Jaworów, 18 V [1668].	153
A Żółkiew, 24 V [1668].	154
A Żółkiew, 30 V 1668.	157
A Żółkiew, 7 VI [1668].	161
Z obozu, 14 VI [1670].	165
23 VI [1670].	166
W obozie, 3 VII 1670.	168
W obozie, 29 VII [1670].	170
W obozie, 6 VIII [1 670].	173
A Żółkiew, 18 XII [1670].	175
A Jaworów, 1 I [1671].	178
W Jaworowie, 8 1 1671.	180
A Leopól, 30 I [1671].	182
A Leopól, 6 II 1671.	184
A Leopól, 6 III [1671].	186
A Leopól, 20 III [1671].	189
A Varsovie, 15 V [1671].	191
W Warszawie, 29 V [1671].	194
Pod Złoczowem, 8 VII [1 671].	196
W Żółkwi, 16 VII [1671].	197
Au camp de Kamieniec, 29 VII [1671].	203
Au camp de Bar, 3 X [1671].	206
A Bar, 6 XI [1671].	208
W Szczebrzeszynie, 26 XI [1672].	211

1 XII [1672], a Szczepbrzeszyn.....	215
A Łowicz, 11 XII [1672]. .....	219
We Lwowie, 23 VII [1675]. .....	223
We Lwowie, 25 VII [1675]. .....	226
We Lwowie, 27 VII [1675]. .....	228
We Lwowie, 28 VII [1675]. .....	231
We Lwowie, 1 VIII [1675], godzina w noc. ....	232
We Lwowie, 3 VIII [1675]. .....	235
We Lwowie, 5 VIII [1675]. .....	236
Pode Lwowem, 11 [VIII 1675] po zachodzie słońca.....	238
Pod Żurawnem, 24 IX [1676] w nocy.....	240
W obozie pod Żurawnem, 27 IX [1676], godzina w noc. ....	243
Pod Żurawnem, 30 IX [1676] w nocy.....	246
Z Heiligenbron, mil trzy od Tulnu, gdzie most budują, 31 VIII [1683]. .....	249
A Stetelsdorf, w zamku starego grafa Ardeka, który był koniuszym wielkim u sławnego Wallensteina, a żyje dotąd, ćwierć mili od mostu pod Tulnem, 4 IX [1683]. .....	253
Za Dunajem, u mostu pod Tulnem, 9 IX [1683], rano o piątej. ....	257
Z gór Kalenberg nazwanych na których klasztor kamedułów teraz spalony, nad obozem tureckim, 12 IX [1683], o trzeciej przede dniem. ....	261
W namiotach wezyrskich 13 IX [1683] w nocy. ....	265
W obozie pod wsią Szenauna gościńcu preszowskim nad Dunajem, mil trzy od Wiednia, [17 IX 1683].....	270
18 IX [1683]. .....	276
Mila od Preszburku, 19 IX [1683]. .....	278
Nad Dunajem, przeciwko samemu Preszburkowi, [24 IX 1683].....	281
Na insule Szutt, między Presz-burkiem a Komorą, pod San Peter, 28 IX [1683]. .....	285
6 X [1683], na samym się ruszeniu ku Parkanowi, które miejsce jest na końcu mostu przeciwko Strygonium alias Gran, na tej Dunaju stronie .....	290
8 X [1683], milę od Granu.....	294
Przeciwko Strygonium pod Parkanem, 10 X [1683] rano.....	297
Nad Dunajem, przeciwko Strygonium, 15 X [1683]. .....	301
Nad mostem już skończonym przeciwko Strygonium, 20 X [1683]. ...	305
Nad przeprawą pod Strygonium, 21 X [1683]. .....	310
W samym Strygonium, 28 X [1683]. .....	313
Pod Strygonium. 30 X [1683]. .....	317
Nad rzeką nazwaną Ipol, pode wsią Szage, 5 XI [1683]. .....	320

W dzień św. Marcina [11 XI 1683], pod Szczcinem. ....	323
A Ryma Sombat, 19 XI [1683]. ....	327
W obozie pod Chaciem, mila od Ryma Sombat ku Koszycom, 21 XI [1683] w nocy. ....	329
W obozie pod Torno, trzy mile od Koszyc, 27 XI [1683]. ....	331
W dzień św. Mikołaja, 6 [XII 1683], pod Preszowem. ....	333
Pod Sibinem, 9 XII [1683], cztery mile od Lubowli. ....	336
Lubowli, 14 XII [1683], tj. we wtorek. ....	338

*W Pielaskowicach, we wtorek [9 VI 1665].*

**Żoneczko moja najśliczniejsza, największa duszy i serca mego pociecho!**

Tak mi się twoja śliczność, moja złota panno, wbiła w głowę, że zawrzeć oczu całej nie mogłem nocy. P. Bóg widzi, że sam nie wiem, jeśli tę *absence* znieść będzie można; bo ażem sobie uprosił M. Koniępcowski, że ze mną całą przegadał noc tę przeszłą. Dziś ani o jedzeniu, ani o spaniu i pomyśleć niepodobna. Owo widzę, że mię twoje wdzięczne tak oczarowały oczy, że bez nich i momentu wytrwać będzie niepodobna, i tak tuszę, że *notre amour ne changera jamais en amitie, ni en la plus tendre qui fut jamais*. To jest pewna, że już od dawnego czasu zdało mi się, że bardziej i więcej kochać nie mógł; ale teraz przyznawana, że lubo nie bardziej, bo niepodobna kochać bardziej, ale *je vous admire* coraz więcej, widząc perfekcję a tak dobrą i w tak pięknym ciele duszę. Owo zgoła, serca mego królewno, chciej tego być pewna, że wprzód wszystko wspaniałe się odmieni przyrodzenie, niżeli najmniejszą odmianę śliczną *Astree* w swym uzna *Celadonie*.

Z Warszawy żaden mój dotąd nie powrócił posłaniec. Ja jutro stąd, da P. Bóg, przede dniem w swoją wybiorę się drogę. – Z naszych piszą mi krajów, że orda przysła już pewnie do p. wojewody ruskiego; p. wojewoda też krakowski już się pewnie ruszył od Tarnopola w Ukrainę, poszedł za nim i p. Sieniawski. Nie wiem tedy, kto pójdzie teraz do boku Króla JMci, ponieważ co życzliwsi wszyscy w Ukrainie, a drudzy albo przy tamtej stronie, albo w domu, na rzeczy patrząc, siedzieć będą.

Konserwację odoru zalecam i przypominam, na którym wszystka Sylwandrowa zawisła szczęśliwość. Dla Boga, nie proszę, ale uniżenie suplikuję, aby tym odorem tak nie szafować, jako swoim! Orondate według danego parolu do swojej pospieszy Kasandry, bo pewnie *le dieu meme qui fait qu'on aime* swoich mu w tę drogę doda skrzydeł. Czekać go tedy z ochotą *et sans aucune melancolie*, tylko z tą impacją, z której on pojedzie i w której będzie, póko nie ogląda to, co

jest najpiękniejszego i najdoskonalszego nie tylko na ziemi, ale i *parmi tous les astres*. Proszę nie wątpić w tym i wierzyć jako najżyczliwszemu swemu.

Kompanii wszystkim kłaniam. Dziś ekspediować, żeby tu przed dniem stanął posłaniec. Sprawy jako tam idą, oznajmić.

*W Żółkwi, 14VI 1665.*

### **Najśliczniejsza i najukochańsza duszy i serca pociecho!**

Na dwa listy moje, z Pielaskowic pisane, ledwom się tu jednego w Żółkwi doczekał responsu. O Sylwandrze i Astrei że takie już i po klasztorach mowy, żal się Boże. Zawsze się tego spodziewała *Beaulieu*. Niech widzi teraz Hamaleon, co są za skutki de ss *importune activite*. Widzę, że ci ludzie, tj. *Sylvandre* i *Astree*, będą sceną i komedią wszystkich mów ludzkich, bez czego wszystkiego mogło się być obejść; ale że niewinnie, niech im P. Bóg płaci. *La tante de Beaulieu*, wierzę, że w głowę zaszła albo ktoś mocny musiał perswadować, że takiej uwierzyła bajce. Widzę, że na tym świecie nie masz nic tak słodkiego, do czego by się siła zaraz nie miało przymieszać gorzkości. *Orondate* najżałośniej, że nie postrzegł, że *la Girouette* się gwałtem nasadziła zedrzyć go z honoru i reputacji, żeby tym powolniejszy był i żeby z nim czyniono, co chciano.

Jam tu w tych krajach nie zastał jmp. wojewody krakowskiego: i on jest w Międzybożu. O wojsku bardzo głucho, a od jmp. wojewody ruskiego cale nic: znać, że pąsu wolnego nie ma. Wojsko aż koło Pawołoczy, mil stąd pod sześćdziesiąt, niepodobna tedy z nim konferencja; jmp. wojewoda też krakowski najmniej stąd mil czterdzieści. Pisałem, posłałem, gdzie tylko rozumiał. Sam dziś do Lwowa jadę dla sporządzenia fortyfikacji miasta, do której p. Delarego przysłać było potrzeba jako najprędzej. Ludzi żadnych nie masz we Lwowie inszych, tylko moich ośmdziesiąt dragonów. Ci, co byli jmp. wojewody ruskiego, nie wiem gdzie się stamtąd podzieli; trzeba tedy, żeby tam jakich ludzi Król JMć ordynował. Są sam suplementy, których panowie oberszterowie na prywatne swoje zażywają posługi: książe Wiśniowiecki swymi Zamość osadził, p. wojewodzica sandomierskiego także jedni w Tomaszowie, Zamościu i różnie; trzeba tedy, żeby Król JMć dał ordynans do księcia Wiśniowieckiego, żeby swoich pod Janowiec wyprawił, a ci p. wojewodzica, z p. Delarym jako swym oberszterlejtnantem,



do Lwowa [niech idą]. O tym Związku powiadają, żeby się pieniędzmi dał ująć. Lepiej by tak, jeśli można. Mówić Królowej JMci. Jam pisał do jmp. wojewody krakowskiego, ruskiego i do kogom tylko rozumiał. Listy pisać potrzeba do księcia Dymitra i do p. wojewodzica, wokując ich do boku Króla JMci. Ja te membrany do inszej zażyłem okazji.

Trafunkiem mijając Zamość, dowiedziałem się, że tę rajtarię sprowadziwszy umyślnie z Ukrainy, abdarkowali ich w Zamościu, pokazawszy drogę do Łańcuta. Posyłałem ja tedy za nimi, napisawszy list do Króla JMci. Nie nagonił ich mój, aż już za Sanem; co odpisują, posyłam. A wyprawuję znowu do nich, aza da P. Bóg, że ich zwerbuję. Ten mój posłaniec powiada, że żadnych około Łańcuta nie masz ludzi: było kilka chorągwi nad Sanem, ale powrócili, wyprawiwszy w różne strony różnych posłańców. O samym powiadają, że poszedł ku Nowemu Miastu, O jak dobra okazja pójść za nim, gdyby było z czym! Już bym ja przecię o tym pomyślił, gdyby nie ta moja tak gwałtowna do Warszawy potrzeba; na którą kiedy wspomnę, że czas jak idzie, tak idzie, a w Róży jak roście, tak roście, tedy mię zaraz wszystkie odpadają imprezy. A gdyby były ordynanse te poszły zaraz, kiedym ja ich popisał w Ukrainę, uprzędziłyby były wszystko złe i już byśmy tu byli mieli ludzi. Piwo się tu włóczy z chorągwią ode wsi do wsi; dla Boga, dać mu ordynans jaki, żeby szedł do obozu Króla JMci!

Tutezni sam obywatele nic się tym wejściem p. Lubomirskiego nie turbują, jakoby to nigdy nic. Na rzeczy się tylko patrzą, a dyskurują, jako się te rzeczy skończą: jakoby to właśnie równy z równym wojował! Powiadał też to mój posłaniec, ten który jeździł do rajtarii, że tam pewnie słyhać, że w Łańcucie boratyńczyki robią i one na lenungi rozdają. Będę dostatecznie o wszystkim wiedział o środzie, bom kilku rozesłał posłańców.- Pisać do jmp. łowczego czasu nie mam, bo prędko wyprawuję. Przeczytać mu to wszystko i jmci ks. kanclerzowi, przy oddania uniżonego mego jegomości pokłonu.

Co strony *les desordres de mes gens*, dziwna rzecz, że ten tam plotka, powiadając to, samże się na się skarży. On dawał pieniądze szafarzowi, toć go on i rachunków słyhać był powinien. Prawda, że ja nie co dzień rachunków słyhać każę, ale po stu złotych dawać szafarzowi, które skoro wyda, zaraz się z nich i wyrachować powinien. Wszak mu to przypominał jmp. Koniecpolski wiele razy; ale i przypominać nie

potrzeba, bo to jest każdego cnotliwego podskarbiego powinność. Co na to powie, rad bym z duszy wiedział. Co o *maitre d'hôtel* ten u mnie nigdy pieniędzy w swej nie miewa dyspozycji i jeśli ich kiedy miał, to chyba w niebytności tamtego hultaja. Niechaj tedy nie tęskni: będzie czas temu, że się on mnie i za się, i za szafarza rachować będzie. Jeśli on szafarza niedobrze słuchał, to ja go nauczę, jak miał słuchać. Niechby był swego dobrze pilnował, nie wdawając się w inne, co mu nie należały! Nabrał na borg bez wiadomości mojej na kilkaset złotych wina, które wypił z takimiż hultajami jako sam. Teraz kazałem z Pielskowic jmp. Koniecpolskiemu pisać do niego, aby dał sprawę rozchodu tego wina, bo piwniczni na niego wszystką kładą winę. Na to jegomość nawet i nie odpisał, choć tam dwóch miał posłańców.

Więcej tymi błazeństwami nie turbując, proszę uniżenie, aby to całe trzymać o *Orondate*, co i o jego najpiękniejszej Kasandrze: *et les ennuis, et les impatiences, et tout ce qu'on peut imaginer*, wszystkiego tego sam po dostatku. Pospiesz się tam, *ou mon ame m'appelle*, nie omieszkać ani zabawię w drodze, asekurowuję, byle się tu tylko co dobrego sprawić mogło.

My tu w tych krajach groch i wiśnie już dawno jadamy. Na próbę posyłam, jeśli Wć macie tak wielki w Warszawie; jeżeli nie, zjeść i ten z dobrymi przyjaciółmi za zdrowie dobrych sług swoich. A MM. *de Beziers et Millet mes tres humbles services*. Nie piszę tą okazją, bo nie mam jeszcze nic *de particulier*, a komplementa pisząc, boję się, żeby się groch i wiśnie nie popsowały. I do ślicznej Astrei kilka tylko miałem napisać słów; aż ręka poszła za sercem.

Ekspediować posłańca zaraz, uniżenie proszę, boć to jest wielka impacjencja czekać na wiadomość o tym, co najmilszego i najkochańszego na świecie.

*W obozie pod **Kockiem**, [15] VII [1665].*

### **Najśliczniejsza serca i duszy pociecho!**

Nie czwarty dzień, ale czwarty rok już i więcej, zda mi się, jakom się z moim rozjechał sercem. A jeszcze najcięższa, że żadnej po odjeździe moim od duszy mojej nie odebrałem wiadomości, lubo już kilka z Warszawy przyszło okazy j; a to się dlatego dzieje, że ja wszystkie poprzedził poczty i żadnego tu dotąd, który by po mnie wyjechać miał, nie widziałem. Jak ciężko, jak tęskno z duszy kochającego Sylwandra bez swej Astrei! Snadno imaginować, co się z takim dzieje, kto bez duszy i bez serca, bo to wszystko w Warszawie zostało.

Co się z nami sam dzieje, ichmość drudzy wypisują. Ja tylko to namieniam, że gdyby mię byli słuchali, tedyby to teraz sześciami kroć, jako obiecowali, sprawili byli tysiący, czego potem kilką nie naprawią milionów. Wołałem ustawicznie, swarzyłem się – nie pomogło nic, bo się tylko ichmość drudzy na koncepta zdobywali i kontradykowali, choć nie było czemu. Niech wspomni sobie Jutrzenka, jak dawno pisała do *la Poudre*, że jest wszystko, że pieniądze są; a teraz ci narzekają, co im na tym należy, że ich Hamaleon niewcześnie przestrzegł. Cóż tedy po tym było mnie oszukiwać, a sobie źle czynić?

Jako się zamieszało wojsko jmp. wojewody krakowskiego, dowiesz się Wć moje serce. Dostyc, że na słabym bardzo było włosku dostojęństwo Pańskie i sama osoba jego. Czyniliśmy wczora, co tylko mogło być sposobów. Na tym tedy stanęło, aby ci kupcy, co mieli dać dwa-kroć [sto i] trzydzieści tysięcy, dali pełna trzykroć, materyj zaś, sukien i różnych fantów wziąć u miasta za kilkadziesiąt tysięcy; ostatek na zastaw dostawać. Niechby się wszyscy przyłożyli do tego. Ja wszystkich moich rzeczy, dla dobrego przykładu, które tylko mam, zastawić pozwalam, bo to o reszt ostatni idzie. Jeśli tego nie będzie, pewnie zginiemy. Racz to Wć opowiedzieć.

Konnych chorągwi dotąd przy Królu JMci nie masz, tylko sześć. Tamta strona mocna i zła bardzo, i o kilka tylko już od nas mil. Prędko,

rozumiem, uczynimy z sobą próbę, skoro się tylko te jmp. wojewody krakowskiego uspokoi wojsko. – W Zamościu był p. Lubomirski; nie wiemy, jeśli go swymi osadził ludźmi. Mnie całe zniesiono wszystką Zółkiewszczyznę, stał tam p. Lubomirski więcej niżeli dni dziesięć. Teraz o nim różne wiadomości. Był już około Zamościa i zaś udają, że się miał obrócić ku Sanowi. Języka prowadzą, będzie za godzinę pewna wiadomość. -

Te trzykroć sto tysięcy, dla Boga, niech będą, boby było bardzo źle. Regimentowi p. Koryckiego niechaj pospieszać każą. Koń mój gniady skoro ozdrowieje, każ mi go Wć odesłać. Materii błękitnej takiej, jaka na Waszeczynym justaucorze, każ Wć popatrzeć w Warszawie.

Więcej pisać nie dopuszcza czas, bo poczta wychodzi. – M. Millet siedzi nade mną, żeby skończyć. Obłapiam tedy i całuję śliczne rączki i nóżki mojej duszy. O gębusi już nie wspominam ani myślę, boby i minuty w obozie wytrwać niepodobna.

*Au camp, 25 VII [1665].*

### **Jedyna pociecho duszy i serca mego!**

Nie co dzień, ale co minuta rad bym się pytał o zdrowiu twoim, moja śliczna panno, bez której widzenia już ledwo żyć mogę; i lubo po łasce bożej i po twojej serca mego miłości nie mam nic na tym świecie nad honor milszego, tedy przyznać się, moja duszo, muszę, że mi i ten z ciężkością zatrzymać przyjdzie, jeśli inszego do widzenia prędkiego najśliczniejszej Jutrzenki nie będzie sposobu. Wierzę, że też nikt na świecie nade mnie tego nie uznał na sobie: kochać dziesięć lat z nieporównaną z ni z kim pasją, doczekać się szczęścia prawie niespodziewanego nigdy, odnieść zupełną nagrodę, mieć w posesji to, co jest nieporównanego ze wszystkim światem – i potem z tego się nie cieszyć i oddalać się, i upuszczać prawie z rąk skarb nieoszacowany, przy którym by się na wieki przykować potrzeba! Nieraz to sam wymawiam i Królowi JMci, i innym, że mi wielką czyni krzywdę. Wołał na mnie z drugimi, żebym się zenił, i pokoju mi nie dawał; a teraz mi nie tylko mieszkać, ale i nacieszyć się nie dopuszcza, luboć się moje nie może, chyba z ostatnim duchem, skończyć ucieszenie.

Uważę tedy, moja jedyna Mamusieńku, jako to ciężko znosić i jako to jest *dur eloignement, et combien me cause de tourment*. Muszka mię też znowu w liście tak skomosła, że już ledwie szaleć nie przyjdzie. O, duszkoż by się teraz choć w mizerną obrócić płeszkę! Ja nie wiem, jeśli też to kiedy na myśl mojej przyjdzie dobrodziejce; bo mnie i śpiąc, i jedząc, i chodząc z myśli wszystkie śliczności najkochańszej Diany zejść nie mogą. Sam się jednak wydziwić nie mogę, jako mię we wszystko jedyna moja odmieniła *Cassandre*, że lubo wola i apetyt jest wielki, o okazję też nietrudno, a przecie pomyśleniem jednym, za to ślubuję, przeciwko mojej Jutrzence zgrzeszyć nie mogę.

M. St. Germain przyjechał wczora; będzie przy mnie i wszystko dla niego uczynię według woli i rozkazania mojej duszy. Przywiózł mi też *conserves des fleurs d'orange*. Wierzę, że nic na świecie nie masz lep-

szego – prócz jednak przecię jednej *rzeczy*, która w sąsiedztwie bliskim z muszką siedzi. Tak jednak kładę, że gdybym był tej rzeczy gustu nie wiedział, tedybym te *conserve* za najlepszy był osądził smak. Szylwacht że tęskni, wątpić nie potrzeba; o żadnej jednak inszej nie myśli służbie, tak sobie tamtą u muszki upodobał kwatere, w której, gdyby mu można dziś być, wszystko, cokolwiek ma i mieć może, z drogą by na to ważył duszą.

Nowin różnych sam siła, o których byłoby co pisać, ale woli się piórko milszą i smaczniejszą bawić materią. Celadon dysgustów pełen z różnych okazji, znosi to jednak wszystko dla Bukieta, że tak chce i tak mu każe; dowie się jednak Róża, jeśli kto lepiej i życzliwiej starał Kupcowi paryskiemu nad niego. M. Kielmski przyjechał przed wczorem, ale nań krzywo patrzą; proszę, racz tam Wć przecie jego trzymać stronę. A M. Comminges dał Król JMć kompanię gwardii rajtarską, która bywała pod p. Bielińskim, i jeszcze mu więcej do niej przydać chce.

Myśmy się tu już zbliżyli, od Sanu tylko pół mili stoimy; jutro się przezeń przeprowować będziemy. P. Lubomirski pod Jarosławiem stał, siedm tylko mil od nas; powiadają, że się wczora ruszył i idzie ku Wiśle. Jeśli tak, to bardzo blisko od nas pójść musi; po trzecim tedy dniu pewnego byśmy się z nim spodziewali zejścia. Tylko nam tak wszyscy udają, że pola stawić nie zechce, ale ustępować to tam, to sam komunikem; co by w długą pójść musiało i musielibyśmy, piechoty porzuciwszy, komunikem także za nimi chodzić, bo inaczej nie byłoby temu końca, i na co bym ja i sam umierać musiał, włócząc się ni tego, ni owego, bez serca i duszy mojej. P. podstoli koronny we czwartek ze trzema chorągwiami przyszedł do p. Lubomirskiego, a starosta radomski we dwóch kornetach; to tak pewna, jakem ja człowiek, iż żołnierzom znowu jakieś w tych dniach rozdawał pieniądze.

Ciokolatę jeśli Wć masz, moja duszo, przyślij mi Wć; tylko by garnuszka potrzeba, choćby wziąć ten u M. des Noyers, a taki mu odrobić kazać; także i to drewno do kłócenia albo zamieszania. Cytryny, pomarańcze, kasztany jeźeliby były, przyślij mi Wć moja duszo.

Zdrowie swoje, moja śliczna dobrodziejko, konserwuj Wć tak jako moje własne, ponieważ Wć moje przekładasz nad swoje. Zmiłuj się, moja duszo, uczyni to dla mnie, bo inaczej prędko byś o stracie mego

własnego usłyszała odoru. Ja z łaski bożej teraz nie najgorzej; głowa przecie bolewa i reumatyzm podczas przypada. To jednak za największe stanie mi lekarstwo, kiedy jako najczęściej słyszeć będę, że serce moje zdrowe, a kocha tak, jako kochała swego wiernego Celadona, który sto tysięcy milionów razy całuje i w gębusię, i w oczko, i w rączki, i w nóżki, i w muszkę swoją najśliczniejszą Mamusieńkę.

Jeśli tam który z moich śliczną Jutrzenkę poturbował listów, przepraszam uniżenie, bo była niesłychanie długo poalterowana *Beaulieu.*, którą wolno będzie za szczęśliwym się ujrzaniem najśliczniejszemu osiec Bukietowi, byle się nigdy na nią nie gniewać i zimnej jej nie pokazywać miny. *Notre frere* jeśli jeszcze nie wyjechał z Paryża, racz mi Wć oznajmić, boby mi tam kilku rzeczy sprawić potrzeba. Kłaniać się tam wszystkim uniżenie proszę, pisząc *au palais enchante*. Ja, Bóg widzi, że czasu i minuty nie mam jednej; nagrodzę to jednak, jeśli P. Bóg zdrowo powróci. List *a notre tante* przez inszą prześlę okazję. M. Millet kłania Wci, moje serce. Stawa ze mną wspólnie i ustawicznie u mnie bywa. Człowiek niesłychanie dobry, ale tak ucieszny, że umieram sto razy na dzień ze śmiechu, kiedy się kłóci *avec ses domestiques*, a najczęściej z swym nieszczęsnym majorem.

Listy od niego, komu należą, kazać pooddawać. Warszawskim damom wszystkim nisko kłaniam. Materyjki szarej albo popielatej lepiej przysłać próbkę, bo kitajka bardzo słaba, i ta materyjka moja szara już wniwecz poszła.

*Au passage de la Vistule, pres de Opatowiec, 5 VIII [1665].*

### **Najśliczniejsza i najukochańsza serca i duszy pociecho!**

Wiem, że nie bez podziwienia będzie u Wci serca mego, że to już czwarty dzień, jakom żadnej o sobie duszy mojej nie dał wiadomości. Przyczynę jednak, rozumiem, że miał oznajmić M. Millet, Wyprawił mię był przodem Król JMć za Lubomirskim; ale że późno, nagonić go było niepodobna. Nabrali mu jednak nasze partie niemało ludzi; dla czego i sam chyżo bardzo ustępował, i co się tu pod Opatowcem przeprowadzić miał, dowiedziawszy się o mnie, że za nim idę, poszedł aż pod Kraków i tam się między Niepołomicami a Krakowem przeprowadował. Teraz od nas jest mil sześć. Zbudowałem tedy most przez Wisłę przez wczorajszy dzień i już się niemało ludzi na tamtą przeprowiło stronę; dziś, da P. Bóg, przeprowimy się wszyscy.

Król JMć nadszedł już i tylko o pół stąd stoi mili. Ja życzę i do tego wiodę Króla JMci, aby, tu na tej przeprowie porzuciwszy wszystkie ciężary, iść za nim z kawalerią, pobrawszy na konie od wozów co lepszą infanterię, ponieważ i wojska część litewskiego dziś się z wojskami Króla JMci łączyć będzie. Z nowych zaciągów wielkopolskich dopiero wczora jedna zjawiała się chorągiew; i to, nie bywszy w obozie jeszcze, tedy się nowe zaciągi już rozjeżdżać chciały. Taką ja zawsze z nich obiecował pociechę. Z tych tedy przyczyn tej wojny długo wlec nie potrzeba. Wszyscy języcy twierdzą i powiadają, że Lubomirski idzie ku Śląsku, gdzie go pewne czekają posiłki cesarskie: udaje, że sześć tysięcy piechoty a cztery tysiące kawalerii. Luboby to była i prawda, tedy to możem poprzedzić, jeśli się to stanie, czego życzę Królowi JMci; bo nie jest jeszcze dalej od nas nad sześć mil.

Trębacza Króla JMci jako pyszno związkowi odprawili, wiem, że już tam oznajmiono; dosyć, że i nie odpisali, i pasu mu nawet nie dali. Biskup krakowski z chełmskim wczora do królewskiego przyjechali obozu. Coś od niego traktować chcą, ale ja nie wiem, jako by to być miało.



Jam już sobie do ostatka głowę wniwecz obrócił, nie mając jednej minuty wolnej, ile komendując wojsko tak rozpuszczone i nieposłuszne, a jeszcze między tak wielką kupą szlachty, gdzie bez szkody niepodobna. Gdybym tedy dłużej miał komendować, musielibyśmy wszystkiej swojej odstradać substancji, boby pozwów łasztami było, tak jako się teraz dzieje z p. wojewodą nieboszczykiem kijowskim, którego i po śmierci dla wojska pieniążą. Piszesz Wć moje serce, żeby już tego dokończyć, a całe się uwolnić: bądź Wć tego pewna, że byś mię Wć sto razy straciła, nim tym rzeczom wszystkim będzie koniec. A co będzie po tym i po wszystkim, kiedy się zdrowie całe straci? Niepodobna to sobie i imaginować, jaki to sam kłopot. Sama go uważać możesz, kiedy ja czasu pisać do Wci, moje serce, znaleźć sobie nie mógł. Innych jeszcze rzeczy, które dodają kłopotu, wypisać niepodobna, chyba, da Bóg, ustnie powiem i dowody pokażę; ale, by też i tego wszystkiego nie było, same niewidzenie serca mego jako mię trapić musi, wyrazić niepodobna. Nigdy żaden na świecie takiej jaką ja nie miał krzywdy: mieć w posesji to, co jest najpiękniejszego we wszystkim świecie, a nie zażywać tego dla czyich interesów – rozumiem, iż większa pod słońcem nie może być tyrania.

Od Wci, moje serce, najświeższe miałem listy par M. Korycki, a wczoraj par M. Podgórski. Te listy par M. Korycki niesłychanie *obligant*, z którym się we wszystkiej drodze terażniejszej mojej nacieszyć nie mógł. Poduszczecka niesłychanie dobra dla szylwachta, który już całe bez swej znikczemniał muszki i już całe nie będzie z niego miała pociechy. To, co dla misiurki, niepodobna nic na świecie de *plus galant*. Z tym tedy wszystkim największa moja po te czasy była zabawa. Ten list, który mi oddał Podgórski, piszesz Wć, że „go posyłam przez pocztę”, a o samym Podgórskim żadnej wzmianki. Nie wiem, co w tym za mankament.

Co się tknie *des etoffes*, ponieważ nie przysłałaś Wć przez tę okazję, już Wć nie przysyłaj, a ja tu sobie czego dostanę w Krakowie. Taką, jak *chez* M. Kielmski, bardzo mi była teraz na te deszcze potrzebna, które zaś tak zlewają, że nitki czasem na nas nie masz suchej. Był jeden onegdzy tak gwałtowny, że go większego od mego nie widział porodzenia.

Piszesz Wć, *que Dieu merci vous etes sans crainte d'etre blessee et que vous pourriez faire un voyage*. Nie mogę tego cale rozumieć, czemu to *Dieu merci que vous etes hors de peril d'etre blessee*. Bo albo już Wć jesteś, albo że za to Wć P. Bogu dziękujesz, że nie jesteś *grosse*; co by dlaczego być miało, przyznam się, że zrozumieć nie mogę. Ku Częstochowie jeśli się zbliżym, dam wcześniej znać Wci, abyś mi tam Wć drogę zajeżdżała mogła, jeśli to będzie woła Wci.

Piszesz Wć, że się tam samą tylko zabawiasz rewersyną, w którą lubo wygrywasz, przecię się przykrzy. Ja z mej strony asekuruję Wci, żebym w nią co dzień przegrawać wołał, niżeli w takim, w jakimem jest, być kłopotcie. Już ja widzę, że tego zdrowia nigdy sobie nie naprawię, które teraz nie wiedzieć dlaczego tracić muszę. -

Ja sam zazdroszczę szczęścia jmp. wojewodzie krakowskiemu, któremu sama jejmość zajeżdża tu do Opatowca drogę, i on też do niej z taką się wybiera impacjencją jako *inamoratissimo cavaliero*, a mnie nieszczęśliwemu człowiekowi tylko ślinki połykać i P. Bóg wie jako już wytrwać przyjdzie. Jeśli jest też impacjencja w ślicznej Astrei, która była, kiedy koniecznie ze mną jechać chciała, to rozumiem, że się o to prosić długo nie da; ale że tam ma siła konsyliarzów i konsyliarek, którzy i które różnie dla swych będą radzić interesów, nie wiem, czego się spodziewać mam. Mnie niech pozwolą, a ja i piechotą do Warszawy z drogą pójdę duszą, i pościć jeszcze te dni drogi mojej obiecuję.

Responsu na dwa listy moje nie mam jeszcze od Wci serca mego, w których prosiłem i teraz proszę, abyś mi oznajmiła o muszce, jeśli jej nie tęskno i jeśli nie przypada też kiedy apetyt do uczyń tę rzecz; bom ja już ledwo żyw bez tego, moja duszo, ani spać, ani jeść, ani pić, ani chodzić, ani siedzieć niepodobna, żeby to milion razy na myśl przyjąć nie miało, ale do ślicznej tylko muszeczki, którą całuję milion milionów razy i wszystkie śliczności dobrodziejki mojej, od nóżeczki aż do najśliczniejszej gębusieńki. Przyjedź, moja duszo, moje jedyne serce, skoro dam znać, a jeśli żyw będę, bo już dłużej bez ciebie żyć niepodobna. Proszę, wierz tak temu, moja najśliczniejsza królewno, jako temu, że byłem, jest i będę, póko żyw, najwierniejszym twoim sługą.

Lubo słaba pociecha, i z tego wielką ma strapione serce, żeśmy już z sobą po jednej stronie Wisły i że już nas tak wielka nie dzieli przeprawa.

*Aupres de Wieluń, 11 VIII [l 665].*

### **Z serca i duszy najukochańsza Marysieńku!**

Odebrałem ośmnaste pisanie od Wci duszy mojej tu pod Wieluniem, szóstego *augusti* pisane, ale pełne hałasów na mnie o nieczęste pisanie. Przyznawam, moja dobrodziejko, moja śliczna Mamusieńku, i daję się winien, że przez te czasy kilku omieszkał okazji; ale, moja śliczna panno, gdybyś sama widziała, co się ze mną dzieje, nie mogłabyś mi żadną za złe mieć miarę. To prawda, że noc wolna i jest czas pisać; ale, moje serce, kiedy kto cały dzień i myślę, i fatygę głowę i ciało spracuje, to się ten czas jakiemużkolwiek musi darować odpoczynku, ile gdy to z różnych okazji i dziesięć razy obudzić się przyjdzie. Wć moja duszo, widzę, że bardzo tęsknisz beze mnie; ale tak przecię, jak rozumieć mogę, że i mnie, i zdrowie moje gotowaś poświęcić interesom *du palais enchante* dla tych tylko chimery, że stamtąd piszą, że ty sama tę odniesiesz *gloire*, co się kolwiek dobrego stanie, i że tobie pan *du palais enchante* powinien będzie – a to takie błazeństwo, jakiego w świecie większego być nie może. Oto i z tego listu wyrozumiewam, że Wć prędziej mojej u siebie nie bardzo pragniesz bytności, kiedy piszesz, że *notre frere viendra dans quatre semaines, et qu'il demeurera avec vous dix jours, et qu'apres vous me l'envoyerez*. Ja i pomyśleć o takim długim czasie nie mógłbym, przyznaję się (i każdy, kto w rzeczy samej i w sercu kocha, nie w słowach i komplementach), i gdybym wiedział, że ta włóczęga nasza, nie wojna, dłużej nad dziesięć dni trwać by miała, wszystko dawno już bym porzucić wolał, bo *l'ennui d'une si longue absence* i najczęstszymi listami, i komplementami uśmierzać się nie może; i owszem, większej coraz przydawa tęsknicy i nieznośnej impacyj. Bytności jednak de *notre frere*. Bóg mój widzi, tak rad będę, i bardziej niżeli mego własnierodzonego brata; bo mię przyrodzona jakaś sama do tego wiedzie inklinacja i jakaś osobliwa sympatia do wszystkiego domu twego, moja duszo, którą zgadnąć sam tylko P. Bóg może. Tam go jednak z sobą widzieć sobie nie życzę,

gdzie by go najmniejsze miało potkać niebezpieczeństwo. To wiem pewnie, że lepszego, życzliwszego nie mógłbym mieć sekundanta; ale to, co jest najmiłszego na świecie, tracić oraz, nie byłoby słuszną.

Konsens na starostwo kałuskie być teraz nie może, bo jmc ks. kanclerz odjechał chory do Krakowa. Ks. Koniecpolskiego tu już dawno nie masz, odjechał do Żółkwi. Ale i ja nie jestem tak *negligent*, jako mię Wć chcesz sobie imaginować, i niewiele, zda mi się, dotąd, o któreś Wć do mnie pisała, zapomniałem rzeczy.

Strony p. Bidzińskiego tak oznajmuję Wci: Napisano było w przysiędze Króla JMci bardzo niemądrze i nieostrożnie, że kto by kolwiek zerwał sejm, tedy Król JMć powinien będzie stawać i z wojskiem przeciwko niemu. P. Bidziński odpowiedział, że mu się to nie zda, boby to wszystką uraziło szlachtę, ponieważ może się taki niewinny znaleźć, który na tym tylko sejm zerwie, że na podatki, nie mając ich skąd dać za terażniejszym spustoszeniem, nie zechce pozwolić; za czym niesłuszną na takiego królowi przysięgać się z wojskiem. Ozwałem się ja na to i powiedziałem, że to na Lubomirskiego napisano, aby on sejmów nie rwał przez posłów; na co zaraz zezwolił p. Bidziński. I tak, co pod zakryciem było imię Lubomirskiego, to tam natenczas publicznie o tym mówiono, że przeciwko temu stawać, kto by z prywaty Lubomirskiego chciał rwać sejmy. Napisano także było i w przysiędze żołnierzom, że się bić powinni z każdym Króla JMci nieprzyjacielem, nie dołożywszy nic więcej; a jam *publice* im deklarował i do tego przywiódł, że przysięgali mianowicie, że „się z Lubomirskim bić będziemy”.

*Adieu*, moja duszo najśliczniejsza.

12 VIII [16651, entre *Wieluń* et *Kalisz*.

Posłaniec ten wczora miał być wyjechać, ale żeśmy się już pewnej dzisia spodziewali potrzeby, zatrzymałem go aż do wieczora; dla czego kontynuuję moje konfitury do ciebie, moje serce. A lubo się nieraz chcę na to sforsować, abym kilką linij według twej woli nawiedził zdrowie duszy mojej, a oznajmił o swoim, tedy to niepodobna na sobie przewieść; dla tego dłuższego zawsze potrzeba mi czasu, niżeli go Wć sobie imaginujesz.

Wczora oddano mi ciokolatę od Wci serca mego, a dziś nocujemy miłą tylko od Bolesławca. Uważ Wć, jeśliś to ostrożnie uczyniła, ile napisawszy mi i zamierzywszy tak długi niewidzenia termin. – Chodzenie nasze to po Polsce już nam tak zmierzło, żeśmy ledwo żywi, tak się to nam sprzykrzyło, ile mnie bez ciebie, moja duszo; teraz już się mocno do niego zbliżać poczęli. Podobno z desperacji przyjdzie mu już dać potrzebę; ale i nam kończyć to prędko należy, bo ten miesiąc jak wynidzie, siła nam ubędzie wojska. Ja jakie Królowi JMci daję *conseils*, wiem, że się za nich nie powstydam i wszyscy na nich z łaski bożej przypadają.

Hamaleon że dobrze wspomina *la Poudre*, ta też to tylko nagroda, bo w efekcie żadnej nie uznał ani się uznać spodziewa. Nie masz, widzę, snadniejszego do oszukania na świecie człowieka nad Bukieta, choć się to za bardzo ostrożnego trzyma i tak wiele razy pisował, że *la mefiance est la mere de la surete*, a on naprzód na lep ulegnie i oszukać się naprzód da. Przyznawał to sam *au jeu de paume*, że żadnej nie uznała *Beaulieu* i z nim wdzięczności, ile w tym ostatnim terminie, a teraz zaś powabnymi słowy już się uwodzić daje i wszystkiemu wierzy.

Kraków minąć-eśmy musieli, a Wć nie przysłałaś mi *de cette etoffe*, o którąm pisał, i tak jako hultaj obdarty chodzić muszę. Od Kalisza, rozumiemy, że ten człowiek powrócić musi albo ku Prusom, albo nazad mimo Warszawę; jeśli ku Prusom, dam znać, żebyś mi, moja panno, do Torunia zajechała drogę, jeśli

sobie tego, moja duszo, życzyć będziesz i jeśli się warszawską ze chce opuścić kompanię. Przedtem się, widzę, napierano jechać i na

Ukrainę, i do Krymu, a teraz o zajechaniu tu drogi w Polszcze jeszcze żadnej nie słyszał propozycji. Chcemy, widzę, odmianę w kogo wmówić i z siebie sądzić tego, który to wszystkiemu pokazał światu, że się w nim nigdy żadna nie znajdowała odmiana i pewnie się nie znajdzie do skonu samego.

Gdybyś wiedzieć, moje serce, albo imaginować mogła, co się ze mną dzieje, i jako myślę o tobie, i że jednej nie opuszczam minuty, musiałabyś się sto razy we mnie kochać bardziej: bo gdyby tak choć trzecią część czasu darować P. Bogu, nie było [by] świętszego nade mnie człowieka. Wierz temu tak, moja duszo, jako ewangelii i jako największej przysiędze, i żebym pewnie, po wczorajszym się usprawiedliwieniu Częstochową, nadaremno na świadectwo Bożego nie brał imienia, który mię niech skaże tego momentu, jeśli inaczej piszę i myślę. Niechże mi się tedy wzajemnie nagradza od ciebie, moja najśliczniejsza dobrodziejko! Cudowna rzecz to, moja panno, że mi się to ni o czym myśleć nie chce, jeno o tobie, i gdybyś ty tu była, moje serce, wszystkie by tu lepiej mogły pójść rzeczy, boby mi się na wieki obóz nie uprzykrzył, a ta włóczęga za największe byłaby u mnie delicje; ale bez ciebie, moja duszo, nie tylko zażyć czego, ale i żyć się przykrzy. Więcej o tym już i pisać z żalu nie mogę, bom jest najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie, nie zażywając tego, co mi Bóg tak cudownym dał sposobem, a wiek, dni, godziny mijają, które najdroższymi u mnie nie są nagrodzone skarbami. Adieu, królowo serca mego. Całuję nóżeczki, rączeczki i muszeczkę milion razy, bez której kawaler bardzo nos zwiesił. Z muszką co się dzieje, wzajemnie oznajmić.

A *M. l'Ambassadeur* mój niski pokłon. Jutro napiszę, dziękując za wszystkie łaski. A *Mlle Beaulieu*, a *Mme* łowczyni kłaniam nisko. *Notre papa* jeśli się jeszcze gniewa, oznajmij mi Wć moje serce.

*W obozie pod Jarocinem, 18 VIII [1665].*

### **Jedyne na tym świecie duszy i serca mego pociechy!**

Dwa listy oraz mi oddane od Wci serca mego 9<sup>eme</sup> i 11<sup>eme</sup>, obadwa pełne nieodmiennego afektu przeciwko swemu najwierniejszemu Celadonowi. Jest po trosze i hałasu na nieboraka o nieczęste pisanie? ale P. Bóg widzi, że niewinnie, bo sam czasem o okazji wiedzieć niepodobna, lubo też i czas znaleźć by się mógł. Poprawię się jednak, moja Mamusiętku najśliczniejsza, ponieważ to trapi najwdzięczniejszą *Cassandre*.

-

My się tu jeszcze wleczem dalej; P. Bóg wie, póko tego będzie. Rozumieliśmy, że ku Prusom miał obrócić Lubomirski, z czegom się ja cieszył bardzo; aliści on obrócił się całe ponad Śląskiem ku Margrabstwu. Uważ tedy, moja dobrodziejko, jako to zabić musiało twego Sylwandra, który już całe traci nadzieję widzenia swojej Astrei. -

Pókośmy dokoła chodzili Warszawy, a nie było nam nigdy więcej nad trzydzieści mil, to przecię jakaś była nadzieja pociechy; ale teraz, jakośmy się oddalać poczęli, to już twoja *la Poudre*, moja duszo, ledwo żywa została. A jeszcze, moje serce, zdrowie twoje tak słabe gdy mi na myśl przyjdzie, do ostatniej mi ledwo nie przychodzi desperacji: owo zgola, błysnęło się to tylko szczęście przed nami, którego trwałość ledwo się okamgnieniu przyrównać może. Jako widzę, że na tej usłudze wszystkiego nam postradać przyjdzie, i zdrowia, i substancji, a honoru i reputacji przed zazdrością niewiele nabyć przyjdzie.

P. wojewodzie sandomierski dziś stąd albo jutro odjeżdża. Powiada, że termin między sobą mają w Zamościu ugody w tych dniach, którego mu omieszkać niepodobna. Uważże Wć moja duszo, co to będzie: oni się o naszą skórę zgadzać będą i o nas – bez nas (bo ja wierzę, że się oni i z Zamoyskimi wolą zgodzić na złość nam), a my, tu będąc na usłudze Pańskiej, wszystko swoje stracimy. Nie wiem ja tedy dalibóg, jako to będzie być mogło: cudze oganiać proso, a o swoje nie dbać. Najbardziej o wstyd idzie; będą ludzie po chwili rozumieli, że się odjąć

i swego upomnieć nie umiemy czy nie możemy. Powiadają tu, że się oni chcą zgadzać z nami; a tu i najmniejszej p. wojewodzie o tym ze mną nie czyni wzmianki, lubo tu z nim jest i p. Wyżycki, i insi wszyscy słudzy. Racz się tedy Wć około tego rozmówić z Królową JMcią, jeśli to słuszna, żebym ja tu dłużej był na usłudze Pańskiej, a oni żeby dobra naszego zażywali i żeby się o nie zgadzali i nim się dzielili. Dosyć byłem cierpliwy, mając tak wiele różnych okazji (a największą ciebie niewidzenia, moja duszo), a przeciwnie trwał. Trwałbym był dłużej, ale kiedy kto dobro nasze bierze i podobno nam to jeszcze na afront robią, wytrwać i ścierpieć niepodobna.

Lekarstwa i te wody, którycheś Wć zażywać poczęła, niesłuchanie mię trapią. Wniwecz Wci, moja duszo, żołądek zepsują i zaziębią. Wspomnisz Wć moje słowo: po chwili i smaku, i chęci nie będzie do uczyń tę rzecz, tak Wć tym rozziębią. Nie daj się, moja duszo jedyna, zwodzić tym szalbierzom, bo masz tak wiele doświadczenia, że to nic nie pomaga. -



*A Radoszyce, 20 IX [1665].*

Rozumiem, jedyna serca i duszy pociecho, że nic na świecie cięższego być nie może, jako pisząc czternasty już list, żadnego dotąd i na jeden nie mieć responsu. Przyjechał dziś p. Borowski, przez którego, jako tak pewną okazję, kupy spodziewaliśmy się pakietów; ale nas mocno nasza oszukała nadzieja. Podobno ta będzie wymówka, że tego dnia pisało się przez pocztę, która u p. Lubomirskiego dyszy; aleć ja rozumiem, że pisząc i dwa razy na dzień, ile przez taką okazję, żadnego by się nie popełniło grzechu. Jam pisał po trzy razy na dzień, a pisałbym był i po dziesięć, gdyby się były tak gęste zdarzały okazje, choćem podobno i zabawniejszy, i do pisania teraz nie sposobniejszy. Listów więcej po odjeździe moim od Wci serca mego nad cztery nie widziałem, i to żadnego na moje z obozu responsu. -

My stąd jutro ruszymy się pod Inowłódz i tam już Król JMć czekać będzie na komisarzów od Lubomirskiego, który koło Piotrkowa zatrzymać się z swym ma wojskiem. Oznajmowałem w kilku listach o tych traktatach. -

Ja się tylko trapię o majątność jmp. łowczego naszego, która tam gdzieś ma być blisko od Inowłódza; wszelkie jednak około niej będę miał staranie, ile tylko będzie można. Sam też podczas tych traktatów, na których być sobie nie życzę, na boku gdzie swego życzyłbym połatać zdrowia, które dość słabe i nadwreżone. W Warszawie być sobie nie życzę, dla większego daleko niewczasu.

Więcej nie turbując ślicznych duszy mojej oczu, niziusięńko serce moje milion milionów obłapiam razów, całując od najpiękniejszych stóp nówek nieporównaną w jasność Jutrzenkę. *A M. l'Ambassadeur mes tres humbles respects.*

Z Inowłódza do Warszawy nie będzie nad mil czternaście. Wielka *surete* i przejazd bezpieczny wszędy, gdzie kto zechce, będzie podczas traktatów wymówiona. Skoro się te tu pod Inowłódczem skończą traktaty, ja zaraz na prost ku domowi obrócić zechcę, bom się też już całę zrujnował i wniwecz obró

*A une lieue et demie de Brzeście, [a] onze heures du soir 31 X [1665].*

**Największe a jedyne duszy kochanie, najśliczniejszy serca mego panie!**

Gdyby nie co godzina, ale co minuta mogły mi się tak pewne do pisanania zdarzać okazje, asekuruję moją śliczną pannę, żebym i jednej z mej nie opuścił strony. Jadą teraz, moja panno, *les deputed* od tej chorągwi, która wyszła ze Związku, o czymem już oznajmił Wci sercu memu. – Życzę tedy, aby ich nie bawić, a dać okazję i powab, aby drudzy też uczynili; bo i ci, usłyszawszy o chorągwi p. Łazińskiego, że się im zupełna stała satysfakcja, wyszli stamtąd na słowo moje.

Stanąwszy tu pod tą wsią, potkaliśmy p. Łazińskiego, który kilku przyprowadził języków. Ci się zgadzają, że Lubomirski z Wielkopolakami idzie komunikem pod Toruń. Przyprowadził tenże i pocztarza, który miał listy do Króla JMci i do p. wojewody krakowskiego od Lubomirskiego i od Związku; w tych nie masz nic innego, tylko deklaracja, że się w swoich interesach uspokoić nie mogą, póko Król JMć nie ukontentuje województwa w prośbach i petytach onych, tj. aby sejm złożył na koniach jako najprędzej. Od Wielkopolaków prędko także i w tejsze spodziewamy się posłów materii. -

Pisałaś Wć moja duszo do mnie, że pół roku już, jakośmy się pożegnili, a pięć tylko niedziel mieszkaliśmy z sobą. Znać, moje serce, że Wć kreski poczynasz rachować; a dobrze by przecież mieć respekt, że to człowiek i tu na wojnie pracować musi, jeśli nie w łóżku, to na koniu. Wypłacać się jednak, choć tak jak zły dłużnik, obiecuję, byłem jako najprędzej w dobrym zdrowiu oglądał królową serca mego, bez której widzenia już też dalej żyć niepodobna, i lepiej nie żyć, niżeli nie zażywać, nie obłapiać, nie całować milion milionów razy to, co jest najśliczniejszego, najwdzięczniejszego i najdoskonalszego na świecie. Wielbić będę P. Boga: da szczęśliwą noc, moja najpiękniejsza Marysieńku, a niechaj się przyśni przynajmniej twój najwierniejszy Celadon, który obumiera już bez widzenia swej najukochańszej Jutrzenki. A M.

*I'Ambassadeur mes tres humbles respects. A M. łowczy, łowczyzna et Beaulieu niski pokłon, Jmp. łowczy, jeśli każe folgować krewnym swym i sąsiadom niech mi wcześniej oznajmuje.*

*W Dzień Zaduszny [2 X 11665] przede dniem, a Swiniarzewo.*

### **Wszystkie duszy i serca pociechy, najślicznieszka Marysienku!**

Wczora w sam już wieczór oddano mi pisanie od Wci mojej panny *par les Cosaques du Roi* przysłane. Drugiego, o którym mi Wć piszesz, że tegoż dnia wyprawić miano, z wielką oczekiwałem intencją.

Co strony mieszkania warszawskiego, ja nie wiem, co już pisać mam. Bo na sejmie, jeśli taki stanie pokój, na jaki się zanosi, pewnie nie przyjdzie być Celadonowi, boby sto razy nawreć musiał, kiedy ni o czym inszym traktować nie będą, tylko o wróceniu *des charges*, i gdzie ledwo nie wszyscy tamtego tym imieniem zwać będą. Trzeba by się tedy albo ze wszystkimi bić i swarzyć, albo mieć *un déplaisir insupportable*. Jeśli ten pokój nie stanie, to wątpię, żeby do sejmu przyjść miało. Co też nam już zjadła pieniędzy ta Warszawa, wiesz Wć bardzo dobrze, a więcej już ich dalibóg nie masz skąd brać. Insza ichmość drugim, co i swoje tam mieszkania, i majątności bliskie, i sposoby rozmaite mają; my zaś z samego tylko swego żyć musim grosza, przy niesłychanym niewczasie. O kamienicach w mieście byłem tego całę rozumienia, że mogły być naprawione; ale kiedy nie można, to ja nie wiem, co już rzec z tym. P. Butlerowej też naszej przykrzyć się w tym nie śmiem.

U nas sam żadnej inszej też nie masz ponowy, tylko że Lubomirski w kupie już z Wielkopolakami stoi między Inowrocławiem a Pakością, mil od nas półpięty. Języcy jego powiadają, że się ma ruszyć ku nam i stanąć o dwie mili od nas. My ku Toruniowi dziś obracamy, na noc do Służewa, mil tylko trzy od Torunia.

List ten piszę przez okazję towarzysza p. Karwowskiego rotmistrza, który służył przedtem u mnie pokojowo, teraz przy jmp. hetmanie w kupie z p. Piwem; proszę tedy wielce Wci, moja duszo, o przyczynę, aby chorągwi jego zapłacono i prędko go ekspediowano. Jest to chorągiew nowa, dwie ćwierci już służy i szeląga jednego nie wzięła; teraz prosi o jedną przynajmniej ćwierć. Jest to chorągiew całę jmp. hetma-

na, u której on tylko rotmistrzem, i bardzo za nią prosi jmp. hetman. Trzeba to koniecznie uczynić dla niego; a do tego, że ten sam rotmistrz niesłychanie mnie kochający i w kilku okazjach wielkiemu onemu ku sobie doznał afektu. Więcej, moja duszo, pisać czasu nie mam, bo idę na jutrznię prosić P. Boga *pour les trepasses*. Obłapiam tedy i całuję milion razy w imaginacji najśliczniejszą Marysienkę, królową i dobrodziejkę swoją, A M. *l'Ambassadeur mes tres humbles respects et l'assurance de mes services*.

*W Rawie, 11 IV [1666], tj. w niedzielę.*

### **Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejszy Marysieńku!**

Skoro mię tylko doszedł list od Wci duszy mojej, w którym piszesz, jako tęsknisz bez swego wiernego Celadona i jako moja śliczna panna pragnie widzenia jego, tak zaraz porzuciwszy wszystko, nie bieży, ale leci na rozkazanie serca swego. Przez jedną tylko wybierał się sobotę, a dziś tu już stanąłem; ale też z takim, jako to bywa przy wyjeźdym, uturbowaniem głowy, że prawdziwie teraz rzecz mogę, żem ledwo żyw. Wybrałem się tedy, moja duszo złota, bardzo lekko, samosiódm albo - ósm prawie, bo inaczej w tak krótkim czasie to być nie mogło. A do tego, że ja w Warszawie być nie mogę, by mi szło o szyję. Już tak dotrwam do konkluzji sejm, nie bywając tam. Z Wcią jednak moim sercem abym się tym prędzej widzieć mógł, już nie do Garwolina, ale jeszcze dalej ku Warszawie zbliżę się po tej stronie Wisły. Będę tedy, jeśli P. Bóg zdrowia użyczy, w sobotę na noc pewnie w Karczewie; jest to miasteczko tylko cztery mile od Warszawy, na gościńcu do Garwolina. Tam, moja jedyna duszo, abyś do mnie zjechać w sobotę wcześniej raczyła, uniżenie proszę; a żeby ludzie nie dorozumiewali się prawdy, udaj Wć moja duszo, że Wć jedziesz do Czerwińska na odpust. Tamże, moja panno, tj. stamtąd, zniósłszy się z Warszawą, w czym Potrzeba będzie, powrócim na święta do Pielaskowic, bo inaczej ja bym nie miał się gdzie obrócić.

Co strony sprawy naszej, jam tej opinii, że Królestwo IchMć przez zgodę tę sprawę skończyć zechcą; co ja całe daję na wolę Wci, moje serce. Dał P. Bóg dobry rozum Wci, wiesz Wć bardzo dobrze, co z tym rzec; a lepiej daleko, że się to beze mnie odprawi, boby mnie przecie ciężko było, bywszy przytomnym, patrzeć na tych ichmość, co nas nie tak traktowali, jako należało, mianowicie że się niecnotliwie naszczekali. Do sądu jeśliby przyszło, imaginować nie mogę, czemu by się zwlec albo przegrać ta miała sprawa, ponieważ na samej łasce to Królestwa IchMć należy przywołać, sądzić i dekretować, jako chcieć i jako

sama każe sprawiedliwość i sumnienie. A rozumiem, że moje zasługi dość są znaczne, choć liche, żeby Król JMć i w niebytności mojej na nie pamiętał, bo dość jeszcze świeże i mogą być na dalszy czas potrzebne. Wć zaś, moje serce, mając Królową JMć tak na się łaskawą, snadnie to, co jest sprawiedliwego i słusznego, otrzymać możesz. Jeśli by jednak te rzeczy do tej soboty skończyć się nie miały, to Wć moja panno możesz przecię do mnie na noc wyjechać w sobotę, a zniósłszy się z sobą, by też i nazad na dokończenie w niedzielę na noc powrócić. Proszę tylko o to i zaklinam miłością moją, aby się to moje zbliżenie pod Warszawę w wielkim było sekrecie; a druga, żebym w piątek przynajmniej, gdzie około Garwolina, miał pewną od Wci serca mego wiadomość. Nie żałować Zaleskiego albo Kroguleckiego, dawszy mu słuszną o wszystkim informację. Bo byś Wć wiedziała, jaka to jest ciężka męka i nad którą nie masz większej na świecie, zbliżanie się duszy i serca swego, a nie mieć pewności i nie wiedzieć widzenia godziny. Jeśli Wć bardziej kochasz, niżeli ja, da się to widzieć, kto i w tej tak delikatnej i lubej materii gęstszych i większych zażyje *punctualites*.

Nie miałem pisać, tylko kilka słów, ale się ręka uniosła i musiała iść za sercem, które drży jako ryba, kiedy tylko pomyśli o tej szczęśliwej widzenia wszystkich śliczności godzinie. Piszesz Wć moja duszo, że czasu pisać nie masz. Jam to go nie miał, moja panno, a przeciem go sobie kradł. A Wć moja panno, nie wiem, co przez tak wielki dzień, który teraz jak morze, robisz? Lepiej by daleko w dzień do mnie pisać, a w nocy wczasować się, muszeczkę głaskać i stroić ją *pour son galant*, ślicznych nie psować oczek. -

m. Radziejowski dziś też wyjechał z Kryłowa spiesznie. Każą jechać mu tamtą stroną Wisły. Jeśli go też teraz jeszcze, nieboraka, darmo zatrudzą, to go na wieki wielkim sobie kupią nieprzyjacielem. -

Więcej pisać nie mam czasu, moja duszo, bo aż tu za mną przyjechali pan lwowski i drudzy, których ekspediować muszę. A do tego, że już wszystka myśl u serca mego: rad bym, żeby te dni w jedną obróciły się minutę, ażebym mógł jako najprędzej ucałować wszystkie śliczności Mamusieńki mojej, która choć z połowę niechaj teź ma impacjencji, uniżenie proszę, tak do widzenia swego Celadona, jako i do uczynienia tej rzeczy. A *M. l'Ambassadeur mes tres humbles respects et*

*l'assurance de mes services. Złego zdrowia Mlle de Beaulieu bardzo żałuję.*



*W Pielaskowicach, 13 IV [1666], tj. we wtorek.*

Dwa pakiety listów od Wci serca mego potkały mię w tej drodze: jeden u kapliczki wczora pod Krasnobrodem, a drugi tu pod samymi Pielaskowicami. Pierwszy mię niesłychanie poturbował, w którym mi Wć każesz i życzysz być znacznie w Warszawie, a ja tam nogą moją postać nie myślę, choćby ml szło o szyję. Jeszcze Wć namieniasz, moje serce, żeby stanąć w Zamku. Prawieć bym miał wczasik, a diabeł drugi! Wolał ci bym się sto razy utopić niżeli o tym i pomyśleć; a do tego, że też żadnej nie widzę mojej bytności tam przyczyny. Radzić już więcej nie myślę i nie umiem: com rozumiał, tom wypisał w memoriale przez jmp. wojewodę ruskiego; a do tego, gdy kogo właśnie potrzebują, nie tak o niego dbać powinno. Na sprawę też tę już mi zjechać niepodobna, chybaby *au petit Robert* pożyczyć konia.

Ja się wydziwić nie mogę, że moje listy dotąd nie doszły Wci, moje serce: a ja dziś już w Żółkwi, spodziewając się być tam dotąd, tuszyłem mieć responsy. Ale to najgorsza, że nigdy Wć nie piszecie, które dojdą listy i na które odpisujecie. Jeśliby tedy ta się miała zwlec z tego sejmu sprawa, dopieroż by mi nie było po co jeździć do Warszawy, nie tylko teraz, ale i nigdy;

jeżeli zaś do zgody przyjdzie, ja i o cztery mile od Warszawy dam swoje zdanie, a Wci uczynić będzie z tym wszystkim wolno, co będzie wola Wci. Ale się bardzo tego boję, żeby pod pretekstem zgody ta sprawa z tego nie spadła sejmu; a oni potem, miasto zgody, drwić z nas będą.

Drugi zaś list poturbował mię niesłychanie, tak że już sam z sobą nie wiem co mam czynić i jako się obrócić, bo się boję, aby złe zdrowie pozwoliło Wci mojej pannie do mnie wyjechać. Jam się już był porachował (zrozumiawszy po drodze, że nie najgorsza) nie w sobotę, ale w piątek stanąć na noc w Karczewie; ale że Wć piszesz, moje serce, że dziewięć dni masz leżeć w łóżku, to już ja sobie i rady dać nie umiem. Jadę jednak stąd jutro skoro świt tą drogą, tą stroną Wisły, jakom i w pierwszych oznajmił listach, tj. na Łysobyki, Garwolin do Karczewa. Niechże mię tedy posłaniec Wci mojej panny potyka około Garwolina,

abym wiedział, czego się trzymać i spodziewać będę miał; bo już i tak ledwo na to nie umieram, pisząc o tym. Niechby się i pan ten miły przekłusał Zaleski, który to więcej nie umie, tylko moim arendarzom pielaskowskim objeżdżać i kaleczyć konie. -

Ja tu ostatek swych porzucam rzeczy, abym mógł jako najprędzej pospieszyć do duszy i serca mego. P. Rybiński nie chciał jechać, pieniądze nazad odesłał. Z jakiej przyczyny, z listu onego Wć moje serce zrozumiesz, który do przeczytania posyłam, bo nam w nim tuszy dobrze. M. Radziejowski dziś w Lublinie nocuje, w piątek ma stanąć rano w Warszawie. Z wielką pieczęcią otrzymania jedzie nadzieją; a mnie się zda, że z tego nic nie będzie, i widzę, że go wy tam na swój zwabicie kłopot, kiedy go błazeństwem albo obietnicami odbyć zechcą.

Z tym sejmem co się dzieje, dopierom się dziś z listu jmp. podkomorzego pomorskiego informował. Widzę, że się to dzieje i to się stanie, com ja zawsze obiecowałem. To najforemniejsza, że mi Wć oznajmujecie wszyscy gorzej niż dziecięciu, że już mam być pewien laski, bo p. Lubomirski onej ustępuje. A dawnoć on jej odstępuje, i pisał o tym do jmc. ks. biskupa krakowskiego, a przecię się marszałkiem zowie i tak go wszyscy zowią. Ale jaka tego będzie konkluzja? Sejm się zerwie, i po wszystkim; a on jako znowu wszystkiego pretendować będzie. Ale to Wć wiecie bardzo dobrze, a przecię co innego piszecie i mnie gorzej niżeli jakiego dudka łowić chcecie. Nie tak to trzeba zgodę traktować, kto chce pokoju; na który się, widzę, nie zanosi z fundamentu. Te rzeczy leczć by potrzeba i tym je ratować, czym się potruły. On, jako mądry, puszcza te głosy, że ustępuje laski: ba, będzie on na ostatku i wszystkiego ustępował (com ja zawsze powiadał), a to dlatego, żeby wszystkiej pokazał Polszcze, że się nie na jego rozerwie sejm interesach i że on gotów wszystkiego był ustąpić dla pokoju i konserwacji rzeczypospolitej. Bóg mój widzi, że aż mdło człowiekowi, takie czytając rzeczy, co to jako dzieci jakie, lada co sobie porwawszy, to zaraz tylko oznajmujecie, o tym piszecie, rozumiejąc, że wszyscy prostacy i że zaraz uwierzą, co im powiedzą. P. Lubomirski *dans l'etat de ses affaires* trzyma się polityki Mazaryniego, który nigdy nie chciał być *esclave de sa parole*; za czym i on, choć co sto razy rzecze, to się od tego pewnie cofnie, póko rzeczy *totalement* uspokojone nie będą, tj. z

gruntu samego. Że p. marszałek nadworny da reprimendę posłom związkowym, mnie by to konsolacji nie przyniosło, tylko konfuzję.

Więcej turbować nie śmiem, tylko proszę o pewną a pilną wiadomość, jeśli mię piątek czy-li sobota uczyni szczęśliwym, czy najniezszczęśliwszym na świecie. Ustnie, da P. Bóg, o tym; ale szczerze powiadam, że od poznania Wci mego serca nigdy nie miał widzenia duszy mojej większej impacyjnej. Zmiłuj się tedy, moja śliczna Mamusieńku, moja dawna dobrodziejko, a ulecz bytnością swą spalonego miłością wiernego swego Celadona, który całuje milion milionów razy wszystkie śliczności najwdzięczniejszej Astrei. Do żadnego z ichmości nie piszę, ani do jmp. łowczego, zachowując sobie do bliższej konferencji. Niski jednak wszystkim ichmościom przesyłam pokłon.

*W Pielaskowicach, 25 V 1666.*

### **Jedyna serca i duszy pociecho!**

Rozumiem, że już dotąd ma być przed oczyma przyczyna nie mego, ale Kozakowego niedbalstwa, który raniusieńko we środę z rąk moich odebrawszy listy, jeszcze to snadź z nimi w piątek Warszawy nie dojechał. Inszej żem nie miał okazji, rozumiem, że w tym nie moja wina. Wć moje serce mylisz w liczbie listów swoich, bo to dopiero piąty, który doszedł rąk moich. Pierwszy był przez Łapkę, drugi przez tego gnojka Kozaka, trzeci przez posłańca jmp. Zamoyskiego, czwarty przez posłańca chorągwi p. Łaska, a ten piąty i ostatni.

Jam dziś do Warszawy skoro dzień miał być wyjechać wolę, jakom to i w pierwszym liście oznajmił Wci. Wozom za sobą powoli iść dałem był ordynans; a to z tej najbardziej przyczyny, żem już bez duszy i serca swego dłużej wytrwać nie mógł. Druga, żem wolał być bliżej nieprzyjaciela i tam już w przedzie oczekiwać na wojsko, które nie widzę przyczyny czego by się pod Garwolinem bawić miało i niszczyć ten kraj zawiślny, z którego tylko Warszawa żyć by mogła *en cas* jakiego podstąpienia nieprzyjacielskiego. Tej tedy będąc nadziei i już [głowę] napełnioną mając ideą piękności Bukieta swego, tak długiemu łajałem dniowi i w pole-m wyjechał *pour chasser mon chagrin*; skąd powróciwszy samym wieczorem, zastałem wszystkich moich intencyj odmianę, a to zastawszy jmp. Scypiona, który mi od Króla JMci nowe przywiózł ordynansy: abym pod Kamieniec jechał i tam wojsko kupił, które kupić powinien jmc pan sanocki, bo jego w swych jmp. wojewoda krakowski mianował uniwersałach. Toć by tedy insze trzeba jako znowu wyprawić jmp. wojewodzie krakowskiemu uniwersały, aby się ogłosiło, że ja tam sam będę, bo inaczej wiedzieć nie będą i żadnego to nie uczyni efektu. Mnie też wydać uniwersały pod imieniem moim, to jest się zaraz wadzić i kłócić z jmp. wojewodą krakowskim, po czym mi cale nic. Z tymem ja odjechał z Warszawy, żem pod Garwolinem miał potkać wojsko, i tak bym był teraz temu obojgu dosyć uczynił, *et*

*a mon amour, et a mon devoir*, bobym był, dowiedziawszy się o woj-  
sku, i jednej pod Garwolinem stanął nocy; ale widząc teraz, że wojsko  
oporem idzie ku obozowi, życzę, aby sam jmp. wojewoda krakowski  
jechał do Garwolina, o sobie dał znać przez uniwersały, że na ten a ten  
dzień tam stanie. Ja jeszcze tej powagi mej mieć nie mogę, bo mię led-  
wo dziesiąta część Polski zna za marszałka i hetmana. Cudzoziemskie  
wojsko nie widzę także potrzeby po co gnać do obozu pod Garwolin.  
Do mostu to wszystko obrócić niech się powoli przeprowadzają, a nazad  
od Warszawy z przodu już cofać się – nie k'rzeczy.

Wiem, że to darmo piszę, bo tego wszystkiego nie słuchają. Piszesz  
Wć, że wszyscy tak radzą, że wszyscy tak rozumieją. Nie wiem, kto to  
tam ci wszyscy. Przysłuchiwałem się też więc, alem się niewiele na-  
uczyć mógł, kiedy się zdarzała okazja i rada. Owo zgoła, pięknyście mi  
wynaleźli pretekst dalszego zgryzienia mego, żeby się przez Polskę z  
wojskiem wlec, ludziom ubogim oczy drzeć, a potem łasztami mieć  
pozwów! Jakom mówił zawsze, tak widzę, że się to nie odmienia, że  
dla cudzych interesów i perswazji zawsze mię *pour la victime* ofiaro-  
wać gotowo. Ja piszę do Króla JMci, żem gotów wszystko uczynić; ale  
że mi wozy nie przysły, pojedę gdzie w bok Lublina i tam na wojsko i  
wozy czekać będę. Aza też przy tak wielkim szagrynie i zdrowie nie  
wydoła, na co się już dobrze zanosi, bo tylko się obalić potrzeba; i ten  
jedyny chyba będzie moich kłopotów niewinnych koniec, bo się pew-  
nie żadnej innej nie spodziewam wdzięczności. -

Pieniądzy że nie staje na potrzeby Wci, z duszy tego żałuję. Jam  
posłał do domu, jeśli na zastaw nie dostaną, żeby który folwark przeda-  
li, bo tak wiele ekspens następuje, a prowentów nam wszystkich ubyło  
wpół z tą monetą. We Gdańsku też zboża jeszcze nie sprzedane. Nim  
tedy nadeślą pieniędzy, racz Wć kazać srebra co zastawić, ażeby była  
zawsze wygoda Wci.

Chorałowi tej, co pod Łaskiem, szkoda było pod Garwolin trudnić.  
Niechby była już tam w przedzie pod Warszawą; bo i ci na moją wyszli  
głowę, którzy mi ją pewnie gryźć będą. Widzę, i „Bóg zapłać” nie rze-  
czono za tę chorałowiec; a mnie co kosztuje wyprowadzenie ich, sam P.  
Bóg lepiej wie i widzi. Owo, widzę, tylko błazeństwo, *la gloire, la glo-  
ire*, a to niewiele *de la gloire de la guerre civile*, choć się i powiedzie,  
ile u nas w Polsce. -

Z polepszenia zdrowia Wci serca mego bardzo się cieszę, a doktorom się dziwuję, że się tym turbowali; jakoż, do takich rzeczy, samych tylko zażywać życzę białychgłów. Z przyjazdu *de M. Chevalier* wielce się cieszę, a proszę, abyś mię Wć moje serce wzajemnie zaleciła w łaskę jegomości, na którą zarobić wszelkimi sobie życzę sposobami.

Więcej mój ciężki nie dopuszcza mi pisać *chagrin*, który tym mię bardziej trapić musi, im widzę, że straszniejszy. Bo kiedy sobie imaginiuję ożenienie nasze, to mi się zda, że to tylko sen jakiś albo żart. A im dalej upatruję i uważam, ile zem się na takich nie zwykł mylić rzeczach, tedy to widzę, że albo mało co, albo cale nic nam z sobą mieszkać nie przyjdzie, i tak nas to czekanie w dalsze zawiedzie lata. Bo coraz będą mówić: a ten tylko rok będzie kłótni – jeszcze ten – a potem na Ukrainie- a potem do Moskwy – i tak wiek minie, który P. Bóg żyć nazaczył; a jeśli go nie skróci, to potem choroby, starość i inne mizerie żywota ludzkiego. Jeśli tak nie będzie, jutra niech nie doczekam! Jeśli się nam nie powiedzie ta terażniejsza wojna, tom ja zginął na zdrowiu, honorze i wszystkim substancji, bobym patrzeć sobie na to nie życzył; jeśli nasza wygrana, to albo się w długą powlec jeszcze musi, albo też cale uspokoi; jeśli się cale uspokoi, to wszystek *fardeau* na mnie. P. wojewoda krakowski stary, pewnie już na wojnę nie pójdzie; to ja cale zimie i lecie z niej znijsć nie będę mógł. U nas tu generałów nie masz, jeden tu za wszystkich pracować musi, i na piądź nie odstępować wojska; a nie tylko, że hazardować zdrowie przy nich, ale myśleć, żeby się nie buntowali, żeby im zapłacono, żeby chleby dobre mieli, i inszych milion rzeczy, o czym generałowie w cudzych ledwo słyszą krajach, bo są na to komisarze. Złożyć zaś z siebie te urzędy, jakoś Wć więc wspomniła, byłaby *la plus grande infamie*, jakiej i przykładu nie znajdzie; boby to różnie różni tłumaczyć musieli: jedni *a la faiblesse, ignorance, peu de capacite*, i tysiacy inszych *etcetera*, każdy według swego sensu. Wszystkom ja to tedy przed czasem uważyl, jakoż tak każdy czynić powinien.

Już się to tu teraz przebiegać trudno, jako spod Kalisza do Sochaczewa, jako spod Torunia naprzód do Warszawy. Pierwszym ja zawsze do obozu, a ostatnim z obozu być muszę. Waledykując tedy wszystkim plezyrom, które się wszystkie w jednej posesji ślicznej zamykały Astrei, kończę list mój, że dzień sądu p. Lubomirskiego był dzień ostatni

wszystkiego mego szczęścia, bom przezeń i miłość u ludzi, i wszystkie swoje utracił ukontentowania. (Proszę list ten tejże minuty przeczytawszy spalić. nikomu go nie pokazując, cale bez ekscypcji, o co zaklinam miłością moją.)

O zdrowiu swoim oznajmuję, że głowa ustawicznie i niesłuchanie bolewa, a we wszystkim ciele czuję jakąś ciężką na się chorobę. Mogłoby się to było rozerwać lekarstwy teraz w maju. ale cóż, kiedy się ustawicznie w drodze i miejsca odpoczynkowi nie masz. P. Bogu to wszystko poruczyć przyjdzie, a narzekać na nieszczęście swoje, że mi się nie zdarzy tak prędko, jakom sobie tuszył, obłąpić Wć moje serce, co mi – po dusznym zbawieniu – jest na tym najmilszego świecie. Podziękuj tedy Wć tym, i sobie samej, kto radził, za taki ordynans, jeśli moja miła u Wci bytność i jeśli już w zwyczaj to nasze tak częste nie wchodzi niewidywanie. Ja na sobie uznawam, co to jest *absence*, będąc *dans la solitude*; czego zrozumieć i pojąć trudno *dans l'embaras de la cour* i przy gęstych konwersacjach, bo i pomyśleniu o czas trudno. Tu zaś chyba *le chant des oiseaux* albo *le bruit des fontaines* nie przeszkodzi, ale tym bardziej *les agreables pensees* entretenować może.

To pisząc, oddano mi list od jmp. pisarza polnego koronnego, w którym mi posyła i list od Wci mego serca, *et le mouchoir pour Mlle Sobieska*, *et une table d'email*, która rozłupiła się w połowicy; uniżenie jednak za nią dziękuję Wci, moje serce, i na rękę ją nosić będę. Pisze mi też jmp. pisarz swoją ręką, że wojsko, zszedłszy się do kupy, dwóch się zechce upominać ćwierci; co posyłam, abyś Wć Królestwu IchMć przeczytała. Zgadza się to tedy ze mną, żeby tych ludzi nie gromadzić do kupy, chyba koło samej Warszawy przy bytności Króla JMci, żeby zaś nie wierzgnęli. Niewinnie udali, że nie chcą iść do obozu, przed Królem JMcią.

Cale już wszystkie około Kazimierza kupią się chorągwie, skąd rusza się o jutrze pan sanocki ku Garwolinu; a ja tu tą drogą na Łysobyki, gdzie zajechawszy, sam nie zapowietrzony, *quarantaine* odprawować będę. Jmp. wojewody krakowskiego nie życzą trzymać w Warszawie. Niechaj wojsku zajeżdża koło Garwolina drogę, gdzie nie bawiąc, ruszyć się ku mostu, jeśli pieniądze już w Warszawie; ale jeśli nie, to się darmo i kwapić.

O sprawie tej naszej nie wiem, komu zlecić myśleć z księżną, bo jako się ja odda, to i ta sprawa musi odłogiem leżeć. Listy od Wci już mię wszystkie doszły według liczby i nie zginął żaden. Kupiec pisze ze Gdańska strony płótna holenderskiego, jakiego kupić ma; raczże Wć kazać napisać do niego, żeby kupił takiego, jakiego będzie wola Wci. Więcej nie turbując, całuję i obłapiam duszę moją ze wszystkiego, lubo żalosego serca. *A M. l'Ambassadeur mes tres humbles respects; a Mlle de Beaulieu, a M. Korycki et a tous nos amis mes tres humbles baisemains.* -



*W obozie, 21 VI [1666].*

**Jedyna duszy i serca mego pociecho, najśliczniejsza Marysieńku!**

Odjechawszy od Wci serca mego i rozjechawszy się z tym, co mię tylko na tym trzyma jeszcze świecie, i sam nie wiem, jakom jechał i jakom zajechał, wszystkie moje w tobie, moja śliczna duszo, utopiwszy myśli. Przenocowawszy na jakiejś wiosce, a prawie przebiedziwszy, bo i sen się oczu jać nie mógł, wstałem bardzo rano i wyjechałem w niesłychane deszcze; tak dalece, że gdyby nie płaszcz de *notre frere*, wniwecz bym się był obrócił i zmókł bardziej niżeli mysz. W ten tedy deszcz przyjechałem do kwatery Króla JMci, w której wszyscy spali; gdzie pokrećwszy się, musiałem aż tu do samego jechać obozu; gdzie także mało co zastawszy ludzi, musiałem tak ni tego ni owego kawęczyć, bo co żywo odjechało do Warszawy, a ja tylko za wszystkich nie wiedzieć dlaczego pokutuję. I przez dziś pokutować będę, bo się stąd nie ruszym, lubo to było konkludowane w radzie wczorajszej w wieczór, ale znowu odmieniono.

Jutro się ruszym, ale po staremu nie będziem, tylko o cztery mile od Warszawy; toż i we środę. Jeżeli tedy nadejdzie wóz z namiotem i maże, już ich nie tu, ale do Tarczyna prosto wyprawować potrzeba; tylko nie bawiąc ich, moja śliczna duszo, mianowicie namiot świeższymi mi odsyłać końmi, maże zaś albo Wć moja panno zostaw jedne zaraz tam u siebie, albo je wszystkie przysłać, a ja jedne z nich wrócę, wybrawszy co lepszego dla Wci mego serca. Kubrak mi wczora mój przywiózł M. de Boham: ale uciesznie wyhaftowany! Jam prosił, żeby we czworo po sześciu, a toć w sześcioro po czterech, a z początku pięć nie zrobił niecnota, ale cale popartolił.

Czytano też wczora list od związkowych do jmp. wojewody krakowskiego, gdzie cale p. Lubomirskiego mianują marszałkiem i hetmanem. Nowiny insze wypisuję a M. Radziejowski. Powiedziałaś mi też Wć moja panno i pisałaś Wć, że na tych dragonów, którzy byli i są przy

mnie z regimentu komenderowani, dano lenung i dawać będą. I szeląga jednego nie dano i nie dają! Jam z swoich już to drugi raz dziś dać rozkazał: w Garwolinie raz, a teraz drugi raz. Uważ Wć, co i to za koszt sześćdziesięciu dragonów co tydzień płacić po pół talera, a oni Królowi JMci służyć będą i wszystkie należyte odprawować powinności. Ja nie wiem, P. Bóg widzi, czy-m psią krwią oblany, czy co, że się nie wiedzieć dlaczego wniwecz obracam.

Kiedym był wczora *chez le Roi*, najmniejszej *de notre frere* nie czynił wzmianki. – Jeszcze około tego lepiej zrozumieć i pomyśleć, a potem oznajmię Wci sercu memu; tymczasem obłąpić go ode mnie uniżenie proszę, a wierzyć temu, że umieram bez ciebie, moja śliczna panno, i mam sobie nie za czyścowe, ale za piekielne męki wszystkie godziny, które trawię nieszczęśliwie bez Wci serca mego. Ta tylko mię jedyna cieszy nadzieja, żeś się już i sama obaczyła, moja panno, i że znasz i widzisz moje utrapienie; z którego aza nas sam P. Bóg wybawi kiedy, nad tym ludzki rozum ustaje. Do przydatku moich kłopotów zachorzał nasz p. starosta parczewski niesłychanie na żołądek. *Adio*, duszo i serce, i wszystkie pociechy, jedyna, najśliczniejsza Marysieńku! Zdrowie konserwuj, jeśli chcesz obaczyć żywego jeszcze Celadona.

Pod *Rawą*, 27 VI [l 666].

**Serce i duszo a jedyne życia mego na tym świecie pociechy, naj-  
śliczniejsza i najukochańsza Marysieńku!**

M. Łasko dopiero mi wczora, tj. w sobotę, w sam wieczór oddał dwa listy od Wci mojej jedynej pociechy, o com się niesłychanie frasował, mianowicie strony tych szkut ze Gdańska powracających, o których w tych listach dopiero od szypra odebrałem wiadomość. Bałem się tedy, aby był szyper tych rzeczy, którem ze Gdańska poprzywozić kazał, nie zawlókł z sobą aż do Błudowa; alem się doczytał w liście Wci serca mego, żeś Wć wóz po te rzeczy wyprawiała, co się niesłychanie dobrze stało. Poślesz mi tedy Wć moje serce beczkę wina reńskiego, a drugą przy sobie zostawisz i inne rzeczy. Drzewka żeby nie ususzili pomarańczowego, wiem, że Wć moje serce sama tego dojrzysz. Hultajów tych obudwu, choć brodatych i starych, niesłychanie hałasowałem tu, że się porwali z Warszawy, a nie zostawili połowy tych legumin. Przejrzałem to wszystko, co jest w tych mażach; z których dwie do Warszawy wracam: co w nich będzie, posyła rejestrzyk Borzechowski do Śliwowskiego. Cztery sam zostawiłem, z których jedna będzie *pour notre frere*. Woły co najlepsze się odsyłają, aby się tam opasły, bo bardzo wielkie; szkoda ich tedy będzie bić, póko się nie opasą.

Skarzę się też Wci, moja panno, że owe wino zółkiewskie tak główne tak mi go zepsowali, że go w gębę wziąć niepodobna: właśnie takie, jako owo było w puzdrze u Wci, kiedym przyjechał do Warszawy w Kwietną Niedzielę, tak go właśnie poszalbierzowali. Prośże tedy Wć M. Radziejowski, żeby obrał dobrego wina beczkę i klarownego w mieście. Co dać za nie, to dać, choć co zastawić tymczasem; które rozoczywszy pięknie, żeby go nie pomącili, przysyłać mi go dniem i nocą. Niech tu prosto jadą do Rawy, a stąd wezmą od nas wiadomość, dokąd się obrócim.

Owa też szarża szara uczyniła się tak szpetna, że niepodobna w niej chodzić i nie będę cale w niej chodził. Nie mam tedy co włożyć na się,

prócz tej jednej błękitnej sukni. Drogiet u M. Kącki widziałem niesłychanie śliczny i cienki, w którym jest trochę i jedwabiu; racz się o taki kazać pytać, moja śliczna panno, a jeśli nie można, już jaki taki przysłać, byle był cienki a ciemny, nie tak szarawy, jako ta szarsza, com ją teraz wziął i w której cale chodzić niepodobna. Trzeba go łokci trzynastu.

Ja już swoim dragonom trzeci daję dziś lenung. Ks. Lipskiego tu nie masz. Ja dalibóg nie wiem, co to za sprawa, że wszystkim dają, a ja się sam tylko wniwecz obracam. I tych pieniędzy, com z sobą wziął, już mi niedługo stawać będzie, bo te same lenungi kilkaset złotych mi wezmą. Garnizonowi lwowskiemu niechaj pošlą pieniędzy, choć pięć albo sześć tysięcy. Nie już to koniec wojnie! Lubomirski idzie ku Łęczycy tamte jeszcze zagarnywać województwa. To jego takie submisje, którym tam u was zaraz wierzą! -

*Pod Mątwami, 14 VII [1666].*

Co się wczora stało, rozumiem, że już pełno w Warszawie wiadomości, bo prędzej zawsze złe niż dobre latają nowiny. Dowiedziawszy się Król JMć w poniedziałek, że pan poznański w sześciu tysięcy wojska przyszedł był pod wojsko *pour nous surpiendre*, konkludował, i my z nim wszyscy, że tamta strona o pokoju nie myśli. Tak tedy stanęło między nami, aby tę fintę uczynić, tj. posłać niektóre chorągwie i *les quartiers--maitres* w inną stronę, a samym [iść] w trop za panem poznańskim na tę tu mątwęską przeprawę; którego nie nagoniwszy, przyszedliśmy dnia wczorajszego o ósmej nad tę tu przeprawę, w dzień św. Małgorzaty. Litewskie wojsko szło tego dnia w awantgardzie, które zastaliśmy na tej tu stronie przeprawy. Skoro tedy i nasze poczęło nadchodzić wojsko, zaraz Król JMć naszemu wprzód kazał przechodzić wojsku tę przeprawę, której jest ćwierć mili. Miejsce tylko jedno do przebycia, a tak głębokie, że koń w kilku miejscach spleynać musiał.

Nim jeszcze wojsko przeprawiać się poczęło, posłał do tamtej strony Król JMć p. Petrykowskiego z towarzyszem usarskim; dawać im znać, że się zbliżył do nich dla pędniejszej konkluzji traktatów, ale że całe z nimi nieprzyjacielsko postępować nie będzie. Tymczasem nasze strażę tę przeprawę tak złą przechodzić poczęły, od której wszystkie tamte wojska o milę obozem stały. Przestrzeżono wcześniej tamtą stronę, którzy z rana koło mieli, a potem się bankietowali. Za daniem znać, zaraz co żywo do koni i szykiem stali za górami, że my ich widzieć nie mogli. Za przednią strażą naszą przeprawiali się dragońskie regimenty, którym rydlów z wieczora nie dano, a panowie generałowie z zadu też sobie powoli przy infantem w karetach jechali. Za dragonami przeprawiłem się też i ja obaczyć tę przeprawę, przez którą i Król JMć sam przechodzić miał, i aby tam było kazać szanć kopać, bo udano, że jeszcze tam druga była przeprawa między nami i nieprzyjacielem; ale tak nie było, bo całe równe pole i bez przepraw na tamtej zastaliśmy strome. Jam się jeszcze i z wody był nie otrząsł, kiedy zza góry wszystkim na straż i dragonów naszych poczęli następować wojskiem. Jedni nasi dopiero z wody wyjeżdżali, a drudzy w szyku się stawiać

poczęli. Skoro tedy hurmem nastąpili i wojsko związkowe, i pospolite ruszenia, zaraz zmatwali i zmieszali naszych, lubo dragonia ognia dawali dobrze. Ale niepodobna było wytrzymać, bo wojsko nasze wszystko z drugiej się tylko o ćwierć mili przez przeprawę dziwowało strony, a posiłkować było niepodobna; piechota też o półtorej mili gdzieś popasowała i armata, tak że i z dział odstrzeliwać nie można. Tak tedy *pele-mele* wjechali na nas w tę tak straszną przeprawę. *M. notre frere m'a tenu bonne compagnie, et M. łowczy, M. Chełmski et les autres. Ces deux memes se sont sauves heureusement; M. Chełmski [est] fort blesse et prisonnier, pauvre St. Germain tue ou noye, car on ne peut pas trouver son corps.* Regimenty dragońskie prawie wszystkie zginęły, mianowicie oficerowie. Porucznik p. starosty Parczewskiego, który i tam w wielkim niebezpieczeństwie był, okrutnie zabity.

Z tej okazji najwięcej zginęło ludzi, że skoro na błota uszli, wywoływali ich, dając im *quartier* i parol, a potem, zawiódłszy za górę, nie ścinali, ale rąbali na sztuki. Nie tylko Tata-rowie, Kozacy nigdy takiego nie czynili tyraństwa, ale we wszystkich historiach o takim od najgrubszych narodów nikt nie czytał okrucieństwa. Jednego nie najdują ciała, żeby czterdziestu nie miał mieć w sobie razów, bo i po śmierci nad ciałami się pastwili. Moją śmierć już całe w tamtym byli ogłosili obozie, ale oto przecię P. Bóg zachował jeszcze do jakiegoś czasu.

Po tej okazji nierychło działa przyszły, ale i te niewielki czyniły efekt, bo przeprawa bardzo szeroka. Wieczorem przysłali swych posłów pospolite ruszenia, wymawiając się, albo raczej żartując sobie. Potrzebowali, aby Król JMć nazad o pięć mil od nich odszedł, a oni dopiero traktować mają; ale że im tego Król JMć odmówił, tej nocy na tamtej stronie szanć rzucili przeprawy. I tak przez tę wielką od siebie stoimy przeprawę, patrząc na się, bo przejść te przeprawy chyba o kilka mil stąd mógłby. Nie wiem, co dalej będziem czynić; bo goniąc ich, przy ich fortelu, zawsze jaką musim odnieść szkodę, ile przy nieżyczliwości *de notre armee*, z których siła nie mają apetytu *de se battre* i siła ich teraz *indifferemment* patrzy na tak strasne ich okrucieństwo, bo tak się właśnie dostało i towarzystwu, jako i niebożętom oficerom i żołdatom, i tegoż właśnie nad nimi zażywali okrucieństwa.

Więcej nie mając pisać czasu, obłapiam i całuję milion razy Wć serce moje. *Le chariot avec le vin est arrive, et les autres hardes*, za które dziękuję bardzo Wci sercu memu.

*Au camp de Stryków, 23 VII [1666].*

### **Jedyna serca mego pociecho!**

Trzy listy dnia onegdajszego w sam już prawie wieczór odebrałem od Wci: pierwszy przez mego towarzysza, który dwa mi w jednym oddał pakiecie; drugi *par M. de Comminges*; trzeci *par M. Kobyłecki*.

Nad tym pierwszym, przez towarzysza mego adresowanym, nie raz ani dwa zadumieć mi się przyszło, gdzie mi Wć takie rzeczy piszesz, które abym był kiedy miał słyszeć od Wci, ani mi to w imaginację przyjść mogło. Bo kiedy wyglądam ja tu co godzina i co moment *d'etre malheureusement assomme, quand je me consume d'ennui et de mille chagrins*, Wć mi perswadować chcesz i wmawiać we mnie, że ja tu o takich myślę rzeczach, które by Wć obrażać miały, i nie znalazłszy żadnej na świecie okazji ani podobieństwa, na czym by się to fundować miało, to mi zaraz wyrzucasz i tym mi odpowiadasz, co się już snadź Wci nadprzykrzyło albo że mię kto tak obmierzył Wci, *puisgue vous ne voulez plus avoir aucun commerce avec moi secret et que vous ne me voulez voir que le jour*. Zaprawdę, nie stąd to było zacząć, jeśli już całe ustała ta miłość, która snadź nigdy nie była doskonałą. Lepiej mię było przestrzec, aniżeli na mnie, niewinnego i ni o czym nie wiedzącego, taką wwałać okazję. Postrzegłem ci ja już tego dobrze od niektórego czasu, alem się przeciw zawsze spodziewał, żeś się Wć kiedykolwiek jak znowu obaczyć miała. Tak ja tedy u siebie konkludować muszę, kiedyś się Wć na to za perswazją nie wiem czyją zdobyć mogła, nie chcieć mię widzieć, tylko w dzień, i nie miewać żadnego *commerce secret*, że się Wć za czasem i na to snadno i łatwo zdobyć będziesz mogła, nie widzieć mię i w dzień. Od której *importunite* abym jako najprędzej mógł uwolnić Wć, wszelkiego i prędkiego przyłożę starania.

Toż Wć powtarzasz i w liście *par M. Comminges*, gdzie mi Wć o jakichś ci snach oznajmujesz, które częsta albo raczej ustawiczna czyjaś Wci w głowę wbija konwersacja. Widzę, że Wć gwałtem chcesz *battre le chien devant le loup*, tj. że Wć gwałtem tego szukasz, czego



sobie podobno znaleźć koniecznie życzysz, aby na mnie niestatku albo czyjejs perswazji wszystka mogła być włożona wina. Tenże M. Comminges powiedział mi, żeś Wć zdrowa z łaski bożej, żeś Wć wesoła niesłychanie i tak jako nigdy weselszej nie widział; owo zgoła, tak to powiedział przy rodzonym Wci, że w Warszawie nie widział nikogo, tylko się ustawicznie śmiejącego. Wć zaś dla jakiej przyczyny koniecznie się chorą przede mną czynić każesz, koniecznie chudą, szpetną, ja tego zgadnąć nie mogę. Bo chorą się kazać czynić, jest to mnie na moim zdrowiu zabijać, które od Wci nigdy nie było rozłączone; czynić się zaś kazać szpetną i ustawicznie o tym pisać, i to nie wiem, na co się przyda, chyba żeby tym sobie *preparer le chemin, pour ne se voir que le jour et pour n'avoir plus aucune commerce*, które to już tak cale i ze mną wespół obmierzło Wci. Co o gładkość, wiesz to Wć bardzo dobrze i nie miałaś zapomnieć, żeś tę sobie w Wci na ostatnim kładł miejscu: *les qualites de votre ame m'ont engage le plus*, które żadnej nigdy nie miały podlegać odmianie. Twarz choćby największą podnieść miała, wiadomą była Wci moja rezolucja, że tym większy jeszcze mój miałaś Wć uznawać afekt.

W ostatnich *par* M. Kobyłecki piszesz Wć, *que vous apprehendez une autre occasion, comme celle du jour de Ste Marguerite*. Może pour *l'amour* kogo inszego, ale pewnie nie dla mnie, ponieważ ta wiadomość miała w tym humorze zastać Wć, któryś to w swym pierwszym wyraziła liście. Bo to nie ja, ale każdy na świecie, i najmędrszy, i najgłupszy, snadnusięńko rozsądzić może, że która się żona bez męża w nocy obejść może, że się i we dnie bez niego nie bardzo stęskni. Jedna to tylko taka nieboga p. Kobyłecka, co dowiedziawszy się o mężowym w Ukrainie niebezpieczeństwie, w głowę zaszła.

Pour M. *votre frere*, tego drugi raz pewnie z sobą brać nie będę, bom się niesłychanie o niego nabrał strachu, i Wć, uchowaj Boże jakiego nieszczęścia, w nieporównane bym był wdał utrapienie. O St. Germainie nieboraku oznajmiłem w pierwszych listach, że aż nazajutrz w błocie znaleziony i u cudownego obrazu Najśw. Panny pochowany. Widzieli go niektórzy wołającego posiłku, ale go żaden nie ratował. Jam był w tym nieszczęśliwy, żeś się na to nie trafił miejsce, bo bym go był tam pewnie nie odstąpił. Rzeczy ma mieć, powiadają, niemało w Warszawie i we Gdańsku u Graty; dobrze by się o tym wcześniej do-

wiedzieć, a te, co w Warszawie, prędko sprzedać, i dać za duszę nieboszczykowską. Księgi jeżeli są jakie między jego rzeczami, lubo tu w Warszawie, lubo we Gdańsku, te zatrzymać, gdyż ja ich sam zapłacę. Królowa JMć do mnie nie pisała ani żadnej około tego ni do kogo nie uczyniła wzmianki.

Z drogietu tego dałem sobie urobić kontusz, bom nie miał w czym chodzić, ale mię tak maże i czerni, żeby się trzeba dziesięć razy na dzień umywać. Koszulę na zraz posyłam. O tęć jeszcze mniejsza, bo i gotowej tu takiej kupić dostanie; ale pościel, poduszki tak odarte, że na nich sypiać wstyd. Kiedy się było młodzieńcem, bywało tego aż nazbyt; teraz za to pokutować przy pacjencji świętej.

My idziemy ku Wiśle, ku Solcu, ale to w wielkim chcą mieć sekrecie. Siła ich do Warszawy wstąpić chce, mianowicie i M. *Chevalier*. Ja nieszczęśliwy człowiek: luboć już tam i nie mam po co przy takowej Wci deklaracji, przecież choćby co i sprawić jechać tedy nie mam czasu, uwięziwszy się tymi nieszczęsnymi urzędami, których kiedykolwiek zdrowiem przyplącić przyjdzie. Teraz gdy jeszcze ćwierć ekspiruje, od której P. Bóg wie, co się dalej dzieć będzie, i na piądź od wojska odjechać niepodobna. A to dla czego i za jaką wdzięczność? Każdy niech uważy! Niechaj teraz ci odpowiadają, co mówili, że skoro mię hetmanem deklarować miano, że się zaraz tamte od niego wojsko odebrać miało, że się tylko dlatego przy nim trzyma, rozumiejąc, że się przy tej ostoi szarzy. Jam co inszego zawsze rozumiał i zawszem o to prosił, aby mię było w tym zaniechano, widząc, że to żadnego nie miało w nich uczynić efektu. Powiadałem, że tak będąc, jakom był, mogłem więcej i lepiej usłużyć Królestwu IchMć, bez wszelkiej będąc inwidi; którą teraz tak mam wielką, że to tamte *publice* deklarowało wojsko, że chcieli iść na Ukrainę pod regimentarzem, którego im Król JMć naznaczy, byle nie pode mną. To wszystkie takie skutki upartych, niewiadomych i nikogo nie słuchających rad. Do pokoju żadnego nie masz podobieństwa; i owszem, do większego zamieszania. Powiadają o nim, tj. o Lubomirskim, że idzie za Wisłę; gdzie jeśli przejdzie, tośmy my zginęli ze wszystkim naszym, i tę tylko szczególną z wysługi naszej odniesiemy pociechę, którą ja dawno i ustawicznie prorokowałem. -

Lubomirski jeśli za Wisłę nie pójdzie, to my około Solca niedziel dwie albo trzy wojsku odpocząć mamy. Król JMć w zamku gdzie rezy-

dować zechce. Ja bym rad był choć gdzie na puszczy, aby przynajmniej na minutę godziny wolną mieć głowę, która już jest tak ufatygowana różnymi kłótniami, kłopotami, deplezjami, że się jej podobno kiedy z bólu roztrzasnąć przyjdzie. M. łowczy powraca, który, co się tu przez ten czas działo, ustnie opowie Wci, jako też i w innych zniesie się sprawach. M. *Palatin de Russie* napiera się też do Warszawy, aby swoją jejmość wyprawił do Lwowa.

To pisząc, przyniósł mi M. St. Martin list od Królowej JMci i od Wci małą kartkę, która pisana dniem przed wyjazdem p. Kobyłeckiego. Wielkim szczęściem przebrał się ten Kozak z tymi listami, bywszy prawie kilka razy u nich w ręku. Królowa JMć wielki do mnie pisze komplement, której przez jutrzejszą odpiszę pocztę.

Wć mnie pytasz w swej kartce, kto był okazją tej tam potrzeby. Lubo są różne, i jest ich niemało, które ustnie opowie jmp. łowczy, ale nie mniejszą był list Wci, któryś Wć pisała do mnie, oznajmując mi, że Król JMć pisał do Królowej JMci, że ja był przyczyną, że spod Uniejowa nie szliśmy do nieprzyjaciela; czego że nigdy na świecie nie było, bo i owszem, *cau contraire*, gryzłem się o to, narzekałem, kiedy wszyscy spali. Teraz (jako to lepiej powie M. łowczy) tedy, kiedyśmy przyszli *a la vue des ennemis*, nie radziłem, aby się do nich przeprawiać, i żaden mi tego zadać nie może; alem też nie kontradycowałem tak bardzo, żeby było o mnie nie napisano, że ja był okazją, żeśmy do nich nie szli. Bom to ja, widzę, jest *un objet de toute envie*, i tamtej strony, i tej: źle, kiedy mówię, źle, kiedy milczę. Żem się też tam przeprawił za drugimi, uczyniłem to, jako mi moja każe powinność kredensować Królowi JMci i wprzód zawsze chodzić do okazji. Jmp. wojewoda krakowski nigdy temu nie kontradycowałem; i owszem, obaj stojąc przy brzegu z Królem JMcią przeprawiali tych ludzi, których nie tak wiele zginęło, jako udają, i są też niektórzy sami sobie winni. Mnie ponieważ źle mówić, źle nie mówić, bo mię zaraz skarżą, toć sobie wolę pokój uczynić a wszystko porzucić i ustąpić złym, zazdrosnym i zawistnym ludziom, u których cnota za największą wadę.

Więcej nie turbuję Wci serca mego, obłapiam przecie i całuję ze wszystkiej duszy na szczęśliwą i dobrą noc, choć mię to od niej odsądza, czy *par caprice*, czy *par inconstance*, czy *par conseil*, czy *par manque d'amour*, czy-li *par mes defauts*; w których się znać było zrazu

nie przejrzano, bom był *le plus heureux et le plus content de tous les hommes*.

*A Pielaskowice, 10 IX [1666].*

Wsiadając już prawie do Żółkwi na koń, zajechali mię p. Wyżycki z p. Żaboklickim od księżnej i od p. wojewodzica sandomierskiego, prosząc, abyśmy z nimi do zgody przystąpić chcieli. Po długich tedy mowach i wymowach, że sobie po tak wiele razy żarty z nas robili, po różnych z ich strony ekskuzacjach i przysięgach, że już szczerze z nami iść chcą, tak między nami stało: Zaraz wyprawujemy do wszystkich majątności, na których Wć masz prawo, sług i przyjaciół naszych zobopólnych, aby zrewidowali i zinwentowali wszystkie włości i klucze; także spisali, jakie długi i ciężary są na której majątności. A żeby to tym prędzej odprawić się mogło, różnych oraz na różne wyprawiliśmy miejsca, jako to jednych do Tarnopola, drugich do Równego i Ostroga, trzecich do Jarosławszczyzny, czwartych do Tarnowa, Cerekwi, Skrzyszewia. Ci się tedy nasi słudzy na naznaczone miejsce na ośmnasty dzień *de septembre* zjechać mają, a objechawszy każdy swoje włości i porządne spisawszy inwentarze, mają je przysyłać albo i sami z nimi przyjeżdżać do Żółkwi *pour le 3<sup>eme</sup> octobre*, gdzie p. Wyżycki i p. Żaboklicki na ten termin *avec le plein pouvoir* zjechać mają i tam już, mając gotowe rzeczy, z nami skończyć. Jako się to tedy zda i podoba Wci i jaka będzie około tego dalsza wola? Umyślnego z tym mego posyłam posłańca. Trzeba tedy, abyś Wć ostatnią swoją przysłała deklarację, czego nie ustąpić i przy czym stawać. Gotowych tam nie trzeba się spodziewać pieniędzy, ale majątnościami, widzę, że nas życzą uspokoić. Moje takie zdanie oznajmuję Wci mojej duszy, które wolno przyjąć i nie przyjąć, i uczynić, co się będzie podobało, jako z swoim: Zasadzić się (zaceniwszy wprzód ośm krok) na sześciukroć sto tysięcy; a ta suma żeby w majątnościach polskich a wołyńskich była ukazana. Jeśli to nie będzie można, niechże dadzą pięćkroć w polskich i wołyńskich, a sto w ukraińskich, boćby się i na tamte majątności znalazł kupiec. I na tym jeszcze nie życzyłbym rozrywać, uważając różne rzeczy, na co się zanosi. Jeśliby tedy i tego nie można wytargować, niechżeby dali ostatnim słowem czterykroć sto tysięcy w polskich i wołyńskich, a sto w ukraińskich majątnościach, plac w Warszawie, i co

byś Wć sama jeszcze do tego rozumiała, jako wiadomsza. To jednak, co piszę, jest taki sekret, że tego nie wie, jeno P. Bóg a nas dwoje. O prędką tedy tego posłańca proszę ekspedycję; przez którego proszę, aby mi oznajmić, co toś Wć miała za akcydens, bo mię może wprzód ten nizeli przez pocztę dojsć list, a bardzo mię to gryzie i trapi, że się domyślić nie mogę, co by to z tych pigulek przyczyny miał być za *accident*. List od p. wojewodzica odsyłam Wci; który, widzę, że i imienia Wci zapomniał.

Podtenczas właśnie, gdy się ja umawiam z pp. chorążymi kijowskim i braclawskim w sprawie naszej, przyjeżdża p. Grabia, dworzanin pokojowy Króla JMci, *le plus grand etc.*, którego wyprawiono do jmp, wojewody krakowskiego, i oddaje mi listy od samego Króla JMci i jmci ks. kanclerza, abym zaraz szedł do obozu, a stamtąd na Ukrainę, gdyż p. wojewoda krakowski zabawny pogrzebem i nie chce się mu tego niewczasu podejmować, a wojsko się znowu buntować poczyna. A dla Boga! kogóż tak na świecie wyprawowano! Nie mówiwszy nic ze mną na wyjeźdnym, bawiwszy mię w Warszawie, i zaraz prosto po jednej wojnie z Warszawy jechać do obozu, nie bywszy w domu! Bo do tego czasu naznaczonego, tj. *pour le 15<sup>eme</sup> de septembre*, jeno już pięć dni: toćby i Żółkiew minąć przyszło! Tego też ja tu nie mam za dom, gdzie jest, bo tu tylko przejeżdżając się wstępuje, a konie to moje ledwie mię tu zawieźli. A pieniędzy na tak wielką drogę i gdzie nimi prawie sypać trzeba, skąd mi wziąć każą? A wzdyc to na najmniejszą dróżkę, do części wojska tylko, nieboszczykowi p. Czarnieckiemu dawała Królowa JMć po pięćdziesiąt, po sześćdziesiąt tysięcy, kiedy chciano, żeby się nie buntowali! A ja u nich co teraz będę miał za kredyt, którego mi ostatek zepsowali ową nieszczęsną darowizną, co jednym dali, a drugim nic, a oni rozumieją, że to ja sobie pobrał i że ja niesłychane mam pieniądze, biorąc, co tylko sam chcę! Foremnać to przecię rzecz, nie chcieć tedy radzić, kiedy są żołnierze w Warszawie, jeno kiedy się dopiero rozjadą, dopiero tak foremne wydawać ordynanse! A wzdyc to, kto by chciał umyślnie, żeby się wojsko zbuntowało, to ich tylko w jednym w kupie trzymać obozie, a nic nie robić; a pewnie robić niepodobna, jak im nie zapłacą. Ukrainę nam chwali Król JMć, że tam dobry kraj, a sami ledwo stamtąd żywi wrócili, choć tam raz tylko byli. O piechotach żadnej nie czyni Król JMć wzmianki: a cóż oni w

obozie jeść będą, a o czymże w Ukrainę pójda, kto im lenungi rozda-  
wać będzie? Wszystka ekspedycja do jmp. wojewody krakowskiego  
taka, żeby mię posłać do obozu (o czym i jako, żadnej wzmianki!) a  
żeby, kiedy przyjdzie do rozdawania zimowego chleba, uwolnić staro-  
stwa p. podkomorzego pomorskiego, p. Boratyniego, p. Tyzenhauza,  
ekonomie wszystkie tak Króla JMci jako i Królowej JMci, Wieliczkę,  
Bochnię, Olkusz, a na regimenty Króla JMci naznaczyć arcybiskup-  
stwo gnieźnieńskie, Warmię i wszystkie koło Warszawy starostwa na  
rajtarię p. Bielińskiego. A dla Boga! cóż to za sprawiedliwość połowicę  
ludzi uwolnić, a na drugą połowicę dwojaki kłaść ciężar! Uważyć, jeśli  
tej drugiej połowicy ludzi ubogich nie przebije płacz niebiosa i jeśli nas  
P. Bóg bardziej jeszcze karać nie będzie! Jeśli to nie żałosna o p. Bora-  
tyniego i p. Tyzenhauza myśleć konserwacji, a mnie na mięsne wydać  
jarki za to tylko, że dobrze i cnotliwie służę, nic nie biorąc, a wniwecz  
się obracając! Rad bym tylko wiedział, niech mi powiedzą, niech mi  
oznajmią, długo ja jeszcze tę niewolę nie wiedzieć za co cierpieć mam?  
Czy mię to chcą *sacrifier* jednego *pour les interets du palais enchante*?  
Wolę już prędko skończyć, a nie *trainer* dłużej *cette miserable vie*! Co  
żywo teraz odpoczywa, dusza jedna z domu wyjechać nie myśli, a mnie  
samego tylko gorzej niżeli na jakie wypchnąć *exil*! Powiadali mi usta-  
wicznie, że to tylko *jusqu'au novembre*; aż już trzeci czy-li czwarty  
mija, a ja przecię uspokojenia swego widzieć nie mogę. Nie na Ukra-  
inę, ale dalej gdzie za *pole antarctique* poszedłbym z ochotą, ale nie w  
takim rządzie! Bodaj się już nie śnił, co to wszyscy ręce opuścili, co się  
wszystkim uprzykrzyło! Nawarzywszy piwa, mnie go samemu nie  
wiedzieć za co pić każą i mnie jednemu za wszystkich cierpieć. Wć  
wiesz bardzo dobrze, że ja żadnych skarbów ani pieniędzy nie mam  
leżących, bom to wszystko stracił na usłudze Króla JMci; ale majątność  
jeszcze przedam. Niech ludzie wiedzą, jako daleko więcej stracę, niżeli  
mam z łaski Króla JMci i mieć mogę. Trzeba mi się jednak oporządzić,  
bo to nie koło Błonia stawiać obóz ani po rawskim chodzić wojewódz-  
twie, dziesięć mil od Warszawy, gdzie każdy za pieniądze swojej do-  
stanie wygody. Jam się i sam odarł, i czeladź moja. Konie mam wni-  
wecz schodzone i zmorzone, a co najlepsze skaleczone; bo tego, które-  
gom miał najlepszego i najukochańszego, z tej nieszczęsnej wyjeżdża-  
jąc okaleczyli mi Warszawy. Nigdy bym się zań za tysiąc nie pojrzał

czerwonych! A zawsze tak, jadąc albo wyjeżdżając z tej niecnotliwej Warszawy, skąd zawsze jakie, miasto korzyści, nowe wywiozę utrapienie. Począwszy tedy od największej aż do najmniejszej trzeba mi sprawić sobie rzeczy. Biedna pościel, jedna się już prawie od ustawicznych dróg rozleciała, druga, jako materace, tak stwardniała, że jakoby też na najtwardszej sypiał desce. Samych koszul nastarczyć niepodobna, których nie mała musi się uczynić prowizja. A ichmościom się, widzę, zda w Warszawie siedzącym, że się to tak wybrać w Ukrainę, jako do Białoleki albo Nieporętu! Ale kieby wiedzieć przynajmniej, dlaczego ja to cierpieć mam, i długo; żeby byli ze mną przynajmniej już o tym mówili albo żeby się to przynajmniej na co przydało!

Dla Boga, niech już razem odbędę, co cierpieć przez tak wiele lat mam! Wć moje serce, proszę, racz mi odpuścić, że gdyby *avec le Boeuf* podobne tylko takim chcieli byli czynić rzeczom, inaczej się za nie (Bóg mój widzi i samem się tego dobrze napatrzył) ujmował Bukiet, lubo musi to przyznać Róża, żeć przecię zasługi *du Cheval de frise* nie były porównane *avec ceux de la Poudre*; a przecię, jako zawsze wysoce sobie pretendował Bukiet, jako umawiał, jako się wadził *avec le Hamaleon*, że się aż ludzie dziwowali! Teraz, choć się trochę postrzeże i widzi krzywdę i niewolę *de la Poudre*, to onej zaraz za najmniejszym słówkiem albo *caresse* odstąpić gotów Bukiet i tak mu się zda, że we wszystkim tam mają *raison*. Tak mi się zda przecie, że gdyby tak było chciano postąpić zrazu *avec la Poudre*, jako teraz, że by się coś dziwnego było musiało stać Bukietowi, który by był takich rzeczy nigdy na sobie nie przewiodł. Konkluzja tedy tego wszystkiego nie może być, tylko odmiana a nieszczęsny interes, dla którego *la Poudre* w wiatr się obrócić musi.

A M. *l'Ambassadeur mes tres humbles respects, et mille embrassements a M. Chevalier*. Złocistych materyj na zimę a kitajek na lato że mi Wć przywieźć sobie radzisz, w niemałym mi podziwieniu, bo to długi termin do lata, i znać, że jakaś znowu we wszystkim odmiana. Jutro, da P. Bóg, rano do Żółkwi wyjeżdżam. Tę sprawę, ponieważ mi odjechać w Ukrainę każą, podobno cale porzucić przyjdzie albo ją tu przez przyjaciół traktować.

Wszystko to mniejsza; ale tak długie niewidzenie z Wcią moim sercem jako mię utrapić musi, Bóg sam lepiej widzi; w którym-em ja



był, przy tej miłości, którąm uznawał, wszystek szczęścia mego i życia założył fundament i nie dbałem o wszystek świat, tylko o jedną posesję swej Jutrzenki, która komu innemu świeci teraz, a ode mnie ją niemiłosiernie *de l'absence* zakrywają chmury. Cóż mi tedy po wszystkim i co będzie po tym, kiedy tak drogie tracimy godziny! A przyrzekliśmy byli sobie po tak wiele razy i jednej nigdy nie utracić minuty! Kto tedy wi-nien, niech się sądzi; a przy kim wina, to i defekt miłości, bo prawdziwa miłość i największym nie daje się *eblouir* interesom. *Adio, adio*, Bóg wie póko. Oznajmij mi, proszę, jak długo jeszcze pp, doktorowie myślą bawić Wć w Warszawie, na który dzień i czas przysyłać będzie wozy i konie, i jako też służą lekarstwa, i jeśli uznawasz Wć jaką pomoc.

A *Żółkiew*, 16 IX [1666].

- Ja tu przed wczorem przyjechawszy, czekam na respons jmp. wojewody krakowskiego. Pieniędzy żadną żywą miarą zniskąd zasiąć nie mogłem ani na zastaw, ani na sprzedaż majątności. Z wielką aż biedą obiecano mi, na zastaw moich czerwonych złotych, kilkunastu tysięcy szelągów, i to jeszcze klejnotów dołożyć się musi. Są tak ściśle czasy i tak trudno o wszystko, że wypowiedzieć nie można. -

Wci jaka będzie dalsza wola i intencja po skończeniu lekarstw, proszę, racz mi oznajmić. Więcej, moje serce, i pisać nie mogę, dla tak ciężkiego bólu głowy, jakiegom prawie nigdy większego nie miał. Dzień naszej ugody, trzeci oktobra, prosi księżna, aby odłożyć aż do dziesiątego, dla sejmików, które miały być dwudziestego wtórego, a odwlekli ich aż do dwudziestego ósmego *septembris*. *Francois* nasmażył konfitur po trosze i niezłych; ale dlatego o male, że mu cukier ów, coś go Wć nazad na skutę dała, nierychło przyszedł. -

A *Żółkiew*, 23 IX [1666].

- Źle też mi Wć moja dobrodziejko płacisz i oddajesz. Jam napisał „*adieu*, Bóg wie póko”, a Wć mnie „*adieu, pour toujours*”. Jam pisał z tej okazji, bo któż wie i zgadnąć może, jako się prędko *la Poudre* stamtąd wróci, gdzie go posyłają: a nuż na Litwę nastąpi nieprzyjaciel, to on tam poszedłszy, aż do drugiej mógłby się bawić zimy. Nie było tedy racji odpisować „*pour toujours*”. Odpuść, moja złota dobrodziejko, przecię Wć się z takimi wyrzywa mi słówkami, o których nigdy nie usłyszy od Celadona. -

Ja się wybieram do tego nieszczęsnego obozu. Pieniędzy dostać nie mogę dotąd ani na zastaw, ani na majątność. Pisałem do p. wojewody krakowskiego, że nic po tym obozie; że ich lepiej postawić pułkami, póko im nie nadwożą pieniądze, bez których się oni pewnie nie ruszą; że się tym sposobem wszystkim zabieży buntom, na które jako się zanosi, opowie ustnie p. Kobyłecki. Rajtarie, które szli do tego tam obozu, zawróciłem, i z piechotami stać osobno będą, żeby zaś i ich nie zarazili. P. wojewoda krakowski odpisał mi, żebym jechał koniecznie do obozu, gdyż to moja powinność. Inny się nikt tego podjąć nie chce i żaden, widzę, ani z pułkowników, ani rotmistrzów, i w myśli nie mają być w obozie, jako to o wszystkim opowie tenże p. Kobyłecki. Sam p. wojewoda krakowski obiecuje się tamże do obozu przyjechać na św. Marcin; ale wątpię, żeby co z tego było. To takie tu moje pociechy, gdzie Bóg mój widzi, że minuty godziny nie mam odpoczynku, jeno ustawiczne ekspedycje, tak że o domowe rzeczy spytać się czasu nie masz. Gdyby serce moje było przy mnie, aza by mi dopomóc chciało, przynajmniej żeby się domowe wniwecz nie obracały sprawy. -

Uгода nasza z księżną aż do jedenastego musiała się odłożyć oktobra dla sejmików; nie przyjdzie mi tedy być na niej, za czym nie wiem, jako się nada. To my tak wiele co rok tracimy dla usługi Królestwa IchMć! Półtora lata nie trzymaliśmy nic; teraz, kiedy przychodzi do ugody, to i tę rzucać przychodzi dla usługi Królestwa IchMć. Przyjdzie podobno zostawić tu na miejscu moim M. *Chevalier*, bo i tam ze mną nie będzie miał co robić, ponieważ jego rajtaria nie będzie się z tym

wojskiem mieszać, ale w tym gdzie piechota zostawać będzie obozie, z przyczyn tych, którem wyżej napisał. Dziwno mi jednak, że dotąd żadnej de M. *Chevalier* nie mam wiadomości, a Wć moja panno piszesz, że w niedzielę wyjechał, czemu już by to było dwanaście dni. Jeżeliby wojsko nie poszło w Ukrainę, a na stanowiska od św. Marcina rozejść się miało, tobym ja stamtąd prosto, nie bywając i w Żółkwi, biegał przeciwko dobrodziejce swojej do Pielaskowic; ale jeżeli inaczej, tom ja zginiony i najnieszcześniejszy na świecie człowiek. -

*A Żółkiew, 24 IX [1666].*

Lubom dnia wczorajszego siła i podobno aż do uprzykrzenia pisał do Wci serca mego przez p. Kobyłeckiego, i tej jednak niepodobna opuścić okazji, ile tak pewnej i prędkiej, którą mam od Króla JMci z powtórnym rozkazaniem, abym jako najprędzej pospieszał do obozu. Ja, jakom pierwiej nie życzył, żeby obozem wojsko stało, tak też powtarzam, jako i do jmci ks. kanclerza i do p. wojewody krakowskiego, protestując się, że konfederacja nigdy prędzej i łacniej nie stanie, jak w obozie, kiedy wszyscy w kupie stać będą, a pieniędzy im nie dadzą. Między wojskiem głos taki i między wszystką szlachtą: „Chcą wojsko na Ukrainę wyprowadzić, a tymczasem Kondeusza do Polski wprowadzić”. – Moje było takie zdanie i rada, którąm posłał po dwa razy jmp. wojewodzie krakowskiemu (o czym opowiedz Wć Królowej JMci), żeby wojsko około tegoż miejsca, gdzie im naznaczony obóz, tj. na granicy ukraińskiej, postawić pułkami po wsiach różnie, nie w kupie, i tak żeby byli czekali pieniędzy; które skoroby przywieźli, toby się ich było ruszyło dalej, z każdym osobno traktowawszy pułkiem. Aby się zaś było ustrzec koła generalnego, które bywać musi zawsze około św. Marcina, kiedy się rozchodzą na stanowiska, tobyśmy zjechali z jmp. wojewodą krakowskim o kilka mil gdzie od nich i tam byśmy zawołali oficerów samych i co uważniejszych ludzi, gdzie by zaraz byli i posłów obrali na sejm, i na chleby asygnacje do Polski pobrali, którymi by się tamże zaraz byli podzielili. Teraz, kiedy obozem gwałtem Król JMć stać kazał, na co przypadł i jmp. wojewoda krakowski, już inaczej będzie i pewnie albo konfederację uczynią sto razy gorszą, niżeli była, albo się gwałtem nazad do Polski na chleby naprą. Cudzoziemskie wojsko że osobno stać będzie, wymogłem to przecie. Ktokolwiek i skądokolwiek tu przyjedzie, ni o czym nie mówią, jeno przestrzegając o konfederacji. Jest tu u mnie p. Brion, p. Wrangel oberszterlejtant p. Chełmskiego, jest i mój, i inszych siła, którzy wszyscy powiadają, że tę konfederację podniosą dla samych tylko pieniędzy i że się pieniędzmi uspokoją. Jako żywo, wiary temu nie dawać! Zaraz znowu szlachta się do nich przywiąże i jako na nowo zaczną wszystko!

Ja posłałem moje czerwone złote do Lwowa, zastawiając ich w szesnastu tysięcy szelągów, bo na majątność pieniędzy dostać niepodobna. Jadę za kilka dni, gdzie mi Król JMć rozkazuje, ale się to ni nacz nie przyda, tylko na moją niepotrzebną stratę. Z starszyny duszy nie masz żywej przy wojsku, nie tylko pułkowników, rotmistrzów, ale i poruczników; jaka tam tedy między nimi będzie sprawa, snadno uważać. Pisze mi Król JMć, że to moja powinność być przy wojsku. Prawda, tak nieszczęście moje sprawiło. Ale Króla JMci rzecz mnie porządnie wyprawić z wojskiem płaconym, posłusznym; a moja bić się z każdym nieprzyjacielem i pójść, by na kraj świata. Ala wojska ujmować mnie bez pieniędzy i obietnicami ich karmić, żeby na wieki szalbiierzem zostać, niesłuszna. Jmp. wojewody krakowskiego rzecz była i jest ujmować wojska, jako tego, co w nich ma powagę, pod którego posłuszeństwem byli tak wiele razy. Ale mnie ich ujmować kazać! A oni, jeśli się konfederować będą, to znowu o niesłuszny dekret upominać się pewnie zechcą i żeby p. Lubomirskiemu wszystko wrócono, bo w tym sobie największą kładą wolności ujmę. Jakaż to tedy moja tam ma być powaga? Królestwo IchMć nie uważa nic, tylko powiadają i piszą, że „hetman niech tam jedzie, jego to rzecz i powinność”, a nie chcą tego widzieć, jakim to kształtem na mnie narzucili, że to o to hetmaństwo już dwie lecie wojna, a może być i drugie dwie.

To najcięższa, że nie tylko się wybierać w tę drogę nie mogę mieć czasu, nie tylko pisać do Wci, ale Bóg mój widzi, że jeść, z czego samego mam tak ciężkie utrapienie, że nie masz takiej męki, której bym cierpieć nie wolał. Ustawicznie jeden za drugim przyjedzie, ten wyjedzie, z którym siedzieć i gadać [trzeba]. Prócz tego, co głowy nagryzą, jako ciężko, Bóg sam tylko lepiej widzi, któremu to wszystko za ciężkie moje ofiaruję grzechy.

Teraz dopiero p. Polanowski z p. Chełmskim przyjechali, z który mim się jeszcze nie widział. Listów też wielki fascykuł jeśli się nie znalazł, proszę racz mi Wć moje serce oznajmić, o który dla Boga pytać się potrzeba, boby mi to bardzo sturbować musiało. Oddany jest na pocztę lubelską samemu p. Nassadyniemu.

Dziś cztery niedziele, moje serce, jakom się rozjechał z Wcią sercem moim; a zda się, P. Bóg lepiej zna, jako już cztery lata. Na pocztę lwowską nie wiem czemu Wć moja panno nie pisujesz, a przecię dosyć

pewna. Jako mi się stąd przyjdzie oddalić, to jeszcze nie częstsze o zdrowiu Wci serca mego będę miewał wiadomości, co mnie niesłychanie już trapi. Dla Boga. moja panno, staraj się wszystkimi sposobami o odor najśliczniejszego Bukieta, jeśli chcesz i życzysz sobie widzieć żywego najwierniejszego swego Sylwandra, który umiera co moment, myśląc o zdrowiu najwdzięczniejszej Róży. Jmci panny ciotki dotąd nie widziałem ani jmp. wojewodziny ruskiej; przez listy jednak kłaniałem się od Wci mego serca.

To pisząc, dają mi znać, że M. *Chevalier* wjeżdża do zamku. Wychodząc tedy do tak wdzięcznego gościa, obłapiam i całuję milion milionów razy panią i dobrodziejkę swoją.

*We wsi pod Cholojowem, 14 X [1666].*

Mnie nie przyszło, aż dziś wybrać się z domu, a to dla tej sprawy naszej, od której mi się odjechać nie chciało, bo beze mnie też by się było stało, co we Lwowie i w Warszawie – a teraz, z łaski bożej i nad spodziewanie wszystkich i moje, zgoda stanęła. Tylko nie wiem, jeśli mię Wć moja panno nie połajesz – ale cóż czynić, od złego dłużnika musi się brać i plewami. Największa, że się uspokoimy i już się więcej klócić nie będziem. Podobać się to sam wszystkim; Wci, moje serce, nie wiem jako, i jeśli mi Wć łajać czy dziękować będiesz.

Wypisuję tedy Wci mojej pannie wszystką transakcję:

W poniedziałek przeszły, tj. 11<sup>eme</sup> *du mois*, na termin naznaczony zjechali wszyscy z tamtej strony, tj. p. Niezabitowski, p. Wyżycki, p. Żaboklicki, p. Tomisławski, p. Robaszewski; jam też z mej strony miał kilku domowych przyjaciół. Pocieraliśmy się tedy z sobą całe trzy dni; zrazu bardzo nam oporem stawali i bardzo czym małym nas zbywać chcieli, i już przychodziło do tego, że odjeżdżać się porywali. Na koniec, kiedy widzieli, że nie żarty, nakłonili się do samej rzeczy i w godzinie prawie jednej to między sobą postanowiliśmy; w czym siła bardzo pracował chorąży braclawski na naszą stronę. Stanęło tedy na sumie czterechkroć sto tysięcy i pięćdziesiąt tysięcy, a to takim sposobem: W pięciudziesiąt tysięcy dali nam pewne wsi, pół mili tylko od Złoczowa, dziedzictwem. We czterechkroć sto tysięcy puszczają nam trzydzieści tysięcy intraty, tj. po półósma złotego od sta jako kościelne idą interesa. W tej intracie trzydziestu tysięcy puszczają nam wszystką Jarosławszczyznę, nie zostawując najmniejszego na niej dłużnika, wszystkich a wszystkich przenosząc na insze majątności, tak p. Adziejowicza, tak p. Talentego, jako p. Jarockiego i inszych aż do ostatniego. Od dzisiaj dnia aż za dwie niedzieli intromisję brać będziem. A jeśli ta Jarosławszczyzna trzydziestu tysięcy nie wyniesie intraty, to nam jeszcze przydać powinni, aby zupełne trzydzieści wynosiło tysięcy. Chcieli z nami o wieczność traktować na Jarosław, ale potrzebowali za niego sześciukroć sto tysięcy; wołałem tedy tak uczynić – mniej dać, a



wszystko trzymać. Wczoraj byliśmy sobie radzi; dziś, spisawszy i podpisawszy kontrakty, rozjechali się wszyscy.

Wci, moje serce, do grodu stawić się potrzeba (dla kwitu, roborowania kontraktu i inszych spraw) we dwóch albo trzech niedzielach; także i podpisać ten potrzeba kontrakt. Nie wiem, jako do tego przyjdzie, kiedy jedno będzie tam, a drugie sam; przyznać ci przecię, żeśmy nieszczęśliwi, że godziny swoim nie mogę darować sprawom. A M. *Chevalier* bardzo się ta podobała zgoda, i wszystkim, bo są tak zawiedzione dobra, że tego imaginować niepodobna. Rachowałem polskie majątności, tedy żadnej nie masz takiej, która by nie miała więcej mieć długów, niżeli się stoi. Na przykład Tarnów stoi się sta siedmdziesiąt i pięciu tysięcy, a jest na nim długów dwakroć sto tysięcy; Cerekiew stoi się dziewięćdziesiąt tysięcy, a jest na niej długów sto dziesięć tysięcy; Skrzyszowice także, i inne wszystkie. Cóż już czynić, moja panno! Ze złego targu, by z uszyma do domu! Dwór ów musieliśmy im ustąpić, bo ten w Krakowie przedany, a ten w Lublinie potrzebny im bardzo. O plac w Warszawie prosili bardzo; cośmy zawiesili do ujrzenia się z Wcią moim sercem. Trudna była z nimi niesłychanie sprawa, bo wszystko prosili o miłosierdzie, a ukazywali tak wielkie ciężary. – Taki tedy koniec naszej sprawy, moja śliczna panno. Trzydzieści tysięcy będziemy mieli intraty w kraju dobrym nad Sanem i majątność dziedzictwem,

Ja w tę tam nieszczęsną przecię jadę drogę, gdzie mi dusza jedna żywa jechać nie życzy. M. *Chevalier avec M. Comminges* zostawię w Błudowie. To najcięższa, że to rzeczy są niepodobne, aby zdrowie wytrzymać mogło, bo *une ame damnee* ma więcej de *repos*, co więc powiedzą Wci M. *Chevalier avec M. de Comminges*, którzy się temu wydziwić nie mogą. A co największa, że się i pić musi, po czym ledwo się zaś człowiek od śmierci wraca. A cóż tam dopiero, zajechawszy: strach wspomnieć, nie tylko pisać!

Po Wć moje serce i sam nie wiem kiedy przysłać mam, nie wiedząc, jako się obróczę, a bytność Wci dla tych spraw bardzo potrzebna; a przecie po lekarstwach Wci przynajmniej z tydzień odpocząć przyjdzie. Rozumiem, że o tym wszystkim zastanę w Błudowie wiadomość od Wci serca mego przez Skrzypenka; której z wielką wyglądam impacyjną, abym co pewnego mógł mieć o zdrowiu Wci mojej dobro-

dziejki, boć P. Bóg lepiej widza, żeć to zdrowie Wci mojej panny, tak słabe, mego cale ujmować musi, ile *dans l'absence*, gdzie każdy moment *mille morts*, wspomniawszy na najśliczniejszą Jutrzenkę. Na pocztę do Lwowa posłałem; nie wiem, jeśli będę tak szczęśliwy, jak przeszłej. Więcej nie turbując ślicznych oczek, przy słabym Wci serca mego zdrowiu, obłapiam i całuję milion razów to, co jest najpiękniejszego na tym świecie.

*A Błudów, 25 X [1666].*

Wyprawując wozy przy Zaleskim po Wć serce moje, jakom to już przez umyślnego Wci duszy mojej oznajmił Kozaka, nic przydać nie mogę o pewnym czasie ujrzenia się z duszą i sercem moim, gdyż tu dotąd jeszcze na wiadomość od jmp. wojewody krakowskiego, jeśli mię w Ukrainę z wojskiem wyprawić zechce, czy-li też na zimowe wojsko rozłożyć konsystencję, oczekiwam, któremu, prócz tych, co w Związku byli, żadnych z żadnego województwa nie wiozę pieniędzy. Infanteria w obozie ledwo od głodu już nie zdycha. Pisałem do Króla JMci już od niedziel czterech, aby był p. podskarbi koronny na lenungi przysłał im do województwa bełskiego asygnację; znać, że tym listem utarto coś i tak zapomniano wszystkiego albo też całe dbać ni ocz nie chcą, wypchnąwszy mię. Wojsko, tak polskie jak cudzoziemskie, już się wszystko do swoich ściągnęło obozów, czekając św. Marcina, jak kania deszczu. Ja tu stąd pojutrze najdalej ruszyć się ku obozowi muszę, skąd oznajmię o sobie do Pielaskowic Wci sercu memu.

Bardzo tu na mnie było ciężko i samemu się wybierać do obozu, i po Wć serce moje posyłać; dlatego nie będziesz Wć moja panno miała takiej wygody, jaka by należała, bo się tylko dwa cugi koni posyła: jeden do karety, a drugi z pokojowym wozem. Pod kuchnię i wóz pod rzeczy kazałem nająć furmanów, bo nie było [skąd] tak naprędce wziąć więcej cugów. Śliwowskiego przy Zaleskim posyłam umyślnie, aby sobie na oczy mówił z p. Roźnowskim strony karecianych poduszek. Zaleski wziął na drogę pieniędzy 532. Wci, moja panno, wiem, że dawno zostawionych już nie miało stawać pieniędzy; za czym, co potrzeba będzie, racz Wć moja duszo wziąć albo u p. łowczego, albo u kogo wola Wci, a za pierwszą zaraz oddać i odesłać się każe okazją. Powołowszczyzna w starostwie kałuskim już wybrana. Zjeżdżał tam zaś podstarości stryjski, z którego listu zrozumiesz Wć wszystko; ale widzę, że to tam tego bardzo o male. Wszystkie te bydło popiętnowane przy zamku zostawać będzie kałuskim do szczęśliwego Wci, moje serce, przyjazdu i dalszej woli.

Pisano mi też ze Lwowa, że p. Karwowski powrócił z Warszawy z przywilejem na skarbnictwo lwowskie. I toć przecię piękna! Kiedy mię oni o to prosili we Lwowie, jam im odpowiedział, że się już za kim inszym angażowałem; a oni to teraz beze mnie otrzymali i na pośmiewisko ze mnie chwalić się będą, że nade mnie większy u dworu doznali

fawor. Zaprawdę, piękny mi naprawią kredyt i co żywo będzie się teraz słuszną do mnie garnać okazją! Bodaj było sto razy umrzeć, niżeli kiedy takiej doczekać niewdzięczności! Ja szalony człowiek, że o takie brednie proszę, a zawsze mię to potyka, co i teraz.

To pisząc, przyniesiono mi listy z poczty lwowskiej, które mię bardziej zafrasowały i większej, jeśli już można mieć większą, nabawiły melankolii, ponieważ miasto poprawy, coraz większą Wć moje serce w zdrowiu swoim uznawasz ujmę. Bodaj się była nie śniła ta nieszczęsna Warszawa z swymi tak nieumiejętnymi doktorami, którzy oraz obojga nas pozbawią zdrowia! Mleko to, które dawać chcą, zawadzić nie może, ale to mogą odprawić, dawszy tylko preskrypcję, jako Wć moja duszo tego zażywać masz. Dziwno mi bardzo, że się p. Korad głupkiem uczynił, i nie wiem, z jakiej by to przyczyny, kiedy był tego rozumienia, że ja na sejm miał przyjechać, wiedząc to dobrze, że ja był do obozu ordynowany; a według natury i filozofów, jakim się on mieni, wie to dobrze, że jedno ciało oraz na dwóch miejscach być nie może. I już mi się też dobrze te tak częste do Warszawy znać dały przejażdżki, z której nigdy nie wywiozę, tylko tysiąc zawsze na sercu żalów, milion przydatku kłopotów, a mieszek i szkatułę próżne. To są te moje warszawskiej rezydencji korzyści i delicje!

Na spisanie inwentarza do Jarosławszczyzny jużem wyprawił; tylko że trzeba na ten kontrakt podpisu Wci serca mego, a potem do grodu obojgu nam stanąć, co się stać miało od zgody we czterech niedzielach. Nie wiem tedy, jako to teraz do tego przyjdzie, kiedyśmy nie w kupie. Piszesz Wć moje serce, że *la mouche* tęskni *sans son galant* i że się o nim dwa razy śniło najśliczniejszej Jutrzence. Ja zaś oznajmuję, że *le galant de la mouche* obumarł całe, jako i jego pan, i cokolwiek się działo między nimi kiedy, zda się, że to coś tylko przez sen. Tak go, tak ta wniwecz obróciła *absence*. Strasznać to przecię rzecz: rok dopiero, jakośmy się pożenili, a oraz po ćwierci roku nie widzimy się z sobą! O zdrowiu i zabawach moich ustnie opowie Wci mojej duszy Zaleski. -

Mnie już tak często bolewa głowa, o czym więc powie M. *Chevalier*, że prawie jednej godziny nie mam folgi. *Je ne soupe quasi jamais: je ne dors que deux ou trois heures tout au plus*. To takie moje delicje, takie ukontentowanie, którychem *avec tant de peine, d'ennui et d'impatience* przez dziesięć lat oczekiwał, obiecując sobie, że jeśli mi P. Bóg do szczęśliwego, którym sobie proponował, da dopłynąć portu, że ja w szczęściu *et en repos, sans se separer jamais*, ostatek mego miał kończyć wieku z najśliczniejszą Astreą. -

*W Żółkwi, 5 V [1667].*

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysieńku,  
pierwsze moje i ostatnie na tym świecie kochanie!**

Rozjechawszy się z jedynym panem serca mego, rozstawszy się z duszą moją, rozdzieliwszy *la meilleure partie de moi meme*, nie zostaje przy mnie, tylko cień i umbra pełna melankolii, pełna żalu, frasunku, a imaginacja wszystkich, które mogą być, najokropniejszych rzeczy; jeśli tedy można rzecz nie brzydzić się sobą samym, snadno możeć, moja najśliczniejsza panienko, uważać. Przydała jeszcze tego wszystkiego na pożegnanie oddana mi z rąk Wci mojej duszy kartka, której doczytać było niepodobna. Ja nie wiem, moje serce, jakoś się Wć zdobyć i odważyć na to mogła pisać takie rzeczy, widząc mię w tak ciężkim utrapieniu i wiedząc, spróbowałwszy dobrze i przypatrzywszy się nie przez godzinę, nie przez dzień, nie przez jeden rok, żem ja nie żył, tylko dla Wci, moja jedyna panno, że mi nic na tym nie było miłego świecie. Wszak moja intencja była wiadoma wprzód P. Bogu, a potem Wci, moje serce, żem się nigdy żenić nie miał woli. Jedynaś ty, moja królowno, była celem moich fortun i szczęśliwości; czego że mi dał był doczekać P. Bóg, jegom to cudownej przypisował predestynacji. Teraz dlaczego mię rozłącza z Wcią sercem moim, trudno się jego świętej badać woli, mam jednak w Nim nadzieję, że widząc wszystkie skrytości serca mego. nie dopuści na mnie tego, czego bym znieść nie mógł bez obrazy podobno Jego samego. Nie zabijajże mię tym, moja duszo jedyna, więcej; bo o tym myśląc, przed czasem najokrutniejszą przyszłoby umierać śmiercią. Ja, jeślim kiedy zgrzeszył przeciwko Wci memu sercu, przepraszam uniżenie, całując milion razy w śliczne nóżki Wć serce moje, abys to cale w wieczną puściła niepamięć. Wszak dość mam kary żyć bez serca i duszy i umierać tysiąc razy przez godzinę, nie mając żadnej konsolacji przy tak ciężkich kłopotach i turbacjach moich, które mi dziesiątej i setnej części nie były tak przykre przy bytności serca mego, na które patrząc, o wszystkim się zapominało. Reko-

liguj się, moja duszo, tylko, że wszystkie okazje poróżnienia naszego nie były insze, tylko zbyt kochanie moje, które mi przed oczy tysiąc rzeczy, tysiąc przeszkód wystawiało, że się we mnie tak nie kochasz, jako zrazu. Wszystkie myśli twoje, moja panno, wszystkie wejrzenia, wszystkie mowy z kimkolwiek rad bym był w siebie połknął, żeby się tego było nikomu nie dostało, tylko mnie samemu. Nie trzeba się dziwować, jeśli powieściom cokolwiek przyłożył wiary: ale nie na złe, sam P. Bóg lepiej wie, bo to nigdy w mojej nie mogłoby się zmieścić imagacji; co więc, da Bóg, i na tamtym pokaże się światu. Że jednak prawdziwa gorąca miłość jest pełna bojaźni, i we mnie to, jako w człowieku, zmieścić się musiało, ileżem tak kochał i kocham, jako żaden nigdy na tym świecie. Wszak snadno poznać: gdy kto kocha zwyczajnym sposobem, jako mąż w żonie kochać powinien, to tamte amory i ćwierci roku nie trwają, ale się zaraz w przyjaźń obracają; ja zaś dziś tak kocham, jako pierwszego dnia od poznania Wci serca mego, i tak kochać, bo nie można bardziej, aż do samej będę śmierci. Owego żartu, com więc żartował, nie bierz Wć moje serce w głowę, żebym miał i pomyśleć o tym grzechu, który obraża P. Boga i czyniłby *tort* Wci sercu memu. Lubo wprowadzie ciężka rzecz, nie bardzo jeszcze staremu i z natury nie bardzo zimnemu, ale dla P. Boga i dla miłości Wci najcięższe i najtrudniejsze trzeba czynić rzeczy. Trzeba jednak być nam prędko z sobą w kupie, a tak, aby się nigdy i na jeden nie rozdzielać moment; co jeśli nam P. Bóg przejrzał i przyobiegał, imię jego święte wielbić do skonu naszego obiecujemy. Raczże tedy być tego pewna, moja śliczna Marysieńku, że Celadon umrze *le plus amoureux et le plus fidele* ze wszystkich, co byli i będą po nim na świecie.

[W *Żółkwi*, ok. 5 VI 1667]

Rozjechawszy się z Waszeciami, moja śliczna Marysieńku, przyjechaliśmy godzin trzy dobrze przed wieczorem do *Żółkwi*, gdzie przyjeżdżając potkaliśmy się z Tatarem, którego złapano około *Zbaraża*. Ten powiedział, że ich niewielka była kupa, a wszyscy o dwu koń, aby się dowiedzieć, gdzie się wojsko nasze kupi; porwawszy coś bydła i chłopów, nazad rącho uciekali. P. Łasko tejże godziny w dziesiątku chorągwi chodził za nimi, ale ich była niepodobna dogonić, bo się nic a nic nie bawili. Obiecują jednak wkrótce świeżych, na których dobre będziemy mieli oko.

Ja tu kilka dni zabawiwszy, póko się wojsko nie ściągnie, po Bożym, da P. Bóg, Ciele do obozu ruszę się. Widzę, że ci Tata-rowie dla mnie samego byli przyszli, aby mi byli i ten odjęli moment ucieszenia się jeszcze z Wcią sercem moim; albo też dlatego uczynił to P. Bóg, aby ten rozjazd, im niespodziewańszy, nie był tak przykry.

M. *Dimitre* hałas wielki [czynił], że mu coś znowu chłopów wzięli. Chce to on, widzę, aby sto Tatarów całe wojsko goniło dla jego chłopów; których gonić chceć, jakoby też wiatr po polu łapać. Racz Wć mówić więc *avec M. l'Ambassadeur*, jako to tu ciężko hetmanić w Polsce, kiedy to wojsko dadzą niepłatne, gołe, głodne. Ja nie wiem, czym to będzie żyło w obozie i czym się biło, bo ani oręza, ani chleba, ani żadnej na świecie rzeczy.

O konie holdemburskie przypomnić racz Wć moja panno, aby ich kupić w Oldemburku, siedm wielkich siwojabłkowitych albo szpakowatych, ale trzeba bardzo pięknych. Odesłać ich do Gniewu, skąd wziąć umyślnie ludzi ze dwóch albo trzech do przeprowadzenia. Co się na nie wyda i na strawę, to zaraz z tych zbóż, które zsypane we Gdańsku, teraz wyliczyć za nie p. Formontowi rozkażę. Drzewek pomarańczowych na szkucie nie zapominać mi przysłać i dzielzaminu hiszpańskiego, wina reńskiego, śrutu i co się tam zdarzy albo trafi do upodobania Wci serca mego.

Więcej nie mając czasu, bom i w tym nieszczęśliwy, że go mieć nie mogę, abym się przynajmniej do woli napisał do Wci serca mego, obłapiam i całuję milion razy wszystkie śliczności najwdzięczniejszej Jutrzenki. Małuśkiego przeżegnać ode mnie, a jmp. wojewodzinie uniżony oddać pokłon. Toż *a M. le Marquis, de qui je suis tres humble et tres obeissant serviteur.*

A *Żółkiew*, 13 VI [1667].

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysieńku, a pierwsze moje i ostatnie na tym świecie kochanie!**

Ani wiem, jako się p. starosta grabowiecki minął z Wcią sercem moim, który tu 10<sup>eme</sup> u nas w Żółkwi stanął. Znać, żeś Wć moja panno minęła Pielaskowice, na które on jechał. Nie mam tedy żadnej po rozjeździe naszym o Wci duszy mojej wiadomości, co mię trapić niesłychanie musi; jakoż P. Bóg sam lepiej wie, jeśli wytrzymać przyjdzie. Głowa boli tak ustawicznie, że momentu jednego folgi nie daje. -

Wczora wyprawiłem Sirucia z Tatarem świeżym do Króla JMci; przez którego nie pisałem do Wci serca mego, bo wiem, że już nie zastanie Wci w Warszawie. Ten Tatar powiada, jako i inni wszyscy, których mi dziesięć po odjeździe Wci mojej panny przyprowadzili, że sułtan gałga już niedziel dwie jak z Krymu tu do nas [ruszył], a ich tu dziesięć tysięcy wyprawiono było przodem dla języka. W Warszawie temu nie chcą wierzyć i sam słyszę, M. *l'Ambassadeur* mówi tam, jako mi p. starosta grabowiecki powiadał, że „nikt o tych trwogach nie pisze, tylko sam M. *Marechal*”. Posyłałem też na sejmiki, przestrzegając szlachtę i oznajmując im defekta wojska, mianowicie infantem. Z wischeńskiego mamy wiadomość od p. podwojewodzego, że do mnie i do jmp. wojewody ruskiego wyprawują posłów: do mnie, dziękując mi za przestrożę, a żebym miał oko nie tylko na Czarne Morze, ale i na Białe, gdyż mają pewną wiadomość, że 15<sup>eme</sup> de juillet wysiada M. [le] Prince z wojskiem do Prus pod pretekstem posiłków francuskich; do jmp. wojewody zaś, że skoro wsięda na konie na pospolite ruszenie, aby do nich przyjeżdżał – a oni sobie obrali pułkownikiem jmc pana lwowskiego, żart tedy sobie tylko robią z jmp. wojewody. Wszystkie na świecie rzeczy wiedzą najsekretniejsze, czegośmy jako żywo nie wiedzieli: jako to i o p. hetmanie litewskim, że on królową umorzył; jako dają p. podkomorzemu koronnemu sto tysięcy talerów, żeby ustąpił podkomorstwa p. de Buyemu, który pojąć ma pannę Beaulieu. I innych



tysiąc rzeczy (a nie tylko to ci wiedzą, co w Warszawie mieszkają, ale posłowie, co tylko na sejm przyjeżdżają): jako abdykacja ma być, kiedy, jakimi kondycjami; jako to wszystko teraz Francja daje królowi, co miała była dać jemu i królowej nieboszczce; jako mu Chantilly oddaje M. [le] *Prince*, aby tam sobie prywatnie mieszkał Król JMć. I tysiąc rzeczy inszych, prawdziwych i nieprawdziwych, nawet aż do sekretnych amorów, kto się w kim kocha: jako M. *l'Ambassadeur est a cette heure amoureux de Mme Denhoff* i jako ich panna Beaulieu zwodzi, raz w Zamku, drugi raz w pałacu albo ogrodzie; jako wszystkich swych ludzi P. poseł zostawiwszy w kościele u Św. Jana, sam gankami do niej chodzi. Między inszymi rzeczami pokazywał mi jeden poseł, co stamtąd jechał, paszkwil dziwnie szpetnie napisany na p. posła, że tu nie mieszka w Polsce, tylko dla dwóch rzeczy: dla elekcji naprzód, a potem aby wszystkim panom i dworskim rogi przyprawował. Znać, że te rzeczy cesarska i brandenburska fakcja głosi, którzy mają swoich u dworu i w pokoju, co najmniejszą rzecz, gdzie się co stanie, wiedzą.

Waszeć moja duszo, nie wiem, kogo z sobą w tę weźmiesz drogę, bo słyszę, że mało która stąd pojedzie, i to, słyszę, aż po pogrzebie. Jmć panna Beaulieu woli, widzę, w Polsce zostać i bez królowej, choć to tak bardzo Francja smakowała. Mnie że nic p. starosta grabowiecki nie sprawił w Warszawie, miałaś się Wć dowiedzieć. Między innymi też rzeczami w wielkim sekrecie pytał *le Marchand de Paris* p. starostę, jeśli to prawda, że *la Poudre* biła *le Bouquet*. Powiedział, „żem o tym nigdy nie słyszał”; któremu odpowiedział *le Marchand*: „O, wiemyć my tu dobrze, że pobił go bardzo o to, że go zastał siedzącego z którymciś sługą czy-li młodzianem, który Bukieta za rękę trzymał”. Kiedy uważam, skąd te wyszły plotki, tedy nie widzę, tylko z onej Stoińskiego z Głębocką okazji. Uważyć, czego źli ludzie zmyślić nie mogą.

Ja ten list piszę przez p. Sobieskiego, którego Wć zostawisz w Leyden, przeczytawszy instrukcję, którą dałem mu w tę drogę; bądź Wć moja panno przecię nań w drodze łaskawa, uniżenie proszę. O karetę nie zapominaj Wć moja panno pisać, jeśli już pokój na morzu, żeby ją przysłano do Gdańska jako najprędzej. Także i o koniach oldemburskich pomnij.

Panna Głębocka, nie wiem, jeżeli z woli Wci mego serca jest i będzie przy jmp. wojewodzinie ruskiej. Mnie się to nie podoba: lepiej, żeby była przy ojcu albo w klasztorze, bo wiem, że to i owo, i co było, i czego nie było, te obiedwie sługi Wci przed ludźmi prawie będą. Nie wiem, co jej to Wć za lekcje i napominanie z jakichciś plotek na odjeźdnym dawała i przykazałaś, aby jej noga w mojej nie stała kamienicy. Nie widzę, Bóg mój sam świadek, w czym bym się i pomyśleniem przeniewierzył Wci sercu memu, i nie wiem, jakoś to Wć, moja panno, moją i kiedy do niej upatrzyła inklinację. Znalazłaby się niejedna taka panna Głębocka, Kto czego szuka, znajdzie; ale mnie Bóg mój z łaski swojej od tego uchowa, któremu to wszystko ofiarował, czego wiem, że zdrowiem moim przypłacę, ale niechaj się dzieje wola jego święta.

Noc moja taka zawsze bywa: nie kładę się, chyba po dwunastej, a wstaję przed szóstą, gdy jeszcze duszy żywej na ulicy nie widać; czemu wszystek się świat dziwuje. P. wojewoda ruski, nad którego nie widzę szczęśliwszego człowieka, i przyznam się, że żadną miarą na jego szczęśliwość patrzeć nie mogę, zawsze o wybijanej się układłszy, aż do samego wczasuje się południa, w ustawicznych karesach, które ja nie wiem skąd się im wzięli, bo zrazu tak nie bywało. Widzę, że zawsze zrazu lepiej powoli, bo co jest *trop violent, n'est pas durable*. Próbuję tego moim na sobie nieszczęściem, czego bodajem nigdy nie doczekał. Widzę, że czego się oni od nas nauczyli, my tego zapomnieli. Nie wiem, co też to tam Wć za plotek powiadać zakazała, wiedząc dobrze do mnie, że się nimi nierad bawię i że żadna o Wci moim sercu u mnie miejsca nie znajdzie.

Termin św. Jana spełzył tak jako i inne. Teraz widzimy, że oni puścić nam Jarosławia i w myśli nie mają. Czyniłem tu radę z jmp. instygatorem i z najgłówniejszymi jurystami: wszyscy się na to zgodzili, że pozywać potrzeba, co się długo powlec musi.

O zdrowiu swoim, uniżenie proszę, racz Wć oznajmić każdej poczty choć dwiema słowy, jeśli i jaką w nim Wć czujesz poprawę. Niech słyseż przynajmniej, kiedy patrzeć już się nigdy nie spodziewam więcej. Ciężki żal i łzy gorzkie pisać nie dopuszczają. Żyj tam, moje jedyne kiedyś serce, w zdrowiu, szczęściu i w wszelkim ukontentowaniu, ponieważ to nie mogło być inaczej, że się tak prędko nieszczęśliwy

*Sylvandre* swojej najukochańszej uprzykrzył *Astrei*; a ja niech, wycierpiawszy wszystkie najcięższe męki, umieram z tą przynajmniej na potomne pochwałą wieki, żem był nad wszystkich, co będą i byli na świecie, *le plus passionne amant et le plus fidele et le plus amoureux mari*.

Niceś mi Wć nie oznajmiła z Warszawy, co za intencja de *Mlle de Beaulieu* i drugich z jej kompanii. A *M. Marquis mes tres humbles baise-mains*, w którego łasce i pamięci abym był chowany, uniżenie proszę. -

*W obozie, 17 VI [1667].*

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysieńku,  
wszystkie moje na tym świecie pociechy!**

List pierwszy od Wci serca mego doszedł mię przez powracających od Wisły, w którym mię Wć moja duszo niesłusznie winujesz, a jeszcze niesłuszniej przypominasz to, o czym całe zapomnieć potrzeba, że się Wć bardziej we mnie kochasz, niżeli ja w Wci mojej duszy. Tego mi perswadować niepodobna, bo co moment czuję, co ja dla tej z ni z kim nieporównanej cierpię miłości. Przysłałaś mi Wć list mój na dowód, jakom kochał i adorował najśliczniejsza duszeńkę; posyłam i ja wzajemnie ślicznej Astrei rączkę, która to dość dobrze wyraziła, co się natenczas w jej działo serduszku. Tam jedna godzina zdała się być wiekiem, tam biedna poduszka w większej niżeli teraz sam *Sylvandre* była uwadze. Jeżeli tym sobie *pauvre Celadon* na jaką odmianę albo miłości ujmę zarobił, że przestrzegł, jako mu sumienie i poczciwość kazała, co źli gadali ludzie, niesłusznie i niewinnie honor (nad co nic droższego) szarpiąc, toć mu się wielka krzywda dzieje. Boć sam P. Bóg lepiej widzi, żeć to nie inszą uczynił intencją, że się z tą odkrył franchizą, tylko żeby śliczna Jutrzenka wiedziała, kogo się strzec; ale sam żeby źle rozumieć albo pomyśleć miał, niech go P. Bóg sam sędzi. Prawda, że jest *jaloux* w kochaniu; ale mu to najśliczniejsza jeszcze zrazu obiecała Jutrzenka, że to wielkiej jego miała przypisać miłości i tym się nigdy alterować nie miała. Gdyby się tedy przyszło sędzić, pokazałoby się to jawnie, że kochanie Celadonowe przewyższa tak ślicznej kochanie Diany, jako przewyższa niebo ziemię i wszystko, co jest na niej. Dać mi tedy pokój w tej materii i zaniechać mię, uniżenie proszę; bo kiedy sobie przypominam tę od ożenienia naszego aż do owego zjechańia się z sobą w Garwolinie [dobę, przyrównując ją] do terażniejszych czasów, tedy serce ledwie się we mnie z ciężkiego nie puka żalu.

Jakoż też już, niech wszyscy przyznają, ani spać, ani jeść podobna i nie masz tego na świecie, który by się mię uzalić nie miał; jakoż wie-

rzę, że żaden na świecie człowiek w podobnych nigdy nie był terminach. Mam ja w P. Bogu mocną nadzieję, że mi czyśca po śmierci uchowa, bo go pewnie na tym wycierpię świecie. Konsolacji żadnej zniskąd, a jedna drugiej zewsząd gorsza nowina. Zajechawszy tu do obozu, siedzę jak na szynku i najmniej przez pół roku, jeśli tak długo żyć przyjdzie, siedzieć będę. Podzieć się gdzie nie masz. Wszyscy kupami ustawicznie chodzą, że jeść nie masz co, że lenungów potrzeba, że armata wyniść nie może bez pieniędzy, na którą już własnych moich pięć tysięcy wyliczyłem. Te tysiąc czerwonych dziś zastawić posłałem na lenungi, a to dlatego, że co godzina nieprzyjaciela wyglądać potrzeba. A szlachta tego ani [w] myśli mieć chęć; i owszem, mówią, że „my się z tej nie boimy strony, tylko od Kondeusza; a w ostatku niech tu nas i popalą, a my wolim tu odstradać wszystkiego, a iść przeciwko tamtemu”. *Le Marchand de Paris* jak ni o czym już myśleć nie chce. W takich tedy trudnościach P. Bóg z łaski swej świętej mieć mię chciał, jakoby nie dosyć było na mnie odjazd Wci serca mego, który mnie milion razy więcej trapi, niżeli to wszystko; a noc najbardziej, kiedy jakikolwiek czas mam do uważania nieszczęścia swego. Kiedy piszę do Warszawy, oznajmując o tych rzeczach, które się tak dzieją, to jedni nie dbają, a drudzy nie wierzą, jako pierwszy M. *l'Ambassadeur*, który powiada *publice*, że „o tych trwogach nikt nam nie pisze ani oznajmuje, tylko M. *le Marchal*”. Dlatego tedy już więcej i pisać nie będę.

Jakie zaś tam rzeczy mówili w Warszawie z p. starostą grabowieckim, umierać trzeba, bo żyć niepodobna, na taką złość ludzką. Naprzód *Marchand de Paris* powiadał, że sypialiśmy do południa; że obiad o trzeciej, wieczerza o północy; że żołnierzów do siebie nie puszczamy; że jeść ani pić nie dajemy; że tych, którychem pozaciągał, nigdy przy mnie nie masz, że to zmyślane rzeczy; i tak tysiąc innych rzeczy. Nasz zaś M. *l'Ambassadeur* pytał naprzód, czemu ja Wci pozwolić nie chcę tej drogi, w której jesteś Wć teraz. Odpowiedział, że „jej nie broni, tylko się sama jejmość na ten nie może rezolwować rozjazd”. Rzekł mu na to: „Wiem ja lepiej, że jej pozwolić nie chce, ale niech się boi P. Boga, żeby go wkrótce za nią nie skarał, że ją chce tu umorzyć, bo wszystkie te honory, które ma, nie dla niego, ale z jej respektu dane mu są”. Jeśli się tak godzi, moja duszo, racz sama osądzić! Prawda to, żeśmy to oboje dobrze zasłużyli Królestwu IchMć i powinni byli respek-

tem Wci siła dla mnie czynić; ale Wć wiesz dobrze, moja panno, że te urzędy nie z żadnego w nas nam dane kochania, ale że ich żaden wziąć nie chciał ani by też utrzymać był mógł. Małom ja dobrze krwią nie oblał tej łaski Królestwa IchMć: przez ciernie ostre po takie jabłka przejść było potrzeba. Niesłusznie mi tedy wymawiają takie rzeczy, bo to mię jest uczynić niegodnym tych nieszczęsnych urzędów, które mi wzięły pokój, zdrowie, substancję i to, com miał najdroższego na świecie, to jest najśliczniejszą Jutrzenkę, której bym ja był nie odstąpił i na kraj świata najmniejszą piędzą.

Rzeczy de *Mlle* Głębocka zrewiduję za pierwszą moją we Lwowie bytnością. Ale i mnie ze szkatuły jedenaście guzów zielonych kamien-nych z rubinami zginęło, co sobie o nich wspomnieć żadną miarą nie mogę, gdzie by się podziać miały. -

Na dwunasty dzień do Jarosławia posyłałem; nie zastali tam nikogo. Już nie wiem, co dalej czynić. P. Wyżycki pisze przecię, że zjedzie; nie wiemże, kiedy to będzie.

Piszesz Wć moja panno, jako tam w Paryżu żyć Wć będziesz miała i co za *train*. Ja rozumiem, że się nie godzi, tylko przynajmniej tak, jako przedtem, jeśli nie więcej. Bo lubo nie jesteśmy *des princes*, ale *les charges*, które nam dał P. Bóg, więcej tu u nas w Polsce ważą, niżeli dziesięć książąt de *l'Empire*. Zwać się tak, jako się będzie najlepiej podobało Wci sercu memu, kiedy zechcesz ujść *pour inconnue*, lubo *Marquise de Żółkiew*, *de Złoczów*, *de Calouche*, *de Jaworów*. Do kogo ja listy moje mam adresować, żeby dochodziły rąk Wci serca mego, racz mi oznajmić; także i ja od kogo odbierać będę. A nie mieć mi za złe, jeśli czasem pisać nie przyjdzie: bo najprzód to wiedzieć, w jakich mię poczta zastanie zabawach; a potem, że ja żadną miarą do Wci serca mego pisać mało nie mogę ani tego na sobie przewieść mogę.

Za tę miłość, którą mi Wć serce moje wyświadczasz, zapisując mi wszystkie swoje sumy, że mi podziękować nie przyszło, uniżenie proszę o przebaczenie; boć, moja jedyna duszo, tak nagły rozjechania się naszego termin tak mię powariował, że mi się na to zdobyć nie mógł. Jako to jednak za znak wielkiej ku sobie biorę miłości, tak wzajemnie za moją asekuruję, że się na niej, moja śliczna panno, nigdy nie zawiedziesz. Urodzisz też mi, da P. Bóg, Jakubka albo Tereskę, które się z tego niech cieszą, jeżeli im co zostawić przyjdzie. Jeśli też nam tego

nie obiecał P. Bóg, obracający ich najwięcej na chwałę jego świętą, aby nam P. Bóg, jeśli to jego wola, pozwolił z sobą żyć jako najdłużej. Korony do obrazów Najśw. Panny, do Janowa i Pielaskowic, dorabiają.

List ten dopisuję z północa. Przyjdzie mi tedy z powinszowaniem dnia albo nocy szczęśliwym, jako tam zastanie Wć serce moje, kończyć, a z protestacją, że umrę tak *passionne* w najśliczniejszej Astrei, jako pierwszego momentu kochania mego od poznania jedyne mego serca. Wierze temu, moja śliczna panienko, jako i temu, że cię co moment godziny całuję w imaginacji we wszystkie twoje śliczności.

M. *Palatin de Russie* i drudzy przyjechali na pogrzeb do Podhajec. P. Wardeńska ma córę jak kobyłę. A M. *Marquis mes tres humbles baisemains*. Kompanię bardzo dobrą przyprowadził p. Krupiński.

*A Leopold, 8 VII 1667.*

### **Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejszy Marysieńku!**

Prawdziwa, widzę, a bardzo Wci memu sercu służąca przypowieść: „co z oczu, to i z myśli”; i jeśli jeszcze z bliska tak, a cóż będzie z daleka? Podobno i Polskę, i wszystko, co w niej zostało, w wieczną puścimy niepamięć. Znać to było bardzo dobrze, że się tak stać miało; Wć jednak jakążkolwiek przecię czyniła nadzieję, która na Wiśle, jako to na wodzie, do końca wygasła, bo nie tylko że wiernego a nader kochającego nie wspomniano Celadona, ale z tymi, co nazad powrócić mieli, nie tylko że nie gadano i nie bawiono się, ale ledwo na nich i patrzano. Szczęśliwi są i byli najpodlejsi inszego narodu ludzie, byle nie tego, w którym nieżyczliwa fortuna chciała mieć utrapionego Sylwandra. Jakes tedy Wć moje serce wyjechała z Warszawy, czemu już niedziel trzy, tak i najmniejszej od Wci mojej duszy nie miałem wiadomości. Niech sam P. Bóg szczęści tę tam drogę Wci, moja panno; która jest przeciwko zdaniu wszystkich na świecie ludzi, bo białejgłowie tak słabej, tak subtelnej, tak delikatnej, w ciężarze jeszcze, w tak daleką puszczając się drogę jest rzecz prawie do wiary niepodobna. Nuż przejazd, jaki to tam będzie, i jeśli jeszcze krążyć przyjdzie; bo nie wiem, jeśli bezpieczna i przystojna między różne wojska jednej się prawie puszczając białejgłowie, bez słusznego sługi i bez statecznej białejgłowy. Jeśli mnie tedy na to nie potrzeba tysiąc razy na jedną umierać minutę, niech mię najnie-sprawiedliwszy sędzi człowiek! Jakoż śmierć tylko jedyna jest moim *remede* i ta tylko moje tak ciężkie może skończyć utrapienie.

Ja tu nie żyję, bo za życie mieć nie mogę, gdym nie jest z tym, co jest większą częścią mnie samego. Mogę też rzec śmieie, że nie czyścowe, ale piekielne dzień i noc cierpię męki. Naj[więk]sza i najcięższa – *absence* Wci mojej duszy, która jedyną była ochłodą wszystkich prac, kłopotów i dysgustów moich. Teraz gdzie się obrócić i pofolgować sobie nie mam, mając na głowie milion razy więcej trudności, kłopotów, frasunków, dysgustów, niżeli za Wci, mianowicie w ordynansach ode



dworu, które mię te same w grób wpędzić muszą; bo to są rzeczy do wiary niepodobne, jako wszystko, cokolwiek stamtąd wychodzi, jest *contre toute la raison* i wszyscy to widzą; a na koniec przyjdzie ich usłuchać, *zeby* zaś sławy i reputacji mojej nie szarpali, jako to oni więc zwykli. Czego wszystkiego i uskarżyć się nie mam przed kim, tylko przed samym P. Bogiem, a łzami się swymi ukontentować.

Takie tu są moje zabawy, że mi nie przyszło być u jmp. wojewodziny ruskiej, tylko ten raz, kiedym ją przywitał, a już tu niedziel dwie mieszkam. U jmcj panny ksieni i razu jeszcze nie byłem. Słońca prawie nie widuję i nie wiem, co się na dworze dzieje; a kiedy noc przyjdzie, dopieroż wszystkie się otwierają męki, gdy nie znajdę, i znaleźć już na wieki tracę nadzieję, tego, dla czego tylko żył i chciał żyć na świecie. Jakoż nie możesz Wć moja panno tego mi zaprzecć, że wszystką fortunę, wszystkie delicje, wszystek żywot mój utopiłem w osobie Wci mojej duszy, którąm więcej u siebie ważył niż wszystek świat ze wszystkimi jego rozkoszami. Mogłem go być zażyć, i chciałem, w różnych krajach; ale mię tu Wć moje serce przykowała rozkazaniem swoim, a potem *insensiblement* wpadłem w to nieszczęście, w którym żywot i zdrowie tracić się musi bez wszelkiego na świecie zażycia gustu. -

*Au camp de Tarnopol, 22 VII [1667].*

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysieńku,  
wszystkie moje na tym świecie pociechy!**

Lubośmy ze Lwowa mil wielkich piętnaście drugim prawie stanęli dniem, a przecię Tatarowie jeszcze spieszniej nazad uchodzili, bo się nie oparli, aż na tamtej Dniestru stronie, w wołoskiej ziemi; że jednak co dzień świeżą znowuż obiecują orde, już też w tym miejscu wojsko zatrzymać się musi.

Od p. Radziejowskiego naszego żadnej nie mamy wiadomości. P. Bóg wie, jaka tam będzie jego odprawa, ponieważ chana samego albo sułtana gałgę ze wszystką potęgą pod same obiecują nam zniwa. Co się z utrapionym ze wszystkich stron dzieje Celadonem, wypisać tego niepodobna, bo nie był podobno i nie będzie nieszczęśliwszy człowiek. A co najcięższa, że się i uzalić nie masz przed kim ani zwierzyć, każdy nie myśląc, jak o swoim interesie. Ja o jutrze na tę nieszczęsną jeszcze muszę komisję, bo się beze mnie żadną nie może skończyć miarą. Wszystkie te moje kłopoty, wszystkie te utrapienia, wszystkie dysgusty, lubo mi długo żyć nie pozwolą (bo to *naturaliter* być nie może, gdyżby się i żelazne padać musiało zdrowie), ale przecię jakikolwiek rok jeszcze by się przewlec mogło, gdyby nie *absence* Wci serca mego, która mi [nie] tylko że dni moich skróci, ale i zdrowie na wszystek czas odjąć musi. Jest to mieć sto *bourreaux* co minuta godziny *devant*, jest to mieć tysiąc *poignards dans le sein* i milion milionów inszych mąk, których wyrazić niepodobna. W suplemencie tego wszystkiego nie tylko że i jednej Wć moja duszo po odjeździe Kroguleckiego do mnie nie napisałaś litery, ale i ustnie nie wskazałaś, lubo tak wiele było okazji. Już też takiego okrucieństwa i od najdawniejszych nie usłyszymy wieków. Ode mnie choćbyś Wć i żadnych nie odbierała listów, dziwować by się nie potrzeba, bo poczta nie może szukać Wci po drodze, tylko już do pewnego i naznaczonego idzie sobie miejsca; drogę zaś, dla tej we Flandrii wojny, nie wiedzieć którą Wć weźmiesz przed się. Nie

oznajmiłaś nawet, przez kogo i do kogo, i pod jakim imieniem mam moje do Wci dyrygować listy. Z różnych miejsc piszą mi, od jako dawnego już czasu byłaś Wć w Gdańsku. Pisze mi o tym mój kupiec, pisze i p. podskarbi nadworny, który, kilka razy się zapuszczając do gospody Wci, nie mógł mieć honoru tego widzieć Wć i aby był choć jedną do mnie odebrał literę. Aleć dla Boga i z Gniewa nietrudno było do Warszawy o posłańca, i z każdego na świecie miasta, przez które tylko poczta idzie! Snadno koligować, czego się spodziewać, gdy się dalej zajedzie.

Niedziel pięć, jakoś Wć moja duszo z Warszawy wyjechała, a najmniejszej nie mieć litery jest to rzecz niesłychana i u ludzi do wiary niepodobna. Łaskawsza na mnie pierwsza była droga paryska, bom ledwo nie co poczta o zdrowiu Wci mego serca odbierał wiadomości. Teraz, widzę, wszystko nielubo i niemiło; w ten sam kraj podobno nie tylko pisać, ale i pojrzyć się nie chce. Racz tedy Wć moje serce z tego [wnosić], co się ze mną dziać musi i jaka jest de *notre sort* dyferencja: bo dajmy i to, zem jeszcze jest tak szczęśliwy, że moja *absence inquiete* jaką minutę choć w tydzień godziny, to tę tylko jedną najśliczniejsza Jutrzenka ma *inquietude*; a nieszczęśliwy *Sylvandre*, gdzie się obróci, to jedna drugiej większa a piekielnej równa męka. Przyjedziesz do Lwowa – o, jaki wczasik! sam tylko p. Bóg lepiej wie; do obozu – o, jakich fakcyj! o, jakich nie-szczerości! o, jakich kłótni! o, jakich obmówek! wymówić, nie tylko wypisać niepodobna. Myśleć potem, żeby konfederacja nie była, żeby wojsko miało co jeść, żeby się wszystkim akomodować, żeby wszystkim dawać – owo zgoła, żeby z niczego wszystko uczynić. Bo taką ode dworu odebrałem deklarację: „Niech on tam sam sobie myśli, żeby było dobrze, bo tu nie masz ani pieniędzy, ani sukursu żadnego, którego się niech pewnie nie spodziewa”. Nadto jeszcze wojsko zwijają i nie zostawiają wszystkiego, tylko dwanaście tysięcy, w które wchodzi wszystkie prezydja: toruńskie, elbląskie, malborskie etc. czehryńskie, korsuńskie, białocerkiewskie, kamienieckie, lwowskie. I tak w pole przeciwko tak potężnemu nieprzyjacielowi, którego będzie pewnie najmniej sto tysięcy, nie zostanie nam, tylko ośm tysięcy. Jeżeli tedy można w takim rządzie reputację i zdrowie konserwować, niech to najgłupszy osądzi! Bodaj się były nie śniły owe chimery, dla których się w to weszło nieszczęście i z wolnego stało się

największym niewolnikiem, i mogąc cokolwiek w młodym dobrego jeszcze zażyć wieku, strawić go w większych niżeli piekielnych mękach! Bo to jest piekielna męka, co jest przeciwko memu nie tylko humorowi, ale i przyrodzeniu.

Żywot mój tu taki: od świtu aż do południa słuchać różnych kłótni, plotek albo bajek; od południa aż do wieczora siedzieć u stołu a pić; a jeszcze niektórym i tego nie dosyć. Gdy zaś sobie uważam koniec kampanii, jeśli jej doczekać przyjdzie, ten jeszcze na siebie daleko cięższy widzę termin: bo kiedy wszyscy na domowe swoje rozjadą się wczasy, ja tylko jeden do pustek zajechać muszę i ową smętną zimę na wiem jako przeżyć, i tak długie przekawęczyć nocy; bo jeśli kto do mnie przyjedzie, to pewnie nie dla żadnej konwersacji, chyba dla swej prywaty, którą mi głowę gryźć zechce. I tak po ciężkich pracach i fatygach w większą daleko jeszcze wpadnę mękę; który więcej nie turbując Wci serca mego, tym kończę, że moje życie nie jest życiem, a najbardziej, kiedy jest *sans la meilleure partie de moi-meme*. Na co racz, proszę, o prędkim myśleć *remede*, jeśli chcesz i życzysz sobie widzieć żywego najwierniejszego swego sługę, utrapionego bez swej Astrei Sylwandra, który milion milionów razy całuje we wszystkie jej śliczności. A M. *le Chevalier mes tres humbles baisemains*. Niechaj będę w miłości i pamięci jegomości pana, uniżenie proszę. -

*A Leopold, 10 IX [1667].***Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku, dobrodziejko moja!**

Tak nierychła o zdrowiu Wci serca mego wiadomość, dla zatrzymania snadź gdzieś listów, do czego utrapionego przywiodła Celadona, wszystka Polska opowie. Ja się szerzyć nie chcę, bo mi i zdrowie przez to nadwreżone nie pozwala, i podobno wiary temu Wć dobrodziejka dać nie zechcesz; jakoby podobno i żaden nie dał, kto tego nie widział, gdy dziewięć prawie niedziel żadnej [od] Wci mojej dobrodziejki nie miałem wiadomości.

Wprzód z Zamościa, a potem ze wszystkich stron gruchnęła po wszystkim mieście wiadomość o złym i już całę niebezpiecznym Wci serca mego zdrowiu. Jam się ostatni dowiedział cudownym sposobem; bo pewnie wszystko to cudem, i wielkim, nazwać może, co się tu tylko kolwiek działo. Za tą tedy wiadomością, którą za pewne komprobowano, co się ze mną stało i przez niedziel dwie działo, wszystko miasto i cała Polska powie; bo nie masz tego dziecięcia, które by się było nade mną nie uzałiło. Znak żalu mego ten tylko napiszę, że zaraz, przy bytności jmp. Koryckiego, jmci ks. Solskiego, jmp. starosty grabowieckiego, paraliż mi u lewej ręki mierzynny palec naruszył, którego goryczą i różnymi wódkami począwszy od poranku aż do samego ledwie nie dotarli wieczora. W wieczór zaś, przy bytności jmp. wojewody ruskiego, jmp. pisarza, p. starosty lityńskiego, owruckiego i innych wielu, jakom był daleki od śmierci i wielkiej choroby, niechaj ci wszyscy, jako im P. Bóg mił, powiedzą. Przez dwie tedy niedziele w takim byłem terminie, już żadnej na świecie nie mając nadziei, gdyż mię już żaden z przyjaciół i cieszyć nie śmiał, prócz jednego p. de Buy, który jakążkolwiek czynił nadzieję. P. wojewody i samej, wielkiej w tym terminie doznałem przyjaźni. P. Korycki, jako szczenię jakie, dzień i noc mię nie odstąpił. De Boham, nieborak, już i patrzeć na mnie nie mógł. P. starosta grabowiecki, lityński i inni wszyscy tak dalece [byli

potrwożeni], że aż komisja ustać musiała (która za łaską bożą już się szczęśliwie skończyła). Miączyński, nieprześlącony sługa (jakiego mu równego na świecie nie masz i tak kochającego pana), ja nie wiem, jako żyć mógł, nigdy się nie rozbierając, nie śpiąc, a ustawicznie serdeczną wódkę u nosa mi trzymając. Powiedzą i panny karmelitanki św. Józefa w Lublinie, jako i o. Grabiecki, do którego się uciekał, prosząc o ratunek w utrapieniu moim, a wiedząc o ich do Wci mego serca afekcji. Powie Kraków, Jarosław, panna ksieni, tuteczne karmelitanki, do których com pisał, gdy Wć moje serce obaczysz, dopiero poznasz, zem kochał i kocham tak, że to z ni z kim porównano nigdy być nie może. Ks. Solski, płacząc nade mną, narzekał na siebie, czemu on tak P. Boga kochać nie może i tak żałować, gdy Go tak wiele razy obrazi. Przyznawał i przyznawa, że nigdy o takim nie czytał żalu ani go mógł sobie imaginować. Owa też cnotliwa białogłowa Bedrosowa, złotniczka, z duszy była utrapiona i z żalu prawie ledwo żywa, patrząc na mnie; p. starościna lityńska także, p. Bieganowska, owo wszystek Lwów prawie. A natenczas jeszcze właśnie dwoje się wesela odprawowało: jedne panny podczaszanki, a drugie siostrzenicy P. Bieganowskiej; ale wszystkim były bardzo smutne, bo żaden nigdy nie tuszył, abym dłużej żyć miał. Ślubuję, że i głowa podtenczas nie miała zaboć Wci serca mego.

Niechaj nie będzie P. Bogu wymowną, ale nie masz tu tego kościoła, szpitalu, więzienia, w którym by P. Boga za Wć serce moje nie proszono. Nadto, moja duszo, żebyś wiedziała, jeśli ja tego nie doczekam, zem obiecał P. Bogu oo. reformatów w Jarosławiu fundować. Jeśli mi zaś da P. Bóg w dobrym Wć moją duszę oglądać zdrowiu, obiecałem te tysiąc, które się przy mnie zostały, dać na dobre uczynki, tj. na mrowanie oo. bonifratellów; także i drugie tysiąc, które mi Węgrowie owi, więźniowie, co tak długo w Łańcucie siedzieli, obiecali, na dokończenie murów panien karmelitanek naszych bosych. Teraz się nabożeństwo takie tu we Lwowie na Wć moją dobrodziejkę odprawować będzie: w dziewięciu kościołach po dziewięć mszy przez dziewięć niedziel. Ja też sam dziewięć sobót pościć o chlebie a wodzie P. Bogu przyobiecałem.

To cudowna rzecz, że kiedym już desperować począł i najbardziej się frasował (ale to jeszcze było przed nowiną i przed tą chorobą moją),

pisał raz do mnie M. *l'Ambassadeur*, że kupiec jeden potkał Wć moją pannę pod Hamurkiem. Drugiej poczty napisał, że poczta z Hamurka nie przyszła. Trzeciej, najmniejszej o Wci mojej dobrodziejce nie uczynił wzmianki, co mię zaraz i najbardziej w tych nieszczęśliwych konfirmowało nowinach. Gdy zaś te, szczęśliwe i ożywiające bardziej niżeli wszystkie wódki serdeczne, hiacynty, alkiermesy, przysły listy, tak [się] stało: Gdy dzień przyszedł czwartkowy (a dzień to jest, kiedy poczta przychodzi), trafiło się właśnie i przypadło [święto] Najśw. Panny Narodzenia, a mego własnego odrodzenia; bo ta jedna Matka i Dobrodziejka moja ratowała mnie i z tak ciężkiego wybawiła utrapienia. Gdy godzina poczty przyszła, nie śmiałem się ja już więcej o nią pytać, ale z twarzy różnych chciałem wyczytać, co się dzieje. I w tym jeszcze mię P. Bóg chciał umartwić i ukarać według woli swojej świętej (któremu za to dobrodziejstwo niechaj będzie cześć i chwała na wieki), że żaden z moich przyjaciół nie powiedział mi, że nic o tym nieszczęściu do nich nie piszą, ale wszyscy jak pomarli stali. Jam też już więcej na nich nie mogąc patrzeć, z wielkiej rozpaczki krzyknąłem: „Wzdy już mi powiedzcie co, niebaczni ludzie i przyjaciele” Co się stało?” Aż oni dopiero, że „nic o tym do nas nie piszą”. Dopiero spytałem: „Wzdy jakie mają być do mnie listy”. Dopieroż rzekli, że „są, aleśmy ich nie śmieli rozpieczętować”. A oni się rzucali tym szczęśliwym listem ks. Szczuki, jeden drugiemu go oddając, w którym był list *de M. l'Ambassadeur*, gdzie pisze kilka tylko słów, zdając się na wczorajszy list, który posłał przez umyślnego rajtara królewskiego z dwiema pakietami od Wci dobrodziejki mojej. Czytał tedy tę kartkę wojewoda ruski kilka pacierzy przede mną, a tych się szczęśliwych nie mógł doczytać słów, czy-li ich zrozumieć. Jam już na to i nie patrzył, kiedy krzyknął, że coś jest o Wci sercu moim. Dopiero z tą kartką i do drugich; aż wyczytali, że to napisał, co tylko jedyne zdrowia i życia mego było lekarstwo. Dziwna to rzecz przecię i niepojęta, jako mię P. Bóg z łaski swojej utrapił i jako uweselił. Owo zgoła, jest to taka i tak dziwna historia, o której wieki pisać będą mogły.

Jeśli jednak i to nie jest jeszcze próba, że kocham Wć dobrodziejkę moją bardziej niżeli siebie samego (bom się tak w tym nieszczęściu moim zdrowiem mierzył, jako przed zgniłym), toć już niech umrę, aby przynajmniej śmierć moja, kiedy nie żywot, tak wielkiego mego i z ni z

kim nieporównanego była kochania dowodem. Zapłakałem nieraz nad tymi obiema Wci dobrodziejki mojej listami, tak z Hamburka, jako i Amsterdamu, lubo przy tak wielkiej mojej i nigdy już niespodziewanej pociesze, że mię tak Wć sądzisz i tak wielką kochaniu memu czynisz krzywdę, które jest teraz wszystkiemu jawne światu; bo nie masz tu takiej białogłowy, która tego w kochaniu Wci dobrodziejce mojej nie zazdrości szczęścia. Ja już o tym nigdy pisać, póko żyw, ani mówić będę, że się Wć moje serce nie tak jako pierwej kochasz, abyś się tym przeciwko mnie nie alterowała. Wć też, moja dobrodziejko, daruj mi to za ten terażniejszy żal mój, abyś nigdy w myśli nie miała to, co się w dworze p. Radziejowskiego działo; boć P. Bóg moim świadkiem, żem ci źle nigdy nie pomyślił, i tamta osoba, tj. nieborak p. Radziejowski, już na sądzie bożym: umarł nieborak w Adrianopolu, czy otruty, czy powietrzem, czy z frasunku dla nierychłej odprawy. Darujże mi to tedy, pani i dobrodziejko moja dawna, a bądź pewna, moja śliczna duszo, mój aniele w ciele ludzkim, że nigdy Celadon tak nie kochał swojej Astrei, gdy była *la Palatine de Sandomir*, jako się teraz kocha.

Pisziesz Wć moja dobrodziejko strony Głębockiej, tej dawnej szalbierki, że inaczej udała ową sprawę, kiedym Stoińskiego pobił. Jeśli prawdę powiedziała, żem o tym natenczas i myślił, niechaj nigdy oblicza Pana i Boga mego nie oglądam, niechaj niżej Lucypera i głębiej wszystkiego piekła dusza moja na wieczność gore, i jeśliim zgrzeszył z kimkolwiek na świecie od ślubu mego, wprzód P. Bogu, a potem Wci sercu memu danego! Miałem ich być, za ustawiczną prośbą, gdzie na urzędach posadzić; ale teraz nie wiem, jako patrzeć będę mógł na nich. Cokolwiek też napisał z wielkiej tęskności bez bytności Wci serca mego, racz, moja panno, jako dobrodziejka moja, wybaczyć. Odrodziłem się teraz całe we wszystkim; będę umiał inaczej obserwować dobrodziejkę swoją i czynić wszystko, cokolwiek jej wola będzie; tylko niech nie prosi P. Boga, jako mi pisze, żeby jej miłość przeciwko mnie ustać albo ugasnąć miała. I teraz, moja dobrodziejko, uniżenie proszę, racz mi znać dać, co ja mam czynić; bo ja dłużej bez Wci żyć nie mogę. -

*Touchant M. [le] Prince*, tak wszystko uczynię, jako jest wola i rozkazanie serca mego; *et a notre cousin* pisać będę w tej materii, do którego żadnej nie opuszczam poczty. Powadzić mię z nim żaden niech



nie myśli, bo żadnej niepodobna w nim wynaleźć okazji; i owszem, każdy moment większej po nim doznawam przyjaźni. Co strony M. łowczy, nie tylko z nim żyć dobrze, nie tylko konwersować, ale pisać i widzieć go nigdy nie chcę, kiedy się to nie podoba Wci dobrodziejce mojej i kiedy on mojej tak nie umiał obserwować przyjaźni. Najmniejszej Wć moja dobrodziejko tym nie turbuj się rzeczy, gdyż ja wszystko czynić chcę i będę, co tylko jest wola i rozkazanie Wci serca mego.

Co żywo tu stąd na pogrzeb do Krakowa wyjeżdża. P. wojewoda ruski jutro się wybiera; sama tu zostaje, już bardzo brzemienna. Buława między nimi trzema chodzi: księciem Dymitrem, chorążym i p. wojewodą, jako mi pisze *notre cousin*. Powiadają, że Król JMć za chorążym, bo kto smaruje, ten jedzie.

Ja, da P. Bóg, jutro ruszam się pod Kamieniec z częścią wojska; drugie wojsko na różnych rozstawiłem pasach. Wielką potęgą nieprzyjacieli się wybiera do nas z Ukrainy. Ma być Tatarów sto tysięcy, Kozaków pięćdziesiąt tysięcy, a nas przeciwko temu siedm tysięcy. Nadzieja jednak w P. Bogu, że On za nas wojować będzie, a pozwoli jeszcze tej szczęśliwej godziny, której najwierniejszy Celadon upadnie do nóg najśliczniejszej Astrei i opowie przynajmniej, że umiera jej sługą.

Czapeczki i duchenki, którą mi Wć moja dobrodziejko posyłasz, z wielką oczekiwam impacyjną. Jako to Wć moja dobrodziejko pomnisz, że mi moja zawsze ginie czapka? To prawda, że wszystek ten czas bez niej sypiam, bo mi zawsze ginie. Wci wie się przecię, moje serce, boś mi ją wiązała; ale teraz ustawicznie ucieka z głowy. Materyj żadnych świetnych nie potrzebuję, bom uczynił *votum* w żałobie chodzić, póko nie ujrzę śliczności duszy i serca mego.

Piszesz mi, moja królewno, że się frasujesz o to, że z prawej ciecutki mleko ciecze; a tu powiadają wszyscy, że to jest znakiem chłopca. Jać, Bóg widzi, nie brakuję: wszystko z niesłychaną pociechą i radością z rąk świętych jego przyjmę i jednakowym sercem, lubo to Wć moja dobrodziejko zadajesz mi, że nie dbam i nie pytam się. Trzymasz się tego, moje serce, że im kto czego sobie najbardziej życzy, tym go to najczęściej mijać zwykło. Dośćże za nie P. Boga proszę i prosić każę; ale i to nie mniejszą przyczyną, że wszystka myśl moja o Mamuni kochanej.

Herb swój, moja śliczna panno, przysyłaj mi Wć namalowany p. podstarościemu gniewskiemu; który z moim będzie wy rysowany na lampie przed obrazem Najśw. Panny Częstochowskiej, którą kazałem robić we Gdańsku. Pieniędzy kiedy trzeba będzie, racz Wć moja dobrodziejko wcześniej oznajmić.

Do Gniewu posłałem sto wołów; rozumiem, żeby się to starostwo tym poprawić mogło. Kwarty na tej tu komisji siedmdziesiąt ośm tysięcy zapłaciłem, w której Wolfowi musiałem puścić starostwo stryjskie do roku, bom dostał u niego karty za pięćdziesiąt tysięcy za trzydzieści dwa tysiące. Aleśmy też już najmniejszego do skarbu nie winni halerza.

Od Jarosławszczyzny tylko tę część, co Talenty miał, trzymamy; który już nas pozywać począł, ale go księżna uspokoić Tomaszowem obiecuje. Z Adziejowiczami nic jeszcze nie kończą. Jarmark niezły w Jarosławiu, arend Żydzi podnieść obiecują; cóż, kiedy nie masz czasu obaczyć to tam i jakikolwiek uczynić porządek.

Z listów p. Wiktoryna zrozumiewam, że jest wielki i nie-ostrugany kostur. Takie mi błazeństwa w swoim liście pisze, zem ledwo nań żyw. Pisze mi awizy, które zasięgił od jednego kabaretiera pod Hamurkiem. Gdybym nie znał człowieka, rzekłbym, że szalony albo że drwi sobie ze mnie. -

Więcej pisać sił nie staje, moja śliczna dobrodziejko, bo to dopiero dziś trzeci dzień, jako mnie odżywiła śliczna Wci dobrodziejki mojej rączka, którą całuję milionkroć sto tysięcy razy, bo mi ta żywot dała, i przez tę wieczną przyjaźń i miłość przyobiecana. Całuję śliczne nóżeczki Wci dobrodziejki mojej, które, przy inszych wszystkich ślicznościach, w tę mię wieczną a tak miłą Wci dobrodziejki mojej wprawiły niewolę. Rozkazujże tedy, moja śliczna panno, wszystko, jako twemu niewolnikowi, a kochaj, już więcej nie wymawiając i nie powątpiewając, swego najwierniejszego sługę. – Zboża naszego w Gdańsku dotąd jeszcze nie przedano.

*Au camp de **Kamieniec**, 21 IX [1667].*

### **Jedyna Marysieńku, dobrodziejko moja!**

Wielką łaską bożą i niespodziewanym szczęściem nagoniłem wojsko o mil cztery od Kamieńca; skąd, stanąwszy dnia wczorajszego, na tym tu miejscu odzywam się Wci sercu memu. – Ja ze Lwowa bardzo w małej wyjechałem kompanii, bo wszyscy prawie, jedni na pogrzeb, drudzy do domów, rozjechali się. Nawet i p. starosta starogardzki w drodze mię odstąpił, bo żona jego tak długo do niego pisała, tak długo płakała, że się nazad wrócić musiał. Sam tu tedy za wszystkich pokutować będę, a P. Bóg wie jak długo, bo nieprzyjaciel dotąd na swoim pod Konstantynowem starym stoi miejscu, stąd mil piętnaście. Nie wiemże tedy, jeśli mię tu oblec zechce, czy-li prosto ruszy się ku Lwowu; za którym bym ci i ja postępować musiał. Bardzo się nadało to rozłożenie wojska przy fortecach i bardzo to nieprzyjacielowi zmieszało głowę, który prosto szedł na nasze wojsko. Gdyby było w kupie, obległszy go, dopiero myślał puścić zagony tatarskie aż po samą Wisłę; teraz zaś nie wie, kogo wprzód oblegać. Ja bym sobie życzył, żeby tu przyszedł do mnie, aby tam naszych nie psował krajów. Ja tu mam przy sobie trzy tysiące ludzi, a i tych czym pożywić nie mam. We Lwowie na komisji żaden i jednego nie wziął szeląga, tylko asygnacje, których ukąsić trudno. Gdybyśmy tak byli w kupie, to jednego tygodnia w oblężeniu wszystko by było wyzdychało wojsko. Nieprzyjaciel dotąd o naszych wielkich był pewien wojskach, bo się nie spodziewał, aby podczas takiej wojny wojska zwijać miano, i dlatego posłał do obydwóch gospodarów, tj. do wołoskiego i multańskiego, aby się z nimi złączyli. Ale wątpię, żeby to teraz czynili, mając mię tak bliskiego granic swych sąsiada. Tatarów, którzy weszli w ziemię naszą, kładzie się sto dwadzieścia tysięcy, Kozaków pięćdziesiąt tysięcy, którzy mają przy swym taborze dział czterdzieści; nie wiemże tedy, dlaczego tak długo na jednym stoją miejscu. Znać, że jeszcze większej oczekiwają potęgi.

Naszego wszystkiego wojska, prócz tych, co na Czehrynie i Białej Cerkwi, rachujemy ze wszystkimi prezydiami ośm tysięcy, tj. pięć tysięcy jazdy, a trzy tysiące piechoty. Jeśli to tedy proporcja siłom nieprzyjacielskim, do których na wiosnę pewnie Turcy przyjdą! Każdy uważywszy, wiem, że się śmiać musi, a mieć nas za szalonych i zginionych; dotąd jednak, przy osobliwej łasce bożej, dobrze się nam powodziło: nie tylko ludzi nic, ale i bydła nigdzie im wziąć nie dopuszczono. Podpadli byli pod Tarnopol: tamta partia zostawiona dobrze ich gromiła, pobito немало, żywcem kilkunastu przywieziono; w drugim miejscu także druga partia z p. Silnickim też uczyniła. Rozumiem, że się tej manieri na drugi raz nie puszczą Polacy; bo z tak małym wojskiem bronić tak wielkiego i tak otwartego kraju, i wojsko konserwować, nie było inszego i lepszego sposobu. Jam też już stąd tejże godziny, którejm tu stanął, wyprawił tysiąc człowieka pod Mohiłów i Szarogród dla uczynienia im dywersji. Wyglądam co godzinę dobrej, da P. Bóg, wiadomości. Cóż już z tym czynić? Kiedy tak P. Bóg chciał i kazał, musim się obracać i myśleć o sobie, jako będziemy mogli. Na sejmie potem niechaj rzeczpospolita o sobie myśli, jako rozumie.

P. Radziejowskiego ciało dziś tu stanie w Kamieńcu. Nie piszą mi nic więcej o śmierci, tylko że p. cześnik sochaczewski, sekretarz jego legacji, powróciwszy z Konstantynopola, nie zastał go już przy rozumie (bo on umarł w Adrianopolu). Syn jego, ów szalony, po śmierci jechał widzieć Konstantynopol i dotąd żadnej o nim nie masz wiadomości. Z tym Turcy odprawili sekretarza naszego, aby z Moskwą koniecznie rozerwać, inaczej wojnę nam pewną deklarując. Czauszów też dwóch przysyła[ja], upominając się za onymi kupcami, co im byli towary zabrali p. wojewodzie sandomierski i p. Zamoyski, podstoli lwowski.

Strony Solca, co Wć moje serce w tym rozumiesz terminie: czy go mamy dopłacić, a już znosić Ów dług z niego, czy też tylko przez arenkę wytrzymać, która mało się co umknie od kupna? Racz mi w tym swoją oznajmić wolę.

Rzeczy, słyszę, немало jego wiozą przy ciele; które jeśli w cale tu przyjdą, P. Bóg wie, ponieważ nikt o tym żadnego nie ma starania. Nieboszczyk też, zda mi się, żadnej nie uczynił ordynacji ani testamentu. -

Jest tu obraz w Kamieńcu Najśw. Panny Tynieckiej bardzo cudowny i wsławiony, do którego dzisiaj ofiaruję serce, duszę i dobrodziejkę moją. – Celadon rad by się przemienił w płeszkę, nie żeby inkomodował tak jak ona dobrodziejkę swoją, ale żeby się przynajmniej tykał tak ślicznego i tak delikatnego jej ciała.

*Au camp, 3 XI [1667].*

- Ja tu dotąd jeszcze oczekiwam na deklarację ode dworu, co z tym wojskiem na zimę uczynić zechcą; boby oni radzi, żeby bożą żyli manną. Wiem, że nie zaraz doczekam się responsu, bo tam teraz mało o tym myślą, a tymczasem ja za wszystkich cierpieć muszę. Wyboczyłem też był trochę do majątności naszych, które tak zniesione, że ledwie znak, gdzie była wieś albo miasteczko; po trupach tylko największa przyznaka, których po polach pełno. Od samego Złoczowa aż do Tarnopola, mil wielkich sześć naszym gruntem, nie masz gdzie popaść konia.

Ja, P. Bóg widzi, że nie wiem, o czym tu będzie przezimować bo nigdzie i nie siali na przyszły rok, i tego, co się było tak dobrze zrodziło, nie zbierali; a to że się trudno było w pole i pokazać chłopu dla ustawicznego nieprzyjaciela. Dopieroż jechać tam do Wci serca mego nie masz sposobu, póki by się jaka nie sprzedała majątność; i to kto teraz co da za pustki? Ów tyś nietykany, któryś Wć moje serce zapieczętowała, lubo na co inszego był naznaczony, wydał się do ostatniego, tak Tatarom, jako i na różne rzeczypospolitej potrzeby. Drugi także, którym miał od Węgrów, i z tego najmniejszy nie został szeląg. A po staremu jeszcze Król JMć, rozumiejąc mię być tak piętężnym, pisał razów kilka do mnie, abym swymi piętężmi fortyfikował Kamieniec (co by najmniej trzysta tysięcy kosztowało), a on daje słowo, że się przyczyni na sejmie, że rzeczpospolita tę sumę wróci. Uważ Wć moje serce taką sprawę: wydawszy swoje, jeszcze prosić i kłaniać się, żeby wrócono, i być na dyskrecji i szacunku kilkuset ludzi! Jeśli to tedy była podobna mnie Kamieniec fortyfikować, który jednego nie mam piętęża, niech każdy uważy. Ja raz rzekłszy i na karcie podawszy te moje wydane piętęży, o swoje kłaniać się nie będę. Niech czynią, co chcą, boby ja na sobie tego przewieść nie mógł. Tak tedy, moja jedyna panno, racz mię sobie teraz szacować, żeby jednego aa lekarstwo u mnie nie nalazł [halerza]. A co tego się plugastwa szelągów i tymfów rozlazło, niepodobna i porachować; bo żaden we wszystkich publicznych potrzebach nie idzie do podskarbiego, tylko do mnie, jakobym ja

to jakie rzeczypospolitej miał u siebie pieniądze. Każdy tę daje rację, że „ponieważ nikt nie chce myśleć ni o czym, ty przynajmniej myśl i ratuj tę ojczyznę”. To taka tu teraz sprawa; P. Bóg-że wie, jeśli będzie lepsza. -

Ja lubo na każdym liście numerum i liczbę piszę, a przecież od Wci serca mego wiedzieć nie mogę, jeśli wszystkie moje doszły. Że jednak na tak wiele punktów w listach moich żadnego nie odbieram responsu, snadź się (tylko odpuścić uniżenie proszę) albo nie czyta, albo się odpiśać zapomina. -

Od rozjazdu naszego już się to szósty zaczął miesiąc, co znaczy pół roku; a półtrzecia lata, jako nam P. Bóg dał to szczęście, któregośmy sobie życzyli, osobliwie le fidele Sylvandre. A jaka teqo korzyść, snadno uważyc, porachowawszy, wieleśmy z sobą mieszkali, i to zawsze jak na szparze, bo zawsze albom ja odjeżdżał od Wci serca mego, albo Wć ode mnie. Strach, P. Bóg widzi, i wspomnieć, jako te zeszyły czasy i jakie zaś nastąpią, ponieważ się tu tak uwikłało i wszystko się ma w kraju nieprzyjacielowi podległym. Moneta zła. Kupić żaden nie zechce; a tam, jako Wć piszesz, moja panno, drożyzna niesłychana. Koszt, by też najskromniej żyć chciał, bardzo wielki. Z tutecznej zaś, by tam żyć intraty, niepodobna; bo to tu wszystko, za odjazdem, bez wszelkiego ni od kogo respektu, wniwecz by się do końca obrócić musiało. Tam też au palais enchante respektu żadnego, honoru jeszcze mniej, wdzięczności ani pytaj; i owszem, patrząc tylko z żalem, kiedy la famille rujnowana będzie par la personne, dla którejśmy się wniwecz obrócili. Zemsta tam już żadna być by nie mogła. Jest tedy nad czym i pomyśleć, moja śliczna duszo, i dobrze się rekoligować, żeby potem, a już nie w czas, tego nie żałować. Sylvandre jednak we wszystkim się chce akomodować woli najśliczniejszego swego Bukieta. -

*Au camp, 10 XI [1667].*

**Jedyne duszy i serca kochanie, wszystkie na tym świecie pociechy, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku, pani i dobrodziejko moja!**

Najnieszczęśliwszy na tym świecie prowadząc żywot, już ledwo i pisać przed żalem mogę – bo jakież mię większe mogło potkać nieszczęście, jako doczekawszy nad wszystkie podobieństwo i spodziewanie tej jedynej, którejm sobie na tym świecie życzył, szczęśliwości, utracić ją w mgnieniu prawie oka? Kto sobie mógł imaginować, aby było można przeżyć dzień jeden przez widzenia najśliczniejszej mojej Jutrzenki – aż już nie dzień, nie tydzień, nie miesiąc, ale całe trawi się nieszczęsne pół roku! A jako jeszcze, niech kto tylko uważy, a moment o tym pomyśli, przyzna, że tak jest, jakom namienił, że nie była od wieku i nie będzie do skończenia świata la plus miserable et la plus malheureuse creature. Nawprzód, w jakicheś mię Wć odjechała terminach, w jakich trudnościach przy tych nieszczęsnych szarżach, sama wiesz najlepiej. Co potem nastąpiło przy tym rządzie, jaki jest teraz w Polsce, i co się teraz na ostatek ze mną dzieje, wypisać niepodobna, kiedy w pustym z głodnym wojskiem stoję kraju, z nagimi aż do ciała piechotami i dragoniami, przy tak ciężkich już mrozach, a żadnej a żadnej ode dworu nie mogę się doczekać deklaracji. Jaki tedy mojej głowie mam wczasik, nie wspominam. Uważę tedy, moje serce jedyne, że to wszystko jest jako chleb z masłem przeciwko tym mękom, które ja cierpię myśląc o Wci duszy mojej.

Najpierwsza rzecz – zdrowie Wci jedynej mojej panny, o które w takich terminach jako się nie bać, jako się nie strachać, ile przy takiej słabości, o jakiej mi Wć moje jedyne serce znać dawasz. Każdy pakiet otwieram z takim strachem, jakobym tam miał dekret swojej znaleźć śmierci. Gdy poczta jednej omieszka godziny, to ja umieram milion razy, imaginując, że to poczty wszystkie dla złego mojej duszy zatrzymane zdrowia. Teraz ta ostatnia bardzo z słabej była zatrzymana przy-



czyny; która już mię ledwo do takowego była, jako we Lwowie, przywiodła terminu. Jeśli tedy można tak żyć, racz uważać, dobrodziejko moja. W ostatnim tym liście swoim piszesz mi Wć moje serce, du 7<sup>eme</sup> octobre, żeś Wć bardzo ciężarna i że już bóle poczynają uprzykrzać się Wci. Asekuruję w tym szczerze Wci, moja śliczna Marysieńku, że ich dopomagam wiernie Wci sercu memu, choć inną manierą. A za to da Pan wszechmocny, że tej co pocieszego usłyszę poczty, o co Go ustawicznie niegodny proszę, i mnie tak ciężkiej cokolwiek ulżyć męki.

Druga moja męka jest tak długa od duszy i serca mego absencja, która sama tak wielu w grób wprowadzała ludzi. Czy można-ż to, moja dobrodziejko, tak żyjąc, konserwować zdrowie, nie mieć nigdy myśli dobrej, nigdy wesołej, a przy tak jeszcze ciężkich trudnościach, kłopotach i pracach. Sny jeszcze, miasto jakiej pociechy i konsolacji, większy mi przynoszą smutek; a to wszystko z ustawicznej myśli, z ustawicznej bojaźni, z ustawicznej melankolii, z której rodząc się zła krew nie może nic dobrego i wesołego upracowanej przynieść imaginacji. Żeby też i odmiana albo jaka w miłości na pamięć nie miała przyjść oziębłość, i bez tego obejść się niepodobna; boć to przecię zwyczajna, że się prędzej w dobrym bycie o przyjacielu zapomina, niżeli w złym. Masz się Wć z kim zabawić, masz z kim ucieszyć, masz czym wybić melankolię; ile tego będąc humoru, cośmy się w jednej rzeczy długo kochać nie zwykli, a bez najkochańszej też, nie czyniąc sobie ciężkości, snadno się obejść możemy. We mnie P. Bóg, snadź na moje większe umartwienie, cale inszą włożył naturę; za co teraz dobrze pokutuję. Że tak piszę, nie miej mi za złe; bom to nieraz słyshał od samej Wci mojej panny, że byles słyshała o dobrym przyjacielu, żeby był zdrów, o widzenie mniej byś dbała jego, i takąś mnie samemu więc dawała lekcję. Jedne to tylko miejsce du palais enchante tak szczęśliwe, do którego z tak wielką spieszyłaś się Wć moje serce pasją; i wiem, że gdyby na jedną położono go szalę z miłością przeciwko Celadonowi, wiem, że by nieboraka Celadona tysiącem i drugim przeważyla funtów. Że mi tak rozum, eksperjencja, doświadczenie rozumieć każe, nie miej za złe, moja jedyna dobrodziejko, boć to najmniejszej nie wadzi rzeczy, ponieważ ja z tym wszystkim kocham i kochać na wieki będę jedyną duszę moją.

Piszesz mi Wć moja panno śliczna, abym kochał tak, jako la Palatine de Sandomir. Ach, moja duszo, nie tak, bo daleko bardziej! Weź Wć tylko te trzy rzeczy w konsyderację i te trzy dowody miłości mojej, a całe uwierzysz i uznasz, jakie to moje kochanie.

Naprzód, moja panno, ja z natury mojej byłem tak łącznym do ożenienia, jako łącznie złączyć wodę z ogniem: jedną się kontentować nie tydzień, ale dzień jeden była niepodobna. Było takich siła, co się z takimże żenili humorem, nie porzucili go i nie rzucają dotychczas; ja zaś, nad spodziewanie i rozumienie wszystkich na świecie ludzi, uczyniłem ten gwałt przyrodzeniu memu: dla miłości Wci serca mego jedynej dotrzymałem i dotrzymam tej wiary, którąm przyrzekł Wci duszy mojej. A nie tylko to porzucił, ale wszystkie najpoczciwsze konwersacje, bez których było żyć, jako rybie bez wody; a to, aby wszystek świat wiedział, żeś Wć moja dobrodziejko jest jedynym celem wszystkich afektów moich.

Drugi termin miłości mojej, moja śliczna dobrodziejko, gdy się rezolwowałem rozstać się z Wcią, połowicą lepszą i kochańszą samego siebie. Raczej tylko uważać, śliczna moja panno: najprzód, nie widzieć to, co jest najkochańszego i najmiłszego na świecie; nie słyszeć, chyba bardzo nieczęsto; być w ustawicznej myśli i frasunku o zdrowie, ile przy takim, w jakimeś się Wć puściła terminie; imaginować oziębłość w kochaniu, niepamięć albo co temu podobnego; w tak ciężkich turbacjach i kłopotach nie mieć najkochańszego przyjaciela, przed którym by się uskarżać, poradzić i uzalić; zostawać w domu pustym, jedynej tylko pełnym melankolii; nie mieć do kogo powrócić, z kim się przywitać, z kim się w biedzie swej ucieszyć; na ostatek na zdrowiu szwankować, dotrzymując wiary raz danej – toć to jest rzecz u ludzi prawie wszystkich niepodobna i niesłychana! Żyć cnotliwie pół roku bez żony człowiekowi nie bardzo jeszcze staremu, na świecie żyjącemu i przy tak wielu okazjach, bo sobie i podpić czasem, ba, i nieraz, przychodzi; co tedy zdrowie cierpieć w tym musi terminie, snadno uważać.

Trzeciego znaku miłości mojej nie wyrażam, bo się go Lwów wszystek i wszystka napatrzała Polska, a Wć moje serce najlepiej byś go była sama uznała, gdyby była jeszcze choć jeden tydzień spóźniła poczta (które bodaj się nie śniły z ich mankamentami!). Wiem, że i Wć moja dobrodziejko będziesz się turbowała, że przez dwie albo trzy

poczty żadnego ode mnie nie będziesz miała pisania. A przyczyna temu taka: naprzód oblężenie moje pod Podhajcami, a potem p. podskarbi nadworny, do którego ja, rozumiejąc go być w Warszawie, pakiet mój adresował, skoro tylko pokój stanął. Do niego tylko kilka słów napisał; a M. l'Ambassadeur wszystkom był wypisał, aby on był pierwszą ou Roi przyniósł nowinę; do Wci także mojej panny pisałem o wszystkim. Teraz mi znać dają z Warszawy, że żadnej ode mnie nie było wiadomości, a pakiet znać leży u p. pocztarza, nie zastawszy p. podskarbiego, który się snadź nie domyślił na miejscu swym kogo zostawić.

Co zaś do tej materii, aby la Poudre jechała au palais enchante, czekam na deklarację od Bukieta, do którego lubom szeroce i nieraz w tej pisałem materii, i teraz znowu powtarzam. Na czas jaki, tj. na zimę, jechać tam niepodobna, bo la diete będzie en janvier, na której gdyby nie miała być la Poudre, toby mu się już całe deklarować potrzeba, bo inaczej nie pozwolono by jej odjechać. Deklarować się zaś zaraz, nie wiem, jeśli się już rezolwować i jeśli tę opowiedzieć pensee i intencję au Soucy, który pisze, że coś znowu ma traktować. Niepodobna tedy w tym sobie dać rady; a przez listy trudno się znosić. A zaś Aptekarz swej tej zimy może zbyć i porzucić apteki. Owo zgoła, trudno sądzić, bo tu jest jako na kraju świata. Wszystkie te koniunktury są znakiem nierychłego się widzenia; bo ja te rzeczy dobrze widzę i konsyderuję, że i od Bukieta co moment coraz inszej spodziewać się odmiany. La Poudre dłużej pewnie nie wytrwa i chyba sama śmierć uczyni go szczęśliwym, jeśli inszego nie znajdzie się sposobu.

To, cokolwiek dał P. Bóg na świat (za co Mu wieczna niech będzie chwała), jeśli żywo, racz ucałować, moja Marysieńku, od utrapionego taty, który w niedziel kilka ledwie usłyszeć może, co się z jego najkochanśzymi dzieje Essences. To taka jego szczęśliwość, moja złota Marysieńku, a przecię uzalić się nie chcesz, że nawet i nie czytasz, co do ciebie piszą, bo całe na to nie odpisujesz. Trzeba by się dobrze tego pomścić na mojej pannie, jeśli P. Bóg jeszcze obiecał; którą obłapiając ze wszystkiej duszy i serca, całuje utrapiony Celadon milion razy od oczka ślicznego aż do samych nówek. Cyceczki i brzuszki jak się mają, oznajmij moja panno Sylwandrowi.

Rozumiem, że już dotąd miał P. Bóg M. Chevalier do pierwszego przyprowadzić zdrowia; którego ode mnie obłąpić uniżenie proszę, a powiedzieć, że z duszy złego jegomości żałowałem zdrowia. A Monsieur et Madame mes tres humbles respects; toż czynię et a Mademoiselle et a M. le Comte. M. Drion pozdrowić a prosić, żeby często pisał. Dobry dykcjonarz łaciński, francuski, hiszpański racz mi Wć przysłać, bo cale zapominam po francusku. Fuzja owa kochana od M. Chevalier złamała się. Te trzy języki w jednym mają być dykcjonarzu.

2 XII [1667], *en chemin*.

**Jedyne duszy i serca kochanie, największa na tym świecie pociecho, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku, dobrodziejko moja!**

Nazajutrz zaraz po wyprawieniu listu mego z obozu potkałem się w drodze *avec un paquet des confitures*, który *le Soucy par un expres* wyprawił do Sylwandra. – Przy tym pakiecie oddano mi też konfitury od mojej jedynej panny, adresowane *par Sincere, du dernier octobre*. Wydziwić się fraszowliwy nie może Celadon, czego jego najśliczniejsza tak długo na rzeczy trzyma Astrea; bo już on tylko cień jego z tak ciężkiej melankolii i ustawicznego frasunku. -

Piszesz Wć moje serce strony pieniędzy. Jużem się ja tego domyślił i kazałem oddać do p. Formonta, co się kolwiek tam zebrać mogło. Pytasz, moje jedyne serce, gdzie masz mieszkać, wyleżawszy połów, i żebym de *bonne foi* oznajmił jakie *train* chcę, abyś Wć trzymała, i każesz, abym był *persuade une fois pour toute*, że Wć nie masz *une joie plus accomplie que lorsque vous executez ma volonte*. Nie czuję się być w tym tak szczęśliwym ani sobie pochlebiać mogę, moja jedyna Marysieńku: racz tylko sobie Wć wspomnieć (a nie miej mi za złe), że kiedykolwiek powiedział na pytanie samejż Wci w takiej albo w podobnej jakiej materii, to co mój afekt i nieporównana z ni z kim na świecie kazała miłość, toś się Wć moja panno zawsze zmarszczyła i niemileś to przyjęła. To najmniejsza, moje serce: racz Wć mieszkać, gdzie się podoba; *train* taki mieć, jakiś Wć przedtem miała, albo jako się samej zdać będzie Wci, bo tam się mody i rzeczy we wszystkim prawie odmieniają. Z daleka nie może się dawać informacja, nie wiedząc, co się tam dzieje. Moja o tym tylko wszystka i jedyna myśl, moja śliczna Marysieńku, aby się z sobą obaczyć jako najprędzej, a żyć w kupie, nie rozjeżdżając się z sobą więcej, jakieś mi to była przyobiegała w tak wielu listach swoich, pókom podobno był szczęśliwszy i kochańszy. Jako to tedy będzie dalej, racz mi Wć moje serce oznajmić, bo ja-

kom oznajmił już Wci duszy mojej, że to mnie niepodobna biegać tam na zimę, a tu się na lato wracać; a choćby była i podobna, wolałbym nie żyć, niżeli taki prowadzić żywot, coby się tylko żegnać i rozjeżdżać, i żyć jak z obcym. Pisałem i to, że dłużej wytrwać niepodobna i znieść tej melankolii i tego frasunku, którego jest okazją *absence de mon Astree*. Jeśli zaś porzucić wszystko, przy szczupłej terażniejszej naszej fortunie, zdać się będzie Wci sercu memu, racz się rekoligować, i jako żyć *sans bien et sans honneur*? – Jeśli tedy śliczna *Astree* na taki zezwala żywot, żeby o kilkaset mil żyć od siebie, a kochać się tylko w imaginacji i przez listy, Celadon na to żadną żywą nie może zezwolić miarą.

Drażniąc się podobno ze mną, obiecujesz mi Wć moje serce córkę; ale ufaj Wć słowu memu, że wszystko od P. Boga wdzięcznie przyjmę, a najbardziej zdrowie Wci mojej duszy, które nad to wszystko milion milionów przekładam razów. Za przysłane serca wielce Wci mojej panie dziękuję. Daj Boże z żywym się cieszyć jako najprędzej. Włosów ślicznych kochanej Marysieńki nie widać, ani portreciku; znać, że się o tym wszystkim zapomniało. Ja to wszystko mam dobrze na moim wyrysowano sercu, dlatego mnie zapomnieć niepodobna; nie zapominajże i ty, moja najśliczniejsza Marysieńku, tego, który umiera prawie co moment z kochania i że nie widzi tego, dla czego jedynego żywot mu dotąd miły. Chciej to widzieć i przyznać, że wszystkie kochania, które były i będą, nigdy z moim żadnego nie będą miały porównania. A to dlatego, że tego godna moja śliczna i jedyna Marysieńka, że cię adorować, nie tylko kochać potrzeba; co czyniąc, całuję uniżenie wszystkie śliczności panny i dobrodziejki.

*Point de nouvelles de mon bonnet envoye d'Amsterdam, ni des oignons des tulipes, ni des autres grains pour les jardins.* Gronostajki, jeśli będą piękne we Lwowie, zaraz pošlę Wci sercu memu, także i sobole; ale gdyby można poczekać, spodziewam się bardzo głównych od p. wojewody czernihowskiego, który jest wielkim posłem w Moskwie.

-

*A Żółkiew, 9 XII [1667].*

**Jedyne duszy i serca kochanie, wszystkie pierwsze i ostatnie  
moje na tym świecie pociechy, najśliczniejsza i najwdzięczniej-  
sza Marysieńku, dobrodziejko moja!**

Przed tak szczęśliwą nowiną, jaka szczęśliwsza i pocieszniejsza dla mnie być nie mogła, chciał mię jeszcze P. Bóg z łaski swej umartwić: bo kiedym tej tak długo pożądaney wyglądał i oczekiwał poczty, nic mi inszego nie przyniosła, tylko że francuska do Gdańska dla złej drogi nie przysłała poczta. Uważę tedy, moja jedyna pociecho, jako mi to wiele przydać musiało i tęskności, i frasunku, i melankolii, i impacjencji, czekając na drugą przez tak długi nie .czas, ale dla mnie wiek wieków. Zmiłował się jednak P. Bóg i nie dał tak długiej pokuty, bo ledwom tylko co zsiadł tu w Żółkwi z konia, w dzień poniedziałkowy (wilia to była natenczas św. Mikołaja, który zwyczajnie dzieci po kołędzie przynosi), przybiegł tu Mieczkowski jmp. łowczego, który tu z Warszawy czwartego stanął dnia, sam nie wiedząc z czym. Serce jednak zaraz wróżyć poczęło i sam rozum, że z złymi tak prędko nie biegają nowinami; oddarłem tedy co prędzej pakiet, wyglądając imienia Teresy. Ale *le bon papa* i tej tak krótkiej nie życząc zwłoki, na wierzchu swego wyraził listu: „*Votre femme est accouchee d'un fils*” i poprzedził wszystkich, którzy podobno tej od siebie naprzód życzyli wiedzieć tak szczęśliwej nowiny. Lubom ci się tedy był nagotował przywitać Teresę, nie Jakuba, ale ja i za tę P. Bogu podziękowałem omyłkę, a najbardziej za to, że zachował Mamusieńkę śliczną, jedyne moje kochanie, i z tak ciężkiego wyprowadził terminu, na który ja tylko wspomniawszy, zawszem obumierać musiał. Niechże tedy imię jego święte pochwalone będzie na wieki.

Na tego franta małego mi niemiło, że tak długo turbował i niewczasował Mamusieńkę swoją i że do niej niepodobny. A mógł to wiedzieć ten zdrajca, że bym się był dla tego samego musiał w nim być kochać! Niech jednak już i tak roście w dobrym zdrowiu na chwałę Bożą, któ-

rego woli, opiece i dyspozycji całe go oddajmy. Nie wiem, kto mu to pozwolił znak mój nosić na ciele i skąd te bezpieczeństwo. Ale to wszystko do ujrzenia się z sobą, daj P. Boże, jako najprędzszego; boć całe po chwili nie będzie już nic po człowieku, kiedy ostatek zdrowia straci dla ustawicznej a tak ciężkiej melankolii.

Tej poczty znowu ledwo nie z taką oczekiwałem impacyjną, abym był ujrzał przynajmniej śliczną rączkę Wci mojej jedynej panny i tym pewniejszy był zdrowia dobrodziejki mojej; ale tak wielkich oraz nie chciał mi dać P. Bóg pociech, bo i tej poczty też z Warszawy odbieram wiadomość, że francuska do Gdańska nie przysłała poczta. Pacjencją tedy kontentować się przychodzi, a jedyną w Tym nadzieją, który zafrasowawszy w wieczór, rano do siebie się uciekających pocieszać zwykł.

Wszyscy są niesłychanie radzi. Jmć ks. Solski niewidanie już mu tu i figurę erylguje. We Lwowie po wszystkich kościołach P. Bogu dziękują, bom wszystkie klasztory i zakony od chleba zimowego uwolnił. Jmć panna ksieni niesłychanie rada, że ją moja panna babką uczyniła; całe się ona tego nigdy nie spodziewała. Kłania się bardzo Wci memu sercu w liście moim i sama pisać będzie. Ks. Żółkiewski z skóry tylko nie wyskoczy. Jmp. wojewoda i jmp. wojewodzina jeszcze nie wiedzą. Dziękując bardzo, moja panno, żeś się sprawiła według kartki mojej, którąm pisał z Podhajec, żeś się nie podrwiła i żeś się nie dała konfundować jmp. wojewodzinie ruskiej. Ale i Wć możesz teraz nie składać, że „nie ze mnie wina, bom ja miewała dzieci”. Miewałaś, moja panno, ale wszystko dziurawe, niezupełne; a teraz masz z łaski bożej owoc zupełny i z jąderkami. Znajże, moja duszo: „stara legła”, nie mów tak drugi raz.

Sejm się odwlokł *jusqu'au 24<sup>eme</sup> de janvier*, a powlecze się pewnie do samej Wielkiejnocy. Uważże Wć, kiedy też tu pokój i folga kosztom: z komisji do obozu, z obozu na sejm! Skąd ma stawać? Ja, P. Bóg widzi, że już nie mam sposobu, bo z tych wszystkich majątności, w których był nieprzyjaciel, i jednego nie będzie intrat szeląga. -

Ten francik mały, jako mi pisze M. *Chevalier*, tłusty i duży. Daj P. Boże tak i do końca; aleś się też Wć moja duszo miała wniwecz obrócić, dźwigając go. Niech mi często nie bywa na pościeli u Mamusieńki, żeby zaś nie odsadził tatusia od miłości najśliczniejszej Marysienki. -



Proszę uniżenie, moja jedyna dobrodziejko, racz mię wymówić przed rodzicami swymi i rodzonymi, że im nie odpisuję i sam za tak wesołą i szczęśliwą nie dziękuję nowinę. P. Bóg widzi, że całe zapominam i mówić, nie tylko pisać po francusku, żadnej prawie z ni z kim nie mając konwersacji; bo się całe teraz wszyscy na zimowe rozjechali kwatery. Jakom jednak wdzięczem tej łaski i miłości de *toute la famille*, gotówem w każdym podającym się wyświadczyć terminie, teraz powinne i uniżone moje zalecając powolność i usługę.

Nie wiem, jeśli też Wć moje serce wiesz o tym, że Dominik, krawiec, mego siwego rumaka angielskiego nie odesłał z drugimi końmi od Wisły i nie wiem, gdzie go podział, i jeśli to była wola Wci, moja duszo, i czy na nim jechał do Paryża samego; bo mi tu powiadają, że on udawał, jakobym mu go ja darował, i chciał go był w Warszawie sprzedać.

Nasz jmp. wojewoda ruski szczęśliwy. Dano mu zaraz za ten pierwszy rok arendy z Świecia szesnaście tysięcy dobrymi pieniędzmi, a nie dał szeląga, jako mu było dać kazano. A nam co Gniew uczyni, masz tam Wć moja panno wiedzieć, bom wszystką kazał rocznią odesłać intratę, o czym żadnej dotąd nie mam wiadomości. A daliśmy na zapomożenie tysiąc talerów gotowych jako lodu, dziesięć tysięcy łasztów zboża między chłopcy, i sto kilkanaście wołów. To takie nasze szczęście; a temu ta przyczyna, że księżna nieboszczka najlepsze wsi od starostwa za konsensem Króla JMci sługom swym porozdawała. Księciu Dymitrowi dał Król JMć teraz podczas pogrzebu starostwo drahimskie na pomorskiej, którego książę kurfirszt nie odbiera, i Luboml; a mnie, miasto jakiej wdzięczności, każe Kamieniec fortyfikować swymi pieniędzmi (co by kosztowało ze trzysta tysięcy), a za to obiecuje się przyczynić na sejmie, że mi to oddadzą – widząc i wiedząc bardzo dobrze, żeśmy zniszczeni od nieprzyjaciela i tak wielkimi kosztami, że żyć nie ma o czym.

Jutro jadę do Lwowa odprawować posła tatarskiego, który na mojej dotąd mieszka strawie. Będzie mię kosztowała więcej niż ośm tysięcy talerów dobrymi pieniędzmi odprawa jego, której nie mogąc się doczekać z skarbu, swymi zakładam, wzięwszy i pożyczwszy na szyję prawie swoją, bo widzę, żebyśmy zginęli inaczej; o co mało kto dba i mało kto myśli. -

*A Żółkiew, 15 XII [1667].*

- Tu powróciwszy do Żółkwi (gdzie jak dzień, tak noc miejsca sobie znaleźć nie mogę ani takiej zabawy, która by mię na minutę jedną od tak ciężkiej mogła oderwać melankolii), ja się na ten nieszczęsny sejm wybieram, który do ostatka wniwecz nas pewnie obróci.

Księżna jejmość dotąd z pp. Adziejowiczami jeszcze nie skończyła. Sprawa ordynacji pewnie na tym przypadnie sejmie, na co nam pilne trzeba będzie mieć oko. Na mnie ów p. chorąży sandomierski przewiódł prawo. Najmniej trzeba mu będzie płacić przed trybunałem czterdzieści tysięcy; tyleż drugiemu także dłużnikowi jeszcze ojca mego, który kilkanaście lat pozywawszy, sprawę wygrał. Głowy tedy nie staje, co z tak wielkimi czynić ciężarami, które tak nagle nastąpiły, przy tak wielkich tej nieszczęsnej szarzy ekspensach. Nie masz na teraz ani [co] arendować, ani zastawić, bo te wszystkie majątkości za Lwowem zniesione. Tu koło Żółkwi, wiesz Wć moja panno, że się porozdawało, *gagnant les creatures pour un veritable fantome*. Stryj puścił się Wolfowi w zatrzymanej kwarcie. Koło Jaworowa pofantowały się na chorągiew usarską najlepsze folwarki i tak teraz podobnymiśmy się stali *a un embleme*, które piszą nad świecą zapaloną albo gorejącą: „*Je me consume servant aux autres*”. Nic mię bardziej na świecie nie zabija, jako te nieszczęsne prawa a mianowicie te tak wielkie dwie sprawie, które nie wiedzieć jako uspokoić się będą mogły, bo ja bez Wci mojej panny nie mogę nic ani sprzedać, ani zastawić. O przywilej na Gniew pisałem tak wiele razy, abyś go Wć moja duszo przysłała. Żadnego na to nie miałem responsu, jako i na innych siła potrzebnych rzeczy.

Do tej mojej na sejm wyprawy kilku mi nie dostaje rzeczy, których niepodobna tak prędko zasiąć, mianowicie srebra więcej stołowego i obicia, a lada czego kupować się tu nie chce. Karetę posłałem kupować u p. podstolego koronnego po nieboszczyku p. wojewodzie krakowskim. Nie mogą się jej wychwalić wszyscy; jam jej nie widział jeszcze. Przywieziono ją było na ostatni sejm do Warszawy z Wiednia, gdzie nie dano za nią, tylko czternaścieset złotych. Także i koni sześć przy tejże wyprowadzono karecie, bardzo pięknych, a nie kosztowały także

w Wiedniu, tylko czternaście złotych. Karecie sam, słyszę, przyznawał *M. l'Ambassadeur*, że bardzo piękna. Zwierciadeł w niej sześć, dobrze większych, niżeli w tej naszej szarej; wewnątrz aksamit piękny nowy, franzele, ćwieczki bardzo piękne i bogate. Sama skrzynia, kozły, gałki wszystkie z żelaza, bardzo bogato złożone. Cała stoi jeszcze nie ruszona w Warszawie. Gdyby jej p. podstoli nie chciał zbyć, bardzo by mię oszukał. Cale nie wiedziałbym, co począć, ile do tak głównych koni, które muszą być te, coś Wć moja panno kupiła we Gdańsku. Szor też umyślnie do nich zrobiono we Gdańsku bardzo piękny i bogaty. Jam też tu drugie sześć koni sprzągł tureckich gniadych (dziwnie pięknych i jakich w Polsce nie było w kupie nigdy), żeby ich przemieniać: jednego dnia tymi, drugiego drugimi. Ludzi niepojęta rzecz ze mną jechać musi. Mam tedy mieć z sobą tych, moje serce, a wszystkich w nowej barwie: 60 *gardes* w kaziakach *bleu*, galon srebrny; dragonów 250; *des haydouks hongrois* 100; *des janissaires* 100; *Tartares* 100; *Valaques* 100. To ci *suivront la carosse, et devant la carosse nombre infini des ussars, des pancers, des officiers tant polonais que etrangers, et mille pages, valets et canaille*. Uważyć tedy samą gębę, karmiąc ich, prócz strawnych pieniędzy tym wszystkim, co się napisało. Towarzystwu prócz tego, co do stołu pójdzie sam jeść, trzeba dać będzie każdemu na czeladź i na konie po czterdzieści złotych (a drugim po pięćdziesiąt, po sześćdziesiąt) na tydzień. Samych więźniów tatarskich, których się odda ze sto na sejmie królowi; suknie, pojazd, strawa-co kosztować będzie! Jest tedy o czym myśleć, moja panno, i gryźć się o co. – *En songeant des Essences, ca arrive souvent, que szylwacht par songe czyni tę rzecz, ce qui n'est fort a sa sante, car il abhorre tout a fait de ces choses et c'est encore un grand peche.* -

Bardzo mię też z tym tęskno, moja śliczna Marysieńku, że dotąd nie wiem, jeśli ten tam nasz chłopiec ochrzczony i jako się ta odprawiła ceremonia. Gdym sobie pomyślił, moja panno, co też za przyczyna, że go nam P. Bóg dał w Zaduszny Dzień, tedy nie widzę inszej, tylko że to te duszyczki uprosiły go nam u P. Boga, coś ich Wć moje serce przez częstą jałmużnę, z czyścica uwolniwszy, do niebieskiej wybawiła chwały. -

*A Żółkiew, 30 XII [1667].*

- Cieszę się bardzo, że moje listy, lubo gdzieś zatrzymane, nie dały długo trapić się Wci sercu memu o tego, który tak wielkiej nie czuje się być godnym miłości i nie umie na nią zasługować, jako to i z tych wyrozumiewa listów, ponieważ był nieraz okazją wylania łez z ślicznych oczu Wci serca mego. Prawda to i przyznać się musi, że to podczas bywało; ale też tego z duszy żałowano i uniżenie przepaszano; jego zaś, gdy do takowego nieraz przywiedziono terminu, jednym dobrym słówkiem, by w najoczywistszej krzywdzie i przyczynie by też się z żalu i rozpuknąć miał, przyznać i pożałować nie chciano. *La maxime de Mme votre mere* nie zawsze pewna: bo jakoż nie sarknąć i nie stękać, kiedy kogo co boli? Trudno się temu skarżyć i narzekać, kto nie ma o co. Moje kochanie w Wci sercu moim jest tak wszystkim jawne, że duszy jednej nie znajdzie, która by o tym wątpić mogła.

Pytasz Wć moja panno o dowód jeden poznania odmiany. A dla Boga! czy podobna ich wyliczyć? Mam te listy, moja śliczna dobrodziejko, w których poprzysięgasz, wzywając P. Boga, nigdy ode mnie i beze mnie nie odjechać, bym też gwałtem do tego chciał przymusić Wć moją pannę; a było to tedy, kiedy nieboszczka królowa koniecznie radziła tę drogę Wci sercu memu. A i to czyż mały dowód, żem więcej żalu widział w twarzy Wci mojej duszy, gdyśmy się zrazu rozjeżdżali na kilka dni, niż teraz na tak długi wiek? Zrazu i rozbierać się nie mogłaś Wć moje serce, nie patrząc na mnie, nie siedząc podle mnie; a potem ledwie przez dzień wspomniałaś Wć o mnie. Te tedy rzeczy były i są znakami, ponieważ mię Wć moje serce forsujesz powiedzieć. A ten, który już jest na sądzie bożym, nie uczyniłby był bez tych znaków żadnej we mnie impresji. Wszakem to ja już uważał i postrzegł dobrze przed tym jeszcze czasem; i natenczas, żem mówił Wci sercu memu, Bóg widzi, że dla samych tylko złych ludzi, którzy najmniejszej nie zwykli opuszczają okazji. Nie miejże mi moja duszo za złe, żem [na] ten punkt tak szeroko odpisał Wci memu sercu. Przyobiecałem nigdy o tym nie mówić i nie pisać, bym największą uznawał odmianę, samemu to Bogu oddawszy w ręce, prosząc pokornie, aby On sam przywrócił

mi miłość Wci mojej panny, bez której mi żyć niepodobna; ale żeś Wć moja panno sama tę zaczęła materię, musiałem i wołałem to, co na sercu, wynurzyć i na ten wylać papier. -

Co strony rodzonego Wci mojej panny, z duszy tego żałuję, żeś Wć moje serce dwiema tylko prędzej nie napisała niedzielami, żebym był pisał na wszystkie, a przynajmniej na kilka sejmików, które dopiero tydzień, jako się skończyły. Wiem, żeby to byli z duszy wszyscy radzi uczynili i proponowali na sejmie; a teraz już trudno, kiedy o tym na żadnym nie mówiono sejmiku. Co o to, mam taką teraz miłość u wszystkich, że już niepodobna większej. P. podkomorzy lwowski i inni ze mną jadą na sejm. Łacwiusieńko się to zawsze uczyni i sprawi. Co przedtem mówiono, *que le baton, de marechal et de general est incompatible*, a teraz uchowaj Boże i wspomnieć o tym; owszem, ze wszystkich sejmików *les articles* stanęły, żeby na tym sejmie oddana była wielka mnie buława. Wszyscy dziękują, wszyscy z łaski bożej przyznawają więcej, niż jest. Na jednym się to tedy stanie palcu; bo też i sejm pewnie będzie drugi przed zimą. I do tego dobrze, że trochę wytrwamy, póki się ominie ta *haine* i zawziętość *contre la France* niektórych. Za rok tego w cale zapomną; wezmą kogo innego na obrót i na opiekę. -

O imieniu chłopca naszego pisałem już dawno, żeby dla Polski miał imię jedno Jakub, a drugie dla tamtych krajów, jakie Wć moja panno sama zechcesz; ale podobno przyjdzie *Louis*. Jakub nie wiem czemu nie miało być piękne: nawet i złoto dobre i piękne w Anglii, co z niego jakobusy robią. A do tego, że to imię ojca mego, a u nas się tak w Polsce zachowuje; i już go tu tak wszyscy zowią. Ale i ja to daję na wolę Wci serca mego. -

Piszesz mi Wć moje serce, że się chcesz retyrować do klasztoru, chcąc mi się w tym akomodować; co już, widzę, ludzie poczęli na złą brać stronę, bo pisze do mnie jmp. ojciec, *qu'il n'a pas de complaisance pour trouver bien la vie d'une honnete Francaise comme celle des Italiennes et des Espagnoles*. Dla Boga, moje serce, Waszeć-eś sama najlepszym świadkiem, że ci i tu nigdy nie traktował Wci mojej duszy *a la mode d'Italie!* Wolnaś sobie Wć zawsze była i żyła; i tam nie zabraniałem i nie zabraniam, i owszem, całem to dał na wolę Wci samej, co będzie z lepszym wczasem. Tegom tylko samego życzył, aby się jako

najprędzej z lekarstwa ekspediować, a to dla prędszego się z Wcią sercem moim ujrzenia, bez którego żyć dłużej niepodobna. – Wielce tedy i unizenie proszę w tę nie podawać mię opinię: boć i tu, w naszych krajach, za łaską bożą, jest siła poczciwych białychgłów, a nie traktują ich po włosku. Jam się tego z matki i sióstr moich nie nauczył. Pisałem wprawdzie do Wci serca mego, gdzie Wć stoisz, bo dotąd, Bóg mój widzi, że nie wiem, gdzie Wć połóg leżała, czy *au palais Richelieu*, czy-li w swojej najętej gospodzie. Nie widzę tedy żadnej racji, żeby się teraz do klasztoru wyprowadzać, chybaby to na wiosnę, i to bardziej do ogrodu jakiego, *pour prendre le bon air*.

Mnie ponieważ tej zimy nie przyszło do tego, dla nieszczęsnego tego sejmu, widzieć Wci mojej panny (bom też miał umysł, gdy sejm miał być *en novembre*, a kończyć się *en decembre*, bieżeć *en poste* do serca i duszy mojej), ale teraz, kiedy się sejm nie skończy, aż na Wielkanoc, to już mnie ledwo nie przyjdzie i widzenia się kiedy tracić nadzieję. Bo po sejmie zaraz wypchną mię na Ukrainę, aby co prędzej wojsko z Polski wyprowadzić i komisję z Kozakami kończyć. -

Tatarskiego posła w Warszawie bardzo źle odprawiono, odjechał z groźbą; a moskiewskiego bardzo dobrze przyjmowano, traktowano, częstowano na złość onemu. Do tego przyszło tatarskiemu, że *publice* wołał, że „kiejby wasz Mesjasz przyjechał do was, tedybyście go wdzięczniej przyjmować nie mogli”. Pewnej się tedy z nimi na wiosnę wojny spodziewać potrzeba, kiedy pokoju szanować nie chcemy i nie umiemy.

Listy pieczętuj Wć moja panno, bo ich otwierają i czytają. Ostatniego pakietu aż trochę nadpalono, snadź rozgrzewając wosk, bo całe na dwóch miejscach pieczęci znać nie było. O tego małego błazna nie wiem czemu się Wć moje serce turbujesz. Jeśli tylko tak będzie zły jak ojciec, toby był nader dobry. Piszesz, co z nim każę czynić; nie wiem całe, jako to rozumieć mam. Że papkę jeść poczyna, bardzo to dobrze; ale mu trzeba było wpuścić trochę wina w usta, kiedy się urodził, żeby był duży, mocny i na pracę trwały.

Już pół nocy bije, a mnie się zda, że i ćwierci godziny nie piszę do Wci mego serca. Po papierze jednak widzę, że się naprzykrzę, i dlatego kończę.

*Żółkiew, 31 XII [1667].*

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku moja!**

Nie spuszczać się na tamte kupno jmp. łowczego warszawskie, com tylko dostać mógł we Lwowie, posyłam Wci sercu memu, tj. nóżek rysich par cztery, według rozkazania Wci mojej duszy, czapek dwie aksamitnych białych. Do jednej dostałem sobolka bardzo czarnego i przyszyć dałem, boby tam podobno z tym tak dobrze się sprawić nie umiano. Soboli wprawdzie, rozumiem, że tam kupi jmp. łowczy według pisania mego u Moskwy, gronostajów i ogonków; jednak ja dla wszystkiego, a najbardziej, aby się wygodziło Wci sercu memu i w odwołkę nie szło, posyłam mój kołnierz soboli, w którym jest soboli siedm. Nie wiem tedy, jeśli się wygodzi w tym z woli Wci mojej panny, bo nie wiem cale, do czego to Wć potrzebujesz. Ale to sobole niezłe i o takie teraz trudno. Posyłam w tym pudełku i bawełnicę turecką, taką, jaką już Wć masz, moja duszo, a drugiej natenczas we Lwowie dostać nie można było, a to *pour le lit d'ete*. Cale teraz we Lwowie niczego dostać nie może, chyba na jarmarku, którego się bardzo dobrego spodziewają, bo zima arcydobra i pokój zewsząd tymi czasy. Ów Ormianin pojechał aż do Persji; obiecuje pewnie perły wywieźć i gruszki szmaragdowe, piękniejsze jeszcze niżeli te, co wywiózł p. Radziejowski młody, które też bardzo piękne i czyste, i niemałe, tylko zda mi się, że nazbyt podługowate. Z jarmarku co by posłać Wci dobrodziejce [mojej], racz oznajmić, luboć od niego do tej nieszczęsnej Warszawy odjechać muszę, skąd chciałbym obaczyć Gniew i nawiedzić Częstochowę; ale i tego, wątpię, aby mi pozwolono.

O herby Wci serca mego pisałem kilkakroć, abyś mi ich przysłała, a to aby ich dać wyrysować na lampie przed obraz Najśw. Panny Częstochowskiej, która będzie gorzała zawsze. Ma być, słyszę, nieszpetna, bo srebra kupiono na nią za tysiąc złotych dobrej monety, a od roboty pięćset złotych tąż monetą.

W tym pudełku i sam bym siebie rad posłał z duszy, gdyby to rzecz można; alebym podobno był niedługo wdzięcznym gościem, bo moje szczęście, czy-li humor tych, w których się kocham, nietrwały i niesta-  
teczny. Obłapiam przy tym uniżenie dobrodziejkę moją ze wszystkiego  
serca i duszy i całuję z niepojętą pasją wszystkie wdzięczności naj-  
śliczniejszego ciała jedynej Marysieńki. *A toute la famille mes tres  
humbles respects, obeissances et baisemains.* Chłopca ode mnie po-  
zdrowić i pocałować, jeśli go P. Bóg w dobrym chowa zdrowiu.



*A Żółkiew, 6 I [1668], godzin trzy przede dniem.*

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku dobrodziejko!**

Mój rok ten nowy na początku zaczęcia swego zaraz mi się nie-ludzko stawił, bom żadnego od Wci mojej panny tej poczty nie odebrał pisania. Piszą tylko z Warszawy, że *l'ordinaire* de France nie przysłała do Gdańska. Już to razów kilka było; a spodziewać się, że za nastąpieniem wiosny, a z nią otwarciem w Niemczech i w Flandrii wojny, częściej tego bywać będzie. A podobno za odjazdem de *M. de Beziers* cale i poczta francuska do Warszawy chodzić przestanie, chyba że sami kupcy, których już bardzo mało w Warszawie, wynajdą jaki między sobą sposób. Miasto tedy tak pożądanej konsolacji, do ostatniej podobno przyjść musi desperacji, kiedy to, lubo tak słabe, odjęte będzie ukontentowanie. Jeśli mnie P. Bóg naznaczył tak zawsze być nieszczęśliwy?

Życzę z duszy i z serca i P. Boga prosić nie przestanę, aby i moja część, i wszystkie jakie mogą być na tym świecie największe [pociechy] w tym roku wlał obficie na Wc dobrodziejkę moją; a najprzód, aby do pierwszego przywrócił zdrowia, które jest fundamentem wszystkich szczęśliwości i błogosławieństwa bożego. A nie przepominając przecię i siebie samego, tych tylko dwóch od P. Boga pragnę rzeczy: najprzód, abyś mi się moje serce tak we mnie kochała, jakobyś beze mnie żyć i wytrwać nie mogła; druga, aby mi dał taki sposób i umiejętność, jakoby najmniejszą nigdy rzeczą nie uraził na się Wci serca mego, ale abym coraz gorętszą w sercu Wci mojej dobrodziejki wzbudzał miłość. O to proszę i prosić będę wstając i legając; ale nie mniej o to, abyśmy też już z sobą na ten nowy rok w kupie nierozdzielono żyć mogli, a tak marnie łaski bożej z tych lat, które prędzej nim woda upływają, nie trawili. Lat trzy blisko, jako nas P. Bóg złączył, a pół roku ledwie w kupie przeżyliśmy z sobą: jest to właśnie gardzić łaską i darem bożym, który nam dał, kiedyśmy Go o to prosili.

Ja, Bóg mój widzi, u siebie w głowie nie widzę i nie znajduję, jako, gdzie i kiedy my się z sobą obaczmy. Tu Wci sercu memu do mnie przyjechać, wiem, że stamtąd będzie ciężko, i choćby najlepiej się zdrowie naprawiło, to się zaraz z tej aprehensji samej i melankolii zepsować musi – jako to sami przeprowadzają doktorowie, że tej choroby jedna melankolia przyczyną – i ja sam miałbym się tak za nieszczęśliwego, że bym umrzeć wolał, niżeli się tego dowiedzieć, gdybyś Wć moje serce stamtąd tu do mnie z większym niżeli stąd tam ode mnie miała odjeżdżać żalem. Bo cóż by to była za spólność miłości i co za ukontentowanie moje, po tak długim niewidzeniu gdybym ja do Wci duszy mojej z nieporównanym weselem i radością, a ona do mnie *avec contrainte et melancolie*? I choćby mi to Wć inaczej pokazać i perswadować chciała, moje oczy już się tak nauczyły penetrować aż do samych skrytości serca Wci mojej panny, że przed nimi zataić mi nic niepodobna. Trzeba mi tedy *une cathégorique reponse* w tej materii od Wci serca mego, na której zawisła wszystka szczęśliwość i nieszczęśliwość życia naszego, jeśli go nam P. Bóg obiecał. A i tego potrzeba, żeby mi ten respons w Warszawie jeszcze zastał. -

Co zaś do siebie, tak Wci sercu memu oznajmuję: Naprzód, że mi nie mogło większe na świecie potkać nieszczęście, jako kiedym te obydwie brał szarże. Bom naprzód wniwecz zdrowie obrócił, substancję całe zrujnował i nic na świecie dobrego, tylko kłopotu, nie zażył. Wiek pewnie trzecią część ująłem sobie; a co największa i najcięższa, że z tej okazji opuściłem sobie tak wiele czasu do cieszenia się z śliczności Wci serca mego i tego daru, który mi dał P. Bóg całe się nie spodziewajacemu. Teraz zaś, ile tak nagle, jakoby to z honorem porzucić, w tym wszystka rzecz. A potem gdzie się obrócić? Bo tu w Polsce mieszkać byłaby rzecz niezwykajna. Owo zgoła, tysiąc racji z tej i z owej zbijają się strony, których wypisać niepodobna, a dopieroż znosić ich w głowie. Tu upatrzone, że w takim nierządzie koniecznie zginąć musim. Wojnę turecką pewnie na siebie obalim. W ustawicznym zawsze trzeba być niepokoju, pracy, kłótni i takim się zgryzieniu, że żyć długo niepodobna. Tu zaś z drugiej strony, gdy jeszcze nam P. Bóg dał syna, porzuciwszy teraz te majątności wszystkie odżałować zaraz, respektu by już żadnego nikt nie miał. Chłopca też tego już by nie było tu nikomu rekomendować; a przynajmniej, żeby mu dobrą po sobie zo-

stawić reputację. Owo zgoła, nieszczęście p. Lubomirskiego nieboszczyka moim większym jest nieszczęściem, bo mnie to wszystkiego zbawiło. Wynieść zaś gdzie i prywatnie mieszkać, jako, kiedy majątności przedawać niepodobna za te hultajskie wieku tego Boratyniego szelagi. Majętności też tak zrujnowane nie zaraz do siebie przyjdą; intratę też z nich biorąc, złotych dwa tuteczne nie uczynią tam, jeno jeden złoty. Spraw znowu nie skończonych mamy tak wiele, które uspokoić trzeba koniecznie; bo nie mając tej, która teraz jest, powagi, cale by wszystko nie według myśli pójść musiało. Czekać tedy będę na to zdania i sentymentu od Wci serca mego, bo mnie już myśląc głowy nie stanie.

To jest pewna, że mnie, na tych urzędach zostawszy, żyć dłużej nad lat trzy, cztery niepodobna. Bo to tego imaginować niepodobna, co się tu ze mną dzieje. Jeśli Wć moje serce pomnisz we Lwowie albo tu podczas owych trwóg, to tak co boży dzień. Oczy-m już sobie wypatrzył, czytając a podpisując. Czterech pisarzów pisać nadażyć nie może; a najgorzej o te nieszczęsne chleby, którychem się ja nie tykał, a oni mnie gryzą głowę, i biskupi wszyscy (albo raczej niektórzy) chcą być jeszcze na mnie na sejmie złymi. A u mnie nie tylko że w każdym starostwie stoi chorągiew, ale jeszcze i tych posłów dwóch tatarskich, których źle u dworu podejmowano w tychże u siebie karmię starostwach; i tak oni naszą intratę, a chorągwie chłopków zjadają. To taka pociecha! Kłopot mieć, tracić zdrowie i substancję, a nie wiedzieć za co i bez wszelkiego na świecie pożytku. Teraz ośm tysięcy talerów w dobrej monecie wyliczam Tatarom, zastawiwszy się; a Król JMć i p. podskarbi piszą, że mi to oddać mają *en avril*, Uważ-że Wć moje serce, jeśli to nasza substancja temu wystarczy, czemu cała rzeczpospolita i skarby Króla JMci wystarczyć nie mogą, lubo to ich jest powinność, nie moja, opłacać Polskę! Dlatego też cale a cale sypiać nie mogę i ten teraz list trzy godziny przede dniem piszę; nie wiem, jeśliby już teraz i emulsja do sypiania pomogła. Katar niestłuchanie ciężki cierpię, bo głowa nigdy odpoczynku mieć nie może. Wierzę, że by mi spokojnie i skonać nie dali.

Teraz mię ta warszawska najbardziej trapi droga, na której niezmiernie wydają się koszty, a bez tego obejść się żadną niepodobna miarą. O czapeczce mojej sypialnej ani o żadnej rzeczy, którąś mi Wć

posłała z Amsterdamu, nie mogę się dopytać u p. Formonta. I wiosna prędko nastąpi, a *les oignons* nie widać *des tulipes* i inszych nasion; lepiej by ich przy poczcie każdej w listach po trosze przysyłać. O przywilej na Gniew już szósty raz piszę, żebyś go Wć moja panno odeśłała albo oznajmiła, gdzie jest. Piszesz Wć moje serce wymawiając się, że temu zapominasz i *numero* pisać na listach, nie mając, jeno mnie w głowie. Gdyby tak było, toby sobie notowano w minucjach, jako ja czynię, dla częstszego sobie przypomnienia. Portrecików ani włosów – ani widać, ani słyhać. Widzę, że Wć moja panna prawdziwie chcesz, żebym ja tak o Wci zapomniał, jako Wć podobno o mnie. Nie trzeba długo czekać, a przyjdzie do tego, że po chwili i nie poznasz Wć serca mego, ile gdy jeszcze miłość Wci do pierwszej i dawnej swej nie przyjdzie perfekcji. Więcej turbować nie śmiem Wci serca mego; ale też i trzeba, żeby z tym listem posłaniec był skoro świt we Lwowie na poczcie.

O chłopcu naszym racz mi moja panno oznajmić, jeśli roście i jako się chowa, i jeśli mamka dobra; której że włosy wrywa, niesłychanie się cieszę, bom i ja taki był, jako mi moja we Złoczowie powiadała mamka. Nie piszesz mi Wć nic, moja duszo, jeśli Wć w nim kochasz i jeśli bardziej czy mniej niżeli w nieboszczce Kasięnce. Mnie się zda, że Wć nie bardzo kochasz, kiedyś go Wć do siebie nosić nie kazała i aż dopiero wstawszy chodziłaś Wć do niego. Widzę, że te-ż będzie miał szczęście, co i ojciec, i podobno dlatego nie kochany, że do niego podobny. Jakożkolwiek, choć zła na nas Mamusieńka, ja ją przecię na ten nowy rok całuję w nóżki i wszystkie ciała jej śliczności milion razy, jako kochaną dobrodziejkę. *A toute la famille* zdrowia dobrego i wszystkich jakie mogą być największych szczęśliwości na ten nowy winszuję rok przy uniżonym moim pokłonie.

*A Żółkiew, 16 II [l 668].*

- Mój mięsopust był bardzo melankoliczny: i zaczęliśmy go, i skończyli bez muzyki i dobrej myśli. W niedzielę konwersacja z Tata-rami, w poniedziałek z księżą, we wtorek z ni z kim na świecie. Cze-kałem cały dzień na jmp. wojewodę ruskiego, ale nie przyjechał, aż czwartej godziny w noc z jejmością swoją, z jmp. starościną winnicą i jmp. pisarzem; i to bardzo strudzeni złą drogą. Zjadłszy tedy krótką wieczerzę, wspominając takroczeni mięsopust, poszliśmy spać. -

My, da Bóg, jutro wszyscy w kupie wyjeżdżamy, lubo się sejm cale nie zaczął, bo tej po staremu materii strony Soucy odstąpić nie chcą i nie pozwalają zaczynać się sejmowi. Bóg wie, co z tego będzie. Jeśli jeszcze z tego sejmu nic nie będzie, a jam tak wielkie ważył koszty, to mi właśnie wygodzą; bo nawet i ekspensa moje, którem powydawał na potrzebę Rzeczypospolitej, co wiedzieć dokąd odłożone będą. -

Sprawa ordynacka nie sądzi się, kiedy sejm nie zaczęty, i podobno nic z niej nie będzie tego sejmu. Nam jeśli satysfakcji nie uczynią, to się pokłócić z nimi przyjdzie, bo dalibóg aż nazbyt tej naszej pacjencji. Pod Złoczowem nawet tych biednych wsi dotąd nam nie puszczają, a w Jarosławszczyźnie tylko to, co Talenty trzymał, p. Morachowska i Brześciański.

Chłopcuz naszemu w tym pakiecie posyłam kiereczkę, która suknia jest najkształtniejsza i najwcześniejsza dla tak małych kawalerów, i krymeczkę bardzo dobrą robotą. Tylko ją trzeba będzie na klocek włożyć, bo się pomiać musiała; boby też inaczej nie wiedzieć kiedy doszła do rąk Wci serca mego i zima by już tymczasem minęła. Sama ją jmp. wojewodzina uwijała i obszywała; a miarę brano z Sieniasia małego, bo się nie godziło brać z leda kogo na tak humorowatego kawalera. Ogonki umyślnie przyszyto, żeby je sam sobie pourywał. Na wiosnę może w niej chodzić, wywróciwszy futrem, tak jako św. Kazimierza malują. Tuzłuczek zrobiony, ale niepodobna to oraz posłać, bo i tak grubo; a do tego, że nie tak wczesny dziecięciu małemu. Taka zaś niesłychanie śliczna i wczesna sukienka. Wszyscy się tu tego napatrzeć

nie mogli; i jemu, wiem, że przypadnie do fantazji, jako temu, co się już zna na różnych strojach. -

Kareta moja już też gotowa. Wszyscy przyznają, że już piękniejsza i kształtniejsza być nie może. Ja się tylko temu dziwuję, że owa Wci serca mego kosztowała sześć tysięcy w dobrej monecie w Paryżu, gdzie o wszystko łatwiej, a to ta nie będzie kosztowała i tysiąc talerów, a dwa razy bogatsza i piękniejsza, a co największa, że w domu robiona.

Księżciu Dymitrowi pewnie już buławę małą oddano. Mnie na wielką taki piszą przywilej, żebym sobie zmierzył i porzucił. To taka gratitude au jeu de paume i taka recompense. Do tej Warszawy jechać, Bóg zna, że się zda jak na ścięcie; bo kto będzie mógł patrzeć na taką odmianę, na taką niewdzięczność? Być potem w takich plotkach, w takich kłótniach, bez wszelkiego na świecie plezyru! Gdzie się stamtąd obrócić, P. Bóg tylko wie, i jaką przyjdzie wziąć rezolucję, ile gdy nie będę miał nic rzetelnego i doskonałego od Wci serca mego; o czym myśląc, głowa się zawraca, ile przy tych nieszczęsnych rybach, które jeść niepodobna, a jam się ten post pościć rezolwował. Au 11 [Roi de France] et au 18 [Reine de France], nie wiem, jako pisać będzie, kiedy się tu takie rzeczy przeciwko nim dzieją; bo niepodobna, żeby nie mieli być wielce urażeni przeciwko wszystkim, gdy się tego dowiedzą. -

*A Pielaskowice, 22 II [1668].*

- Teraz na wiosnę wyprawuję sześć sztuk zboża, na których będą i woski. Mamy też tam wołów sto w Gniewie, które się jeszcze przed zimą posiały. Skoro przedadzą, to, da P. Bóg, będą pieniądze.

My w kupie jedziemy na sejm; dziś tu na noc stanęliśmy. Wiem, że w takiej kupie niewiele hetmanów wjeżdżało do Warszawy. Prawa takie pisać mają, że i konwersować się nie będzie godziło z posłami cudzoziemskimi, tylko samym marszałkom albo za ich wiadomością; a żeby żaden nad sześć niedziel dłużej nie bawił się, i ci aby za dwie niedziele *generalement* wszyscy wyjechali. Bezmal się tedy sejm na tym nie rozerwie. -

To się tam takie dzieją kłótnie w tym *jeu de paume*, na co wspomnieć aż strach. *Marchand de Paris* z swymi kupczykami i faktorami, a osobliwie *avec l'Egyptienne* cale chcą rujnować Feniksa *et son autorite*. Nie wiedzieć dlaczego, chyba za to, że nader dobrze służył. *Recompense* żadnej się nie spodziewam; daj Boże, żeby się do końca wniwecz nie obrócić a żeby to wrócono, co się powydawało, bo już więcej cale nie stawa. I z tego nic nie będzie, jeśli sejm dla tych nieszczęsnych kłótni zerwą. Piszesz Wć moje serce strony konia tego, co na nim pojechał Dominik, że go ganił p. Drion. By on był najlepszy i najkosztowniejszy, to Wci sercu memu wolno z tym i z każdym co chcieć to czynić, bo ja się w ni w czym nie chcę dzielić z Wcią sercem moim; i nie dlatego pisał, tylko jeżeli to było za wiadomością Wci mojej duszy. A żebyś Wć moje serce wiedziała, że to koń był arcydobry, żadnego chłopca nigdy na nim nie postąpiła noga; jam go zażywał do prędkiej drogi *en galop*, który miał dziwnie wczesny. Wszedł ten koń od p. Koryckiego (a on go miał od króla szwedzkiego), ten o nim może powiedzieć; a p. Drion niech takich rzeczy cale nie sądzi, na których się cale nie zna. Tak źle siedzącemu człowiekowi na koniu, jako on jest, wiary drugi raz dawać nie potrzeba. O ławie albo stołku dyskutować może, bo na nim lepiej siedzi niż na koniu. -

*A Piaseczno, l III [1668].*

- *Au jen de paume* widzą, że podrwili, że na złość uczynili Feniksowi, którego i teraz, gdyby mogli, radzi by w łyżce wody utopili; a to najbardziej z tej okazji, że się sami sądzą, że im żadną miarą nie może już być dobrym przyjacielem. Sejm w tych dniach albo się dopiero zacznie, albo się rozerwie; ale większe podobieństwo, że się rozerwie na sprawie jmp. posła. Przyjdzie do pospolitego ruszenia i do dziwnych potem rzeczy. -

List tego niecnoty Cyremberka czytałem. To tak zawsze bywa: świnia kwiczy, a wór drze. Kiedy się komu najlepiej dzieje, to on najbardziej narzeka. Po odjeździe Wci serca mego noga tam w Kałuży niczyja nie powstała. Kiedy trwoga nastąpiła, aby byli z miasta i z zamku nie uciekali w lasy, jako pierwej, posłałem tam kilkadziesiąt janczarów, którzy musieli przecię jeść; ale, według rejestru samych poddanych, nie wyniosło to nad dwa tysiące. Skoro jednak pokój stanął, teźże minuty ustąpili stamtąd. Potaszu żadnego nie wozili; fałsz nie może być większy. Jeśli go obaczę w Warszawie, to mu za tę nieprawdę każę obuchem zęby wybić; bo inszy wszyscy za to dziękowali mi, a ten tylko wisielec się skarży. Węgierską piechotę rozłożyłem pod te-ż trwogi w Jarosławiu, Jaworowie i Stryju; dziękowali niesłychanie i na kuchnię mię podarowali. Teraz zaś, kiedy zimowy przyszedł chleb, stanęła jedna chorągiew w Stryju, druga w Jaworowie, a Kałuż ochroniłem, jakom już oznajmił Wci sercu memu. I kiedy mi ofiarowali dwa tysiące za ochronę i dwadzieścia jałowic, nie kazałem dać, tylko tysiąc złotych na kompanię jmp. markiza (tj. na munderunek), którzy tu ze mną idą do Warszawy. Cugi tam moje żadne nie powstały, jako ten niecnotliwy pisał człowiek. Pisze, że się chłopci zeszli; prawda, że się zeszli, ale pewnie nie dla jego respektu, bo wszyscy gromadami do mnie do Lwowa przychodzili, że się rozejdą do jednego, jeśli ich dłużej trzymać będzie. To tak dla chłopca uczynić co kiedy!

Co strony szylwacha, lubo go już i postem morzę, co samemu bardzo szkodzi pryncypałowi, nic mu to przecię nie pomaga: Wytrwać dłużej niepodobna. Siec go może chyba śliczna ręka najwdzięczniejszej



Astrei, od której być usieczoną i sama *la Poudre* miałyby sobie za największe szczęście, byleby to jednak być mogło jak najprędzej. Najśliczniejsza Jutrzenka, znać, że mało dba i o Celadona, i szylwachta, bo się i nie pyta, jeśli się zaleca, ani mu tego broni i zakazuje, co jest takim znakiem odmiany i niekochania, jako słońce na niebie, bo to jest *indifference*, która milion razy gorsza niżeli *haine* i gniew największy.

Te nieszczęsne *remede* kto radził brać i życzyć Wci sercu memu w Warszawie, bodaj się nigdy nie śnił! Wspomnij Wć sobie, moje serce, jako się na mnie o to gniewano. Zawszem ja mówił, że to ani skorbut, ani ta rzecz, którą oni powiadali; ale oni tak wmówili w Wć i takeś Wć uwierzyła, żeś już i sypiać ze mną nie chciała, i tak wiele do mnie o tym pisałaś listów. Musiało się ich tedy zwołać, tych zdradców, i radę uczynić; którzy że się na jedno zgodzili, któż by się im nie dał uwieść, ile gdy kto tak kochał, jako ja, zdrowie Wci serca mego. Musiałem pozwolić z wielkim swym żalem, żebyś była Wć została; z czego jaki teraz pożytek, probujesz go Wć moje serce dobrze na sobie. Widzę, że się żaden nieszczęścia nie ustrzeże; i owszem, zwyczajnie się do niego kwapi. I Wć moje serce musisz to przyznać, żeś sobie srodze natenczas życzyła w Warszawie zostać, com ja widział z oczu Wci serca mego, i dlatego musiałem pozwolić. Aleć powiem temu hultajowi pacierz Koradowi, skoro go obaczę w Warszawie, że mu pójdzie w pięty! Bodaj był nagle zdechł ten wisielec, niżeli kiedy widział Wć serce moje!

Lampę srebrną ofiarowałem do Częstochowy za zdrowie Wci serca mego, która kosztuje trzy tysiące dobrych pieniędzy; niesłuchanie piękna i wielka, i której równej tam nie masz. Będzie zawsze gorzała przed obrazem Najśw. Panny, na co się uczyni fundacja. Napisano wszędy imiona Wci serca mego i moje, także i herby. -

Ma się coś też nam dostać pieniędzy z Moskwy dobrych za majątności zadnieprowskie; ale tam tego nie będzie nad kilkanaście tysięcy, i to aż *en avril*. Wszystko to odeślę do rąk Wci serca mego, aby pokupić co do ochędostwa, jeśli się zostanie od potrzeb Wci serca mego.

List ten w Warszawie kończyć mi przychodzi; ale że poczta zaraz odchodzi, bawić trudno. Wjazd swój wczoraj odprawiłem. Wszystka Warszawa wyjeżdżała prawie przeciwko mnie, i senatorowie, i posłowie. Było ludzi z kilka tysięcy. Tak tuszą, że hetman jeszcze żaden tak nie wjeżdżał. Damy wszystkie z różnych patrzyły domów, i ludzi nie-

słychana moc, jako na jakie *spectacle*. Z chorągwiami moi ludzie wszyscy rozwinionymi i gwardie szli aż do samego Zamku, a potem przez Zamek przechodziły, pewnie dobrze munderowane.

List też z poczty od Wci serca mego oddany i szarpa; alem jej jeszcze nie widział, posłałem dopiero po nią. Widziałem też list u jmp. wojewodziny ruskiej, gdzie tam Celadona nazywają wisielcem. Pamiętaj że, Marysieńku, że się on przecię tegoż kiedykolwiek pomści na muszce, która że bez mego nie tęskni szylwachta, bardzo źle czyni, bo on bez niej niesłuchanie i nie-widanie, i nie ślubuje, żeby dłużej wytrwać. – Skoro tylko 21 [Król JMé] przestanie być tym, czym jest, daje cnotliwe słowo *la Poudre*, że pojedzie *avec son Bouquet*, by i na kraj świata, *et qu'il fera l'etablissement la ou les Essences voudront*. -

Chłopcu mi nie grozić o złość, uniżenie proszę; dać sobie urobić będzie dziewczynę, jakom już pisał, to będzie sobą rządziła, a on niech będzie humoru dobrego, mamkę niech za łeb rwie mocno. Co o tatusia, cale go śliczna nie pozna *Astree*: jest teraz tak dobry, że by go na wrzód mógł przyłożyć, i humor cale odmienił. Wiem, że z niego kontent będzie Bukiet. -

Szarpa niesłuchanie piękna. Uniżenie dziękuję Wci sercu memu.

*A Varsovie, 8 III [1668].*

**Jedyna duszy, serca i wszystkich pociech pani i dobrodziejko,  
najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku!**

Najpierwsza rzecz tu moja była, skorom się tylko rozgościł w Warszawie, posławszy po p. Ankiewicza, pytać go, co była za przyczyna, że zapisu tego na trzysta tysięcy, przy p. łowczym zostawionego, nie wpisał w księgi metryki; bo to od owej, którąm poniósł w Jaworowie konfuzji, gdy mi wiary dać nie chciano, tak suszyło serce i zdrowie moje, że tego żaden na świecie człowiek wyrazić by nie mógł. Tę mi tedy dał przyczynę, że niespodziewanie oddana wielka pieczęć terazniejszemu p. kanclerzowi, który że do dworu nie miał konfidencji, zaraz do siebie metrykę odnieść rozkazał; a że p. łowczego pod ten w Warszawie nie było czas, bojąc się wielkiego na się kłopotu, musiał to miejsce próżne, gdzie było imię moje, zapisać czym inszym. Co się tedy nie stało, teraz to uczyniłem i zapisałem Wci sercu memu w metryce trzysta tysięcy, tak jakom przyrzekł słowo, na wszystkich dobrach moich; czego kopię z pieczęcią posyłam Wci sercu memu, a drugą dla większej pewności do grodu lwowskiego odesłać rozkazałem. Masz tedy Wć serce moje dożywocie na wszystkim i te trzysta tysięcy (osobny zaś zapis *pour M. Marquis* we Lwowie uczyniony na sto tysięcy); na starostwie jaworowskim i gniewskim dożywocie, i na pewnej wiosce, którąm teraz kupił pod Pielaskowicami. Na Stryju dlatego nie uczynił dożywocia, bo to jest pograniczne starostwo, wdowy go trzymać nie mogą; i dlatego się też starać kazałem nań o kupca. Solca jeśli dostanę, i na tym będziesz Wć moje serce [miała] dożywocie.

Z p. chorążym sandomierskim jużem się tu zgodził o tę sumę p. Radziejowskiego. Dać mu nam za niedziel cztery czterdzieści tysięcy i pięć, tj. dwanaście tysięcy w dobrej monecie, a trzydzieści trzy w tymfach i szelągach. Muszę tedy już rad nierad ostatka dopłacić, bo któż by to arendą taką sumę wytrzymać mógł? Już tedy przyjdzie dać pokój owemu srebru, którem chciał był tam we Francji dać sprawić, bo tu

naglesza tego potrzeba. Dlatego to wszystko wypisał, bo o śmierć idzie, której czasu i godziny żaden wiedzieć nie może.

Do księżnej Wiśniowieckiej posyłałem, która tu jest jeszcze, aby nam przyobiecana czyniła satysfakcję. Odpowiedziała, że „całe nie wiem, co z tym czynić, bo nie mam skąd”. A nawet, kiedy i o plac ten tu w Warszawie namienić kazałem, odpowiedziała, „żem i ten już oddała wojewodzie czernihowskiemu”. Trzeba ją tedy już całe zacząć pozywać, co potrwać musi jaki rok. Szalbierstwa, równego temu, nikt nigdy pono nie widział. Kałuż, byle się tylko arendarz taki, jakiego Wć sobie życzysz, trafił, arendować się będzie; ale gdyby się i na tę kupiec z dobrymi trafił pieniędzmi, lepiej by ją także sprzedać; co przy woli Wci serca mego. Ogonki sobole posłałem Wci sercu memu *par le courrier de M. l'Ambassadeur*.

Miałem też nie mniejszą impacyję widzieć p. Zawadzkiego i spytać się go, co by to był za mankament w tych, które się mu dało, ordynansach. Tak się tedy wywiódł z tego: naprzód, że tak, jakom rozkazał, zaraz *in novembre* oddał do rąk p. Formonta 4172 złotych, groszy 20; a to z reszty zbóż dawnych, bo gniewskie dotąd się jeszcze nie sprzedały, a skąd też inąd bardzo tam słaba intrata, bo to starostwo bardzo zrujnowane, i nie tylko od chłopów brać co, ale ich jeszcze zakładać potrzeba. Na dowód czego, że oddał do rąk Formonta p. Zawadzki tę sumę, oddał mi kwit tegoż Formonta, który posyłam do rąk Wci serca mego (tylko go gubić nie potrzeba!) na konfuzję tych szalbierzów, z którymi więcej sprawy by mieć nie potrzeba ponieważ *in novembre* odebrali 4172, jako sam uznawa, a aż *in februario* wyliczyli Wci sercu memu, i tylko tysiąc pięćset złotych. Toć rozumiem, że w tym terminie wolen p. Zawadzki. Co zaś do drugiego, pytałem o te rzeczy, któreś Wć miała dać dla księżnej rodzonej mojej; o te powiedział, że ich na oczy swoje nie widział. Słyszał, powiada, nieraz, żeś ich Wć posłać przez niego miała, ale mu ich nikt nie oddał. Czyniłem inkwizycję i z szypra, ale i ten pod przysięgą zeznał, że mu nie oddano, tylko dwoje drzewek pomarańczowych, które przywiózł w całe, i pudełko z pomarańczami. Komuś tedy to Wć zleciła oddać, trzeba by około tego uczynić inkwizycję. Na guziki, ponieważ tam tak ciężki kredyt, lubo sobie wielki uczyniwszy gwałt, kazałem wyliczyć tysiąc talerów i oddać jeszcze do rąk tegoż p. Formonta, -

Sejm się też rozerwał wczora; na której sprawie, rozumiem, że się Wć domyślisz. Jakie tedy stąd u nas znowu zamieszanie, snadno uważć. Bo nieprzyjacielowi zewsząd otworzyliśmy wrota, nie konfirmowawszy traktatów ani się z Kozakami uspokoiwszy, a wojska tak mało miawszy. Ekspensa przy tym moje tak wielkie, którem ważył na potrzebę Rzeczypospolitej, posiadzą co wiedzieć póki, i ten koszt, który się ważyło na wyprawę, ni w co poszedł. Owo zgoła, tak będzie źle, jako nigdy gorzej. Pospolitego ruszenia wszyscy się napierają. *La Poudre* ma taki fawor u wszystkich, jakiego żaden większego; a najbardziej z pewnej mowy, którą miał *Orondate* przy samym zerwaniu. Ci wszyscy, co przedtem byli *en faveur du peuple*, za nic teraz nie stoją. Przyślano mi też przywilej na buławę wielką, ale że nie na dożywotnią, tak jaki był przedtem zwyczaj, odesłałem ją nazad. Nie wiemże, jeśli tego przywileju jutro nie poprawią. *Toute la noblesse* przysłać mają jutro *au Sylvandre*, żeby chciał być ich *chef*, czego *Apothicaire* bardzo nie życzy, a byłoby mu przecie z tym lepiej niż gorzej. -

Ja stąd, da P. Bóg, pojutrze wyjeżdżam. Nie rezolwowałem się jeszcze, jeśli wprzód do Częstochowy, czy-li do Białej na chrzciny; lubo o złączeniu żadnej jeszcze nie masz wiadomości.

Za pieczętkę wielce dziękuję Wci sercu memu; trzeba było jakie na niej kazać wyrznąć cyfry. Nowin żadnych mi Wć nie oznajmujesz z tej przyczyny, że nikt u Wci nie bywa. A dla Boga, M. *Marquis*, który mieszka *au palais*, wiem, że wiedzieć ma o wszystkim, ustawicznie będąc przy dworze; a choćby też płacić po taleru, jako płaci p. referendarz, na miesiąc czy na tydzień temu, który mu o wszystkim wypisuje.

Guziki te diamentowe skoro się przyszyły do czarnej sukni, bo w inakszej nie chodzę, niepodobna rzecz nic piękniejszego! Jeden drugiemu lustr cudowny daje. Nie mogli się ich wszyscy napatrzeć i *a Mme Denhoff* niesłychanie się podobały. Konie te, któreś Wć kupiła, bardzo piękne; ale i szor dziwnie do nich piękny. Ale i kareta tak piękna, że żaden nie wierzy, żeby w Żółkwi robiona. Sześć też koni tureckich pewnie nie oszpeciły. Wszystko piękne, ale i rozchód nieszpetyny; bo na tydzień, na same strawne pieniądze tysiąc talerów wychodzi. Daj Boże, żeby się Stryjem samym z tego wypłacić, lubom tu sobie nic i za makowe nie sprawił ziarno. -

Co strony *etablissement*, już rozumiem. Ale nie rozumiałem, żebyś Wć była tak dobrej pamięci, której więc sobie Wć nie przyznawasz, że pomnisz od pierwszej nocy ożenienia naszego. Jakożkolwiek widzę, że pisać o tym na nic się nie przyda; że jednak nie zmyślam, to com mówił i o czym tak wiele razy pisałem, tak znaczne to jest w oczach wszystkich *du Bouquet* przeciw *la Poudre changement*, że począwszy od panny ksieni, aż do p. Grabianczyny, wszystkie z podziwieniem to uważały, to jest drugą bytnością we Lwowie i podczas odjazdu. Jam to już wszystko P. Bogu oddał i, żadnego się na tym świecie nie spodziewając plezyru, o jedną już łaskę bożą i sławę po sobie dobrą starać się będę. Luboby mię i żadne nieszczęście potkać nie miało, tedy *naturelement* do jesieni mnie wytrwać niepodobna, chyba żeby inną na się wziąć naturę.

Chłopca ruszać aż w jesienne deszcze ani radzę, ani odradzam. Niech się dzieje wola boża i Wć racz nim dysponować, jako się będzie zdało, lubo go wziąć, lubo zostawić. Gdyby się jednak tam zostać miał, tym by jeszcze ciężej i przykrzej z tamtych oddalać się Wci krajów. Imię albo raczej przywisko takie mu dać, jakie się będzie zdało Wci. Dobra nasze pryncypalne Złoczów a Żółkiew; starostw także wiesz Wć imiona.

Kartę tę, którą przysłał p. doktor, przeczytałem, uważałem i zrozumiałem, że za łaską bożą nie masz nic niebezpiecznego, Jechać po Wć serce moje rzecz mi niepodobna podczas takiego zamieszania i niebezpieczeństwa, boby na to trzeba pozwolenia całej rzeczypospolitej; chyba żeby całe porzucić, czego sama nie życzy *Astree*. Przyjdzie tedy całe desperować, kiedy to już rok dochodzi, a i na drugi dobrze się zamierza, i od samego nieba szukać konsolacji; bo któż ten wiek nagrodzi, który się tak marnie traci, ile mnie, com tak długi wiek, spuściwszy się na samą fortunę, tej oczekiwał szczęśliwości. Ja przecię tego pojąć nie mogę, jako tak subtelne ciało i kompleksję tak długimi oni chcą morzyć lekarstwy, do których natura tak się przyzwyczai, że za własny będzie ich przyjmowała pokarm. Kto radził w Warszawie zostać na te lekarstwa Wci sercu memu i kto wmówił skorbut w Wć i drugą chorobę niepotrzebnie, niech P. Bogu odpowiada. Jam musiał na to pozwolić i zwołać doktorów, kiedym żadnym sposobem tego nie mógł wybić z głowy Wci. -

*Naturaliser notre fils* nie potrzeba. Imp. Sieniawska terazniejsza urodziła się we Włoszech, i tysiąc takich. Nie masz tej u nas ceremonii. Trzeba wcześniej myśleć, do kogo adresować *les confitures en cas*, gdyby *le Soucy* odjechać miał. Ja bym rozumiał, żeby ich adresować ze Gdańska a M. *le Referendaire*.

Co strony naszego małego, jam cale tak był właśnie z mała:

ustawicznie katar, tak że w nocy otworzywszy gębę sypiać-em musiał, a poduszki pełne były flagmy. Ja że na miejscu nigdzie bawić się nie mogę, tedy i listy od Wci z trudnością mi przysłane będą. Że nie odpisuję ichmościom na listy, nie inna przyczyna, tylko zem cale po francusku zapomniał. Nawet i w listach Wci serca mego siła już zrozumieć nie mogę. Trzymasz Wć, widzę, dobrze słowo, *que vous vous accoutumerez, que vous ne vous soucierez pas de moi et de mes plaisirs*; nie trzeba wątpić, że i żyć beze mnie przyzwyczaisz się Wć. Zostawam zatem uniżenie, pocałowawszy we wszystkie śliczności, tym, co zawsze. By się też najbardziej odmienić chciano, mnie tego natura, wiara, sumnienie i słowo tak wiele razów dane nie pozwoli, i żadna mię rzecz nie rozgrzeszy, choć z daleka. Póko tylko duch w ciele, kochać będę i żadnej w tym mody ani rady chwytać się nie będę. *A M. Marquis et Madame mes tres humbles respects, et a M. Chevalier mille baise-mains*. Chłopiec niech zdrów roście na chwałę bożą.

Więcej niepodobna, bo już czwarta z północy, a inszego do pisania nie mam czasu, bo cały dzień cztery pokoje u mnie tak są pełne, że się tylko nie rozwalą. Zrozumiewam z listu, że Wć moje serce powątpiewasz, abym miał dać ordynans p. Zawadzkiemu do przesyłania pieniędzy. Nie wiem, w czymem się tak przeniewierzył i czym bym też sobie na lepszy kredyt zarobić mógł. -

P.S. – *Le blanc-seing pour le plein pouvoir* posyłam Wci sercu memu. Jeśliby nie miał być ważny, że to cyfry, nie pieczętka, to drugą pocztą poślę z wielką pieczęcią Wci serca memu.

*Adio*, moja panno, choć o mnie ani dbasz, ani we mnie kochasz. Kiedy tego smarkacza brzuch zaboli, to Wć umierasz, a kiedym ja w Warszawie na nogę, a we Lwowie na katar chorował, toś mię Wć i po całym dniu nie widywała, nie tylko żeby to było miało co zaturbować Wć. I teraz, gdyby przyszło wyjeżdżać z Paryża, dam na to szyję moją, że się za jeden pacierz wyleje więcej łez, niż przez dni kilka w tak

wielką ze mną rozjeżdżając się drogę. Dlatego też już całe ni ocz na świecie dbać nie będę, straciwszy, com miał najkochańszego na świecie. A do tego wspomnieć bez niesłychanego żalu niepodobna, że się tak drogi utracił czas; a jeszcze był, jak na złość, niesłychanie zdrowym. Teraz w jednej nodze niesłychanie mię rumatyzm, czy nie wiem co, turbować począł. Drętwieje mi bardzo i żadną miarą stać na niej długo nie mogę. Będzie tego i więcej z tak ciężkiej melankolii i ustawicznego się gryzienia; czego Wć nawet i nie pożałujesz. Dziś dają tu znać z Kamieńca, pewną turecką obiecując wojnę. Niech się dzieje wola boża a prędki tej mizerii, której już dłużej znosić niepodobna, koniec.



*A Varsovie, 16 III [1668].*

**Jedyny serca mego panie, wszystkie na tym świecie pociechy a z duszy najukochańsza a najśliczniejsza Marysieńku!**

List od Wci serca mego przez wczorajszą doszedł mię pocztę i maneleczka z najpiękniejszych na świecie włosów, najdelikatniejszymi zrobiona rączeczkami, którą milion razy ucałowawszy, uniżenie dziękuję za tak miły prezent, który z zdrowiem moim równo kładę. Mnie tu dotąd jeszcze zabawić się przyszło, z niesłychanym kosztem i wniwecz obróceniem zdrowia mego; bo wierzę, że w piekle żadna najgorsza tego nie ucierpi dusza i tak żyć nie trzy lata, ale trzy niedziele, rzecz przyrodzonym sposobem niepodobna. Rada posejmowa dotąd nas bawi. Ja jutro dopiero wotować mam; pojutrze audiencja i pożegnanie. Stąd do Solca, a na Wielkanoc na chrzciny do Białej, jeśli nie będzie jakiego zamieszania. Syna P. Bóg dał szczęśliwie księżnie naszej. -

*Le blanc-signé* posyłam drugi z pieczęcią, bo tamten z cyfrą. Ale to mi z dziwu wyniść nie może, że Wć piszesz coraz, że go nie zażyjesz na co inszego, jakobym się ja to tego obawiać miał albo nie wierzyć Wci sercu memu; a ja zdrowie moje milion razy ofiarowałem Wci sercu memu, które nie jest w dyspozycji mojej, jeno w twojej, moja panno – a cóż te błazeństwa msze, o które jeśli ja dbam, Bóg lepiej widzi i Wć, jeśli mi znać chcesz i uczynić mi sprawiedliwość. Nie wiem, czym bym sobie mógł naprawić lepszy kredyt u Wci serca mego.

*Il faut que le 11 [Roi de France] declare justement ce qu'il fera pour la Poudre et le Bouquet et les Essences; car il n'est a rien engage, il est libre et peut etre arbitre du destin, si Dieu lui prolongera la vie. L'argent sur tout, car ce sont des choses portatives.* Gdzie kto chce, tam z nim osieść może i zażyć, jako chce. Nade wszystko, moje serce, trzeba koniecznie, żeby Bukiet jako najprędzej się pospieszał i przyjeżdżał a *son cher Celadon*; któremu upadłszy do nóg *la Poudre* chce wszystko oddać w ręce, bo inaczej, Bóg lepiej zna i widzi, żeby i roku

żyć nie mógł, miawszy tak wiele spraw publicznych na głowie. Niechby domowymi wszystkimi zawiadowały *les Essences*, toby go tym salwować się mogło, a uczyniwszy 28 [abdykację], rozporządziwszy swoje rzeczy dobrze i porządnie, uczyniłby to *la Poudre*, co by żywnie Bukiet chciał, na co mu daje parol. Inaczej pewnie żywego nie zastanie Sylwandra najśliczniejsza Astrea. -

Gdy tedy uważam, jakoś mię Wć moje serce kochała, a potem, poszedłszy za mnie, jakoś się odmieniła, nie upatruję przyczyny, jeno żeś niekontenta z tego była i żeś prędko tego żałować poczęła; skąd złe zdrowie, skąd melankolia nastąpiła. Bo wspomnij tylko sobie Wć moja śliczna dobrodziejko, jakoś Wć była wesoła za nieboszczyka, choć to pokazywałaś, żeś nie ze wszystkim była kontenta. A jako za mnie? Napatrzyłem się sam tego dobrze, bywając u Wci: a naprzód w Warszawie, po pierwszym połogu a po tak ciężkiej chorobie, jako ustawicznie kazałaś Wć sprowadzać dobrą kompanię, to muzykę, to tańce; jako potem w Zamościu i we Zwierzyńcu ustawiczna dobra myśl i maskarje, i gry różne, to w karty, to ciubabki, to *au petit jeu*, to przechadzki, to milion inszych zabaw. Za mnie zaś poszedłszy, racz sama przyznać, moja dobrodziejko, jakoś się zaraz prędko odmieniła, że nic nigdy w Wć wmówić nie mogłem; co wszyscy widzieli i dziwowali się, znając przedtem humor Wci serca mego. Niepodobna tedy szukać inszej przyczyny, tylko znaczne nieukontentowanie Wci serca mego; na co gdy ja wspominam, żem zawiódł Wć moją duszę, z płaczem narzekam, żem się wprzód kamieniem nie stał. -

*L'Apothicaire voit bien sa faute* i rozumiem, że *la Poudre* w większym będzie miał uważeniu, zrozumiawszy, na co się zanosi. Wielkiej spodziewamy się kłótni: gwałtem chcą pospolitego ruszenia *et que Orondate soit leur chef*. Z Ukrainy zaś niesłychanie złe nowiny: Kozacy, po staremu wisielcy, nie tylko nam, ale i Moskwie rebelizowali. Znowu się podobno podadzą tureckiej protekcji. Niepodobna mi tedy stąd odjechać, dla honoru, reputacji i tych rzeczy, którem już oznajmił, tj. dla 28 [abdykacji]. Aleś i Wć moja panno, widzę, chętnie na tę jeszcze pozwoiliła kampanię. Jakożkolwiek jednak, Wć moja śliczna panno racz pospieszyć do najwierniejszego Sylwandra i oznajmić mi właśnie czas, którego Wć wyjedziesz i którego we Gdańsku stanąć będziesz mogła, abym ja tak swoje regulował sprawy, żeby tam mógł zajechać

Wci sercu memu. Trzeba by się ruszyć Wci sercu memu *au mois d'août*, żeby poprzedzić owe tak wielkie słoty i tak przykre późnej jesieni zimna. -

Strony soli kałuskiej mówiłem *a Mme Denhoff*, która obiecała przypomnieć Królowi JMci; ale teraz już nie będzie tak droga, bo jej do Prus z Sambora kilkanaście szkut powieziono. -

Pisałaś Wć moje serce do mnie o herbarz. Jam, Bóg widzi, rozumiał, że to tegoś Wć potrzebowała herbarza, co w nim herby różnych domów; aż z tego listu zrozumiałem, że to lekarski herbarz. Kazałem się zaraz o niego starać. –

Oznajmuję też, moje serce, *de Mme la duchesse de Wiśniowiec*, że nie tylko nam satysfakcji czynić nie chce i nie myśli, ale nas jeszcze Talenty turbuje, chcąc, abyśmy mu wrócili to, co nam puszczone, tj. te mizerne pół miasta i dwie wsi. -

*A Ryczywól, 23 III [l 668].***Wszystkie duszy i serca pociechy, jedyne na tym świecie kochanie, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku, pani i dobrodziejko moja!**

List od Wci serca mego przez ordynaryjną pocztę nagonił mię już w drodze, pisany *a Paris du 23eme de janvier*. Najprzód tedy, nim in-sze zacznę materie, o to uniżenie upraszam Wć serce moje, abyś zawsze tak swój list zaczynała, że tego a tego dnia doszedł list w ten a w ten dzień pisany; bo siła na tym należy, ile mnie, co sobie notuję, co w którym piszę liście, a to dla prędszego konfrontowania responsu. W tym, jako i w inszych wszystkich nic nigdy nie wyczytywam pociesz-nego, bo coraz to o gorszym swym oznajmujesz mi Wć moje serce zdrowiu. A na mnie dosyć tego, przy tak ciężkich kłopotach, że tak długą znosić mogę absencję, a cóż, gdy coraz o złym słyszę zdrowiu; niepodobna przyrodzonym dłużej żyć sposobem.

Korał przez wszystek czas oczu pokazać nie śmiał. Davisson był razów kilka, a raz, gdy mi listy z poczty przyniesiono, malusieńkom go nie uderzył; alem łajał tak, że już gorzej być nie może. Naprzód przy-siągł klękawszy, że ta suspicja, którą mieli o Wci mojej pannie, nie jest płonna, bo nieboszczyk na tę właśnie i umarł chorobę, i kiedy poj-mował Wć, tedy miał *une grande chaude pisse*, o czym on wiedział, i dlatego nieboszczyk nie czynił tej rzeczy, aż w Warce. I to przydał, że „*votre femme* nie może być zdrowa, jeśli się nie da *entre les mains de quelque habile chirurgien*”. Dopierom go o to począł jeździć i besztać niesłychanie. Pokazałem mu potem ów skrypt de M. Dupuis. Słuchał go pilnie i powiadał, że „i on toż rozumie, co i my”, i że „te nasze le-karstwa nie zepsowały jejmości, boby to znać było na dziecięciu; ale trzeba było mocniejszych jeszcze zażyć”. Bo że te nie były mocne, przyniósł mi wszystkie recepty i pewny skrypt po łacinie, który posy-lam Wci sercu memu, że takie lekarstwa dają dzieciom we trzydziestu miesiącach we Francji. Wziął potem ten skrypt *de M. Dupuis* do siebie,

który mi zaś nazad odesłał, przy którym co pisał do mnie, posyłam także Wci mojej duszy. Widzę, że on nie gani tego dyskursu *de M. Dupuis*. Ja zaś, kiedym się go radził o swoją nogę, tj. że to mięso, co na udzie nad kolaniem u prawej nogi, kiedy długo stoję, to mi czasem jakby cierpnie, czasem boli, a czasem zda się, jakoby świecami parzył, powiedział, że borsukowym sadłem smarować to dobrze. Jest to zwierzę, co go zowią *du taison* po francusku. Racz się też tam Wć moje serce poradzić, bo się boję, żeby coraz gorzej nie było: jedni rozumieją, że to *la semence tombe des reins*; drudzy, że *quelque affection occulte*. Nie miej Wć moja panno za złe, że w tej materii przedłużam, bo w zdrowiu Wci serca mego wszystka moja szczęśliwość. A do tego, moja śliczna panno, przyznam się Wci, że już też ja żadnym sposobem bez Wci serca mego dłużej wytrwać nie mogę; i gdyby nie *fantome*, niech człowiekiem nie będę, żebym już wolał i honor tracić, a mieć to ukontentowanie patrzeć na śliczność Wci duszy mojej. Jakażkolwiek jest, czy to odmienna, czy to chudsza, byle serce było nieodmienne, a ja się będę miał za najszcześniejszego człowieka na świecie.

Ja do Solca prosto jadę; z Solca do Białej na chrzciny *pour le 15<sup>eme</sup> d'avril*; gdzie będzie i Król JMć, skąd do Grodna jedzie kończyć fundację *de la camaldolie*. Ja zaś z Białej do Częstochowy, jeśli nieprzyjaciel czasu pozwoli; a jeżeli nie, to prosto na Ruś.

Co strony chłopca naszego, zdało się wszystkim, osobliwie *au Soucy*, że teraz niezła *conjoncture*, aby pisać *an maitre du palais enchante*; i napisał je samże, które ja przepisawszy posyłam Wci sercu memu. Nie trzeba z nimi mieszkać i prędko się zachodzić, póko król do obozu nie wyjedzie, boby już potem czasu nie było. Jest list i do królowej; ale lepiej dać na wolę królowi, kogo sobie za kumę przybrać zechce. Ja *a tout cas* posyłam list i do królowej; ja rozumiem, że król będzie wolał *avec Madame*. Ja na wszystko zezwalam. Imię jedno Jakub, a drugie, jakie sam zechce Król JMć; rozumiem jednak, że mu swoje dać zechce. Pieczętkę kazać maleńką wyrznąć kształtnie i zapieczętować, bo sam dobrze wyrznąć nie umieją. Te herby, któreś Wć moja panno w tym mi przysłała na papierze liście, bardzo są dobre, tylko w tym trochę myłki, że w podkowie mają być dwa krzyże, jeden na wierzchu, a drugi w środku, a tu dano coś ze spodu na kształt miecza. Mój też herb własny,

tj. średni, trzeba tak rysować, jakom posłał na znak przed kilką niedziel Wci sercu memu. -

Co strony widzenia się naszego prędkiego, gdybym ja mógł jechać, tobyśmy się pewnie obaczyli najdalej czterech niedziel; ale kiedy nie można, ile w tych terminach, które się znowu zaczęły, to ta w miłości Wci serca mego wszystka rzecz zawisła, aby wyjechać jako najprędzej po skończeniu wód; a ja bym i do samego Gdańska zajechał drogę sercu memu, bez którego co za żywot, snadno uważyc. Co za radość będzie, jeśli to Bóg obiecał, żaden tego imaginować nie może. Ja sobie nieraz myślę, Bóg lepiej widzi, że się boję o samego siebie, żeby mi się co nagłego nie stało z tak wielkiej radości, gdy ujrzę *mon tout*, gdy oglądam jedyne i z ni z kim nieporównane ciała mego pana śliczności. Skończywszy to, o czymem już pisał, a rozporządziwszy swoje rzeczy, uczynimy, co zechcemy; w czym *la Poudre* pójdzie cale za wolą i dyspozycją Bukietową. Jakoż zaraz za przyjazdem jego chce mu upaść u nóg a oddać wszystko w ręce, aby cokolwiek ulżył głowie, a dłużej mógł zażyć tej, którą mu P. Bóg z dobroci swej naznaczył z najpiękniejszą Jutrzenką szczęśliwości.

Chłopca żeby przywieźć, życzyłbym z duszy, boby nie było zupełne ukontentowanie, nie moje, ale Wci serca mego. Bo *vous etes mon tout*; kiedy ja Wci mam, ni ocz na świecie nie dbam. A do tego, że go z duszy pragnie widzieć jmc panna ksieni i inni. Dają to jednak cale na wolę Wci serca mego i już mnie się w tym więcej dokładać nie potrzeba. Czynić, co P. Bóg poda do serca, poruczywszy to Jemu samemu.

Jam się dobrze rozjechał ze wszystkimi z Warszawy. *Avec Mme Denhoff fort bien, les meilleurs amis du monde*. Ciężkom bardzo przyjechał, a dziwnie lekko wyjeżdżam, zostawiwszy kilkadziesiąt ekspens. P. podskarbi najmniejszego nie wraca szeląga, do drugiego sejmu czekać każe. Na buławę wielką dożywotnią odebrałem przywilej; dano mi zrazu na niedożywotnią, alem ja brać nie chciał. *Le Soucy* wziął przywilej na sól kałuską do podpisu, na sześć tysięcy beczek, i obiecuje pewnie, że podpisze Król JMć; ale ten rok jest bardzo trudny i wątpię, żeby na tak wiele podpisał. Na inne jednak lata wiem, że podpisze; o czym przyszlą oznajmię pocztą, a z kupcami traktować będę zaraz, i z solą, aby dobrze nałożyli. I spodziewam się, że przed czasem expiracji arendy dadzą zadatek, który oddać każe do rąk M. *l'Ambassadeur*, we-

dług woli i rozkazania Wci serca mego. Herbarza dostałem z wielką biedą; dałem zań dziesięć czerwonych złotych i oddałem go do rąk jmp. posła, ale on powiada, że nie ma sposobu przesłania onego, bo księga nie miała. -

Warszawy i wielkiej w niej odmiany wypisać niepodobna. Jam był tak zabawny, *que je pensais deja crever*. Przed wy-jezdny byliśmy *chez M. le Referendaire*, który nam dał kolację, *une farce, la musique et des marionettes*, które czyni chłopczyk malusieńki, niesłychanie grzeczny, dziwnie dobrze. Jest to nieprzepełniony chłopiec, bo i tańczy pewnie pięknie, i komedie odprawuje, i sprawny nad podziwienie. Żadnego nie ma daremnej strawy: wszyscy lokaje na różnej grają muzyce, a jeden *page* gra na lutni, a ten to drugi, co i tańczy, i marionety pokazuje.

*Mme Denhoff* pożyczyła mi kilka książek niesłychanie *curieux*, jako to: *les Amours du 11 [Roi de France]*, *la Vie de la Reine Christine et la Mort de Mme Marquise de Ganges, autrement Mme Castellane*. O tej śmierci wolałbym i nie czytać był, bo *l'ennui me prend* szukać po wszystkim świecie tych tak złych, niecnotliwych ludzi. U Wci serca mego uprosić niepodobna, aby wiedzieć przynajmniej, co się tam dzieje, skąd na wszystkie świat wychodzą nowiny. -

Ja tylko o to proszę, abyś się zmiłowała nad uwiędłym już Celadonem a odżywiła go ślicznością swoją, która by i z grobu człowieka do siebie przywabiała. Zmiłuj się, zmiłuj, śliczna dobrodziejko, niech lata nasze tak marnie nie idą, ile mnie, który bym się przez milion lat nie mógł nasycić wszystkich śliczności mojej jedynej panny; a żywot nasz jako krótki, ile mój! Niech tedy mam jako najprędszą deklarację, uniżenie proszę, przy nadziei, której mi Wć w żadnym liście uczynić nie chcesz, że mi tę *absence* sowitymi nagrodzisz karesami i że muszka przyjmie wdzięcznie *son galant*. Pisywałaś, moje serce, przedtem i mówiłaś, żeś beze mnie sypiać nie mogła, a teraz podobno takes się Wć przyzwyczaiła, że się o tym i nie pomyśli. Wiem, że znowu zrazu przykro i ciężko będzie sypiać Wci sercu memu z swoim uniżonym a wiernym Sylwandrem, który P. Boga prosić nie przestanie, aby tej jeszcze doczekał szczęśliwości. A teraz całuję, począwszy od busieńki, wszystkie śliczności, a najbardziej tyteńki, muszeczkę, pajączka i śliczne nóżeczki.

*Adieu, mon coeur, mon ame; je me meurs sans mon Astree.* Jeśli nie odbiorę prędkiej nadziei i konsolacji, to mię Wć już więcej nie spodziewaj widzieć. *C'est une verite*, której wierzyć potrzeba, jeśli kochasz Celadona. -

Chłopca naszego pozdrowić i pocałować, a oznajmić, jeśli mu dobrze w kiereczce. Księżna puścić Jarosławszczyzny ani w myśli ma cale. Z nią już zaczynamy prawo. Ona i teraz ma zupełną nadzieję, że za powrotem swoim odpuścisz to jej wszystko Wć moje serce.



*A Solec, 4 IV [1668].*

- Już to tylko niedziel kilka do trzech lat, jakośmy się pobrali, a trzech miesięcy by nie narachował, cośmy w kupie byli. Jakoż to żyć, jakoż to zdrowym być? -

Przyjechał tu też do mnie na święta jmp. Skoraszewski, chorąży poznański, z sejmiku wyprawiony imieniem województw wielkopolskich; z czym, zrozumiesz Wć moje serce z instrukcji, której pošlę kopię Wci sercu memu. Toż pewnie i inne uczynią województwa. Ja do Białej od dzisiaj dnia za tydzień wyjeżdżam. -

Kopii listu i instrukcji od województw wielkopolskich nie pošylam Wci sercu memu, bo siła po łacinie mieszali, czego byś Wć moja panno zrozumieć nie mogła. Dziękują naprzód na podhajecką okazję, przyznawając aż nazbyt; dziękują potem za mowę jedną, którąm miał na sejmie. Proszą przy tym, abym się jał sam rządu tej rzeczypospolitej, ponieważ nikt o niej myśleć nie chce; a skoro się skupią .do kupy *pour 24<sup>eme</sup> d'avril*, abym nimi dysponował *comme le chef general* według woli swojej, pod którego się cale poddają protekcję i zdrowie, krew, substancje rzetelnie ofiarują, lubo przeciwko nieprzyjacielowi postronemu, lubo przeciwko tym, którzy w domu mieszają sprawy rzeczypospolitej. Byli tacy z strony dworu, którzy nie pozwalali pošylać do mnie, ale nie przemogli; chcieli tedy, aby też i do Króla JMci wyprawili pošłów, ale i na to zezwolić żadną nie chcieli miarą. Toż będzie pewnie i z inszych województw; o co się dwór będzie gniewał, nie widząc tego, że by było gorzej, kiedy by zaś kogo inszego *pour le chef* obrać mieli. -

Jakubka pocałować ode mnie. Nosić go po dworze bardzo potrzeba. Ja w takim wieku, jak on, nie znałem prawie izby, ustawicznie mnie noszono po dworze; i teraz Wć wiesz, moja panno, jako mi niezdrowo, kiedy kilka dni na świeżym nie będę powietrzu. -

*W Solcu na wyjeźdnym, 10 IV [1668].*

- Ja się tego nie zapieram i nie wstydę, że wszystko stracił i wniwecz-em się obrócił. Gdybym to był stracił w karczmie w karty, w kostki albo *dans es debauches*, miałbym się być czego wstydać; albo żeby mi rodzice byli odumarli bardzo ubogim. Ale że przy łasce P. Boga było z potrzebę i według kondycji mojej, dlatego się wstydać nie masz czego: P. Bóg dał, P. Bóg wziął, jako swoje własne. Gdybym się też był spodziewał, że Wć bardziej estymowałaś moją kondycję niż osobę, i w tym bym się był baczył i przestrzegł o defektach moich, które jeszcze nie takie były, jakie są teraz. Żem nie przestrzegł wcześniej, abyś też Wć była tak wiele nie spendowała? A któż z P. Bogiem gadał! A któż wiedział i spodziewał się, że najlepsze majątności nieprzyjaciel nam tylko samym miał znieść i wniwecz zepsować! Kto kiedy rozumiał o takiej niewdzięczności tych, dla których się traciło i swoje spendowało! Kto o Króla JMci niedyskrecji, że po moich tak wielkich stratach jednego mi po odjeździe Wci złamanego nie dał halerza ani najmniejszego kawalca ziemi! Kto, żeby mi mego własnego, com okupił króla i rzeczpospolitą, wrócić nie miano! Kto szalbierstwa Formontowego, które już dotąd Wci ma być wiadome z własnej jego oryginalnej karty! Kto takich pustek, jakie są w Gniewie, takiej taniości we Gdańsku! Kto na koniec tego, że znosząc z siebie infamię, dla której nie mógłbym być w senacie zasiadać, musiałem dwanaście tysięcy naznaczyć we Gdańsku p. chorążemu, które na Wci naznaczyły się były potrzeby!

Piszesz Wć jeszcze, że podobno tę mam rację nieposyłania pieniędzy, że dóbr Wci nie trzymam. Już też w tym więcej niż piekielną mam krzywdę, boć to nigdy w mojej nie powstało myśli! – Koszula moja ostatnia jest koszulą Waszeciną! I czy żem tak szalony, że nie wiem, co powinien mąż żonie, a żona mężowi? Czyż to ja mam skarby jakie, z którymi się kryję przed Wcią sercem moim? Te moje wszystkie dobra są Waszecinymi własnymi, bo Wć masz na nich dożywocie i sumę: cokolwiek by się z nich uprzedalo, to tak z Waszeciną, jako i z moją szkodą. Ale kiedy to o kupca trudno, i złe pieniądze, toć mnie w tym trudno winować. – Skądże tu wziąć pieniądze i o czym jako znowu do

obożu się wyprawić? Nie masz tedy innego sposobu, jeno Stryj przedać, za co, za to. Drugiego roku toż uczyniwszy, to coraz będzie mniej. Dobrze było przedtem hetmanić, kiedy panowie byli dyskretniejsi, kiedy Królowa JMć sypała a sypała pieniędzmi; ale teraz inne czasy. -

O tę też księżnę Wiśniowiecką wielką cierpię krzywdę, bom ci jej nigdy nie bronił, i owszem, jam naprzód ich wszystkie przestrzegł szalbierstwa. Wć samaś mówiła, żeś uznała z tego domu wielkie dobrodziejstwa, dla których nie możesz źle życzyć księżnie; cóżem ja tedy miał czynić? jeno do zgody z nią przystąpić, w czymem się zawsze dokladał Wci serca mego. Że się tej ostatniej nie trzymali zgody, to się ich pozywa i pewnie tego przyplacą dobrze i sprawę swoją z Zamoy-skimi zepsują; ale że to zaraz być nie może, czyżem ja prawne *chicanes* powymyślał? Czy u mnie w ręku poskracać ich szalbierstwo? -

Wyjazd Wci ponieważ tak późny, że aż *en septembre*, w samą jesień, kiedy najgorsze i najniezdrowsze czasy, tedy nie śmiem radzić, aby z sobą brać Jakubka, lubo nie wątpię, że by to z wszelkim jego było wczasem. -

A *Biała*, 16 IV [1668].

- Ależ też to się podobno pisuje, byle tylko pocztę odbyć;

nagrodziła to jednak nader wesoła nowina, którą pierwszy raz, daj Boże szczęśliwie, czytam w liście Wci serca mego, a to o poprawie zdrowia i nadziei zupełnej konwalescencji. Za to jak P. Boga chwałę i uniżone Onemu oddaję dzięki, tak prosić dzień i noc nie przestanę, aż przynajmniej usłyszę, że już całe do swej przyrodzonej przyjdzie perfekcji.

Król JMć już stanął tu w sobotę, w godzinę po mnie. Ludzi bardzo siła i gości w domu księżęcia jegomości. Jmp. podkomorzyna oddała mi wczoraj przywilej *pour du sel*. Ale Król JMć te sześć tysięcy beczek na dwie lecie rozłożył: tego roku trzy tysiące spuścić pozwolił, a drugiego, co idzie, trzy tysiące. Na dalsze zaś lata pozwolić żadną nie chciał miarą. -

Nim te pieniądze, które się w Warszawie od Moskwy odbierać będą, poślą się Wci sercu memu, starałem się dusznym sposobem o cokolwiek pieniędzy, by też i na ostatnią koszulę. Obiecał tedy pewnym kontraktem wygodzić mi z łaski swej jmp. Bieliński, miecznik terażniejszy, i rozumiem, że już dotąd we Gdańsku wyliczyć miano; na co i list samego posyłam Wci dla lepszego wyrozumienia, jako te rzeczy we Gdańsku idą. Jeśli tedy i to omyli albo jaki stanie się mankament, toć na mnie trudno kłaść winy: dosyć że ostatnią haftkę złota gotówem zastawić i zbyć dla wygody Wci serca mego. -

Król JMć jedzie za Grodno fundować w jednym pewnym miejscu kameldolów. Nie powróci, aż na Świątki; za powrotem którego ma być wszystkiego rezolucja, czemu *la Poudre* nie dowierza, bo już nieraz takie były zwłoki. Gniewu że się nie arendowało, uczyniło się to dla niepewnego w Polsce pokoju; a te tylko mamy jedno miejsce, gdzie by się podczas niebezpieczeństwa ze wszystkim sprowadzić mogło, a osobliwie jmc panna ksieni z swymi zakonnicami i panny karmelitanki, co wszystko na mojej jest głowie. -

Piszesz mi też Wć, że gdybym widział *le fond de votre coeur*, przyznać bym to musiał, *comme je suis aime; et que mon amour est impar-*

*fait aupres du votre*. Skrytych rzeczy trudno sądzić i o nich dyskutować; ale choćby i tak było, na cóż się to mnie przyda, że się Wć kochasz we mnie w sercu, a ja tego powierzchownie nie znam i nie widzę? -

Mnie dwom rzeczy najdziwniej, którym i umierając dziwić się nie przestanę. Pierwsza, żeś Wć P. Boga rano i w wieczór zawsze prosiła, abym się nie odmieniał w miłości przeciwko Wci, a cały dzień i noc – najmniejszą rzeczą nie starałaś się Wć o to; i owszem, ustawiczne przymówki, którym ja bardzo dobrze rozumiał, ustawiczne nieukontentowania. Lada okazyjka szagrynu z czyjej inszej okazji, to na mnie winna; nawet kiedym tylko głośno mówił, przywiedziony gniewem albo żalem, o co przy takich moich natenczas nietrudno było turbacjach, tedy i o to bywał gniew, lubom tak wiele razy prosił, żeby wybaczyć, że takie moje przyrodzenie, że jeśli przyjaciel przyjacielowi powinien wybaczyć i znać jego obyczaje, daleko bardziej żona mężowi. Dobrego humoru nigdy; czegom chciał albo o com prosił, nigdy żadnej nie uznawał *complaisance*: co zasnąć nie można zrazu beze mnie i ustawicznie proszono, żeby się jeszcze bliżej przymknąć, to potem stółek przystawiano do łóżka i tam poduszki kładziono, żeby ode mnie być jak najdalej, i innych tak wiele rzeczy, których gdybym był nie postrzegał, musiałbym być wielkim prostakiem. A nie tylko ja, Bóg widzi, ale wszyscy: bo kiedy przy mnie, toś już Wć była tak zmelankolizowała, że się słowa ledwo dopytał; jakeś się Wć ze mną rozjechała, to i w drodze, i w Warszawie byłaś Wć zaraz i zdrowsza, i weselsza – a ludzie to bardzo dobrze uważają. Choć to Wć powiadasz, że to jest odpust, kiedy ludzie o kim gadają niewinnie, prawda, że odpust, ale kiedy kto najmniejszej się wystrzega okazji. Ale kiedy co kto jawnie pokazuje, to łatwo każdy i bez grzechu konjekturę sobie uczynić może.

Druga rzecz, której się też ja jeszcze dziwuję, jest, że Wć tego nie czynisz, czego drugich nauczasz. Serce tajało nieraz słuchając, kiedyś Wć drugich napominała albo z okazji powiadała, jako to trzeba z mężem żyć, jako się nie trzeba przeciwzić, jako go znosić, jako około zdrowia jego chodzić, i innych siła rzeczy. Co że zrazu wszystko było, przyznawam; ale oraz nie wiedzieć z czego ustało. Do siebie żadnej nie znajduję przyczyny. Bom naprzód wiary dotrzymał Wci sercu memu, o co najczęstsze w stadłach bywają poróżnienia. Ni ocz też ciężka mię-

dzy [nami] nie bywała alterkacja; chyba o to, żem potrzebowałem, aby się bardziej we mnie kochano i aby mi to bardziej pokazywano. Jeślim też kiedy z gniewu wyrzekł co albo podpiwszy sobie z okazji albo impacyj, żałowałem tego z duszy j przepraszałem; mnie zaś nigdy i dobrego nie dano słowa. Nie mogę tedy w sobie tak wielkiej znaleźć winy (bom i to już na swojej przewiódł naturze, nawet przyrodzoną zadusić gorącość), abym tak niespodziewanej nigdy w miłości miał podlegać odmianie. – Wć przed ożenieniem się naszym obiecałaś, że skoro się złączym, miałaś wszystkie swoje na mnie wylać karesy i pokazać mi miłość swoją, nic w skrytości nie zostawując serca. Jakoż to było wszystko, ale niedługo: przeminęło i tylko się błysnęło. Bo z fazanem potem wolano się pieścić i karesować, niżeli ze mną, a jam tylko ślinki połykał.

Ja stąd jutro wyjechać mam wolę do Pielaskowic, a stamtąd do Żółkwi, częstochowską na mszy czas odłożywszy drogę. Bo Kozacy, zawsze zdrajcy, znowu się poddali cesarzowi tureckiemu: i ci nasi, i ci, co byli pod Moskwą. Nie wątpić tedy, że ich Turcy posiłkować zechcą. Województwa wszystkie przysyłają do mnie z tymże, co i wielkopolskie. Proszą, żebym się z tych nie oddalał krajów, żebym ich do kupy zgromadził i nimi rządził według woli swej; tegoż i wszyscy dobrzy życzą Króla JMci i moi przyjaciele. Ale Król JMć powiada, że woli, żeby kogo innego sobie szlachta za starszego obrali, niżeli mnie, a mnie na Ruś jechać każe, nie wiem, z czyjej rady. P. Bogu się tedy oddawszy i jego świętej opiece, tam pójdę, gdzie mię jego święta wola poprowadzi. -

*A Pielaskowice, 22 IV [1668].*

- Król JMć wyjechał we środę do Litwy; myśmy się wszyscy w piątek rozjechali. Księżna jejmość kłania Wci; zdrowa, za łaską bożą. Ową materię błękitną, która mi się na nic zdać nie mogła, dałem księżnie; bardzo z niej była kontenta. Ja tu w Pielaskowicach z tydzień zabawić muszę dla różnych spraw na trybunale. Między inszymi, za Dnieprem jedną majątność każą mi płacić, której byli nie dopłacili rodzice moi (a kupili ją byli przed samą wojną), a teraz tę majątność z mymi inszymi oddano Moskwie; jeśli też można już większą cierpieć krzywdę, niech każdy osądzi. Przejdzie tedy sto tysięcy, co mi na tym przyjdzie płacić trybunale. A potem wyprawa znowu tak nagła do obozu (bo już zewsząd dają znać o nieprzyjacielu), dla czego ostatnie folwarki koło Żółkwi zastawić się muszą, bo na tamte dalsze za Lwowem nikt i halerza dać nie chce, i nie masz też nic, bo nieprzyjaciel całe to z ziemią porównał. To taka moja wysługa! Kiedy sobie wspomnę, wielem też ja stracił i w dobrych, i w złych pieniądzech od wzięcia tych nieszczęsnych szarzy – strach, dalibóg, i pomyśleć o tym. -

Jakośmy się pobrali, ledwośmy byli z pół roku z sobą, i to jak w gościnie albo w drodze: bo pierwszego roku, kiedyś Wć była w Żółkwi, to się zaraz wybierać poczęto do Warszawy dla owych kłótni z p. Lubomirskim i dla zastąpienia; drugiego zaś roku trwogi, a potem ta francuska na myśli była wojna. -

Król JMć na św. Trójcę do Warszawy powrócić ma wolę i dopiero uczynić *conseil*, na którym ostatnią ma wziąć rezolucję. -

*A Pielaskowice, 30 IV [1668].*

- Cokolwiek pisze *Bouquet en chiffre*, już na to wszystko rzetelną ma tak z Warszawy, jako i z Solca deklarację. Więcej la Poudre w tej pisać nie będzie materii. Powtarza jednak i teraz, że pieniądze grunt a majątność. Baton, duc, pair, cordon bleu – wszystko to piękne, mais ce n'est plus pour la Poudre, która jest cale. zrujnowana na wszystkim, i na humorze, i na zdrowiu, i en biens. Rada by gdzie w kącie ostatek dni przesiedziała, żeby i ludzie o niej nie wiedzieli. Majętność dlatego być dobrą rozumie, ponieważ trudno o pieniądze, a tu sprzedać się zawsze może. -

Jam niesłychanie zabawny i chory, dlatego siła pisać niepodobna. Zabawny-m ustawicznymi posłami, którzy do mnie przyjeżdżają od wszystkich województw w tejsze materii, co i z Wielkiej Polski. Do obozu przy tym wyprawa; legacje do chana, do paszów, do gospodarów, do hetmana zaporoskiego; sprawy przy tym w trybunale, które na mnie najcięższe, a których słuchać nieradem i zrozumieć ich szalbierstw i szykaneryj nie umiem. Dosyć na tym, że wszystkie prawie wsi od Żółkwi w zastawie różnym puszczaam dłużnikom, nie zostawiwszy, tylko dwie albo trzy do Żółkwi, bo w tym tygodniu zaraz ośmdziesiąt tysięcy płacić mi potrzeba. Na wyprawę do obozu halerza jeszcze jednego nie mam i sposobu mieć nie widzę. Jeden tylko Błudów na goli i Pielaskowice, które na wyżywienie ledwo wystarczą. Błudów zaś sam tylko do Gdańska szkuty ze zbożem wyprawuje.

O Solec żadnej dotąd z tym szalonym nie mogę dojść sprawy: rachuje go sobie raz sto tysięcy, drugi sto ośmdziesiąt – co minuta godziny to co inszego. A on się nie stoi tego, co ja zań płacić muszę; i tak siedzę, jako na lodzie. Nie masz podobno i nie było na świecie nieszczęśliwszego i utraپیęnszego nade mnie człowieka. Zdrowiem cale stracił, dzień i noc jako pies pracuję, że już lada kiedy i na oczy olsnę, a dziesiątka złotych czasem nie masz w szkatule. – Radziejowski szalony już dwa razy do mnie zjeżdżając o zgodę na Solec i dla działu między młodszym bratem, kanonikiem (dziwnie grzecznym, uczonym i dobrym), ni z tego, ni z owego, skoro mu się co przyśni, w nocy nieopo-



wiednie uciecze. Toż i tej nocy uczynił, jako mi ks. kanonik znać dał. To moja taka pociecha i taki od turbacyj odpoczynek.

Jeżeli wojna będzie w tamtych krajach, posłałbym szablę którą złotą, aby nasz chłopiec oddał królowi ode mnie, jako a son parrain, jeśli do tego już przyszło i jeśli to się będzie zdać Wci sercu [memu]. Poradzić by się tam kogo.-

Chełmskiemu regiment król zwinął, o co wielki hałas. Województwo krakowskie posłali do króla i do mnie, aby koniecznie podnieść ten regiment, bo żadnych innych na to miejsce nie przyjmą ludzi. Ofiarowali za to przyjąć na zawsze kompanię jmp. markiza do województwa swego i teraz pieniądze im liczą za przeszłe zasługi i na tę ćwierć. Postaram się, żeby było sto pełna koni. Do p, Krzywickiego pisałem, żeby rachunek uczynił, żeby kopfgielt wytrącił i to, cołożył jmp. markiz; a żeby te pieniądze złożył w Warszawie chez M. le Soucy.

*Mes tres humbles baisemains a M, le Marquis.* Jeśli już co otrzymał od 11 [króla francuskiego], albo przynajmniej jeśli jest przy nadziei i obietnicy, racz mi Wć moje serce oznajmić.

*A Krasnobród, 6 V [1668].*

- Lat trzy, jakośmy się z sobą pobrali; rok zupełny, jako się nie widzimy; przez tamte zaś dwie [lecie] ledwo by mieszkania z sobą naszego dwa zupełne wyrachował miesiące. Ej, czy też jest, był i być może nieszczęśliwszy, mizerniejszy i utrapieńszy nade mnie człowiek! Kochałem cały wiek mój, od pierwszego poznania. Nierychłom się tego doczekał szczęścia. Wiedziałem się być kochanym, a teraz oraz to oboje tracę, że nie patrzę, nie zażywam mojej szczęśliwości i jestem w desperacji, widząc i dotykając się rzeczą samą tak znacznej odmiany. Wiem bardzo dobrze, moje serce, że pókom był młodzieńcem, pótym się bronił i pótym nie chciał tych przyjmować urzędów; i nie przyjąłbym ich był ani bym był do Warszawy się wrócił, choćby mi byli milionami sypali, chyba żeby był stanął rozwód między Bufl'em a Bukie'tem, jako *la Poudre* była *avec les Essences* postanowiła. Bo Sylwandrowa była intencja nie mieszać się w te rzeczy, tj. w domowe te kłótnie, i ten czas przebyć w cudzych gdziekolwiek krajach; potem druga była racja, że te szarże tak kłopotliwe, tak zgryźliwe, bez wszelkiej jakiej konsolacji, pomocy i ukontentowania. Jest to się zabić swą ręką, jako się to mnie teraz dzieje; a daleko gorzej, bom się nigdy a nigdy tego nie spodziewał na się, abym był miał kiedy żyć oddalonym od Wci serca mego. Gdy tedy, moja dobrodziejko, doczekałem tej szczęśliwej a prawie nigdy niespodziewanej godziny, już mi i te szarże uczyniły się nie tak ciężkie, przykre, trudne i kłopotliwe, bom wszystkie delicje upatrował w Wci sercu moim i takem sobie imaginował, że to mój Paryż, to moja włoska ziemia, to moje gusty, to moje plezyry: gdzie ze mną będzie najśliczniejsza Jutrzenka, stamtąd ona swą śliczną jasnością najciemniejsze i najsmutniejsze frasunków i kłopotów rozpędza cienie. – Całe lato zaś w obozie strawiwszy, upracowawszy się, ucierpiawszy, do jakichże wracam delicyj? Do pustych pokojów, do takichże myśli i bezsennych nocy. A w ukontentowaniu o szkodach się tylko domowych nasłucham, które się w niebytności mojej staną; jako i teraz dają mi znać, że ostatnie nasze miasto, Złoczów, które było od

nieprzyjaciela całe zostało, teraz (jakimciś, jeszcze nie wiem, sposobem) zgorzało przypadkiem.

Teraz na wojnę idę. Jeśli P. Bóg wrócić się z niej pozwoli, któż wie, jeśli mi całą zimę w Ukrainie zostawać nie przyjdzie, bo zwyczajnie tak bywa. Nieszczęście łatwo ugodzi, kiedy chce. Tej zimy, jak na złość, siedziało się spokojnie doma próżnując, kiedy w domu żadnej nie było pociechy. Pisałem zaraz, powróciwszy do Żółkwi, aby mi było przynajmniej *pour tuer ce cruel et facheux temps* przysłano farb do malowania i lepiej opisany sekret; i w tym miłosierdzia nie miano, ani nawet i nie odpisano. – Aby nie było do tego przychodziło, tj. do ostatej ruiny zdrowia mego, otworzyć mi się było z intencją swoją (boć przecię i z miłości dawnej, i z powinności małżeńskiej ta między nami powinna była być konfidencja), żeś w tę swoją miała intencję jechać drogę, przed wzięciem *du petit baton du general*; bobym ja był dla zdrowia Wci i na kraj świata z Wcią pojechał (i tegom życzył, kiedy my się pobrali – racz tylko z łaski swej wspomnieć: „kiedyśmy doczekali tego szczęścia, któregośmy pragnęli, porzućmy te tu wszystkie kłótnie!”; potemem już tego Wci długo nie przypominał, żeś sama była tego okazją z naprawy Hamaleonowej i za radą *du Soucy*, bom widział, żeś się Wć tym turbowała). Ale żeś mi się Wć z tym nie otworzyła, aż po wzięciu tej buławy i tu aż we Lwowie, i nigdyś mię też o to nie prosiła, aby było jechać z Wcią, aniś życzyła – nie godziło mi się też, dla honoru, zostawszy hetmanem, a nie odprawiwszy kampanii, porzucać i odjeżdżać – i tak przez to w te terazniejsze moje nigdy niespodziewane wpadłem nieszczęście. List Wci najbardziej mię zawiódł z Warszawy pisany podczas lekarstw, w którym przysięgasz na Najśw. Sakrament, że beze mnie na lekarstwa żadne nie wyjedziesz, boby się te wszystkie beze mnie w truciznę obróciły, i słuchać nie będziesz królowej, choćby tego najbardziej życzyła. Mam go przy sobie i w szkaplerzu go chowam, patrząc weń codziennie i [myśląc,] jako nie masz nic stałego i pewnego na tym świecie.

Ja prosto jadę do Żółkwi dla uspokojenia dłużników, którzy ze mną jadą, a ja dotąd sposobu nie mam satysfakcji onych (od czego mi się dobrze głowa nie pada), bo z tym hultajem sprawy o Solec dojść nie mogę: cudowne rzeczy ten szalony robi. Stamtąd prędko do obozu.

Odezwę się jednak jeszcze Wci sercu memu, lubo od żalu, Bóg mój lepiej widzi, nie wiem, jeśli i pisować się już zdobędę. -

Jeśli mię też co i nadto już trapić może bardziej, jako, że mi nigdy Wć nic *de positive* nie oznajmujesz o zdrowiu swoim, jeśli już wszystkie ustały afekcje i co ich za przyczyna była. Nawet o owe kropki na ciele responsu się doczekać nie mogę. jakie o nich tamecznych pp. doktorów rozumienie. -

Długi nie tylko żebym miał odebrać z skarbu, ale znowu w nowe zaprząłem się. Już nie tylko pieniądze, ale i srebra moje rozdaje, i jeśli sejm jeszcze dłużej wlec będą, jako się na to zanosi i czego podobno *le maitre du palais enchante* potrzebuje *et ses ministres*, to się mnie już cale do ostatka wniwecz obrócić przyjdzie. Ostatnią miednicę moją z nalewką posłałem wczoraj paszy sylistryjskiemu i już się teraz w szklenicy umywać muszę. Nikt ni o czym myśleć nie chce; a ja widząc, że byśmy zginęli i swoje byśmy ostatek wszystko stracili, wszystkich moją oplacam substancją. Jakoż to nie być *chagrin*?

Spraw naszych niesłychanie zawikłanych i dawnych siła uspokoiłem. Wszystko się to oraz nawaliło z niesłychanym ciężarem. List od Bekiera posyłam Wci sercu memu, z którego Wć zrozumiesz, że arendować Kałuży nie chce, bojąc się niepokoju. O inszych starać się pilnie zleciłem. Dlatego posyłam, abyś Wć nie rozumiała o mnie, jakoś zwykła, że jest w sprawach, które mi Wć zlecasz, *negligent*; a Bóg mój widzi, że bym rad *ponctuellement* tejże każdą ekspediował godziny, chcąc się i tym przysłużyć Wci sercu memu! Aza da P. Bóg, że się kto mszy trafi. Było z szlachty niemało; ale ja się starać kazałem, według woli Wci, o Szotów, kupców, Ormian, Greków, Żydów.

Dwa tysiące talerów, rozumiem, że już miało dojść rąk Wci serca mego, od p. Bielińskiego pożyczonych; i te piętnaście tysięcy przez p. Boratyniego, rozumiem, że prędko dojdą Wci, o czym przez pocztę jutrzejszą spodziewam się wiadomości. Jeśli się Wć tymi obejdiesz już pieniędzmi, trzeba prędkiej wiadomości, żeby zaś dla pieniędzy tam się nie bawić, o które jest tak trudno, że ich na szyję dostać nie może. Pieniędzy tych, od wyjazdu Wci serca mego, nie wiem, jeżeli taki u Wci rachunek: z sobą ze Gdańska wzięłaś Wć siedm tysięcy i coś nie wiem; w Paryżu dwanaście tysięcy; p. Zawadzki przez Formontów cztery tysiące i sto złotych; p. Bieliński sześć tysięcy; p. Boratyni przez

Gratę piętnaście tysięcy – co *facit* czterdzieści cztery tysiące i coś dobrą monetą; prócz tego trzy tysiące na guziki, i te pieniądze, co się posła z Kałuży. Jeśli się co sprawować ma, lepiej by podobno choć ową wielką perłę zastawić, bez której by się do czasu obejść mogło, a potem by się wykupić mogła: bo oraz o pieniądze bardzo trudno, ile kiedy targi tak słabe we Gdańsku na zboże. Ku zimie znowu mogłaby się spuścić jaka szkuta na wykupienie perły, popłaciwszy terażniejszymi pieniędzmi dług chorążego sandomierskiego i p. Bielińskiego. -

W busię i imaginacją całować nie śmiem, bo do mojej tylko w imaginacji apetyt, a kiedyśmy z sobą, osobliwie w łóżku, to się odwracają, to stołki przystawiają, na których poduszki kładą, żeby być busią jak najdalej od Sylwandrowej; co wspominając, ledwie każdego momentu konać nie przychodzi. Za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, i znaki dawnej miłości racz mi to darować, a otworzyć mi się z tym, czymem był tak obmierzył Wci sercu memu, bo co moment godziny to gorzej było, aż do samego rozjazdu się z sobą. Potem zaś jako zaraz o mnie zapomniano w drodze, a dopiero w Warszawie, już tego i nie wspominam. Nie racz Wć mieć za złe, że to przypominam; bo jakoż nie sarknąć, kiedy ból i żal aż do samego przenika serca? A do tego, że cały rok myśląc bez przestanku o Wci sercu moim, wszystkie mi przychodzą momenty życia naszego na myśl, tak złe, jako i dobre. Nie schodzi i to z myśli, gdy bywał ten czas, że nie było w oczach nic śliczniejszego, nic kochańskiego: poduszka nawet, na której sypiała *la Poudre*, zdała się, że pachnęła; a potem sam się wszystek w oczach stał plugawcem. Przedtem koszula jedna zdała się być wielką przegrodą, gatki, które zdejmować kazano, zawada; a potem już się kołdrą obwijac kazano. Jako tedy te rzeczy wybić z głowy i jako żyć albo życia pragnąć? Racz sama tylko moment nad tym pomyśleć i wspomnieć to wszystko, a przyznasz, że nic na świecie nie było prawdziwszego i słusznieszego do wierzenia. Z tego tak ciężkiego utrapienia jestem tak siwy, że by mię ledwo kto rozeznać mógł. Niedługi czas, a długi zepsował żywot i dobre zrujnował zdrowie.

Od pobrania się naszego z sobą wszystkie witania nasze i żegnania mam ponotowane. Pierwsze żeganie za Czerskiem przy stodole w karcie jako wspomnieć szczęśliwe, kiedy najśliczniejsze oczy z duszy i serca płakały. Witanie zaś jako miłe, jako wdzięczne w szczęśliwej

karczynie żółkiewskiej, mimo której jadąc, zawsze ze łzami wspominał. Drugie zaś owe, kiedy późno w noc przyjechawszy zastał swoją pannę jeszcze nie śpiącą a prawie zbladłą i drżącą z miłości i radości. W Sochaczewie także bardzo dobre i miłe. W Warszawie zaś po chorobie w Zamku na górze, kiedy sprawa była z księżną – o jako także wdzięczne i łaskawe. W Radziejowicach osobliwą uznałem *tendresse*. Niewdzięczne i niemiłe zaś naprzód w Puławach, jadąc najpierwszy raz do mnie; drugi raz we wsi, cośmy ją kupić chcieli pod Warszawą po uczynionej z Lubomirskim zgodzie: ledwie patrzeć na mnie chciano i też zaraz godziny okazyjek do kłócenia się szukano. Trzeci raz, kiedy do Pielaskowic przyjechał z obozu. Owo zgoła, zawsze najgorzej, kiedy do domu jechać przychodziło. Teraz zaś, kiedy już o tej swojej drodze myślono, to wszystko na świecie nie było miło: jako mię przyjęto, kiedy ze Stryja przyjechał, że mię aż ludzi wstyd było! Żegnań nie przypominam, bo i tak podobno dość długo bawię tak niemiłą i niewdzięczną Wci materią. Ostatnie tylko przypomnieć w Jaworowie, przed którym kilka dni jako psa mię traktowano; tego tylko najbardziej żałuję, że się to działo przy p. wojewodzie i przy samej i że się takie rzeczy przy nich i przed nimi mówiły z cudownej jakiejś natenczas przeciwko mnie niechęci, którą bym ja drogo odkupił. A myśląc nad nimi, o, gdyby mi nie o wiarę szło a duszne zatracenie, podobno by mi z żalu broń we krwi swojej utopić przyszło, tak mi tego wstyd, tak mi tego żal, tak na to boleję. I ci ludzie, choć to nasi przyjaciele, wiem, że nieraz o tym z sobą mówią i podobno się ze mnie urągają, który-m tak bardzo z tą miłością Wci serca mego wykrzykał. I inne rzeczy podobno jedno z nich obserwować mogło, czego się podobno nie wystrzegano i aby obserwować miano, nie spodziewano. -

Widziałem krzesło u Króla JMci na dwóch kołach na zadzie, dziwnie wczesne, które było przywiezione dla nieboszczki królowej. Mogłabyś sobie Wć takie sprawić, boby się tym lada kto, zaprząwszy konia, z wielkim swym przywiózł wczasem. Dla mody przynajmniej, boby tu takie zrobiono, a wczesna rzecz bardzo do kościoła i po ogrodzie jeździć.

*A Jaworów, 11 V [l 668].*

- Nie racz mi za złe mieć: mnie nie kapucynem ani kameldolem natura stworzyć chciała. Wszyscy na świecie ludzie, którzy mię znali, wierzyć temu nie mogli, abym się jedną żoną obejść mógł; a ja i z tą jedną cały rok już nie mieszkam, co nie tylko że się przyrodzeniu przykrzy, gdy mu się taki gwałt czyni, jako nie może być większy, ale i zdrowiu tak szkodzi, że już nie może bardziej. Ustawiczna gorączka dzień i noc, krosty po ciele, dymy do głowy takie, że się ledwie nie rozpada, a najbardziej począwszy od wiosny. -

Stąd do Żółkwi jutro jechać muszę na wczas i przyjęcie wdzięcznego gościa, księcia jmci Dymitra. Aleć też tu teraz na ten Jaworów i patrzeć nie mogę, wspominając na rozjazd i że tu Celadon ledwo nie najgorzej od wszystkich miejsc od swej najśliczniejszej był traktowany Astrei, a przy takich ludziach, którzy to bardzo dobrze uważali. -

Na kałuską arendę dotąd jeszcze nikogo słusznego dostać nie mogę. – Niesłychanie trudno o dostanie pieniędzy i dobrego arendarza, bo się tureckiej ludzie boją bardzo wojny, którym się już cale a cale wszyscy poddali Kozacy, złamawszy podhajecką zdradziecką przysięgę. Gdyby to P. Bóg dał, za zgodą terażniejszą wszystkiego chrześcijaństwa, żeby im przynajmniej w Kandii mocno uczyniono dywersję, nie interesowałyby się tu pewnie w kozackie sprawy Turczyn. -

*Le Soucy me mande par sa derniere*, że jeżeliby w tym czasie nie przyszło do 59 [układów] *avec les Essences*, żeby nie odjeżdżały, a poczekały na to miesiąc i drugi. Odpisać mu na to *la Poudre*, że już te zwłoki za serce się nam wlały i że jednej nad czas naznaczony wyjazdu czekać nie będą minuty. Wszak dosyć było i jest jeszcze czasu. – Niech mi odpuszczają: znać, że bardzo mało estymują *Orondate* albo nie wiedzą, na jakim jest miejscu i w jakiej posturze. Boć przecie, Bóg widzi, że *les femmes des medecins et boulangers* lepiej *au jeu de paume* traktują. *Du temps de la Girouette* niechby żona najpodlejszego z tamtych krajów przyjechała człowieka, to ją zaraz z tak wielką przyjęto dobrocią i uczyniono, cokolwiek można, ile gdy bez swej szkody; a tam tego biednego żałować taburetu i nie domyślić się go ofiarować z dobrą

gracją, ile takiej damie, nie ostatniej tu i tam kondycji! Najbardziej się dziwuję krewnym Bukietowym, tj. 17 [de Lionne] i temu drugiemu, tj. 96. Znać, że tam miłości nie masz za grosz między krewnymi, ile którego wywyższy P. Bóg i łaska pańska trochę wywyższy. Fi fi fi, z taką polityką: zaprawdę, nie masz się czego nauczyć. Lepszą by znalazł w Moskwie, choć ich zowiemy najgrubszym narodem. -



*A Jaworów, 18 V [1668].*

- Głowie mojej te dwie rzeczy najbardziej [szkodzą]: frasunek a wino. Już mi nawet i dwa kieliszki szkodzą: zaraz mi głowę rozgrzeją, że pała jako ogień. Z frasunkiem zaś że wstaję

i legam spać, toć podobno i głowa przestawać boleć nie ma czasu. -

Co strony p. Davisson, ten to przyznawał, że dawali du *mercure*; ale to wywodził przez swój skrypt, który-m ja posłał Wci sercu memu, że i dzieciom małym doktorowie [dawać] zwykli bez wszelkiej zdrowia ich obraży. Żeby mnie zaś na francę leczyć miał, jest to taki fałsz, jak ów panny Głębockiej, która przed Wcią powiedziała, że ja ją zgwałcić chciał, kiedym u niej zastał Stoińskiego. Zdarzyłby P. Bóg, gdyby im obojgu wymówić to przy Wci przyszło! Przyznaje i to, że by się ta choroba dała była widzieć na dziecięciu. Jeśliś jednak Wć moja panno jest tej o nieboszczyku opinii, że jej nie miał, racz proszę być i o mnie tejże; bobym był przynajmniej w tym nie zawodził Wci, ponieważ w czym inszym podobnom zawiódł. -

Co strony chrzcin Jakubka, dobrze będzie bardzo i z królową angielską. Jakie mu zaś drugie do Jakuba dadzą imię, racz mi Wć oznajmić. Ja go tu w Polsce każę zwać starostą jaworowskim, bom i ja długo to imię na sobie nosił i miewałem dobre szczęście do ludzi pod tym imieniem. -

*A Żółkiew, 24 V [1668].*

### **Jedyna duszy i serca pociecho, pani serca mego!**

Dnia wczorajszego przez pocztę odebrałem list od Wci mojej duszy, du 27<sup>eme</sup> d'avril, w którym mi Wć oznajmować raczysz, jako 11 [król francuski] wdzięcznie przyjął konfitury od Feniksa. Ostatka nie przyszło mi dobrze doczytać, za czym i odpisać na wszystko niepodobna; a to dla bardzo słabego zdrowia mego, o którym na osobnej karcie jeszcze przed przyjściem poczty oznajmiłem był Wci sercu memu. Dnia wczorajszego z rana miałem niesłychanie siła ekspedycy do dworu, którem ręką swą pisać musiał; do samego Króla JMci listów dwa. Przyszły potem różne sprawy, którem nagle ekspediować chciałem, abym był mógł w pole trochę dla przewietrzenia się wyjechać. Jenom wsiaść na koń miał, dano mi znać, że księżę Dymitr do mnie jedzie. Wrócić się tedy przyszło z wielkim szagrynem, a potem w minutę godziny i przyniesiono mi kupę fascykułów, różnych listów z Konstantynopola, z Krymu i Wołoch, a wszystkie bardzo niepocieszne, bo już nam cale wojna jakoby była deklarowana.

Dobrze rzeczy nam szły bardzo, a potem oraz się wszystko odmieniło. Przyjęty u chana nasz poseł zrazu bardzo dobrze. Poprzysięgał pakta podhajeckie ze wszystką swoją starszyzną, odprawił posła z komplementami, dawszy mu więcej niżeli dwieście niewolników z tych, którzy owo zimie byli pobrani. Gdy z tym wyjechał i już w pół prawie swej był drogi, przyszło od cesarza tureckiego rozkazanie, aby tych niewolników nazad wrócono, a Tatarowie aby zaraz do nas na wojnę wychodzili, Wołochowie, Multani i Węgrowie – a to Kozakom w posiłku przeciwko nam (którzy już wszyscy, tak ci, co pod nami, jako i co pod Moskwą, poddali się Turkom). Na moje jeszcze nieszczęście zgubili mi cyfrę i tak bez cyfry z niepojętą pracą przyszło mi te listy tłumaczyć, bo i naszego posła już od granicy naszej znowu nazad zawrócili. To ledwom skończyłem, aż też poczta przyszła, którąm przeczytać chciałem przed przyjazdem księżęcym; i takem się spracowałem i

głowę sturbował, że kiedy książkę przyjechał, ledwom dosiedział (bo racz Wć uważać, jaki wczas z takim gościem!) i jenom się tego obawiał, żeby mię był paraliż nie naruszył w oczach jego, do czego było bardzo blisko. Głowy bolenie tak ciężkie, a właśnie w samym tyle, że kiedy p. starosta grabowiecki stał za mną, tedy go ta gorącość ledwo w rękę nie parzyła. Począł mi przy tym palec mały u lewej ręki drętwieć (ten, któregom sobie naruszył podczas owej fałszywej o Wci sercu moim nowiny), i tak bardzo, zem go ledwo przez całą wieczerzę musztardą odtarł, nie mając innego sposobu, a nie chcąc po sobie pokazać przy tym człowieku. Noc całą bolenie głowy nie ustawało i dotąd nie ustaje; katar niepojęty. Leżeć by trzeba, a ratować się co prędzej; ale któż tu około mnie chodzić ma? Czy o lekarstwach myśleć, czy o tak wielkiej wojnie? Już teraz tej kampanii rzucać niepodobna, a jeśli się jej przeżyje, sam tylko wie P. Bóg.

Dziś goście o odjeździe nie myślą; wódkę pili, śniadanie sobie dać kazali. Przybył i p. Szumowski, i inszych niemało. Widzę, że i ten rok z takimże mi się zaczął szczęściem, co i takrocni; bo wczora rok, jakoś Wć z Jaworowa wyjeżdżała, a mnie najnieszczęśliwszego osierociła człowieka. U nas tu kiedy kto szlachcica zabije, to mu rok więzę siedzieć każą; a jam urobił szlachcica, a też ponoszę karę, i jeszcze dłuższą, a daleko cięższą i jakiej żaden cięższej nie miał i mieć nie może. Co strony chłopca, jużem tak wiele razów pisał i więcej pisać nie będę, że to cale daję na wolę Wci serca mego. Jmć panna ksieni życzy z duszy i wszyscy krewni; z doktorami o tym mówić mi się nie zdarzyło. Po zdrowiu jego najlepiej to Wć moje serce zrozumiesz i uczynisz, co P. Bóg poda do serca. Pieniędzy część już miała dawno dojść rąk Wci serca mego; piętnaście tysięcy już też dotąd mają być wyprawione z Warszawy. O arendę skończyłbym już kałuską, kieby nie te trwogi a goście, przed którymi minuty wolnej mieć niepodobna. Że mię Wć moje serce asekurujesz afektem swym, daj Boże, abym doczekał widzieć tego próbę. Mojej miłości tak oczywistej i z ni z kim nieporównanej żeś Wć moje serce widzieć i przyznać jej nie chciała za żywota mego, aza przyznasz przynajmniej po śmierci, gdy mój przeczytasz testament, w którym i duszy mojej skąpię, tak mało za nią odkazując, aby się wszystko samej Wci sercu memu dostało. Dziś pić koniecznie będę musiał, co mię też już dokończy, bo czuję taką w sobie gorącość, że się

ugasić niepodobna. Ja sam swojej śmierci będę dobrowolną przyczyną, bo kiedybym się ja tak chciał divertir, jako drudzy czynią żonaci, to-bym się ja i nie gryzł, i nie tęsknił, i nie melankolizował, i rozpalenie by ustąpiło. A tak z miłości przeciwko Wci sercu memu tak ciężką umierać muszę męką.

Więcej pisać goście nie pozwalają. Nisko tedy obłapiam za nóżki serce i duszę moją, prosząc uniżenie, abym to przynajmniej jedyne mógł mieć przed śmiercią ukontentowanie przeczytać respons na te moje wszystkie tak jasne odmiany Wci serca mego dowody. Bo jeśli mi Wć słuszny dasz na wszystko wywód, jakiegokolwiek mieć mogę ukontentowanie; ale jeśli milczeniem zbyć albo samym gniewem i zapieraniem się, to mnie przyjdzie i umrzeć najnieszcześniejszym na świecie człowiekiem.

A toute la famille mes tres humbles respects et obeissances, a osobliwie a Mme Marquise, której łaski nad zasługi moje doznawam i przyznać muszę, że to musi być dama wszystkie w sobie mająca grzeczności i ma rada mówić prawdę każdemu. Miałbym się za szczęśliwego poznać i służyć jejmość pani.

Otworzyłem list Wci serca mego pisany a *Mme la Palatine de Cracovie*, alem się zdziwił wielce, że się już Wć, widzę, i moim nie podpisujesz imieniem, wiedząc, że w Polsce żony po mężach się zowią (ale i tam także podobno). Nie wiem, jako go tam i posłać. Nie wiedziałem jeszcze tego, żebyś się Wć imienia mego wstydać miała, i pomnę, boś mi to Wć nieraz wspominała, że się miło było tym moim Wci podpisować imieniem.

A *Żółkiew*, 30 V 1668,

- Onegdajszej nocy zawieszony nade mną Wci serca mego portre-  
cik oderwał się i całą noc ze mną spał. Nazajutrz rano znalazłem go na  
piersiach swoich cudownie pomiętym (co znać i przez sen przyciska-  
łem go do siebie) i całem był zdesperował, że się miał wniwecz obró-  
cić; ale z łaski bożej wyprostował się pięknie i najmniejszej w nim nie  
masz szkody. Oto, widzę, życzliwszy portret i bardziej mię kochający,  
niżeli oryginał.

Ja do obozu spiesznie się wybieram, ale bardzo ciężko w tę drogę o  
pieniądze. Przyszło do tego, że m pętlice diamentowe z inszymi drobia-  
zgami w dziesięciu tysięcy zastawić musiał, bo już wsi nie stało, które  
się dłużnikom puścić musiały w tych długach, o którychem z Solca  
Wci sercu memu pisał.

Kozacy przysłali do mnie, ale bardzo hardzie przeciwko Królowi  
JMci i wszystkim panom. Na mnie jeszcze trochę dobrzy samego; ale  
że są zdrajcami, poddawszy się cesarzowi tureckiemu, musim się z so-  
bą powadzić. To najcięższa, że nie wiedzieć, jako się będzie miał roze-  
drzeć Feniks, bo od wojska mu odjechać trudno, mając takiego *compa-  
gnon*; a i *a la noblesse* na koń wsiadać przyjdzie, ponieważ *le maitre du  
jeu de paume* całe się abdykować rezolwował, i bardzo prędko: *10<sup>eme</sup>  
du juin* ma być *conseil* w Warszawie, z którego sejm naznaczą i zaraz  
*abdication* ogłoszą. Że się to stanie podczas samej pory wojennej, boję  
się bardzo, żeby nam Turcy i Tatarowie tego nie przeszkodzili i nas  
samyh nie zamieszali. -

Piszesz Wć do mnie, że się boisz pisać dworskich nowin, bobyś so-  
bie kłopotu naprawiła *et a sa famille*. A na cóżeśmy sobie dali cyfrę,  
jeno żebyśmy mogli bezpiecznie o wszystkim do siebie pisować? Tak  
rzeczy i większe pisuje *la Poudre* do Bukieta, a przecię hazarduje i  
swój własny odor. Pieniądze tak dawno wyprawione że nie doszły, już  
też nie czyja może być wina, tylko pp. Formontów. Wielcy szalbierze i  
zdzierce w tym Gdańsku! Sam weksel jest drogi, że strach słuchać o  
tym; a w Lubeku, jako mi pisze p. referendarz, jeno po trzy od sta. Po-  
władał mi raz p. Chełmski, że kiedy jemu posyłano pieniądze na we-

ksel, a że tu dawano dobrymi pieniędzmi, t j. talerami mieczykowymi albo czerwonymi złotymi, tedy jeszcze zarabiał jakoś na pieniądzech, nie tylko żeby go weksel kosztować co miał. Ale ja w tym żadnej nie mam praktyki, bo kiedy my byli w cudzej ziemi, to nasz inspektor zawiadował pieniędzmi. Oto już teraz próbuję przez Boratyniego i Grate, aza się ci lepiej nadadzą. Obiecuję mi w tym usłużyć p. referendarz. Wyliczono już p. Boratyniemu w Warszawie *ultimis aprilis* piętnaście tysięcy dobrymi bardzo pieniędzmi, a że mi się jeszcze więcej z tamtej komisji okroić ma, kazałem jeszcze doliczyć dwa tysiąca talerów, żeby było dwadzieścia jeden tysięcy; które pieniądze miałyby dojść Wci serca mego ostatnich dni maja albo pierwszych *iunii*. Te pieniądze wyliczają wszystko w talerach a czerwonych złotych.

Pisziesz Wć moje serce, że i sukni za co nie będzie wywieźć. Ja, dabilóg, nie wiem, co z tym czynić. Dosyć, że (z tymi dwudziestą i jeden tysięcy) już na tę drogę odebrałaś Wć pięćdziesiąt tysięcy w dobrej monecie i kilkaset złotych. A to się tak rozumieć ma: z sobą wzięłaś Wć siedm tysięcy i coś; w Paryżu odebrałaś Wć dwanaście tysięcy; Formontowie wypłacić już dotąd mieli cztery tysiące sto i kilkadziesiąt złotych; od p. Bielińskiego pożyczonych sześć tysięcy; teraz dwadzieścia tysięcy i jeden – co czyni wszystko pięćdziesiąt tysięcy i kilkaset złotych. Prócz tego tysiąca talerów na guziki poszło się. O starostwo kałuskie jeszcze nie zawarł kontraktu, bo ja chcę zadatku dwadzieścia tysięcy w dobrej monecie, które tejsze godziny na weksel p. Graty oddać rozkaże się, skoro się tu skończy i podpisze kontrakt. Gdy tedy i te Wć odbierzesz, tedy to wyniesie siedmdziesiąt tysięcy i coś w dobrej monecie, a na nasze rachując, półtorakroć sto tysięcy bez dziesięciu; czegom ja tu, P. Bóg widzi, przy tak niepojętych kosztach nie strawił. Widzę, że tam piękne mieszkanie wczesne i wygodne, ale drogie i nie na nasze terażniejsze pieniądze. Za wszystkie moje zasługi daruj mi to Wć, abyś z moment chciała pomyśleć o tej nocy, po której nazajutrz oddawano mi laskę, kiedym odchodził od Wci, abym się był cokolwiek reko-ligował na podziękowanie: jakoś mię Wć moje serce puścić nie chciała, jakoś prosiła, żebyym nie odchodził, jakoś mię na swoją ciągnęła pościel (dość łóżko wąskie, ciasne, co z wielkim Wci serca mego musiało być niewczasem, a przecię to tam było miło i zdało się przestrono i wczesnie). P. Bóg widzi, że bym ja rad tego już nie pamiętał,

bo wspominając na to, nie wiem, jako mi się serce nie rozpuknie, i są to rzeczy niepodobne, abym ja tak długo żyć mógł. Raczej Wć te dwie rzeczy z sobą złączyć: natenczas na godzin kilka odejść nie puszczano, proszono ledwo nie z płaczem; a teraz, mając się z sobą obaczyć w półtora lata, i już wcześniej traktować, żeby tej nie uczynić rzeczy, aż *au palais enchante*. Żeby dla samych miało to się czynić dzieci, nie wierzę, bo Wć masz tego próbę, że to często czyniąc, a nie kładąc lontek, nigdy nie będą dzieci. Miałaś Wć za nieboszczyka troje, a życzyłaś Wć sobie mieć i więcej, bo to rosa boża i tak powiadają: dwoje jak jedno, a jedno jak nic. Nie taić, moja dobrodziejko, a powiedzieć, albo raczej napisać obmierzenia przyczynę. P. Bóg widzi, że za złe mieć nie będę i samemu to tylko memu przypiszę nieszczęściu. Czyś mię to Wć moje serce miała za tak wielkiego prostaka, żem to ja wszystkiego nie widział, choć-em nic nie mówił i tylkom, poszedłszy gdzie na stronę, gorzkimi zalewał się łzami? Kiedym chorował na katar we Lwowie, po całym dniu nie widywałaś mię Wć, a jakem zszedł na dół do łóżka, toś Wć zaraz wołała, że „dla Boga, śmierdzi to łóżko!”. A niedawno poduszka pachnęła, na której sypiano. A zaś kiedyśmy na górze sypiali, dosyć tapczan był przestrony, toś Wć, stołek kazawszy sobie przystawić, wszystka [na] nim prawie spała, nogi same tylko były w łóżku. W Jaworowie zaś, przed odjezdnym, widząc mię tak utrapionego i w tym jeszcze lekarstwie, nigdyś mi dobrej nie pokazała twarzy. Jakiejż się ja mam tedy spodziewać pociechy? ile jeszcze, z tamtych powróciwszy krajów, wszystko się tu będzie zdało lada co, to dopieroż jeszcze większe stanie się obmierzenie.

Wć moje serce rozumiałaś w Jaworowie, żem ja naprawił na Wć ks. Solskiego, żeby był tę Wci odradzał drogę. Miły Boże, jakieś mię Wć źle zrozumiała! Bo nie tylko że bym mu miał co mówić o to, alem go jeszcze odwabiał od Wci, żeby w ten nie wpadał dyskurs. Wspomnij tylko Wć: kiedyś się chciała spowiadać, tedym ja umyślnie Wci odradzał, żebyś się była nie spowiadała, bojąc się, aby był nie mówił czego Wci sercu memu. Tak mi było żal Wci, że mi się serce tylko nie padało, bom to widział z oczu serca mego, jako się tej drogi Wci chciało; jakoż niech P. Bóg będzie pochwalon, kiedy tak szczęśliwie natchnął Wci. Jeśli to tak nie było, niech nie uznaję miłosierdzia Pańskiego na strasznym jego sądzie! A Wć też przyznaj, żeś u siebie całe mię inaczej

tłumaczyła. Żal się tedy, Panie, statku mego, wiernych usług, jakich drugi żaden mi równego nie pokaże przykładu; i szylwacht niewinnie stracił czas, namęczył się, pana swego do złego przyprowadził zdrowia, kiedy w tak słabym to wszystko respekcie.

Dawno było czas przestać, bo i w lekarstwie, i głowa boli, i niemiła podobno pisze się materia. Wybaczyc unizenie proszę, że się ręka uniosła, a serce, co na nim było, wyrzuciło. Aza mu będzie lżej; bo tego trzeba do poratowania zdrowia, po którym mi cale nic, jeśli Celadon nie będzie miły i kochany od najpiękniejszej Astrei, którą całuje milion razy w imaginacji we wszystkie ciała jej śliczności, bo się inaczej podobno godzić nie będzie. -

Pisałem razów kilka o karmin i inne farby; alem i to napisał, że się więcej uprzykrzać nie będę, ponieważ się i pisać, i posyłać nic nie godzi. O kupcu i cebulkach tulipanowych i innego kwiecica nic nie słychać. Prosiłbym M. de Hauteville, aby mi poszukał zegarka na kształt M. des Noyers, co oby był złoty, nie bardzo wielki, bijący, z puzderkiem pięknym. Niech mi oznajmi, wiele posłać za niego albo tu komu oddać.



*A Żółkiew, 7 VI [1668].*

- Pisziesz Wć moje serce, abyś ze mną mieszkała i na kraju świata, gdybym nie był *chagrin*. Sam ci Bóg widzi najlepiej, który mię stworzył, żeć naturalnego nie mam w sobie szagrynu; ale na takie terminy, którem miał na siebie, nie trzeba było być *chagrin*, ale umrzeć sto razy. Naprzód, ożeniwszy się z sobą, nie miałże się to skąd rodzić *chagrin*, kiedy mi piątego dnia przyszło odjechać od Wci serca mego? Wzięcie potem marszałkostwa, kiedy wszystka na mnie obróciła się Polska, śmierć potem wojewody krakowskiego, zniesienie wojska, śmierć królowej, odjazd nade wszystko Wci serca mego i ta, którąm uznał, odmiana – nie byłoż to dostateczną rodzenia się szagrynu materia? Racz moja panno moment pomyśleć nad tym, a być sama nad sobą sprawiedliwym sędzią: w tych tak ciężkich utrapieniach czy dałaś mi też Wć moje serce słowo kiedy dobre, prosząc mię, żebym się nie frasował, jako czynią wszystkie kochające żony? Nigdy, moja panno! I owszem, gdym się najbardziej trapił, toś mi Wć najgorszą pokazywała twarz. Raz tylko w Jaworowie (bo ja najmniejsze Wci serca mego mam dobrze w sercu moim akcje i słowa), kiedym coś narzekał na dwór i uskarżał się, a Wć moje serce jeszcze się ze mną sprzeczała, jam dopiero układszy się płakał niesłuchanie, pierwszy raz uczynił się mnie żal Wci i poczęłaś mię Wć obłapiać i wymierzać z tego, perswadując, abym się był nie turbował.

To kiedybyś Wć moje serce zawsze tak była czyniła, tobym się ja był miał za najszcześliwszego na świecie człowieka. W Pielaskowicach, kiedyś mię Wć nazwała plugawcem, czy rzekłaś mi też Wć kiedy potem, „że się nie gniewać o to, żeć to ja z afektu rzekła, ale tego nie mam w sercu rozumienia”? Jako żywo, nigdy tego nie chciałaś Wć przyznać; i dlatego musiałem być tego rozumienia, że cokolwiekeś Wć wyrzekła, tedy to masz za rzecz słuszną i samym za to nieżałowaniem chcesz się konfirmować. -

Pisziesz mi Wć moje serce, że się tam dziwują tak wielkiej Wci serca mego impacyjnej widzenia się ze mną, dla której i lekarstwa skończyć nie możesz. A wzdyc, moje serce, tamciż doktorowie do królowej

nieboszczki pisali, że ta droga i z powrotem nie miała wziąć Wci, tylko sześć miesięcy, a ona teraz weźmie pewnie ośmnaście! A i ten jeszcze czas mały na lekarstwa? A co się zaś zda ichmościom, że to zbyt nie nasze się w sobie kochanie – wierzę, moje serce, bo tam miłości między małżeństwem nie znają i szkoda tam jeździć, żeby się zaś nie zapowietrzeć; bo powiadają, że *apres la jouissance de la personne aimee* zaraz się *amour* obraca *en amitie* i dlatego każdy tam mąż ma swoją *maitresse*. U nas zaś stara w miłości moda: im się lepiej znają, tym się w sobie bardziej kochają. Tam zaś tak częsta w amorach odmiana, jako w karetach odmienna moda. Że się Wć w pacierzu mylisz i miasto *notre Seigneur* mówisz *M. Marechal*, nie wiem, czemum jest w sercu Wci marszałkiem, Niewielka to jeszcze *tendresse*, że Wć masz mój tytuł i moją szarżę w sercu, nie moją osobę, którą by się pod innym imieniem eksprymować miało.

Ja siła bardzo słów nie rozumiem, które Wć piszesz, mianowicie około dziecięcia; bo i słowa podobno nowe, i jam też ledwo już nie całe zapomniał po francusku. Czytać czasu nie mam; a mówić z ni z kim, chyba z takim, co jeszcze mniej umie, niżeli ja. Ból głowy całe nie ustaje i już podobno nigdy nie ustanie. -

Biedny nawet pustelnik, co w złoczowskich na puszczy osiadł był lasach, był cnotliwym rok, czy więcej, a potem kilka żon do siebie od mężów podmawiał, choć po wodzie i słabych potrawach nie miał być mieć tak wielkiego do tej rzeczy apetytu i, nie będąc na świecie, nie patrząc na ludzi, mógł się być uchronić okazji; ale to mnie być na świecie, między ogniem chodzić, a nie palić się, jest rzecz do wiary niepodobna. Jeszcze taką mam naturę, że cokolwiek nieszpetynych białychgłów trafi się do mnie z suplikami, żadna mię za nogi nie obłapia, jeno w pół, a w oczy zachodzi. Plunąwszy tylko, człowiek P. Bogu się oddaje.

M. Dupuis zgadł dobrze, że mojej nodze i reumatyzmowi najmniejsza szkodzi wilgotność. Spróbowałam onegdaj, będąc w polu. Deszcz mię wielki napadł i lubom miał płaszcz i calem nie przemókł, tedy przecię owa wilgotność, skoro tylko doszła tego miejsca w nodze, to zaraz jak by odrętwiało mięso, a koszula przylegała do tego miejsca. -

Drugą pocztą pošlę opisanie po łacinie wody jaworowskiej *a M. Dupuis*, która ma być taka albo bardzo podobna tej de Bourbon. Jest to

woda, w której jest siarka i saletra; ale sama przez się jest zimna. Pachnie jakoby jajcami pieczonymi. Leczył się u tej wody nieboszczyk Władysław król i pomogła mu była bardzo. Opisał ją jeden doktor przedni, tylko że po polsku, kazałem to przetłumaczyć po łacinie.

Pytasz się Wć moje serce, którą masz powracać drogą, czy na Holandię, czy na niemiecką ziemię. Która wola samej Wci serca mego, byleś mi tylko Wć oznajmiła czas, o którym na granicy stanąć będziesz miała; luboć się ja mało tej spodziewam szczęśliwości, bo się u nas na mocną znowu zaniosło wojnę, a jeszcze podtenczas przypadnie *fantomie*. Nie wiem, jako się *la Poudre* rozedrzyć będzie miała. -

Strony tych hultajów Formontów – mnie już i głowy nie staje, co z nimi czynić. Przyjdzie tych hultajów, połapawszy gdzie pode Gdańskiem, kazać kijami pozabijać. Teraz dwadzieścia jeden tysięcy dałem [na] ręce p. Boratyniego i Gratego. Ja i w tej komisji moskiewskich pieniędzy nie mam pokoju od księżnej Wiśniowieckiej, bo nie dosyć, że w Warszawie rezydując, wakanse uprasza na sług swoich (jako to i teraz świeżo na p. chorążego braclawskiego uprosiła dobrą królewszczyzną), ale taką nam czyni w tych pieniądzach przeszkodę. Odłączono dla niej i dla nas tych pieniędzy sto dwadzieścia tysięcy: na jej stronę ośmdziesiąt tysięcy, a na naszą czterdzieści. Ona dzień i noc nie daje pokoju królowi i wszystkim komisarzom, jeno żeby jej było dziewięćdziesiąt tysięcy, a nam tylko trzydzieści; i widzę, że nasi przyjaciele nie wiedzą, co z tym rzec, do których pisałem i piszę, wyrzekając się ich przyjaźni, jeśli mi tę uczynić dadzą krzywdę. Jeśli tedy przewiedzie księżna na swoim, to już mi się stamtąd i jednego nie okroi szeląga (a wszystko to tam w dobrych dają pieniądzach), bo Wci sercu memu naznaczyło się dwadzieścia jeden tysięcy, a dziewięć tysięcy rozlizie się na pewnych zastawników, których do mnie przydano, i za sobole wytrąci sobie pewnie p. wojewoda czernihowski, których mi przywiózł był dwa soroki, a rachuje sobie za nie pięć tysięcy dobrą monetą tam w Moskwie na miejscu, czemu wierzyć niepodobna.

Co strony starostwa kałuskiego taką Wci sercu memu dają informację, że ci zdrajcy, co trzymali Kałuż, osobliwie owi Szkoci, co tam sól trzymali, nie tylko że to starostwo wniwecz obrócili i lasy tak spustoszyli, że już tam cale nie tuszą, aby się potasze palić mogły (bo i nieboszczyk jmp. wojewoda siła lasów, a prawie większą połowę, różnym

poustępował, o co się pozywać będzie dopiero potrzeba) – ci tedy kupcy, aby znowu tanio trzymali, jako przedtem, wszystkim psują do tej arendy serce, powiadając, że się już i sól przebrała. Żaden tedy z kupców nie chce się odważyć, aby miał dać wprzód dwadzieścia tysięcy w dobrej monecie, jako ja potrzebuję. Teraz z Żydami kontraktować jeszcze będę, różne im podając sposoby dostania pieniędzy na tę arendę. To najcięższa, że to starostwo Cyreberk trzymać ma według intercyzy sześć niedziel jeszcze po św. Janie. Ta intercyza dobra tylko na jego stronę, ale na naszą bardzo zła. Głowa mi się tylko nie zawróci z tą arendą, wiedząc, że Wć bez tych pieniędzy nie będziesz mogła wyjechać. Za tę sól, którą nam Król JMć wywozić pozwolił, nic prawie nie postępują i chcą to błazeństwem trzymać. Przyjdzie tedy samym nam kupować sól i na swoich ją do Gniewu spuścić statkach, gdzie pewnie na niej dobry zarobek będziemy mieli. -

Ów Tatarzyn, co był w Warszawie posłem prędko po ożenieniu naszym, przysłał do mnie, winszując nam syna, któremu prędko obiecuje konia, łuk i szablę. Niechże prędko roście, aby tego zażyć mógł. -

*Z obozu, 14 VI [1670].*

### **Jedyna duszy i serca pociecho!**

Czwarty list od Wci serca mego odebrałem spod Warszawy, gdzie jakoś Wć gościła i długo bawiła, nic mi nie oznajmujesz. Myśmy tu stanęli, już czwarty dzień. Zastaliśmy paskwile porzrucane, bsztwiące przeciwko starszynie i pułkownikom wojska; ale się temu zabieży, że ich więcej tu w obozie nie będzie. – Jmp. wojewoda ruski jest tu w obozie, który kłania Wci sercu memu, jako i inni. List od samej jejmości posyłam.

Doszedł mi też list od *M. marquis* de Bethune z Wiednia, który-m otworzył, spodziewając się nowin; ale nie masz nic, tylko o domowych sprawach. Dałby to był P. Bóg, kiedy by tu byli z nami dwie lecie pomieszkali; i Wć moje serce nie tęskniłabyś tak była. -

To tedy wyraziwszy, co jest w sercu, moja śliczna Marysieńku, proszę nisko, abyś wzajemnie korespondować chciała, tymże afektem płacąc wiernemu i nigdy niezmiennemu Celadonowi. Zdrowie Wci serca mego bardzo mię turbuje i tej krwi bez doktora puszczać nie życzyłbym; ale się to już stać miało. Fan-fanowi nieborakowi wszyscy kłaniają, a ja go z duszy obłapiam i całuję. Niech mu P. Bóg da zdrowie, jeśli to będzie z chwałą jego świętą. Lubo nie mam czasu, alebym jeszcze więcej pisał; ale cóż w tym za gust, kiedy się o to obawiać przychodzi, aby kto inszy naszych nie czytał listów. Na co jeśli by się kto odważył, nie miałbym go za poczciwego i cnotliwego z matki, i gorszego niż Żyda. Całuję zatem śliczną busieńkę Wci serca mego. -

23 VI [1670],

- Im częściej czytam list ostatni od Wci serca mego, spod Torunia pisany, tym się więcej złym zdrowiem Wci mojej duszy i tymi descensami, to w oczy, to w uszy z głowy spadającymi, turbować muszę. I to mi jednak żalu, turbacji i melankolii niemniej przydało, że Wć moje serce piszesz, żeś się przez te dwie lecie, jakoś tu powróciła, wniwecz obróciła. Znać, że się Wci sercu memu długi ze mną zda czas, bo luboś to nieraz więc i mówiąc powtarzała, i często, jam to jednak *au chagrin* albo *a la promptitude*, albo jakiej innej przypisywał przyczynie; ale kiedy to Wć moje serce i piszesz, a choć nie masz i półtora lat, jakeśmy się z sobą zjechali we Gdańsku, toć już nic dobrego sobie wróżyć i ominować nie mogę i widzę się dopiero całe być nieszczęśliwym i całe już niezdolnym do zniesienia tak wielu impetów konspirowanej na mnie złej fortuny.

O wczasie tutecznym moim nie oznajmuję, bo się Wć moje serce całe domyślić możesz, jaki w obozie być musi w tak wielkie gorąca, gdzie się wszystko ciepło a kwaśno pije. U stołu się siada po godzin sześciu, siedmiu na każdy dzień: *la depense furieuse et insupportable*. Jmp. wojewody kijowskiego dotąd tu nie masz, także i p. chorążego koronnego; jmp. wojewoda ruski odjechał do Lwowa. Nie masz tu tedy teraz w obozie, tylko jmp. pisarz, jmp. strażnik, jmp. generał Denhoff. Od posła z Turek jest wiadomość, że go leda jako przyjęto. Jeść mu nie dają i tłumacza mu jego własnego porwano i obrzezano na turecką wiarę. Grożą się bardzo na Polskę; a z Wołoch piszą, że już i wojnę do Polski obwołano, do czego jeśli przyjdzie, to ja nie wiem, skąd się tu będzie wprzód strzec, czy z przodu, czy z tyłu, bo jeszcze rzekną, że ja Turków naprowadził. P. Bóg jeden nagroda, w którym wszystka nadzieja. Komisarze nasi rozjechali się. Odłożyli komisję *ad tertium iulii*, bo bez zastawy senatorskiej Kozacy nie chcą traktować; w którą to zastawę że z tutecznych senatorów żaden jechać nie chciał, posłali do Króla JMci, aby stamtąd przysłał senatorów.

Z pieniędzmi Wć moja duszo swymi co teraz czynić każesz, racz mi .prędko oznajmić; których nie oddano do rąk moich, tylko dwieście

w tymfach, które w Żółkwi w sklepie zapieczętowane złożono. – Szyper, co z saszowymi skutami chodził, i jednej mi cytryny ani pomarańczy nie przywiózł, wszystko pognoiwszy. Bo nie wiedzieć gdzie się bawił; ledwie po skutach we dwie niedzieli się zjawił. Podobno też szkodę będę miał i w czym inszym. Już nie wiedzieć co czynić z tymi zdrajcami.

Choćbym więcej rad jeszcze z duszy pisał, jako przez pewną okazję, ale się nie może mieć *la commodite necessaire*, kiedy nad głową tak wiele ludzi siedzi; a do tego, że cyfry całą mi noc wzięły. Już tedy kończę, obłapiając i całując milion razy najśliczniejszą Marysieńkę. Gorąca sam u nas straszne i gdyby nie deszcze przepadały podczas, wniwecz by się obrócić przyszło, ile gdzie jeszcze wina siła pić się musi. Kubeczka obłapiam i całuję, a wszystkim kłaniam pilnie.

P. podstarości gniewski zebrał tam był kilka tysięcy pieniędzy, osobliwie za woły stąd przysłane; teraz mi zaś ekspensę przysłała, już prawie połowę tych pieniędzy, to na naprawy, to na owsy, to wie go tylko nieszczęście na co. A żeby go zabito i z tym starostwem, które mię kilkanaście tysięcy stąd przysłanych w dobrej monecie kosztuje pieniędzy, a stamtąd nigdy i jednego nie widzę halerza! Dałem zrazu zaraz na zapomożenie tysiąc talerów, posłałem wołów trzysta kilkadziesiąt, i zbóż podobno różnych dwie szkucie, co uczyni pod dwadzieścia tysięcy, a stamtąd chyba mi sardele albo minogi przywiozą! Wszystka nadzieja była w tych pieniądzach, które już widzę on rozpoznał. Tuteczna ekspensa równa się owej na elekcji, bo czasem na dzień cztery i pięć beczek wina wypiją.

*W obozie, 3 VII 1670.*

List od Wci serca mego oddał mi p. Berens, oberszterlejtant jmp. wojewody ruskiego, pisany w drodze z Gniewu do Gdańska. Był w tym pakiecie i listek do jmp. łowczyny mojej mości pani. Nie mogłem się na nim nic wywiedzieć, jakim kształtem list ten wlaź w onego pakiet, ani mi też Wć moje serce oznajmujesz, przez kogo i do kogoś go adresowała. Dziś ten list przyszedł po południu, a jutro rano ze Lwowa poczta odchodzi, a stąd mil siedm do Lwowa. Za czym musi się bardzo krótko pisać; a bardziej z okazji przyjazdu jmp. wojewody kijowskiego do obozu, który z wielką kupą ludzi swych prywatnych przyszedł do obozu, blisko tysiąca człowieka pewnie. Muszę mu tedy być rad, jako tak wdzięcznemu gościowi. Jmp. wojewoda ruski, już to półtóry niedzieli, jako odjechał do Lwowa; stamtąd był w domu, powrócił do Lwowa i znowu wczora ze Lwowa do domu. -

Jutro mamy tu mieć radę; po dwóch dniach ruszymy stąd ku Kamieńcowi w imię boże, bo już komisja prawie na zerwaniu. O Tatarach, którzy są pod Turczynem, że już wchodzą w kraje nasze, zewsząd przychodzą wiadomości. Niech się dzieje wola boża i to, co P. Bóg obiecał, boć się już i żyć uprzykrzyło w tak ciężkiej i zawziętej niewdzięczności. Aza kiedyżkolwiek ustaną i w gęby swe ludzie źli wezmą, że tej ojczyźnie nade mnie nikt nigdy lepiej życzyć nie mógł, bom i teraz, z tą garstką ludzi, gotów zdrowie moje na szanć nieść, spodziewając się przynajmniej od P. Boga za cnotę moją odpłaty. To foremna, że to tam sobie, słyszę, u dworu w głowie uprzedli, żebym ja i drudzy moi przyjaciele króla przeprasali. Za siebie ślubuję, że przepraszać nie będę, bobym się tym samym obwinił, nie uczyniwszy nic złego ani królowi, ani ojczyźnie; i owszem, dla tego obojga zrujnowawszy się w zdrowiu i substancji. Chorągwie wszystkie a wszystkie już przyszły. Nie potkało to tych złych ludzi szczęście, które sobie obiecowali, że chorągwie moich nie miały słuchać ordynansów.

O gazety prosimy, abyście je nam Wć przysłali, bo nasza tylko będzie jedyna konsolacja wiedzieć przynajmniej, co się na świecie dzieje. Księżna jejmość w Zamościu powiadała, że jmp. łowczy Króla JMci



przeprosił przez jmp. wojewodę chełmińskiego i przez oo. jezuitów, ale pod kondycją, aby u dworu nie bywał. P. Silnicki tamże u księżnej jejmości p. Kuropatnickiego szpetnie i bez wszelkiej przyczyny znieważył. 136 [Jmp. wojewoda krakowski] udaje tam, słyszę, często niedobre o nas nowiny i jakoby mię, nie wiem dla jakiej przyczyny, wojsko odejść czy odstąpić miało. Racz go Wć ode mnie prosić, aby chciał inszą wziąć opinię, boć i my w tegoż P. Boga wierzymy, co i kto inszy, i pewnie nikogo na klęczkach przepraszać nie będziemy przy niewinności naszej, i znamy dyferencję pocziwej śmierci z sromotnym żywotem.

To krótko namieniwszy, obłapiam i całuję wszystkie śliczności serca mego, które bym z duszy rad w rzeczy samej jako najprędzej, nie w imaginacji. Bo mnie się tego dostaje w listach tylko; a kiedy obecnie, to to Wci sercu memu i na myśl nie przychodzi całować ciało moje. Fanfana nieboraka obłapiam i całuję, i inszym wszystkim nisko kłaniam. -

*W obozie, 29 VII [1670]*

- Ten powtórny list przyjdzie znowu z półtóry niedzieli tłumaczyć, bo wiem, że także będą omyłki, jako i w pierwszym, a ja i bez cyfr nie mam czasu listów czytać, osobliwie teraz, gdy część wojska wyprawiam pod komendą p. Chełmskiego, porucznika, pod Białą Cerkiew, która od Kozaków oblężona. Na sejmiki też pisać i z nich odbierać wiadomości jest dosyć zabawy przy różnych (w takichże charakterach, jakiego p. Drion zażywa) listach. Bez tego chłopca kucharza wielka mi niewygoda (bom się był całe na niego spuścił, ile gdy się moi tak popowowali, a kuchmistrz został mnichem), że w gębę żadnej prawie nie mogę wziąć potrawy. -

W liście pierwszym, który-m ledwo decyfrował, doczytałem się o drodze Wci serca mego do Paryża. Żałuję najprzód niepotrzebnego w Gniewie około budynku kosztu; którą tam rezydencję bardzo sobie Wć smakowała w Jaworowie, a tam przyjechawszy, i kilka dni wytrwać nie mogła. Mnie się też to tam na nic nie przyda, bo mnie w tamtych krajach, jako się kolwiek rzeczy obróca, mieszkać trudno; a kosztuje to w dobrej monecie niemało i wszystka prawie tameczna na toż się tam obróciła intrata, jakoś to Wć tam sama lepiej widzieć mogła. Konserwacja zdrowia Wci serca mego jest mi miłsza nad zdrowie moje i nie masz takiej rzeczy, na którą bym nie miał pozwolić dla poratowania i polepszenia onego; to jednak pewna, że ja sobie tego imaginować nie mogę, abym miał żonę i dzieci, ponieważ najlepszego czasu wieku mego z tym się obojgiem cieszyć nie mogę. Pierwszym odjazdem nie widzieliśmy się półtora lata; teraz P. Bóg wie jeśli i kiedy przyjdzie do tego. Już ćwierć roku mija, jakośmy się rozjechali, a kochającemu sercu zda się wiekiem niepoliczonym. Jak ten minie rok i drugi, już też przy tych pracach i kłopotach będąc zrobionym, bardziej o pacierzach i ustronnym wczasie myśleć się zechce, jak o jakich gustach i plezyrach, które prędzej zniknęły w oczach moich niżeli cień albo przemijająca chmura; nie mieć zaś już ich i nadziei (bo ją całe tracić przychodzi) – cóż też jest na tym świecie piekła podobniejszego? Z dziecięciami się też nie cieszyć w tych leciech, w których najbardziej rodziców cieszyć

powinny, jest to ich nie mieć, bo potem nauki i inne exercitia powinny ich od rodzicielskich odrywać pociech, dorosłego zaś wieku doczekać i myślą imaginować sobie nie trzeba. Tak tedy mając wszystko, rzecz śmieć mogę, że nic nie mam. Jaka tedy przez to zdrowia mego ujmę, tego nie wspominam, kiedy mi wszystka gorącość tak już głowę nadwerdżyła, że do śmierci pewnie do swej nie przyjdzie perfekcji.

Co strony dziecięcia, chwała Bogu, że zdrowe; ale pod tymże co minuta godziny niebezpieczeństwem, przejeżdżając tak wiele krajów, miast, wsi, gospod, karczem, gdzie ludzie chorować będą albo przejeżdżający na ospy, odry, kurcz, krosty, wrzody i innych milion przyrzutnych chorób. Że się białogłowy zostać przy nim nie chciały, najmniejsza to, bo tam żadnej tak potrzebnej nie było, nad jedną Nicole; ale i bez tej pochowało się siła na świecie dzieci. I ta, gdyby umrzeć miała, jako to żyjącemu nietrudno, przecię by dziecię dlatego już ginać nie powinno. Jeszcze siła Polek, i Niemek dosyć do wychowania wygodnych dzieci. Ale i w tym niech sam P. Bóg o nim ma pieczę.-

P. Drion myli się często bardzo w swym charakterze; już się ledwo oczy, P. Bóg mój widzi, nad tym nie zerwą. A co największa, że takie rzeczy pisze, których połowa większa mogłaby się zwyczajnym [kształtem] pisać, i nabiedowawszy się nad tym, kilka dni całe zasiadłszy nad nimi, mało co mędrszym od nich wstanę. – P. wojewoda ruski z p. chorążym koronnym jechali na sejmik do Wiszni; drudzy wszyscy na głowę prawie, jedni na sejmiki, drudzy do Jazłowca na jarmark.

Dano mi znać, że to dlatego ludzie Doroszenkowi oblegli Białą Cerkiew, aby naszemu prezydium nie pozwalać zbóż z pola zbierać. Posłałem tam p. Jędrzeja Chełmskiego w półtrzecia tysięcy ludzi; ale pokoju i traktatu z Doroszenkiem nie kazałem rozrywać. Tetera ów, co był hetmanem u Kozaków, z desperacji, że mu tu niektórzy panowie wszystko jego dobro pobrali i że list jakiś Król JMć do niego niesmaczny napisał, porzuciwszy tu wszystko, pojechał do Wołoch, uciekając się pod protekcję cesarza tureckiego. Jam jest tego rozumienia, że ten człowiek zamiesza nas bardzo, bo wiadom wszystkiego, co się u nas dzieje. To do takich rzeczy desperacja przyprowadzić zwykła! -

O *dictionnaire* francuski lub łaciński jakom prosił tak dawno, aby się postarać lub we Gdańsku, lub w Amsterdamie albo tam gdziekolwiek, i teraz bardzo proszę. Ma tytuł taki: *Dictionnaire theologique*,

*historique, poetique, cosmographique, chronologique, contenant sommairement les vies [les] plus remarquables des Patriarches, Docteurs de l'Eglise, tant judaïque etc. ensemble toutes les fables avec leur mythologie et explication etc. etc. comme aussi la description de l'Etat des Empires etc. A ma być teraz de la nouvelle edition daleko lepszy i dostateczniejszy.*

*W obozie, 6 VIII [l 670].*

- Pisałaś Wć, abym po przeczytaniu listów zaraz wyprawił *un expres* nazajutrz i żeś miała nań czekać *24<sup>eme</sup> ou 25<sup>eme</sup> jour*, a jam tych listów nie tylko za dzień, ale i za tydzień przeczytać nie mógł. Dorozumiałem się siła rzeczy, ale siła nie tylko ja, ale i ten sam, co pisał, pewnie nie wyczyta i nie zrozumie. Na próbę posyłam część jedną listu. Uważę Wć moje serce, jeżeli to nie męka przy tak wielkich zabawach moich męczyć się tydzień, a ledwo przez dziesiąte wyczytać słowo. Nie posyłam tedy *cet expres*, boby podobno już nie zastał Wci mojej duszy. -

Arendarz żółkiewski umiera; pieniędzy oddać nie obiecuje, chyba przedawszy skóry na jarmarku jarosławskim. Aaron zaś powiada, że te pieniądze, które tu miał oddawać, już tam Wci sercu memu zaznaczył odebrać w Gdańsku za towary swoje, które tam ma między kupcami. Ma *chatoule et les autres hardes*, nie widzę, aby mógł gdzie bezpiecznie zostawić, jak w sklepie jmp. wojewody krakowskiego, który pewnie jeszcze tam swoje zostawi rzeczy, ponieważ pewnej tureckiej na wiosnę trzeba spodziewać się wojny. Bo wszystkie konie armatne i wojenne cesarza tureckiego przychodzą tu na zimę do Wołoch i Multan na wypas, i drzewa na mosty już gotować rozkazano i zimie je zwozić, tak nad Dunaj, jako i nad Dniestr.

Odjazd Wci serca mego cale tu inaczej interpretują po całej Polsce i jeszcze mi tym więcej przydają inwidii. I ów list króla francuskiego nic nie pomaga, który pisał do Króla JMci, oświadczając przyjaźń swoją. Po staremu na sejmikach, osobliwie na bełskim, cudowne rzeczy na mnie gadali: że ja połowę pieniędzy hibernowych na się wziął, że francuskie pieniądze rozdaję między wojsko, i tysiąc tak niecotliwych i fałszywych rzeczy. P. Bóg to płaci, że ja tu co godzina gotówem zdrowie moje za nich łożyć, a oni mi taką oddają wdzięcznością. Król JMć pytał posłanego ode mnie do dworu towarzysza, jeżeli za wiadomością moją odjeżdża p. marszałkowa do Francji. To moja taka pociecha i z Wcią sercem moim nie nażyć ani nacieszyć się, i jeszcze tak ciężkie od różnych *publice i privatim* cierpieć interpretacje. Jakoż tu

tedy i życie obmierznąć nie ma? I to niecnotliwi ludzie rozsiali po całej Polsce, że listy moje z Francji przejęto, a Wć wiesz, moja duszo, że tam nigdy nie pisuję, kiedy tam Wć moje serce nie jesteś. A teraz, ledwoś podobno wyjechała, a już jako niecnotliwe wymyślają zmysły!-

Śmierci *de Madame*, tak wielkiej i grzecznej damy, wyżałować nie mogę. P. Bóg mój widzi, że mi się zda, jakoby moja własna matka albo siostra umrzeć miała. – *En passant par Amsterdam, consultez de mon mal de jambe, qui m'incommode fort, et de mon mal de tete.*

*A Żółkiew, 18 XII [1670].*

- Przeszłej poczty odebrałem list od Wci serca mego, pisany *du 14<sup>eme</sup> de novembre*, a pierwszy po szczęśliwym rozwiązaniu. Nie wątpię i inaczej nie rozumiem, jeno że i *7<sup>eme</sup> du novembre* miałaś Wć moje serce pisać i tę mi przynajmniej, ile w takim razie, dać konsolację. Ale mię ten list nie doszedł; snadno tedy uważyć, jeśli takie rzeczy *sont pour moi supportables*. Dziś zaś przed godziną przyszła poczta, ale i jednej od Wci serca mego nie odebrałem litery, lubo miałem od p. Zawadzkiego, i gazety z Paryża *du 27<sup>eme</sup> de novembre*, które mi przysłał M. *Tresorier*. Znać tedy, że ani między Paryżem a Gdańskiem, ani między Gdańskiem a Lwowem tych nie zatrzymują listów, ale w samym Gdańsku albo Paryżu dzieją się jakieś mankamenta. Przyznam się tedy Wci sercu memu, że się i mnie już więcej pisywać nie chce, kiedy i z moimi toż się dziać musi. -

Jam tu stanął przed kilką dni dopiero. – Dziś ostatek dobrej kompanii odjechało ode mnie, jmp. łowczy, Korycki i Chełmski. Zostałem tedy sam, jako błędny i już też cale ponurzony w melankolii, deplezyrach i niezdroziu, bo głowy ból taki teraz cierpię, że się sto razy na dzień przeklnę, że dotąd żyję. Cale też ból wszystek tył opanował głowy, i lubo krew nie szła, ale się lała z nosa po kilkakroć, nic to jednak nie pofolgowało; i owszem, coraz to większy. Miałaś się Wć była poradzić i oznajmić mi, także i czapeczkę jeszcze ze Gdańska przysłać nocną. Nic z tego wszystkiego! Aleby też to było i darmo, bo na to żaden doktor lekarstwa nie znajdzie.

Jako to głowa nie ma boleć? Momentu jednego wolnego przez dzień cały boży mieć nie mogę. Pocięznego nigdy nic zniszkać. Minie dwie, trzy poczty, a ja i jednej od Wci serca mego nie odbiorę litery. Gdy zaś noc, o noc nieszczęsna przyjdzie, dopieroż myśli i niesmaki moje tak mię uturbują, że mię podczas ludzie ledwie już rozeznac mogą. Przyznam się Wci sercu memu, a szczerze, że mi już ten mój żywot, jaki prowadzę, tak już przemierzł, że godzinę tę przeklinam, której na świat-em wyszedł; bo podobno od wieku ze wszystkich stron nade mnie, jakom teraz, nieszczęśliwszego nie było człowieka, i co najcięż-

sza na mnie, że stąd, skądem sobie obiecował być najszczęśliwszym. Obym ci był przedtem wiedział, że się to ze mną stać miało, tak bym był to moje długo hazardował zdrowie, żebym był nigdy tego nie widział, na co wspominając tylko, bez liku na godzinę umierać muszę razów.

Chciej tylko Wć uważać na moment jeden życie moje. Od świtu samego, kilka godzin w noc, importunów kupami *sans relache*; przyjaciela do konwersacji miłej żadnego. Noc przy tym gdy przyjdzie, która się wiekowi równa, to się tylko w nieszczęsnym pustym wywracać łóżku *avec mille inquietudes, deplaisirs, chagrins*, które jednej nie pozwolą wolnej minuty; a nawet jeśli i zasnąć przyjdzie, tedy i tam, miasto ukontentowania, takie przypadają rzeczy, które się śmierci równają. Co zaś z tym wszystkim dalej czynić, ani głowy, ani rozumu już nie staje. Piszesz mi Wć moje serce o słabości zdrowia swego, która wiadomość ostatek mego pewnie zrujnuje, ile gdy żadnej potem nie mam wiadomości.

Dziewczyna nasza, że przy słabej życia zostawała nadziei, niech się wola boża we wszystkim dzieje. Widzę, że już P. Bóg żadnego mnie na tym świecie nie obiecał ukontentowania; za co Mu przecię niech będzie cześć i chwała na wieki. Ale już o tym tą razą dosyć.

Ponieważ ta kompania rajtarska i cały de M. Chełmski regiment nie jest pewny służby, bo wszystkich rajtarów kazano zwinąć przez konstytucję, chciałbym tedy z p. Linkhauzem traktować o regiment dragoński na jmp. markiza; co jeśli się będzie zdało jegomości, racz Wć moje serce znieść z jegomością i oznajmić mi jako najprędzej.

Lubobym chciał więcej pisać, to nie mogę, przed ciężkim i nieznośnym bólem głowy mojej. Całuję tedy w tejże imaginacji Wć serce moje, co i Wć mnie. Widzę, że mój obraz szczęśliwszy milion razy niżeli ja, bo się mnie ani tak przypatrowano, ani tak do mnie nie wzdychano, jako to do tego obrazu; a co o całowaniu, wiem, że by się Wci, serce moje, uprzykrzyło raz pocałowawszy, tak jako i po te było czasy już od lat pono czterech, gdzie to rzadkim bardzo u mnie bywało zwierzem. Owo zgoła, foremne jakieś moje szczęście, co się wtedy we mnie Kochają, kiedy ja tego nie widzę; wtedy mię całują, kiedy ja tego nie czuję, wtedy mię chwala, kiedy ja tego nie słyszę; a ze mną będąc w kupie, to jest największy gust nie pokazywać mi swej miłości i tego wszyst-



kiego. Lepiej tedy sto razy nie żyć, niżeli *au caprice* tak foremnej fortuny być podległym. A *toute la famille mes tres humbles respects*. Fanfana obłapiam i całuję, i tę niebogę, jeśli jeszcze na tym świecie. -

*Conseil de guerre* naznaczone w Warszawie 8<sup>eme</sup> de janvier, na którym mnie być koniecznie każą i Król JMć, i przyjaciele wszyscy. Ale wątpię, aby mi przyszło do tego, bom i chory, i wybrać mi się tak prędko niepodobna, i mieszek tak zrujnowany, że się na wieki nie poprawi. *Ce que veut faire* dalej *l'Aurore avec Sylvandre*, prosi uniżenie o jako najprędszą rezolucję i o respons na dispensę.-

*A Jaworów, l I [1671].*

### **Jedyna duszy i serca pociecho!**

Daj Boże w lepszym szczęściu i z większym ukontentowaniem zaczynać ten nowy rok, i nie uszyna, ale oczyma cieszyć się z dobrego zdrowia Wci serca mego; inaczej – lepiej nie żyć. Poczty przeszłej dwa listy oraz odebrałem od Wci serca mego: jeden *du 20<sup>eme</sup> novembre*, a drugi *du 27<sup>eme</sup>*. Już tedy według numero doszły mię wszystkie listy od Wci serca mego, prócz tego, któryś Wć pisać miała *du 7<sup>eme</sup> novembre* i który miał to być pierwszy po złączeniu. Ale snadźżeś go Wć adresowała do 489 [M. Bauval], którego listy nie zastawszy w 172 [Gdańsku] albo go tam czekają, albo się gdzie w jego tułają pakiecie. Listy te obadwa od Wci serca mego bardzo były krótkie, osobliwie pierwszy, w którym ledwo kilka słów miałaś Wć czas napisać. Dajesz Wć przyczynę, że gdyby cyframi pisało się, toby listy nie dochodziły, boby ich przejmowano i czytano. Oto ja tak hazarduję moje i pracy mojej nie żałuję; a do tego jestże co inszego pisać i prócz cyfer, ile gdzie afekt i miłość w pióro dmucha. A przynajmniej na punkta listów moich odpisywać mi, o co ustawicznie proszę, a doprosić się nie mogę. Kto chce, moje serce, wszystkie może *surmonter* trudności: może się i bez cyfer eksplikować, może i przy słabości zdrowia siła pisać, jakoś to Wć moje serce czyniła i sama, pisząc po kilka arkuszy w cyfrach, choć nie w tak potrzebnych materiach. A na ostatku, przynajmniej mi o tej dziewczynie było oznajmić, co się wzdy z nią dzieje, bo w obudwu tych listach najmniejszej Wć nie uczyniłaś o niej mencji.

To najpewniejsza, że i styl, i krótkość tych obudwu listów znaczyły, żeś Wć ekspediując musiała być wielce zabawna albo zatrudniona. – Jest też czasu dosyć cały tydzień od poczty do poczty, choćby na każdy dzień po jednym tylko wierszu pisząc, a brać sobie czas wolny od alteracji zdrowia. Ale to nie moje szczęście! Wiesz Wć moje serce bardzo dobrze, że choćbyś nic więcej do mnie nie pisała, tylko o sobie samej, czym się bawisz, którego dnia jakoś spała, coć się śniło, tobyś mię i

tym wielce ukontentowała; ale znać, że są insze miłsze zabawy. Za czym i ja dłuższym pisaniem nie chcąc onych przerywać, całuję i obłapiam w nieszczęśliwej imaginacji wszystkie śliczności Wci serca mego. Z Jakubkowego zdrowia i grzeczności wielce się cieszę, ale mi się i w tym wielka dzieje krzywda, że nie mając, tylko tego jednego, a nie mogę się z nim cieszyć; którego proszę ode mnie obłapić i pocałować. *A toute votre famille mes tres humbles baisemains.* A M. Drion kłaniam się nisko, którego racz Wć prosić ode mnie, aby się popytał *parmi les ecuyers*, jeżeli tam nie wiedzą jakiego sekretu *pour la gourme des jeunes chevaux*, która rok i dwa trwa, a potem aż umorzy. -

*W Jaworowie, 8 I 1671.*

I ten nowy rok nie przyniósł mi więcej szczęścia nad przeszły, bom i jednej tej poczty od Wci serca mego nie odebrał litery, prócz owego pod starą datą i który-m już miał za stracony, tj. *du 7<sup>eme</sup> de novembre* a pierwszy po złączeniu. Przyczyny inszej u siebie imaginować nie mogę, tylko że zabawy, konwersacje, złe zdrowie nie dopuszczają pisać Wci sercu memu i wziąć sobie innego czasu, tylko ten, kiedy już powiedzą, że poczta odchodzi. Poślą się tedy listy, które gdy nie zastaną poczty, odpoczywają, czekając na drugą, a czasem i na trzecią pocztę. Mnie, choćby się czasem takież przytrafił *error*, tedyby się dziwować nie potrzeba, bo nie sto kroków, ale sto mil od poczty mieszkam, tj. ode Gdańska, skąd się właśnie regularna zaczyna. Pisać tedy już nie wiem co, ponieważ też jest podobno atencja w czytaniu listów, co i w pisaniu, bo na żaden punkt listu mego dotąd się responsu doczekać nie mogłem. A pisałem takie rzeczy, na które się i bez cyfr odpisać mogło, bo nie należą do nikogo, tylko do nas samych; dla czego, przyznam się, że już z wielkiego żalu więcej pisać nie mogę, i podobno przyjdzie to uczynić, nie co rozum każe, ale co jakaś dziwna desperacja, ponieważ stąd jestem najnieszczęśliwszy, skądem się spodziewał być najszczęśliwszym na świecie człowiekiem. Bo jakież mię mogło na tym potkać większe [nieszczęście], kiedy nie tylko na to nie patrzę, com kochał bardziej niż samego siebie a równo z duszą moją, ale i słyszeć ledwie mi się kiedy dostaje, a jeszcze tej męki końca nie wiem ani widzę. Ponieważ i odpisać na to, o co piszę, nie chcą mi, dłuższym nie fatygując pisaniem, całuję i obłapiam w imaginacji, kiedy się inaczej nie godzi, Wć serce moje. *A toute la famille mes tres humbles respects*. Jakubka obłapiam; a o dziewczynie dotąd nie wiem, jeśli na tym, czy na tamtym świecie. -

O przysłanie tego zwierciadła i tych książek przez pewną okazję uniżenie proszę: *un miroir ardent, fait par M.Villette a Lyon; le Journal des savants de l'an 1669 et 1670; De l'Art des devises, par P. Lemoigne de la Comp. de Jesus, in 4<sup>o</sup>, a Paris chez Seb. Cramoisy et Seb.*

*Marbre-Cramoisy, 1666: les Conseils d'Ariste d Celimene, a Paris chez Nic. Pepingue au Palais, 1666. -*

*A Leopold, 30 I [1671].*

### **Jedyna duszy i serca pociecho!**

Poczty przeszłej żadnego od Wci serca mego nie odebrałem pisania, a to dla tej przyczyny, że francuska poczta nie przyszła była do Gdańska; i często tego snadź bywa. Tej zaś terazniejszej odebrałem *du 26<sup>me</sup> decembre numero 22*. Ten list zastał mię nie bardzo zdrowego z okazji samej *absence* Wci; przeczytany, tym więcej dodał okazji, że tę noc przeleżałem w ciężkiej gorączce, przy myślach, niespaniu i szagrynie (tak przykrym, że wierzyć niepodobna, aby dusze w czyścju ucierpieć więcej mogły), a to z tej przyczyny, że mi Wć najmniejszej nie dajesz deklaracji, co wzdy ze mną dalej czynić chcesz. Ja tak dłużej żyć nie mogąc, bo mi już natura dalej wytrwać nie pozwala, dotąd się zatrzymuję nie dla jakiego grzechu albo w sumieniu skrupułu (bo w tym mam dyspensę, ponieważ człowiek dobrowolnie sam się zabijać nie może, zdrowia swego wniwecz obracać), alem to dotąd uczynił i z tymem się zatrzymał dla jednej jeszcze miłości Wci serca mego: bo lubo widzę, że Wć cale o to nie dbasz i pozwoliłabyś na to w sercu swym bardzo ochotnie, żebym ja tu czynił, co chciał, byleś Wć tam mieszkała, ale że ja widzę to na oko, że gdyby mi się raz tylko tego dopuścić przyszło, tedy tejsze minuty większa połowa miłości przeciwko Wci oziębnać by musiała i tak bym się zaraz począł kochać w Wci, jako Wć teraz we mnie, tj. kochać się z daleka, dobrze sobie życzyć, a nie dbać, aby z sobą żyć i być w kupie. Dlatego, moje serce, nie proś Wć o to P. Boga, żebym ja tak kochał w Wci, jako Wć we mnie, bo kiedy by do tego przyszło, tobyśmy się do śmierci z sobą nie widzieli; ja zaś tak kochając, jako teraz kocham, umieram tysiąc razy na godzinę bez widzenia Wci. Wszystkie nieszczęścia moje po te czasy za nic mi nie są i nie były, tylko to jedne rozłączenie. Zdrowie moje na ostatek z żadnej inszej nie cierpi okazji, tylko z tej jednej, i gdybym wiedział już intencję Wci serca mego, tedy mi już to uczynić przyjdzie, nie co rozum, ale

co miłość sama każe. Niech wszystko zginie, i ja sam, a niech nie będę dłużej rozłączonym od serca swego!

Piszesz Wć, że przecię bardziej we mnie kochasz, niżeli kiedy Heleny, Anusie i nie wiem kto. Racz mi w tym, moja duszo, odpuścić. Kochały mię te imiona mocno swego czasu i pewnie na moment jeden, na łokieć jeden nigdy by się były ode mnie nie oddaliły. Kochanie zaś Wci mego serca jest jakieś ekstraordynaryjne, co się to wtenczas we mnie najbardziej kochasz, kiedy mię nie widzisz, a kiedyś jest ze mną, to ni o czym nie mówisz i nie myślisz, tylko żeby się ode mnie oddalić jak najdalej. Po elekcji, choć-eś Wć nie była brzemienną, toś się po staremu, o jako bardzo, napierała do Gniewu, abyśmy się byli kochali w sobie, Wć w Gniewie, a ja siedząc w Żółkwi albo Jaworowie. W ostatku, moje serce, bez wszelkiej urazy i gniewu, racz mi przypomnieć raz jeden albo znak jeden tej Wci ku mnie miłości, jakoś Wć ze Francji wyjechała. A ja to przypominam: jeśli kiedykolwiek pokazałaś mi dobrą twarz albożeś mię karesowała, albożeś się ze mną w łóżku rano bawić chciała, nie chcąc mię od siebie puścić, to tylko dlatego, aby było ze mną o drodze gadać i o jako najprędzej ode mnie wyprawię; przed czym gdym już uciekał (bo takie każde słowo przenikało mi aż do serca), to cały dzień gniew i ledwo na mnie patrzeć można. Co jeśli tak nie bywało, niech nie żyję.

Jakoż to tedy żyć, wspominając sobie takie rzeczy, i jako sobie dać perswadować to kochanie, które o pięćset mil pali Wć serce moje, a za zbliżeniem się nie tylko ziębnieje, ale się w lód obraca. Przyznam się Wci mojej duszy, że podczas już sam siebie chcę oszukać; ale zem nie dziecie i mający też jakakolwiek w tym praktykę i z samej Wci mojej duszy doświadczenie (gdy owo *votre famille* gniewała się, żeś za mnie poszła, a jam tylko był jedynakiem w łasce i miłości Wci serca mego), i na jedną tedy minutę godziny w tym się uspokoić nie mogę, co jest jaśniejszego i dowodniejszego nad słońce, zem jest najnieszczęśliwszym z okazji tylko samej niemłości Wci serca mego człowiekiem. -

*A Leopold, 6 II 1671.*

- Już tu z doktorami mięsopustować będę w łóżku, z którego dla srogiej słabości ledwo kiedy wstać mogę. P. wojewoda krakowski i z samą jejmością przyjeżdżali umyślnie do Jaworowa, prosząc mię na mięsopusty do siebie, aby mi jakożkolwiek z głowy wybić melankolię dobrą kompanią, którą tam umyślnie dla mnie sprowadzili, tj. jmp. podkomorzynę koronną, która teraz w Wiślicy mieszka, jmp. stolnikową koronną i innych. Przyjeżdżał potem książę podkanclerzy, prosząc bardzo do Białej, a stamtąd imieniem Królowej JMci do Warszawy, która sama chce być *mediatrice* wespół z Cesarzową JMcią, a to z tej przyczyny, aby dom austriacki już mógł być pewien przyjaźni mojej.

Widzę, że to wesele dojdzie z księciem Dymitrem, lubo go znowu dwór cale nie życzy, inni jednak, osobliwie jmc ks. arcybiskup, bardzo. W księstwie też widzę do tego wielką dyspozycję, a to z pewnych przyczyn, których wypisać trudno, bo już znowu listy przejmować poczęto. Rajtara jmc ks. arcybiskupa z listami od pana poznańskiego powracającego rozbito i listy zabrano, ciż niejacy Trąbczyńscy, co byli jego na sejmie delatorami. Na moje jednak, wiem, że najbardziej pilnować będą, bo wyszedł znowu nowy skrypt z Królewca pisany, że listy od króla francuskiego chodzą do mnie i adresują ich do pocztarza lwowskiego, i że M. *comte de St. Paul* był wprzód u jmc ks. arcybiskupa, a potem u mnie w Żółkwi, i że go furman ten wydał, co go woził z Królewca. Tak tedy rozumiem, że to wesele będzie między Wielkąnocą i Świątkami. W Warszawie zapusty wesołe się odprawować będą: ma być komedia, maskary i wirchauz. Jmc ks. arcybiskup umyślnie tam zjeżdża, gdzie na swych Stawkach w poniedziałek Króla JMci częstować będzie. Bardzo się Król JMć do jego przyjaźni garnąć począł, a to z tej przyczyny, że jmc ks. podkanclerzy bardzo się dysgustować począł. I tak, według starej polityki, *Ja generation de l'un est la corruption de l'autre*.

Ale się do mojej tu lwowskiej wracam rezydencji, gdzie mi te mięsopusty odprawować przyjdzie tak mizernie, jakom ich mizerniej za wieku mego nigdy nie odprawował. To mój taki żywot bez Wci serca



mego! Wczora tłusty czwartek bardzo był chudy, bom się tylko na godzinę zwlókł z łóżka do jmp. wojewody ruskiego; gdzie zastał i jmp. wojewodzinę kijowską, i p. wojewodnicową rawską, która się rozumiała być opętana (i wszyscy tak twierdzili), ale nie jest. Wzięliśmy tego dobrą wczora próbę; *le coeur, l'imagination et les vapeurs de la matrice* są tej choroby przyczyną. Jmp. wojewoda z samą jejmością kłaniają Wci sercu memu, którzy dziś odjeżdżają do domu, jako i jmp. chorąży koronny. P. pisarz dekockt pije już od kilku niedziel. Mnie zaś doktorowie moi kazali mi się strzec apopleksji *a cause de la retention. dedans les reins* tych rzeczy, które wychodzą, kiedy się czyni tę rzecz. Spytaj się Wć doktora swego, co to za choroba i jak to ciężko przyjdzie umrzeć z przyczyny Wci serca mego; a Wć mi i odpisać na to nie chcesz, kiedy w tej piszę materii.

Ja to widzę na oko i rozumiem z Wci serca mego, że byś mi Wć pozwoliła na uczyń tę rzecz, byleś tam zawsze [daleko] ode mnie mieszkać mogła i żebym o powrót nie dokuczał Wci sercu memu, tylko się wstydzisz do tego przyznać i na to pozwolić, że by to był znak niepochybnej niemiłości i nieafektu ku mnie Wci serca mego. -

M. [de] Boham est parti pour la France avec M. de Crevier, dziś tydzień; ale ledwie o Wielkiejnocy będzie u Wci serca mego, bo drogi arcyzłe, a to z tej przyczyny, że zimy tu najmniejszej rzeczy nie było (tak, że i w piecach nigdy nie palą), co wielką ludziom przyniosło szkodę, ale osobliwie na nas P. Bóg dopuścił, bo teraz w niebytności mojej ów staw jaworowski pod zamkiem zerwał [się], któremu spust po Wielkiejnocy przypadał (a dawali mi już zań dwadzieścia tysięcy), a nie tylko ten, ale i drugi jeszcze. Mam tedy najmniej szkody na trzydzieści tysięcy, a pożytku zniskąd i jednego halerza. Niech się wola boża dzieje i imię święte za to niech będzie pochwalone! -

*A Leopold, 6 III [1671].*

- Ja że się w moim omyliłem *numero*, proszę o wybaczenie; rozumiem jednak, że mi się tego nieczęsto przytrafia, lubo przy ustawicznych trudnościach i dywersjach. -

Kwarty kałuskiej zapłaci się po Wielkiejnocy dwa tysiąca bez czegoś, to reszty nie zostanie we złej monecie, tylko dwa tysiąca bez czegoś jeszcze. Ale ja i tę resztę zapłacić gotów jestem, i wszystko na się przyjąć gotówem, tylko tego wstydu bynajmniej, który mi Wć zadawać chcesz w tych słowach *qu'il vaut mieux ne rien entreprendre que l'ayant fait, finir honteusement*. Za łaską bożą jeszcze dotąd na żaden wstyd i dyshonor domowi memu nie zarobił. Ale o tych rzeczach łatwiej w alkowie o pięćset mil dyskurować, niżeli przeciwko woli bożej co czynić i przeciwko wody pływać. Piszesz Wć, że ja nie mam, tylko *le nom de hetman*, a kto inszy *l'autorite, l'honneur et la gloire*. Nie wiem, w czym to i kto to tak źle informował Wć, bo dotąd z łaski bożej nikt ani mną, ani wojskiem nie rządzi, i owszem, tam gdzie był, nie tylko rządzić, ale i pokazać się drugi nie śmiał ani ważył, i rozumiem, że kiedy mi tego teraz i król, i cała Polska nie wydarła, że na wieki to już sukcesorom moim dotrzymam; w czym raczej na wieczną sławę i pamięć zarobiłem, nie na żaden wstyd ani dyshonor. Nie trzeba się o to frasować: w kupie ja honor mój z zdrowiem moim kładę, za czym honor też mój nie może mi być, chyba z zdrowiem moim, wzięty. I Solec, lubo wydrzeć chciano, ale tego nie dokazano, bo to od chcenia i mówienia daleki trakt do uczynienia.

Że jednak z tej okazji piszesz Wć, aby przedać starostwo kałuskie, dla Boga, z wielką na to pozwalam chęcią! Wszak i dawno o kupca starać się kazałem, i teraz różnym ichmościom tę intencję Wci opowiem. Ale jakom pisał przeszłych poczt, teraz powtarzam, że o pieniądzu i kupca pewnego teraz tu bardzo trudno. Com tu zaś przy tej mojej potencji i urzędach więcej czynić miał w sprawach Wci, tego dalibóg zrozumieć nie mogę. Że księżna jejmość dosyć słowu swemu nie czyni, nie wiem, co z tym czynić, ponieważ jeśli pierwej trudna była z niej egzekucja, daleko teraz bardziej, kiedy matką została królewską. Takie

też sprawy że w długą idą, i w tym nie moja wina, bom ja tego prawa nie pisał. Posagiem jeśli wykupić zechcą, choć co jeszcze i opuściwszy, zaraz pieniądze liczyć każę. Imp. wojewodę też krakowskiego tym kupnem częstowałem, wiedząc już dawną tę Wci intencję; że kupić nie chcą albo tak siła nie mają pieniędzy, a cóż z tym czynić? -

Długu *de M. Chevalier* że mi dotychczas nikt nie przypomniał, bardzo się o to frasuję i wstydzę. Też jednak godziny te cztery tysiące do rąk Kroguleckiego wyliczyć rozkazałem i z in-szymi jako najprędzej weksel wyprawię. *Vous me dites encore que j'etais choqué de vos tendresses que vous faisiez a mon portrait*; to prawda, że m pisał prosząc i pytając się o przyczynę, czemu mnie samemu nie czynisz Wć tych kares, czemu płótno ma być szczęśliwsze, które tego nie czuje. -

Co strony uczynić tę rzecz, foremne mi Wć dajesz z mnichów przykłady, że jest tak: siła mnichów cnotliwych, co tego nie czynią. Pozwalam, bo jedni są, co świata nie poznali, młodo wstąpiwszy do zakonu, a drugiemu podobno natura i przyrodzenie nie dało tej chęci i apetytu, i tak, z swoją się porachowawszy niemocą i defektem, z świata się retyrowali, wiedząc, że po takich nic na świecie, ponieważ się za pół tylko rachują człowieka. I wierzę, że to jest stan wielkiej perfekcji według Pisma św. i lepiej, kto się może tak obejść, jako św. Paweł pisze; ale tenże zaraz daje sposób tym, co tak żyć nie mogą: ożenienie od Chrystusa Pana i Kościoła św. pozwolone. Kto tedy tak żyć chce według przykazania boskiego i nie daje okazji, nie grzeszy; ale ten bierze grzech na duszę swoją, przez kogo jest okazja przywiedzenia do grzechu. Za lekarstwa zaś i wannę wielce dziękuję; spuszcza to tym świętobliwym zakonnikom.

Że mi zaś Wć grozisz *que vous me renoncerez – eh, vous me renoncez assez, Madame*, kiedy sześć lat pobrawszy się z sobą, nie mieszkaś Wć ze mną i dwóch, a jeszcze chcesz próbować, że moja miłość nie zrówna nigdy z Wci miłością. Wzdy też mi Wć powiedz aby jeden na świecie przykład, aby tak częsta *absence* była miłości dowodem i żeby się kto w kim przez pocztę kochał! Wstyd, żart i śmiech, P. Bóg sam lepiej widzi, takie rzeczy i pisać! Kwapiłaś się Wć ode mnie z Jaworowa, a wolałaś ten czas przemieszkać beze mnie we Gdańsku. To to próba pięknej miłości i dowód wielki strawić najlepsze wieku swego beze siebie lata i dopiero na starość będzie chcieć praktykować miłość,

kiedy będzie przystojniej, mnie zwłaszcza, z paciorkami na rękę niż *avec un bracelet de cheveux*. -

Co jeszcze strony mnichów, że zdrowi, lubo żyją *chastement*: a cóż to do mnie mnicha za komparacja? Wzdyc to ja żyję na świecie, a oni w klasztornym zamknięciu! A wzdyc oni nie mogą mieć inszych tentacyj, chyba do czterech ścian, w których są zamknięci, albo do których z swych książek; ja zaś żyję na świecie, okazji się uchronić w widzeniu różnych ludzi niepodobna! I że oni są daleko od ognia, nie dziw, że ich płomienie nie dosiagają; ale mnie w ogniu być zawsze, a nie gorzeć, byłoby to coś doskonalszego! A dlaczegoż święci ludzie uciekali na pustynie, tylko aby się świata uchronić mogli? Do tego mniszy jedzą o jednej godzinie, [o jednej godzinie] spać także idą, trunków według porcji zażywają, toteż i rozgrzewania krwi nie masz okazji; na świecie zaś nie tak, bo się i pije więcej, niżeli się chce, i jada się, nie kiedy godzina przyjdzie, ale kiedy czas pozwoli.

Piszesz Wć, że *sur les affair es passees vous m'avez souvent donne des bons conseils, mais je fis toujours le contraire*. P. Bóg mój lepiej wie, że nie wiem, w czym. Bo jeśli o wyniesienie się *vers le palais enchante*, te-ż są i teraz (że to przywieść do skutku będzie bardzo trudno) racje, co i były przedtem; o których szerzej pisałem przez M. de Boham. I na te rzeczy, cośmy mówili o nich a Jaworów *avec* 147 [M. pisarz], dalibóg, nie takem ci się też wydzierał, aniś też Wć tak bardzo rozradzała. Co strony 167 [p. podskarbiego], zem o nim dobrze rozumiał, bo mi to natura dała o każdym tak rozumieć, jako o sobie samym (ale i ten podobno tak oszukany, jako i drudzy); aleć i z tym gdy się był poróżnił Bukiet, gotówem był poniechać *tout le commerce* i teraz to uczynię, jeśli jest wola w tym *des Essences*. Pieniądze zaś wziąć z Jarosławia nam winne – lubo przez Wiedeń, lubo przez Zamość, i w Krakowie na koronacji, i zawsze wziąć gotówem był i jestem, ale ich nigdy nie dawano; nie wiem tedy, co za okazja się opuściła. Kałuskie także starostwo, i inne, przedałyby się i za złe pieniądze, kiedy się dobrych doczekać niepodobna; ale kiedy żaden na świecie człowiek i targować nie chce, czyjaż, proszę, w tym wina? Wszak sobie Wć wspomnij: długom się ja i o arendarza starał, a znaleźć się go nie mogło. – Przejrzysz się Wć i zrekoligujesz z tych rachunków, którem posłał przez la Riviere, gdzie się najmniejszego nie zapomniało szelązka.

*A Leopold, 20 III [1671].*

- La Riviere godzien podziękowania, że tak prędko powrócił, lubo w tak złe drogi; a że powiadał *que je suis engraisse*, jużem ja o tym oznajmował i jako mię to trapi, i z czyjej się to dzieje okazji, i że to nie jest znakiem zdrowia dobrego, ale pełności humorów. Chudemu poprawić się jest zdrowie; ale tłustemu tysiąc okazji do złego zdrowia. -

Piszesz Wć, że krewni moi nie lubią Wci. Nie wiem, dalibóg, którzy i co takiego czynią Wci, ile tych czasów, po rekonyliacji z niektórymi, nie dostało mi się nic słyszeć ani widzieć. Jeśli się alteruje jmc panna ksieni i rodzona moja, tedy tym podobno tylko, że są tego rozumienia, że mnie Wć nie kochasz, bo sądzą z całym światem; i mnie tylko w tym żałują, a do Wci i najmniej złego nie biorą serca. -

Jam się też odważył na lekarstwa i żydowskiemu doktorowi powierzyłem zdrowia mego. Ale skorom tylko drugie wziął lekarstwo, przyszła wiadomość o nieprzyjacielu, że już Kozacy, złączywszy się z Tatarami, stanęli pod Barem, a to z okazji złej odprawy posłów kozackich w Warszawie. Już się tedy cale poddali cesarzowi tureckiemu i nas [chcą] wojować. Deklarowali przez władkę lwowskiego, którego byli wzięli w Mohylowie, że dla mnie samego i dla mojej przyjaźni dotąd z królem i rzecząpospolitą pokój trzymali, ale już więcej krzywdy tej znosić nie mogą, osobliwie że im posłów pozabijano, których do mnie posyłali lecie, kiedym w obozie był: dwóch nim jeszcze do mnie doszli z listami, a teraz trzecich, którzy u mnie byli w Jaworowie i nazad powracali. A to dla listów, które im pobrano; ale się wstydzą ich pokazać, bo te listy były zatrzymujące pokój na stronę Króla JMci i rzeczpospolitej. Tych ostatnich posłów pozabijał Kawecki, syn sędziego podolskiego; ale się za to będzie poccił i tu, i tam, bo już Kozacy wszystkie jego wsi palą. Koło Międzyboża p. chorążego koronnego i koło Baru siła wsi bardzo napalili.

Dalej co się dziać będzie, P. Bóg wie, ponieważ tak rano zaczęli w samą rozciecz, a to żeby się nam nie dać przygotować. Jakoż żadnej nie masz gotowości, bo i z owych nowych zaciągów nic, województwa na sejmikach na nie pozwolić nie chcieli. Jakie się tedy stało między

ludźmi pomieszanie, wypowiedzieć niepodobna. Wszyscy teraz widzą, że źle, że podrwili, ale już nie w czas. Przyszło tedy i lekarstwa porzucić. Przed kampanią posyłać już i pisać do Wci nie mogę (bo to się już tu kampania zaczęła, nieprzyjaciel już nie da odpoczynku) przy tak tedy wielkich zabawach i ekspedycjach, które na wszystkie strony rozsyłać przyjdzie, bom tu jako sam jeden. Książę Dymitr na komisji, i p. pisarz polny, i p. strażnik, w Radomiu. P. chorąży koronny w Piotrkowie na trybunale; p. wojewoda kijowski w Leżajsku. -

Oznajmuję też Wci wcześniej i dla wszystkiego, że mając teraz czas jakkolwiek dojrzania się, przyczyniłem sobie był intraty na dwadzieścia i więcej tysięcy, które obróciłem w różne towary i do Gniewu wyprawiam, gdzie już w gotowiznie w szóstakach ma podstarości zapieczętowanych siedmnaście tysięcy; te zaś towary i zboża gdy się dobrze sprzedadzą, mogą uczynić w szóstakach ze trzydzieści tysięcy, bo się posłało niemało saletry, wosku i skór, a do tego zboża z Solca i z Pielaskowic. Wołów także skupować się było kazało; za czym jedno z drugim wyniesie to na kilkadziesiąt tysięcy w szóstakach. A tych pieniędzy nie kazałem już ni nacz ruszać, tylko na upominek księżniczki Ostrogskiej, dwa tysiąca w dobrej monecie. Rzeczy dla tego wesela kazałem był sprowadzić wszystkie ze Gdańska do Warszawy. Podstarościego żółkiewskiego odmieniam; którego już kilka niedziel słuchają rachunków, ale bardzo źle z nich wychodzi.

*A Varsovie, 15 V [1671].*

Wczorajszej poczty odebrałem list Wci pod datą *du 23<sup>eme</sup> d'avril a numero 44*, w którym mi Wć deklarujesz, że do mnie nie powrócisz, chyba pewnymi kondycjami, które mi przez M. de Boham oznajmić masz. Widzę to ja nie dopiero, że z serca Wci nie tylko miłość, ale i powinność już wygasła, i dlatego tak często to przez listy moje Wci na oczy wyrzucałem; które że żadnego w Wci sercu nie uczyniły efektu, ja już pisać więcej nie będę. Na ten tylko ostatni od Wci poczekam repons; bo ja tak, jakom to już tak wiele razy Wci namienił, dłużej żyć nie mogę, ani się mi duszy mojej przynajmniej zabijać godzi, kiedym zdrowie dla Wci samej stracił i wniwecz obrócił (bo i [ten] też list czytając, ledwie mię w tym zaraz momencie paraliż nie naruszył).

Bierzesz sobie Wć za pretekst niepowrotu do mnie, że lekarstwa zażywać chcesz nie tylko tej wiosny, ale przez lato i jesień. Jam już rocznicę (bo się rok za dziś tydzień rozjazdu kończy) z wielką moją wytrzymał męką; więcej i dłużej tak, jako mię Wć mieć chcesz, żyć nie mogę. Honor też mój, który mi po śmierci zatrzymać dla sukcesora mego potrzeba, nie dopuszcza mi zabić się na wieki na sławie i reputacji. Bo któryż hetman w zaczynającą retyrował się wiosenną kampanię? Co zaś ze mną Wć czynić chcesz, tego żaden człowiek nie tylko zrozumieć, ale i pojąć nie może: bo raześ Wć chciała, abym [był] hospodarzem w tym kraju, gdzie nie służy powietrze Wci; teraz zaś, abym w tamten jechał, o którym mi tak wiele pisałaś razów, że nie masz nic niesłowniejszego, nic na świecie niewdzięczniejszego i nic mniej ludzi zasłużonych sobie poważającego. Choćbym się tedy bez honorów tam żyć odważył i bez wszelkiej wdzięczności, to się na to odważyć nie mogę, patrząc, co się z drugimi dzieje, że nie tylko bez prawa, bez sądu, ale nawet i przyczyny nie powiedziawszy, za najmniejszym udaniem fałszywym, za najmniejszą nieostrożnością zgnoić największego w Bastylji wolno człowieka. Nie powie mi tedy M. de Boham nic nad to więcej ani ja jemu (który P. Bóg wie kiedy tu stanie), ja zaś jako najprędzej na ten list mój od Wci potrzebuję deklaracji, abym też kiedykolwiek już wiedział, jako dalszy mój kończyć będę miał żywot.

Piszesz też Wć, ustawicznie przymawiając mi (co mię aż do serca przeraża) *que vous avez contracte une grande maladie*, za tak krótki czas ze mną mieszkając. A dla Boga, wzdyc-eś to Wć ledwo się nie urodziła w Polsce, byłaś tak długo przy królowej nieboszczce, byłaś potem za mężem, który większe czynił niżeli je debosze, nie tylko w picciu, ale i w czym inszym, skąd i choroby dostał, od której mógłby był kto co *contracter*. Ale ja przy łasce bożej żyłem z Wcią tak pocziwie, i nadto, żeś Wć ode mnie złego nie mogła *contracter* zdrowia. I już to, com miał być tak szczęśliwym, jestem tak nieszczęśliwy, że Wć przez kilkanaście lat przedtem żyjąc i przy królowej, i z nieboszczykiem, nie nabyłaś tych chorób a nic złe nie szkodziło powietrze anić się przykrzyło tak Wci, aż dopiero za mnie, którym, wszystko porachowawszy, półtora lat z Wcią nie mieszkał. O, już też to i przed P. Bogiem nieodpuszczona krzywda! Uniżenie tedy proszę, nie racz mię w tym winować ani mi to zadawać, który-m to pokazał, że byłem gotów zdrowiem moim własnym najmniejszą Wci odkupić indyspozycję. Ja gdybym nie kochał i nie pragnał, po dusznym zbawieniu, widzenia Wci, pewnie bym takich do Wci nie pisywał listów; ale że żyć dłużej bez Wci nie mogę, dlatego już ostatniej potrzeby rezygnuję. Mój ojciec i matka już wesele skończyli. Rada się wczora zaczęła, jutro się skończy; po której i ja zaraz nazajutrz wyjeżdżam, nigdy się tego nie spodziewając, abym nazad powracał, nie widząc Wci i bez Wci. Król JMć pokazuje mi twarz [łaskawą]; Królowa JMć wielką mi swą ofiaruje łaskę, której to przyznać, że i nieszpeta, i dobroci nieporównanej. Nie odmieniło się tej powietrze ani tęskni do rodziców, ani się wojną, ani żadnym domowym miesza zamieszanem, wzięwszy tę rezolucję, wszelką, by najgorszą, z mężem swym ponosić fortunę. I choć nieprzyjaciół ma tak wiele, wszystkie te jej miłość małżeńska słodzi niesmaki i dysgusty; i ja w tym, Bóg mój widzi, widzę najszczęśliwszego Króla JMci i zazdroszczę mu tej tylko fortuny. Napatrzeć się tego niepodobna, z jaką traktuje króla submisją, wyszedłszy z najpierwszego w Europie domu.

Księżna matka wczoraj tu przyjechała, która się mię zaraz pytała, kiedy Wć powrócisz. Jam powiedział, że prędko; ale co mi się w sercu działo, sam tylko lepiej wie P. Bóg. Weksel na półczwarta tysiąca dobrą półtorakową monetą posyłam przez tę pocztę do p. Formonta; któ-



rego kopię i list od Kroguleckiego posyłam Wci, sam zostając tym, co zawsze. – Na nogę prawą już ledwo stąpić się może, głową zaś i karkiem całe obrócić niepodobna, tak mię już ten ból okupował.

*W Warszawie, 29 V [1671].*

- Jam tu jest dotąd w lekarstwach, które mi najmniej nie pomagają. – We wtorek puszczo mi krew, która była czerniejsza od smoły i tak spiekła, że się doktorowie wydziwić nie mogli. Okazją tęskność, melankolia sroga i że więcej sobie ważę dotrzymanie wiary Wci, niżeli moje własne zdrowie. Uważę Wć, jako mi się miłość moja nagradza od Wci. -

Idzie tu o honor Wci, bo ludzie te niemieszkanie Wci ze mną różnie interpretują. Chciej im jako najprędzej zawrzeć paszczęki, a zamknij uszy od rad tych, które Wć zabiją na honorze i sumieniu. Powiadają mi tu, żeś Wć dlatego powróciła do Francji, żeś była dała słowo i przysięgła rodzicowi swemu powrócić do niego. A dla Boga, solenniejsza była moja przysięga, którąś mi Wć uczyniła przy ślubie, który jest sakramentem, i oraz i posłuszeństwo, i nieodstąpienie mię aż do śmierci! Tymi trzema rzeczami zaklinam Wć, łącząc przy tym prośbę moją uniozoną, abyś jako najprędzej do mnie powracała. W ostatku, miej Wć wzgląd na siebie samą i na tę niewinną sierotę, nad którą żadnego większego nie byłoby i nie będzie. Wspomnij sobie Wć, jakoś Wć tym wiele szkodowała, żeś nie była przy śmierci nieboszczyka męża swego, i dlatego różnie ludzie to tłumaczyli, udawając, żeś z nim mieszkać nie chciała, i tak dlatego tak wielką po śmierci jego miałaś trudność i ludzką niechęć; a cóż by teraz dopiero było, kiedy cała tego pełna Polska, że Wć ze mną mieszkać nie chcesz! Jakoż sam P. Bóg lepiej widzi, żeć i ja sam tego pojąć nie mogę, jako się to kochać w listach tylko, w protestacjach na piśmie, a nie chcieć widzieć i mieszkać z osobą kochaną?

-

Jam się akomodował z dworem tak, jakoś Wć chciała sama i życzyła, lubo tu najmniejszej rzeczy dla mnie nie uczyniono, i owszem, te-ż ustawiczne, jako i przedtem były, plotki, które dnia onegdajszego ledwie mię także do ciężkiej nie przyprowadziły choroby. Jestem tu tedy we dworze p. Boratyniego w polu. Rzadko bywam na Zamku, Tego tylko przestrzegam, abym miał od wszystkich pokój, i dlatego się ze wszystkimi uspokoił, tak jakoś mi Wć sama radziła. W radach zaś to

mówię, co mi moje sumnienie każe i miłość ku ojczyźnie, aby nie zginęła. Wć nie wiem czemuś odmieniła swoją intencję, żeś miała prędko była wyjechać, i takeś do mnie pisała, że na Wiedeń swoją miałaś obrócić drogę; teraz nie wiem, co za odmiana.

*Pod Złoczowem, 8 VII [l 671].*

- Myśmy się tu wszyscy rozjechali w różne strony, zostawiwszy księżnę p. wojewodzinę bełską przy mężu. Ja dziś miałem być stanąć w Żółkwi, a to najbardziej dla wód egierskich, będąc tak chorym, jako już bardziej być nie mogę; aliści mi tu na noclegu znać dają, że się nieprzyjaciel zbliża ku wojsku. Dawszy tedy mojej żółkiewskiej drodze pokój, wsiadam zaraz na koń do wojska, bez wszelkiego się przygotowania, bo nawet i namiotu z sobą nie mam, nie wybrawszy się z domu, tylko jako na wesele i taniec. Ale nie tylko ten niewczas podjąć, ale i zdrowie swoje położyć miło mi będzie za wiarę świętą, za którą umrzeć każdy poczciwy ma mieć sobie za największe szczęście.

Porządek tu teraz taki, że i jednego dotąd nie masz rzeczypospolitej w wojsku działka. Ja swoje biorę ze Złoczowa, i prochy, i wszystko. Regimentu także pieszego i jednego, a to dla piekielnej krzywdy, którą im uczyniono na komisji radomskiej; o co wszystko nagryźć się człowiek musi. Aleć i tego świata nie masz co pragnąć, którego wszystkie delicje niestatek, odmiana, nieszczerłość, nieustawiczność, niepoufałość, niewdzięczność, niedbałość, zapomnienie, inszych przyjaźni sobie poważanie, i takich milion rzeczy.

O kucharza abym nie miał być żalonym, to niepodobna; nie tak dla kosztu podjętego, jako dla samego zdrowia: boć to nasze tylko na tym świecie, co zjemy dobrze i smaczno. A to najżałośniejsza, że się już tak dawno wiedziało, że się rozswywolać poczęli, i dlatego ja prosił, aby byli wyjechali z jmp. markizem, póko swawola większej góry nie wzięła. Obszedłbym się ja był bez pasztetnictwa jego i kontentowałbym się był tym już, co umiał; ale się ninie wszystko opak dzieje. Książę p. wojewoda bełski nie chciał nas puścić, aż szóstego dnia. Bardzo ze mną dobrze żyje. -

*W Żółkwi, 16 VII [1671].*

Nie zastawszy w wojsku nic jeszcze nagłego i niebezpiecznego, bo się nieprzyjaciel cofnął nazad, dowiedziawszy się o naszej gotowości, i czekać będzie większych posiłków tureckich i tatarskich – ja tedy, postawiwszy wojsko w obozie, zbieżałem tu dla poratowania zdrowia swego, upatrzwszy ten czas, lubo bardzo krótki, jakożkolwiek jednak sposobny do zażycia wód egierskich; którychem tu jeszcze nie zastał, i podobno dobrze, bo ten list Wci, który mi tu p. de Boham oddał, w żółc by mi je był miasto dobrej obrócił krwi.

Zaprawdę, *Madame*, nigdy się takowego od Wci nie spodziewał czytać listu i dotąd się obaczyć nie mogę, jeśli to przez sen, czy na jawie, znając rozum, baczenie, moderację i *douceur* Wci. Piszesz Wć, że się czujesz *que vous avez du coeur*. Proszę takie afekty i serdeczności na kogo inszego obracać, nie na mnie. Odpisować na wszystko niepodobna: naprzód, że się to na nic nie przyda, ponieważ to wszystko, co piszę i pisałem z miłości mojej, przeciwny zawsze w sercu [Wci] czyniło efekt; druga, że się dotąd obaczyć nie mogę i jestem prawie *hors de moi*. Szczęściem wielkim, żem ten list w nocy czytał, boby się był niejeden tego z twarzy i oczu moich dowiedział, co bardziej w sercu moim ukrywam, niżeli największy na się grzech, i jeśli co bardziej ścisła serce moje, jako to, że takiego nie masz na świecie, przed kim by go ulżyć można – co jest inszym utrapionym wielką ulgą, a mnie największą męką i tyraństwem. Trzecia przyczyna, że poczty przejmują, za czym i ten mógłby nie dojść rąk Wci. Krótka jednak namienię, bo mi podobno więcej pisaniem moim turbować Wci nie przyjdzie.

Już większego dowodu odmiany i niemiłości Wci nie potrzeba, kiedyś to Wć w tym przyznała liście, że wszystkie ze mną przez ten tak krótki czas pożycie było *insupportable* i męką niepojętą Wci, nie tylko dla słabego zdrowia (przeciwno czemu ja nigdy nic nie mówię), ale żeś się Wć nie nauczyła mieszkać *a la campagne*. A, dla Boga, i przekładaszże to Wć klasztorną celę, do którejeś się tak wiele razy napierała, nad moją osobę, nad moją w jakimkolwiek politycznym przecię domu (lubo *a la campagne*) konwersację? A wieleżeś Wć ze mną i w tym domu

mieszkała? Czy wyszły kiedy trzy miesiące zupełne, nie ośm, jako Wć piszesz, „żebym tylko ośm miesięcy *a la campagne* z tobą mieszkać mogła, lubo o dwór nie dbam i *je ne suis point coquette ni galante*”? Czego ja całe zrozumieć nie mogę, i u jakiego to dworu mieszkać, i co to za *campagne*. Żeś też Wć życzyła sobie u dworu mieszkać, tegom nigdy nie wiedział anim też bronił tego Wci. Jechałaś do Warszawy, kiedyś chciała, i zostałaś tam, kiedy tego zdrowie Wci potrzebowało. A gdzież to owe drzewo albo pusta jaka insuła, w której by się Wci ze mną przykrzyć nigdy nie miało? A teraz i cała ojczyzna moja, i wszystkie domy moje są Wci *insupportables*!

Piszesz Wć, żeś sobie porobiła nieprzyjaciół dla mnie, a osobliwie Króla JMci, którego łaska przydać się Wci może; a to dlatego, żeś za mną mówiła i przy mnie stawiała, i że rodzona moja na Wć winę kładła. Nie frasuj się Wć, naprawiony już jest całe afekt króla do Wci; i ja, niech mi P. Bóg będzie świadkiem, że to powiadał, żeś Wć jego stronę zawsze trzymała. Cokolwiek tedy moja siostra pobłądziła, jam to naprawił. Nie-przyjaźni zaś wszystkiej narobiła nam propozycja elekcji nieboszczki królowej, która niech z P. Bogiem odpoczywa. A ko-muż z tym było gorzej, jako mnie? Mnieć to po kilka razy w tumultach mało nie zabito, mojemu ci ja to tak wiele nadwerędził substancji; a przecię na nikogo nie narzekam, bo się tak P. Bogu podobało, z którego się ja wolał stosować chcę, bo też i przeciwko [jego] woli czynić chcieć co, jest to szalonego. I to nie rozumiałem za wielką urazę, że napisał, że trzeba było z szlachciankami konwersować, ile pod takie czasy, gdzie jako najwięcej potrzebowaliśmy przyjaciół. Królowa nieboszczka wielka i mądra była pani, a nieraz o kądzieli z takimi, które czego innego nie rozumiały, gadała, i sama ją, akomodując się stanowi białogłowskiemu, przedła. I jam się nie między krowami urodził, a przecię i o tym podczas mówić muszę, akomodując się ludziom na gospodarstwie już osiadłym, a pozyskując sobie ich przyjaźń przez moją konwersację, aby też i onych pozyskał, ile gdy tego wspólne nasze potrzebowały interesa. Zdrowie moje nie picie (bo po skończonym przeszłorocznym obozie wina w usta moje nie biorę i czkawki nie miewam), ale zdrowie moje zjadło i zabiło (a głowę najbardziej) melankolia, tęskność i gryzienie się.

Uważ tylko Wć, w jakim razie odjechałaś mię Wć i odstąpiła. A możnaż to żyć, nie tylko być zdrowym, będąc tak wielą utrapieniami nie przyciśnionym, ale przyduszonym? Piszesz Wć, że Wć nie masz nie tylko zdrowia, ale i *repos dans ce maudit pays*. A dla Boga, któż tego odpoczynku bronił i nie pozwalał Wci? I dla Boga, czy godziż się te wszystkie na mnie, który bym rad Wci nieba przychylił, bez wszelkiej przyczyny zwałć winy? Cokolwiek jam był Wci przyobiegał, uczynię. Któż by sobie nie życzył i wynieść przez złotą bramę [z] tego wszystkiego? Ale, przez Boga żywego, czyż się bić o to z P. Bogiem, kiedy w tym jego znać nie ma woli? I tym sposobem, jako Wć piszesz, bardzo by było dobrze, żeby to złożyć wszystko w ręce Króla JMci i Rzeczypospolitej, żeby to dobra swoje albo część znaczną poprzedać. Ale to nie może być ani tak prędko, ani tych czasów, bo i sejm ledwie za dwie lecie będzie, i Wć wiesz, że jeden, kontradykując, wszystko zepsować może. Majętności też nikt i w pół darmo kupować, póko się nie uspokoi, nie chce. Mnie zaś tak długo żyć bez Wci czyż rzecz podobna? Czyż by to był znak mojej miłości? A przecież największa na mnie o to uraza, żem to pisał i że się o to przykrzę.

Co zaś strony M. de Boham, temum tak zlecił powiedzieć Wci: jeśli się nie zechce do mnie prędko powrócić, to jest znak, że ze mną mieszkać nie chce; a kiedy mieszkać nie chce, to chyba życzy sobie rozwieść się ze mną. Na cóżeś Wć w tym teraz liście swoim zaraz wypadła *avec la carte blanche*? Niech to P. Bóg Wci odpuści! Znajdę ja pocziwszy sposób Wci, że się Wć uwolnisz ode mnie; bo któż dłużej tak ciężką na tym świecie może wytrwać mękę? Wspomnieć sobie prędko, jakoż po naszym weselu we dworze p. Butlerowej, gdym się kilka godzin zabaawił *avec M. de Comminges*, jakoś Wć z tym wypadła *en presence de M.* łowczy! A jam przecię nic mego przez to do Wci zalterował afektu; i owszem, przypisałem to w sercu moim impacjencji widzenia mego. Jeśli tedy była impacjencja niewidzenia mię przez kilka godzin, gdy prawdziwie kochano, a jakoż nie miała być u mnie niewidzenia Wci zupełnego roku?

Co strony M. *Chevalier*, i w tym się bardzo omylił M. de Boham, bom o tym nigdy mówić nie myślał, aby nie stał w jednym domu z Wcią. Mówiłem to, że to nie k'rzeczy, że Wć jeździsz sama tylko w tak wielką drogę bez białejgłowy statecznej; bo ja przyznam się, że *Mlle*

Feudherbe mieć za taką nie mogę, ponieważ dzieci rodzi, a za pannę się udaje, i męża ma, a z nim nie mieszka. *Les mariages de conscience* nie uchodzą, tylko w królewskich albo w wielkich jakich domach. Widzę do tego i słyszę, że i we Francji takiz zwyczaj: każda dama w tak wielką drogę bierze z sobą stateczną białągłową. Tak się działo, kiedy różne damy en *Allemagne*, en *Florence*, teraz en *Portugal* wyprawowano. *Femme de cbambre* nawet naszej królowej przy jakiej statecznej posyłało białejgłowie; i Wci, choć-eś dziecięciem była, przydano *Mme Galman*. O tom tedy tylko mówił, że nie dosyć samego w takich drogach *M. Chevalier*, ale trzeba było mieć jaką stateczną białągłową, a to najbardziej dla ludzi, którymże się przeciwieć nie trzeba, Wć piszesz: „Niech gadają i rezonują, *chacun selon sa fantaisie*”. To prawda, ale ja na tym cierpię; osobliwie, że i dotąd z suspicji u ludzi wynieść nie mogę, bo wszyscy po staremu rozumieją (i dlatego mi są niechętnymi, co jest z wielką moją *desavantage*), że jakobym to ja miał Wci trzymać [w tamtym] kraju dla jakichś ci po staremu fakcyj. A my jakiej z tamtej strony doznawamy niewdzięczności, codziennie Wć tam na to patrzysz. I jako tedy to tam chcieć się *etablić*, ja tego pojąć i zrozumieć nie mogę; na coś mi Wć nie odpisała dotąd, lubom już razów kilka o to pisał, gdzie namienił *de la Bastille*, *d'ingratitude*, o niedotrzymaniu słowa i o lekkim nas poważeniu. Jako by się to tedy prezentować *au palais enchante*, *a la cour*, zamieszkawszy ośm miesięcy *a la campagne*, gdzie nas za nic nie mają i gdzie by się pewnie a pewnie urągano, ja tego imaginować nie mogę.

Snadź to jest intencja Wci, której powiedzieć nie chcesz, a widzieć też i sama *impossibilite* musisz, co i ja, abyś Wć tam mieszkała, a ja tu; a żebym tylko o powrót Wci nie dokuczał, to będziemy *les meilleurs amis du monde*. Bo jakom z listu Wci wyrozumiał, który mię doszedł teraz w drodze tu jadąc, *11<sup>eme</sup> de juin*, *numero 52*, że ten terażniejszy czas i pierwszy mieszkania Wci, który się mnie zdał wiekiem, zdaje [się] Wci bardzo być krótkim, bo Wć piszesz, że i pierwej trzeba było Wci dłużej sobie odpocząć po połogu, lubo Wć odpoczywała dziesięć miesięcy, tj. od nowembra aż do augusta. Lepiej tedy już to mówić i napisać, co jest w sercu, a czego się ja nie bez fundamentu domyślałam.

Krewnych Wci kocham wszystkich, P. Bóg lepiej widzi, ile jeszcze grzecznych, i z samej teraz powieści de *M. de Boham*. Wielce estymuje



sobie M. de Bethune i onego pragnę przyjaźni. To prawda, jeżeli mi kiedy niemiło było na M. *Chevalier*, to nie z inszej, sam Bóg lepiej widzi, przyczyny, tylko że dymi-nucja afektu Wci nie z inszej, tylko z jego przyczyny, że Wć w nim bardziej niżeli we mnie kochasz. I byłoż mi tu o co mieć za złe? Ale co do *avancement* jegoż fortuny, niech nie żyję, jeślibym nieba nierad przychylił, a tym bardziej jeszcze dlatego, aby uczyniwszy jego fortunę, mogłem być bez wszelkiej przeszkody serce Wci *posseder*. Te były, Bóg moim świadkiem, *les veritables sentiments de mon coeur*. I comże to ja takiego mógł być uczynić dla niego, co było w mocy mojej, a nie uczyniłem? Że nie został *capitaine de la garde*? Czyż to było w ręku moich?! Czyż ja regimentami dysponuję? Mój ledwo utrzymać mogę! Ale spróbować mię tak było – to, co było właśnie w ręku moich, by też połowę substancji mojej, a na ostatkiem i część zdrowia mego – a rzec mi było: „Uczyń to dla brata mego!”; gdybym był nie uczynił, miecże mię natenczas było nie za kochającego siebie, ale za największego szelmę i fałszerza miłości Wci. Już tedy Wci nie będę więcej turbował nie tylko prośbą, przestrogą, ale i pisaniami moimi, abym do takiego Wci więcej nie przywiódł listu, którego odebrać bodajem był nie doczekał. *A toute la famille mes tres humbles respects*; dziecię pozdrawiam.

Dlaczego ja choruję, a chorując cierpię, widzi to lepiej P. Bóg. A pytać tych wszystkich, co ze mną do Gdańska jechali przeciwko Wci, jeżeli nie także bóle głowy miewałem, niesypianie, katar ustawiczny; a skorom się zjechał z Wcią, zaraz to wszystko jako ręką odjął. Na cóż szukać inszej przyczyny, kiedym to ja przez swoją doszedł eksperiencję: i pierwszym odjazdem, tak właśnie jako i teraz, ósmego miesiąca te bóle mi się zaczęły; na które co ja ucierpię, ofiaruję to P. Bogu. Moje debosze przed laty nie wadziły Wci. Dostyc, zem Wci dotrzymał wiary i takim gwałt przyrodzeniu memu uczynił, jakiego drugiego na świecie nie znajdzie przykładu, a przecię mi to w żadną u Wci nie poszło zasługę, co by druga za wielkie u siebie miała szczęście, miłość i obligację.

Pieczetując ten list, albo raczej kończąc, przyszła poczta lwowska, przez którą odebrałem list od Wci *du 18<sup>eme</sup> de juin, numero 53*, w którym Wć piszesz, żeś mi przysięgi dotrzymywać nie powinna, ponieważ ja Wci słowa nie dotrzymuję. Jest to właśnie tak kusić P. Boga, jako go

kusił czart, który kazał Chrystusowi Panu z kamieni chleb urobić. I mnie toż się dzieje właśnie. Kup majątność koniecznie za dwieście tysięcy talerów, boś obiecał (na zebranie której sumy trzeba teraz dwanaście tysięcy szelągów, a takiego nie znajdzie w całej Polsce, co by sto tysięcy wyliczyć mógł); idź potem do najniewdzięczniejszego na świecie kraju i dla którego tak wieleś stracił i substancji, i reputacji, i żyj tam bez honoru, bez respektu, i jeszcze żeby się z ciebie tam urągano i naśmiewano; wyjedź potem z honorem, z amnestią wszystkiego i z pozwoleniem Króla JMci i Rzeczypospolitej! Jeśli tedy te wszystkie rzeczy są w ręku moich, niech każdy rozsądzi.

Prokuracji tej i przeczytać nie mogę, i nie wiem, na co to jest potrzebna. Szkatuła, w której bezuar, w Kazimierzu z rzeczami nad Wisłą. P. wojewodzina krakowska pod Krakowem; p. Wardeński od dwóch niedziel w Kałuży stara się o takiego arendarza, jakiego Wć potrzebujesz. –

Na insze punkta listu Wci, dosyć uszczypliwe i pełne nieukontentowania, nie odpisuję, ponieważ się Wć wybierasz z taką ochotą do widzenia mnie, z jaką bym się ja ledwo wybierał na śmierć katowską albo na galerę wieczną.

*Au camp de Kamieniec, 29 VII [1671].*

Stanąwszy w obozie, a wzięwszy wiadomość o następującym już nieprzyjacielu, tęśmy wzięli przed się radę: księcia p. wojewodę bełskiego zostawiłem pod Tarnopolem z częścią wojska, aby się łączył z Królem JMcią, jeśli przyjdzie do tego, że pójdzie na tę wojnę, a sam z drugą częścią wojska poszedłem tu i przeszedłem za łaską bożą, i dziś tu stawam pod Kamieńcem. Gdyby nieprzyjaciel chciał nam wytrwać z kilka dni, który już ze wszystką turecką, tatarską i kozacką następuje potęgą, wielkie by nasze było szczęście, bobyśmy sobie cokolwiek żywności dla siebie i dla koni przysposobili. Ja za tą tu okazją będę fortyfikował Kamieniec tymi ludźmi, których tu mam przy sobie, lubo ich mało, ale złych; bo wszystkiego tu wojska ze mną ledwo cztery tysiące, bom część także udzielił księciu Ostrogskiemu dla obrony Wołynia, ostatek zaś po różnych rozstawiło się pasach. Owo widzę, jedni mali niemieccy książątka na wzięcie miasta Brunswika, mniej im potrzebnego, więcej zaciągnęli wojska, niżeli nasza rzeczpospolita, widząc ostatnią prawie zgubę swoją; bo oni mieli dwadzieścia pięć tysięcy, a my ledwo dziesięć tysięcy, i to rachując z wszystkimi garnizonami, które tylko są po fortecach. Fortecę zaś tę tu fortyfikować będę tymi pieniędzmi, które się obrócić miały na wykupno więźniów, z pewnej, którąm był uczynił, fundacji; ale tym sposobem na te tu miejsce obracam, bo stąd rozumiem być większą P. Bogu przysługę i wieczną sławę i pamiątkę. Jeśli tedy da P. Bóg żywo powrócić, a gdy jeszcze oddam chleby zimowe, jakom już uczynił *votum*, w ręce rzeczypospolitej, aza się kiedykolwiek obaczy, a ja też wszystkich z siebie zbędę inwidyj.

O nic P. Boga teraz nie proszę, tylko żeby mię jakimkolwiek zdrowiem posilać raczył, które jest tak słabe, że co godzina albo zawrotu głowy, albo czego gorszego wyglądam. Jakie bowiem rzeczy cierpię i jako tego już blisko, P. Bogu memu wiadomo. -

Jam napisał więc nad moją intencję, bom to przyrzekł i przyobiecał Wci nie turbować niczym i ni ocz, tylko się o same pytać zdrowie;

co i teraz czyniąc, *mes tres humbles respects a toute la famille* zalecam, a dziecię pozdrawiam.

Jeśli co poczta o zdrowiu Wci pytać się nie przyjdzie, nie mieć za złe, bo miejsce te tu od poczty odległe, przejazd nie bezpieczny; a do tego, że te dwa listy Wci, tj. jeden *par* M. de Boham, a drugi *du 25<sup>eme</sup> de juin* pisane, tak mię utrafiły, że przyjść do siebie nie mogę i podobno ta rana, którą mi w serce moje zadały, do śmierci nie będzie zagojona. Bo czegoż więcej trzeba? *La carte blanche* zaraz i z wielką ochotą! *Un aveu tout franc que vous ne preferez pas mon amour a l'amitie que vous devez avoir pour vos parents; et vous citez le Decalogue.* To prawda, że tam napisano „szanuj ojca i matkę swoją, jeśli chcesz długo żyć na świecie”; kochać zaś Chrystus Pan tak kazał z ust swych męża swego, mówiąc: „a żona opuści ojca i matkę dla męża swego”. Owa przy tym odjazdu do Gniewu przyczyna, że tam milej mieszkać, gdzie domy w miastach porządne, *les jardins, la police* i częstsza korespondencja listów. To prawda; ale ta komparacja nie uchodzi do męża, ile kochającego i wzajemnie kochanego, bo jest tak siła przykładów, że żony w więzieniach po lat kilku przy mężach mieszkwały, choć się z miłości to tak nie chwaliły. Bo miłość .nie w uściech, ale w sercu i w samym mieszka efekcie.

I te zaś narzekanie, że przy mnie stawając i mnie broniąc, straciłaś Wć łaskę 158 [króla Michała], która się Wci zawsze przydać może. A dla Boga, przy kimżeś Wć stawać miała i kogo bronić, kiedy nie męża? O to żaden rozumny żonie za złe mieć nie może. Ale to wszystko niech P. Bóg odpuści Wci, który patrzy na żal i boleść serca mego. „*Il est aime de sa femme, parce qu'il est bien fait et a du merite*”. I jam się po śmieciu nie walał, kiedy ten honor od Wci otrzymał, ani się też mną ludzie mierzili. Mogłem też sobie być zasłużyć przez tak wiele lat i czuć to do siebie, że i ja miał *du merite*, ponieważ stałem się godzien mieć za żonę Wć. Wylałaś Wć, upewniam, w tych dwóch listach, cokolwiek miałaś na sercu; o czym bodajem był nie wiedział do śmierci mojej, bo cóż już po życiu moim, kiedy [się] mi widzieć daje, że jest i najniezwyklejszym, i snadź najobmierźliwszym w oczach Wci? Chciej tedy Wć; uniżenie proszę, moment jeden darować mi za wszystkie łaski, a pomyśleć nad tym, jeżeli też dusza w czyścisku albo i w piekle tak wiele oraz cierpi i cierpieć może, i jeśli do mojej choroby tak cięż-

kiej, do takich prac, trudów, kłopotów, utrapień, takie mię dochodzić miały z rąk Wci prezerwatywy, gdyby zdrowie moje cokolwiek było miłe Wci? Bo to jest właśnie dobić człowieka *et lui mettre poignard dans la gorge*. -

*Au camp de Bar, 3 X [1671].*

- Ruszając się stąd z wojskiem, odzywam się jeszcze Wci, bo w głąb wszedłszy w Ukrainę i poczty dla niebezpiecznych przejazdów ustać będą musiały. Szczęścia takiego, które mi tu P. Bóg daje, i imagi-nować niepodobna, bo nie tylko że Doroszenko uciekł i wszyscy Tatarowie, których ostatki wczora pogromione, ale wszystkie prawie miasta, poddając się mi, w przysyłaniu się uprzedzają, a nawet i Raszków, choć się pani terazniejsza jego zowie Dumna, bo jest gospodarówna, co była za synem Chmielnickiego. Toż uczynił Braclaw i innych kilkadziesiąt, Jednego już tylko aprehendujemy chana, do którego snadź sam Doroszenko pobiegł po sukurs; jakoż jest co bardzo *apprehender*, ile gdy nas Hanenko, aby go już osadzić hetmanem, głęboko w Ukrainę pociągnąć chce.

Król JMć na tych dniach we Lwowie być ma i z Królową JMcią, która, choć brzemenna, dopomaga tej fatygi Królowi JMci. Jam sobie obiecał o Wszystkich Świętych stąd się wybrać, ale teraz P. Bóg wie, jeśli przyjdzie do tego i jako mię dalej to szczęście obrócić zechce, które że jest tak nagłe, dlatego odmianie podległe. -

Piszesz Wć, że to, cokolwiekeś pisała, *qu'une certaine personne etait bien faite et meritait l'amour de sa femme*, że to było *par derision* i że znać tego dobrze nie rozumiała *la Poudre*, albo raczej źle interpretowała. O mościa pani, racz mi Wć odpuścić i nie mieć nas za tak wielkich prostaków, bo się też trochę na rzeczach rozumiemy! Aza nie była dobra do tej pochwały w pierwszych listach, które były *serieusement* pisane, dyspozycja? Niech tylko sobie wspomnią *les Essences*, gdy pisały, że *pour l'amour de la Poudre* i że się o niego umawiały *les Essences* i przy jego stawały interesach, rozgniewały na się tę osobę, która zawsze przedtem była na Bukieta łaskawa i której przyjaźń potrzebna Bukietowi i przydać się zawsze może. Toć gdy kto tak pisze w jednym liście o kim, a w drugim daje mu dobre słowo i chwali go, nie może się brać *une chose si serieuse pour derision*. Ale na cóż dowodów; któż tego nie rozumie, że to chciano przymówić *a la Poudre*? -

Takem sobie już głowę nabił melankolią, że już się mój nigdy z przyrodzenia wesoły nie przywróci humor. Aleć też Wć o to mniej dbasz i nie pomnę, abyś kiedy mi o to rzekła, widząc mię najutrapieńszego, albo żebyś sama, tak jako dobrzy zwykli czynić przyjaciele, dobrą swą i wesołą chciała wybić to z głowy cerą albo jaką zabawą. Pomnę w Tarnowie, jadąc z Krakowa, kiedym był tak strapiony i podziłem tych nieszczęsnych chlebów tak sturbowany, siadając nad tym po całej nocy, żeś już prawie ledwo żył, tedyś Wć tak na mnie była dyskretna, żeś żadną żywą miarą dziecięcia, wrzeszczącego mi nad głową, do drugiej naprzeciwno nie pozwalała wynieść izby, choć tam było arcywcześnie dla niego i ciepło, i choć o zdrowie mężowe każda żona bardziej dbać aniżeli o dziecięce powinna. Nie dziwuj się Wć temu, że to przyszło na myśl; bo myśląc ustawicznie o jednym, muszą rzeczy wszystkie przeszłe, by najdawniejsze, jedna po drugiej na myśl i pamięć przychodzić. Wć, że nie kochasz, toteż nie myślisz, a nie myśląc, zapominasz, i dlatego się na krótką skarżysz pamięć. -

*A Bar, 6 XI [1671].*

Postawiwszy wojsko w Ukrainie po kwaterach, ponieważ mrozy srogie i zwinienie wojska litewskiego i powiatowych żołnierzy dłużej wojować nie pozwalały, a zostawiwszy komendę przy księciu p. wojewodzie bełskim, sam zbiegając do Lwowa na św. Marcin, abym przynajmniej patrzył, jako pp. komisarze chlebem dzielić będą, potkałem się w Barze z pocztą, gdzie i list od Wci pisany *de Jouyaygny le 20<sup>eme</sup> d'octobre* (ale to snadź omyłka i ma być: *de septembre*), *numero 68* odebrałem. Piszesz Wć na początku, że przez kilka niedziel żadne-goś ode mnie nie odebrała pisania, na końcu zaś listu, że dwa oraz oddane Wci, jeden z Kamieńca, przed ruszeniem się pisany, a drugi spod Baru. A o pierwszych dwóch, z Kamieńca także pisanych, *du 3<sup>eme</sup> d'aout, numero 34, et du 10<sup>eme</sup>, numero 35*, jeśli doszły albo zginęły, nic mi Wć nie oznajmujesz. Wszak się na to *numero* pisze, aby wiedzieć, jeśli który zginął; ile żem w tych listach rzecz potrzebną pisał, oznajmując o wekslach i gdzie w jednym list od p. Wardeńskiego posłałem gdyż ja listy sobie wszystkie, lubom tak jest zabawny, notuję i dlatego nie zapominam, co piszę i jako odbieram responsy.

Narzekasz w tym liście, że bardzo we zły czas i spóźniony puszczasz się w tę drogę, co i ja przyznawam, ale żadnej na się o to nie biorę winy, boś tak Wć jeszcze z wiosny u siebie postanowiła, kiedyś mi oznajmiła, że przed majem wyjechać nie możesz dla wód egierskich; a gdy zaś dla głównego wrzodu zatrzymałaś się od tej drogi, napisałaś znowu, że *devant le septembre* wyjechać nie możesz, bo *en mai et septembre* zwyczaj tych wód zażywać, i przydałaś Wć, jako się tym nie nadawały, co ich *in augusto* zażywali. Tak się tedy i weksle dysponować musiały, ile gdy tu miesiąc takiego trzeba szukać kupca, co by się pieniędzy do Gdańska podjął przeprowadzić, i to chyba na lwowskim albo jarosławskim jarmarku, który się dopiero zaczynał *le 15<sup>eme</sup> d'aout*. Tego też zgadnąć było niepodobna, żeś się Wć kilka dni tylko a Bourbon zabawić miała, boś Wć pisała razów kilka, że przez piętnaście dni zażywają tych wód. Wcześniej tedy musiałaś Wć wiedzieć to, że bardzo późno Wci i w złe czasy wyjechać przyjdzie.



Najlepiej było tak oznajmić, jako jest i było w rzeczy samej, i co retardowało tę drogę, bobyśmy dla siebie sekretów mieć nie powinni. Pieniędzy też było tych wziąć, które oddane przed samym wyjezdnym *a Bourbon*, jako *Wć* piszesz, nie szukając i nie pożyczając się, jako to *Wć* w [tym] samym namieniasz liście, że ich dostać niepodobna. A te zaś z weksłu na to miejsce by się były położyły, i tak dla pieniędzy nie stałoby się najmniejsze omieszkanie i drogi niewczesność. Któż by tedy teraz nie widział te rzeczy wszystkie, zważywszy i zrozumiawszy, z jakim sercem i ochotą w tę się *Wć* do mnie wybierasz drogę!

Przyczynił ktoś niepewną relacją pracy w tym liście *Wci* (boś całą tą materią zapisała arkusz), a to strony kompanii rajtarskiej p. Gorzeńskiemu oddanej. Tak tedy krótko o tej materii informuję *Wć*: Oznajmiłem *Wci* przed kilką czasów, że chciałem traktować o regiment dragoński z Linkhauzem na *M. Chevalier*, a to z tej przyczyny, że ten regiment p. Chełmskiego rajtarski, i ta kompania, na przeszłym sejmie przez konstytucję zwiniony, i ja tylko moją powagą dotąd tych ludzi zatrzymywałem, o co cała Polska i dwór na mnie wielki [podnoszą] hałas. Gdyś mi tedy *Wć* imieniem rodzonego swego za to podziękowała, skontaktowałem z p. Linkhauzem, z pewną jego nagrodą, o czym gdy się dowiedział Król *JMc*, chciał był ten regiment komu innemu oddać; alem ja posłał do niego, że i to mój regiment, od przeszłego Króla *JMci* mi dany, za czym wolna mi onego dyspozycja, i że go wydrzeć sobie nikomu nie pozwolę. Mianowałem tedy za pułkownika regimentowi temu *M. Chevalier* i oberszterlejttnantem tamtegoż regimentu majora dla lepszego porządku postanowiłem; tę zaś kompanię, u której już nie chciał być p. Krzywicki, wzięwszy go do swego regimentu, p. Gorzeńskiemu, aby był nie był w tym obozie bez szarży, oddałem, albo raczej narzuciłem go tym kłopotem; i to całe bez wiadomości Króla *JMci* uczyniłem, ponieważ już tych ludzi ma za zwinionych. Jeślim tedy zgrzeszył, proszę o [pardon], ponieważ *Wć* straszysz wszystkich *que vous avez un coeur de lion*, ja zaś szukam *la tendresse dans le coeur des belles femmes*, a nie okrucieństwa i surowości. Gdy tedy to nie będzie [się] zdało *Wci*, czy *a M. Chevalier*, ja za ten regiment dragoński obiecuję jegomości, że nie tylko p. Gorzeński wróci tę kompanię, ale i p. Chełmski na cały swój będzie się mieniał regiment, który, dowiedziawszy się o zwinieniu, zbuntował się był, idąc do obozu, i rozje-

chali się byli, ledwo ich trzecią część zebrał. Ale moje takie szczęście, żeś już Wć tak jest o mnie *preoccupee*, że bym ja co najlepiej uczynił, to Wć przynajmniej suspicję na złą zawsze chcesz obrócić stronę.

Co strony dragonów, ci by i za pół roku we Gdańsku nie stanęli, bo stąd jest tam mil półtorasta, a konie wojną półroczną całe zrujnowane. Pisałem jednak do p. Zawadzkiego, aby z listem moim dojechał do jmp. wojewody pomorskiego, w którym proszę go, aby swych dragonów do Warszawy pozwolił Wci; co że uczyni, nie wątpię. Do Warszawy zaś, gdzie życzę, abyś Wć wstąpiła, pošlę swoich ludzi i sam aż do Solca zajadę; a zajechałbym i dalej, ale ku Warszawie zbliżyć mi się nie godzi, boby mię tam zaraz zwabić chcieli i radzić się, aby zaś przed pospolitymi ruszeniami wszystką winę na mnie zwalić. Lubom tedy i chory, i nazad mi prędko powracać potrzeba, miła mi będzie jednak ta fatyga, byłem w jako najlepszym Wć moje serce oglądał zdrowiu. Piszesz Wć, że mój list był zimny; alem się i ja Waszecinym nie sparzył. Znać, że i we Francji mrozy wcześniej zaczęły. -

*W Szczepieszynie, 26 XI [1672].*

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza, najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńku, panie serca mego!**

Już też teraz doznałem jawnie i oczywiście, że Wć moja panno nie dbasz o mnie aniś mnie szczerze kochała: bo kto kiedy na świecie, kochając w kim, tak się z nim dusznic i koniecznie pragnął rozłączyć, jakoś to Wć moje serce w tym terazniejszym pokazała żalu? Żałowałem ja też matki mojej, a przecie jedne widzenie, jedne słowo Wci mego serca, jako tej osoby, nad którą nic nie miał miłszego na świecie i dla której tylko żyć i konserwować się pragnąłem, wiele tego zaraz momentu ujęło mi żalu, a przydało konsolacji; a to tylko w nadziei, i to niepewnej będąc, żem miał kiedy tej, w której-em się być rozumiał dotąd, doczekać szczęśliwości, żeśmy jedno dla drugiego żyć tylko mieli. Nie kondemnuję ja tej miłości, którąś Wć moja duszo przeciwko rodzi-com miała i mieć powinnaś; ale przecie po ludzku te rzeczy czynić potrzeba, konserwując tak słabe zdrowie swoje, jeśli nie dla mnie, przynajmniej dla dzieci swoich. P. Bóg sam widzi, że i ja sam szczerze dopomagam tego żalu, bom osobliwy jejmości ku sobie znał afekt; ale kto tak kiedy na świecie żałował, jako tu nam ks. Kostrzycki napisał, żeś Wć moja duszo przez sześć dni nie jadła, nie spała, nikogo do siebie nie puszczala, a nawet i światła widzieć nie chciała? A dla Boga, i nie oczywisteż to są rzeczy, żeś się Wć swą ręką zabić chciała? A kiedyś się tak sama zabijać chciała, to jest znakiem nieomylnym, żeś już nic sobie miłego na tym nie zostawiła świecie; i co za dziw, że paraliżowa przypadła afekcja, kiedyś Wć gwałtem tego pragnęła i umyślnie tego szukała? Obym ci to był dawniej wiedział, i ja bym był mniej jeszcze zdrowia mego szanował, ponieważ tak bardzo i tak prędko od niego na on kwapiłaś się Wć świat. Com tedy dawno pisał, to się teraz weryfikuje, moja duszo, żem ja daleki w rejestrze miłości Wci serca mego, a zatem i niegodny, i nie umiejący się o nią starać; i przez tę jednak, jeżeli jej jest cokolwiek, a przynajmniej dla tego drobiazgu swego racz się

Wć moja duszo w tym żalu swym (który że jest arcysłuszny, przyznawani) moderować. Ja o tym pierwszy list od Wci serca mego, w którym kilkaś tylko napisała wierszów, odebrał w Tarnogrodzie w probostwie, tam gdzieśmy stali, kiedyśmy na Sądny Dzień żydowski przyjeżdżali, gdzie nie raz, nie tysiąc wspominałem na Wć serce moje. Tu zaś w Szczebrzeszynie odebrałem dwa, jeden dawny, *par capitaine de M. Korycki*, a drugi przez pocztę, *du 11<sup>eme</sup> novembre*.

Myśmy tu stanęli z wojskiem koło Szczebrzeszyna, dowiedziawszy się, że Król JMć nie doczekał nas w Lublinie [i] pojechał do Warszawy, przeciwko któremu Królowa JMć wyjechała aż do Kozienic, Pospolite zaś ruszenia różnie się rozjechali, złożywszy sobie sądy *pour le 4<sup>eme</sup> de Janvier* w Warszawie, gdzie marszałkiem tenże p. pisarz, któremu dano sto tysięcy intraty z dóbr całego domu pp. Prażmowskich. Temuż i wojska zaciągniono kilka tysięcy na obronę Króla JMci, a na odbieranie raczej kaduków i opresję niewinnych ludzi; co że jest przeciwko powadze hetmańskiej, mieliśmy tu koło przez trzy dni w kościele franciszkanów, na którym co stanęło, zrozumiesz Wć moje serce z przysięgi, którą posyłam i po polsku, i po łacinie. Cztery tylko z nami nie przysięgało chorągwi i kazało im wojsko precz od siebie; ale zda mi się, że się wpraszać do wojska znowu będą. -

Dziś się też dopiero zjawił kapitan *de M. Korycki*, który mi w cale oddał to, cokolwiekeś Wć moje serce przez niego przysłała. Niepodobna na świecie nic wcześniejszego, piękniejszego *et plus mignon* nad te chusty, którym nigdziej prać w drodze nie każę aż do szczęśliwego, da P. Bóg, z sobą się zjechania.

I chustki, obiecuję, że żadnej nie zgubię. Aleś Wć moja panno zapomniała *mon traversin* i nie przysłałaś Wć barwy, choć wiesz, że ja na nim najradziej sypiam i że jest na różne przygodnym usługi. Od poduszek tych, P. Bóg widzi, że się z łóżka wstać nie chce, i tylko ta do nich wada, że pajączek i muszeczka na nich jeszcze nie spała, czym by były milion razy miłsze i wdzięczniejsze; ale, moja kochana duszo, i tego było nie zapominać, co się najbardziej i najczęściej, na koniu jeżdżąc, psuje, i w czym to bywa, co by nie miało być w poślednim u najkochańszej i najwdzięczniejszej muszeczki respekcie. Jeśliby się też za to wstydać – a toćby lepiej tego nie mieć, czego by się wstydać albo zapierać kto miał! Proszę na to o respons, bobym to u kogo innego gdzie

zafantował. Chustkę dziś pierwszy raz wzięłem i zaraz mi ją ukradli, o co się niesłychanie frasuję. Między chustami znalazłem *un petit livre blanc de Nostradamus*.

Bardzo Króla JMci zawiedli ci, co mu obiecowali, że się przy mnie nie miało zostać, tylko ośm chorągwi; a teraz się to tu pokazało, że ich nie odeszło, tylko cztery, i te się już całe do wojska znowu proszą. – Książę jmp. wojewoda bełski będzie tu u nas dziś. Nocuje w Turobinie; którego z wojskiem obiedwie przysięgły chorągwie. Dziś, że kwatery zimowe rozdawać się zaczynają, nowe zaciągi bojąc się, aby ich zaraz wojsko nie znosiło, już do mnie po ordynanse przysyłać zaczynają, wyrzekając się p. pisarza, swego nowego hetmana. Oto mam mocną w P. Bogu nadzieję, że tę ojczyznę wkrótce uspokoimy i każdy się przy swoim zostanie ani się złość ludzka cieszyć z cudzego nie będzie. Bo to jest i będzie prawdziwe uspokojenie; nie to, co by tylko było bardziej zamieszało rzeczpospolitą i do ostatniej by ją było przywiodło zguby.

Ja tu najmniej nad tymi chlebami z tydzień jeszcze zabawić będę musiał; co skończywszy, chciałbym się przebierać do Wci serca mego powoli, bo mi podobno przyjdzie pójść ku Łowiczowi, dokąd mię jmc ks. arcybiskup na zimowy zaprasza kwartier, lubo to i p. pisarz, jako hetman nowego zaciągu, tamże pod Łowiczem w Bolemowie swój obrął hauptkwartier, tj. miejsce rezydencji swojej. Ale nie wiem, jaka by była w takiej bliskości między nami zgoda; podobno jegomość w Warszawie przy boku Króla JMci przez ten czas zamieszkać zechce. Wé moja duszo racz jechać do Gniewu, bo ja z pewnych przyczyn do Gdańska jechać nie mogę tak prędko. Gdyby to można, aby mi gdzie jeszcze i bliżej drogę zajechać, byłaby mi rzecz niesłychanie wdzięczna i miła; ale dokąd by, to i sam jeszcze wiedzieć nie mogę. -

O zdrowiu moim nie mam co oznajmić: tak właśnie, jako było. To tylko pewna, że w pracy bywa lepsze niżeli w odpoczynku. P. starosta parczewski nieborak malusieńko nam nie umarł. P. Bóg wprzód, a potem wódki go moje salwowały; ale jeszcze nie całe zdrowy. Towarzystwa siła bardzo umiera, a drudzy się ledwo od śmierci wracają, a to dla srogich niewczasów i fatygi, któreśmy w tej ponosili kampanii.

List mój, który to oddano Wci memu sercu odpieczętowany, oddał p. Złotnicki w ręce jmc ks. referendarzowi. Mój też ów młodzian Michałowski zdradził mię: oddał listy różnych przyjaciół, co do mnie pi-

sali, Królowi JMci; z których nie wiem czego się Król JMć chciał albo chce nauczyć. Nie wiemże, jeżeli i listu mego, który-m pisał do Wci serca mego przez niego, czy spod Niemirowa, czy spod Jaworowa, nie oddał do tychże rąk Króla JMci; którego na to umyślnie przekupiono, i dobrze mu to: po czym było nie zapłacono. Sekretów małżeńskich z tych się Król JMć nie nauczy listów, bo z pisma i wojować, i co inszego robić trudno. Oto P. Bóg widzi, że równej już temu niepodobna niewoli, bo tego i za największych nie bywało tyranów. Bo o insze wszystkie listy mniej dbam, niechby ich czytał, jako chciał; ale to komu czytać, co do samej Wci serca mego należy, jest rzecz do zniesienia niepodobna. W czym szerzej się nie rozwodząc, całuję milion razy wszystkie śliczności Wci serca mego od głowy aż do stopeczki.

Wszyscy wszystkim kłaniamy. Dzieci obłapiam i całuję. – Prosił Celadon Astrei, aby do niego nie pisać *vous*, bo to jest znak niepełnej konfidencji. Nic mu na to nie odpisała i nie odmienia stylu.

l XII [1672], a *Szczebrzeszyn*.

**Najśliczniejsza, najwdzięczniejsza, najukochańsza Marysieńku, duszy i myśli moich wszystkie pociechy i jedyny serca mego panie!**

Nie zawiodłem się na tym, com przeszłą pisał pocztą, że już nic miłego dla Wci serca mego ani kochanego na tym nie zostawa świecie, a przynajmniej w Polsce, po tej, którąś Wć uczyniła stracie. Bo to sama w liście swym *du 10<sup>eme</sup> novembre* przyznawać raczysz, że *les pauvres morts jour et nuit ne vous abandonnent pas, et que vous ne les pouvez savoir dans les tenebres d'une cave sans desirer passionnement d'y etre avec eux*. Kiedy tedy Wć moje serce życzysz być z nimi, to nie życzysz być ze mną; a kiedy nie życzysz być ze mną, toć snadna konsekwencja, że nie kochasz, albo jeśli kochasz, to mniej, niżeli w tamtych, kiedy preferujesz *les tenebres de la mort* z tamtymi niżeli jasność i światłość życia ze mną. Ale to Wć nie tylko pismem komprobowałaś, ale i rzeczą samą, jako ks. Kostrzycki pisze, żeś Wć sobie tym niezwyčajnym zalem tak zdrowie zepsowała, że go już nigdy nie naprawisz. Jeśli to tedy są znaki miłości zdrowie sobie psować, wiedząc, jako mnie jest miłe i jako dla niego tylko samego żyć jeszcze w takich dla mnie nieszczęśliwościach pragnę, niech nas ten, kto się na prawdziwej zna miłości, sądzi. I mój tedy przyjazd do Wci serca mego więcej podobno przyda melankolii niżeli konsolacji, wspomniawszy, że ja jest, a tego, co było miłszego, nie masz. Konwersacja też białychgłów Wci sercu memu zawsze była miłsza niżeli moja, bo się całą noc z nimi przegadać nie przykrzyło. Bo taka życia naszego, kiedyśmy z sobą, jest dyspozycja: ja wstawam do zabaw moich, bez których szarże moje i kondycje obejść się nie mogą, a Wć moje serce dopiero w najlepsze zasypiasz; ja się kładę w łóżko, a Wć moja duszo dopiero z niego wstawasz i dopiero go ścielą, kiedy się ja już rozbiorę. Oto, widzę, szczęśliwszym jest milion razy, kiedym jest *absent*, bo mię pragną, bo mię w listach i imaginali obłapiają, całują od stóp aż do głowy; a jak

przyjadę, pierwszy dzień jakożkolwiek, drugi mniej, a trzeciego jak owa, co się rada przejada potrawa. Nieraz Wci duszy mojej prosiłem, abyś mię nie tylko w sercu kochała, ale i powierzchowną miłością, *car j'aime fort a etre caresse*, bom się przyuczył do tego, że gdzie mnie kochano, tam mnie bardzo karesowano – a przecię tego, moje serce, uprosić nie mogłem; co mi jest w największym po-dziwieniu, bo kto pragnie być kochanym, poprzedza i myśli, by je wiedzieć mógł, kochającej osoby, aby tym większą w niej mógł ku sobie zapalić miłość – Wć zaś, moje serce, choć to wiesz, choć cię o to proszę, najmniej się i sforsować nie chcesz i nie możesz, lubo to miłość jest takim nad wszystkim rodzajem tyranem, że się jej odjąć żadna żywa żyjąca nie może dusza (ma też moc i w najzimniejszej wodzie, bo i tameczni znają ją w sobie mieszkańcy). Ja, moja duszo jedyna, gdybym wiedział, że się tym upodobam Wci sercu memu i na większą zarobię miłość, abym (jako jest przypowieść) drzwiami skrzypiał – o jako bym to rad i ochotnie uczynił! Nierazem to mówił Wci sercu memu, racz sobie tylko wspomnieć, że bym i chleba nie jadł, gdybym wiedział, że byś Wć tego potrzebowała po mnie. Ale mniejsza chleb; coś-em ja daleko smaczniejszego niżeli chleb odstradał dla miłości Wci serca mego i im większy znałaś i wiedziałaś do tego we mnie apetyt, tym byś mi Wć moja duszo obligowańska być miała: bo lubo wielki wszystkim w tym mądrze dla konserwowania siebie smak zostawiła natura, jednym jednak większy niżeli drugim zostawiła apetyt. I to rzecz do zrozumienia niepojęta, że Wć moje serce mówiąc ustawicznie, pisząc, że pragniesz być więcej jeszcze, niżeliś jest, kochaną, a sama zaś to, ganiąc się do gustu tego, któregoś jest pełna, nie chcąc dać i uczynić, jakobyś dobrowolnie i umyślnie obmierzić się chciała i pragnęła. Aleć nie we wszystkim winuję Wć duszę moją, bo mam w ręku dowody, kto psował i psuje do mnie serce Wci mojej panny. A dałby to był P. Bóg, aby były w moich tylko ręku; ale znać po nich, że i nieprzyjaciele moi mogli się z nich nade mną urągać. Regiment dragoński na M. *le comte de Maligny* zatrzymałem.

Drugi list z poczty lubelskiej doszedł mię, *du 16<sup>eme</sup> novembre*, w którym się Wć dowiadujesz, *si je suis mort ou vif*. Po polsku ten komplement bardzo źle idzie (po francusku nie wiem jako), *car il est pour personnes tres indifferen.tes*. Urażasz się Wć moje serce na mnie, że



nieczęsto pisuję, że poczty omieszkiwam i że umyślnych nie posyłam. Co o umyślnych, pokażę to Wci memu sercu, że dwóch rozbito i posieczono, a trzeci, Michałowski, zdradził; a podobno i czwartemu co się stać miało (przez którego oznajmowałem, jako p. wojewodzie sandomierski kazał posłańca mego rozbić wśród białego dnia w rynku tomaszowskim), ponieważ żadnego na to od Wci mojej duszy nie miałem responsu. Co zaś o pocztę, ta nie chodziła ze Lwowa do Lublina po te czasy (a między mną a Lublinem wszędy był nieprzyjaciel), bo nie tylko z listami jadących po drogach ścinałi i łapali, ale i tych, co tylko kto na moment gdzie wstąpił godziny, a został się na zadzie, jako się to stało Borzechowskiemu. Nie tylko to tedy pod te czasy posłańcom, ale i mnie samemu trudny będzie przejazd; i dlatego to i listy Wci serca mego wszystkie były w Lublinie zatrzymane i dopiero mi oraz w drodze pod Tarnogrodem oddane, a drugie po Zamościu zbierane, jakom o tym oznajmił Wci sercu memu. Racze się tedy Wć moja duszo sama osądzić, na jako słabych niemiłość moją albo odmianę stabilujesz fundamentach.

Dajesz mi Wć na przykład jmp. wojewodę ruskiego. To prawda, że jegomość godniejszy tej miłości jejmości swej niżeli ja u Wci serca mego, ale przecię między nami wielka dyferencja. Bo jegomość, pod Lublinem będąc w obozie, przy samej siedział poczie, Tatarów w tyle siebie nie miał. Wojsko jego rozbiegło się bez zimowych kwater, a on też do żony; ja zaś muszę myśleć, aby się ci najedli, co przy moim zdrowiu i honorze stawać przysięgli. Jmp. wojewoda, przysięgłszy z drugimi ichmość, wolny ma pas przejazdu w tamte strony; a moim ludziom i imienia mego częstokroć się zapierać przychodzi. Dlatego, zem jest *constant*, że złych rzeczy chwalić nie mogę i że przy wolności mojej umrzeć chcę, dla czego na żadne nie dbam pogróżki ani postrachy, mając sumienie czyste, a pogotowiu [ani] na datki, ani na obietnice. Co o czas, ten zawsze był u mnie i jest, kiedy był na bębnie pisząc i *a la vue des ennemis*.

Ja się spodziewam za dni cztery stąd wyjechać na Kazimierz, Łowicz, gdzie co cięższe zostawię wozy, a do Wci serca mego jako najspieszniej pobiegnę spróbować jeszcze raz, jeżeli mi też Wć moja duszo tego dotrzymasz, co w listach swych obiecujesz. Zwyczajnieć grzeczne damy i kochające żony zwykły ekstraordinaryjnie dobrze i mile mę-

zów z wojen, ile szczęśliwych, powracających przyjmować; bo nic pewniejszego nad to, że *les femmes aiment les braves, car par bravoure les hommes cherchent la gloire*, nic zaś na świecie nie jest tak *glorieux*, jako białogłowy, ile nadobne i rozumne. Jeślim tedy jest godzien *des caresses*, teraz mi ich pokazać potrzeba, bo jeśli się jeszcze ten raz zawiodę, całe wszystką myśl, miłość i resztę lubo chorego zdrowia *a la gloire* obróćę, w której (ponieważ w stworzeniu żadnym po najśliczniejszej Jutrzence niepodobna) inamorować się zechcę, ostatek onej mego konserwując życia; dla czego prędko by mi znowu w te tu przyszło powrócić kraje. Jeżeli zaś tak mi się stanie, jako sobie życzę, że i myśli moje miłością, zupełną konfidencją, karesami, niczego nieodmówieniem poprzedzać będą – o, natenczas tak się utopi w miłości najśliczniejszej swojej Celadon Astrei, że się jej tak podda pod moc i wolę, aby nim dysponowała tak, jako sama będzie chciała i rozumiała!

Z Łowicza tedy pojadę na Bydgoszcz, gdzie jeśli łaska Wci serca mego, racz mi zajechać drogę; tylko by się trzeba zaraz, wzięwszy list, w tę wybrać drogę. Respons jednak na ten list racz Wć moje serce do Bydgoszczy przed sobą posyłać a *Mme* łowczyzna, uniżenie i bardzo proszę, bo tam mój na to świeży będzie czekał posłaniec. List ten piszę przez jmp. łowczego koronnego, którego posyłamy do Warszawy, on zaś ten list przez umyślnego obiecał do Bydgoszczy, a stamtąd przez świeżego do Gniewu. Czytałem wczora w liście ks. Kostrzyckiego do ks. Przyborowskiego o Fanfanie i o nogach, że ich źle stawia i że ich może mieć krzywe na potem. Wszystko mi się zda, że on, nie rozumiejąc mody, stawiać mu ich *en dedans* każe, tu zaś Wć, i jako należy, *en dehors*; i tak dziecię nie wie, co z sobą robić, jeśli jeden tak, a drugi inaczej, a całe przeciwnie. Słyszałem także, że mu się nauką przykrzą. Dla Boga, dać mu pokój, nie męczyć go jeszcze niepotrzebnie!

Wojska większa część idzie za Wisłę, piechoty wszystkie, bo tu na tej stronie pustki wielkie. Piszesz Wć moje serce, że mię chcesz zjechać nieznacznie na kolasie. Dałby to P. Bóg, alem Mu tego nie zasłużył szczęścia. Ostatek do szczęśliwego, da P. Bóg, powitania; do którego nim przyjdzie, całuję milion razy wszystkie śliczności Wci duszy mojej od stopeczek aż do główeczki; co że będzie rzeczą samą, wywiodę się. Dzieci pozdrawiam i całuję. Domowym wszystkim kłaniam.

*A Łowicz, 11 XII [1672].*

### **Jedyna duszy i serca pociecho!**

Jeszczem się nie kładł za nieszczęśliwego na świecie człowieka, lubo prawie wszystkim sobie świat miałem za nieprzyjazny, póko Wć moje serce z mojej rozumiałem być strony; ale kiedy teraz widzę, że i Wć moja duszo, przykładem drugich, na niepewnych i tylko domyślanych sadząc się suspicjach, moją wypróbowaną tak wielą razy i okazji miłość i wierność kondemnujesz – o, toć już trudno dłużej przeciwko wodzie pływać, i raczej już złemu i nieprzyjaznemu przyjdzie wodze wypuścić szczęściu! A któż się kiedy spodziewać mógł, żeby mię o to nie wysłuchanego winować miano, że posłańcy zdrajcy, że poczty dla nieprzyjaciela ustały, że po drogach wśród białego dnia rozbijają i listy gwałtem wydzierają, że się dwóch nazad z listami z drogi powracało, jeden ze Lwowa, gdzie jeszcze poczta była nie ustanowiona, drugi z Lublina, nie zastawszy już jmci ks. referendarza, przez którego do Wci serca mego kilka moich dyrygował listów. Atoli jednak miłość moja, z ni z kim nigdy nieporównana, przewyciężyła te wszystkie, które-m z listów Wci serca mego odbierał żale i niewinne niesmaki.

Skorom tylko mógł ekspediować z Szczebrzeszyna (a raczej nie ekspediowawszy do końca, bom tylko gołe na asygnacje na wiarę przyjaciół moich zostawił membrany), bieżałem na całą noc do Pielaskowic, gdzie o północy stanął; a stamtąd, godzin kilka nie przespawszy, nad spodziewanie wszystkich, bo się niejeden na tym zawiódł, przede dniem wyjechałem. Toż się stało i z Lublina, gdzie tylko Turczynowski z drugimi kilka godzin dla niedorobionej żaloby pozostawszy, dotąd, lubo o dwu koń, nagonić mię nie może; i tam wszyscy tuszyli (bo i tak drudzy uczynili), że tam dni kilka przynajmniej wypocząć miał po tak ciężkich pracach i fatygach, których towarzystwo i żołnierze i połowy nie ponosiły, a przecię siła i znacznych bardzo już namarło, a drudzy z chorób dotąd powstać nie mogą.

Oni bowiem tedy spali, kiedym ja o nieprzyjacielu myśleć musiał; oni w Szczebrzeszynie odpoczywali i weselili się, kiedy na mnie milion [razy] jeszcze cięższa nastąpiła praca. Nie uważałem ja jednak tego, jako i zły na Wiśle przeprawy ani niebezpiecznego przejazdu; co się samą rzeczą pokazało, kiedy jedną we Zwoleniu, a drugą w Rawie przyszło rozgromić chorągwie, które p. Czarnieckiego mianowały się komendy. Tak zaś spieszo jechać, jako moja potrzebuje miłość i impacyjcja, ile w tak daleką i tak niecnotliwą drogę, w wielkiej kupie, jest rzecz niepodobna, bo i ci ludzie, co przy mnie szli, już całe po drogach ledwo nie wszyscy pozostawali. Przyszło mi tedy iść kilkadziesiąt mil prawie nieprzyjacielskim krajem, bo nas w Warszawie całe za takich mają; i nie tylko już w tych krajach, ale i w Podlasiu nasze litewskiego wojska hałasowały chorągwie. Bo i tam pp. hetmani obadwaj uczynili przy Królu JMci Michale, chcąc do gardł stawać, związek, całe siebie i wolności swe pod jego poddając dyskreję. Pisałem tedy do ichmości i przypominałem, aby w granice nasze nie wchodzili; i o to się snadź z naszymi pokłócili i nazad do Litwy powędrowali. Aleć i po całej Polsce już nasze chorągwie, według swej przysięgi, nowe te dobrze trapią zaciągi.

Widząc tedy i żołnierze, i wszyscy ludzie, że te wszystkie trudności miłość moja przewycięża, mają tę miłość za jakieś czary, bo nie rozumieją, aby przyrodzonym sposobem kto tak kiedy kochać miał, i całe z płaczem narzekali, że się w widome i oczywiste podawam niebezpieczeństwo, a przez się i ich wszystkich. Ale i temu niemniej [wszyscy się dziwiają], jakom to naturę moją przemienić mógł, wiedząc dobrze moje do konwersacji i dobrej kompanii inklinacje i znając osobliwą jakąś *pour votre sexe* sympatię, a ile podtenczas, gdzie to już i w Polsce poszło w modę. Książę Radziwiłł i Dymitr cały obóz przesiedzieli u panny Konkordii w Lublinie, choć ten ostatni ma młodą, grzeczną i kochającą go żonę; p. krajczy, ów u wszystkich ludzi świętoszek, już się kilka dni z damami *qui se gouvernent mal bon tempo* w Lublinie zażywa, a żona o mil tylko czternaście od niego; pan bełski także już tydzień,

a żona tylko o dwie mile. Innych wypisywać i papieru by nie stało. Jednego p. wojewodę ruskiego możesz mi Wć moje serce dać za przykład; ale ten jechał naprzód w bardzo dobrą drogę i nie tak daleko, i nie

po takiej pracy, a co największa, że to sobie wziął za okazję i pretekst, aby się był jako najprędzej z pospolitego wydrwił ruszenia, gdzie cale nic było po nim, boć się naszych tam głów szacować i poprzysięgać nie godziło.

Stanąwszy tedy tu w Łowiczu z tą moją tak z ni z kim nieporównaną miłością, zastawam list z poczty warszawskiej od Wci serca mego, w którym mię nie przestawasz łajać, jako i w każdym, a piszesz oraz, że nie spodziewając się mnie u siebie tak prędko, umyśliłaś po pilnych *de votre famille* do Paryża dorwać się potrzebach. Że tedy ja w tak daleką drogę i w tamten kraj żadnej nie miałem, ile pod ten czas tak niewczesny i niebezpieczny, potrzeby, tylko tę jedną widzieć i cieszyć się z Wcią sercem moim (bo choćbyś też i dzieci zostawiła, tedy pewnie dla nich tej nie podejmę fatygi, najmniejszej bowiem miłość ta, którą mam do dzieci, do tej, która jest do Wci duszy mojej, nie ma komparacji), powracam tedy nazad do Pielaskowic opłakiwać nieszczęście swoje i narzekać na tych, którzy tak dobrze i tak wielą lat wysłużoną miłość Wci serca mego psowali mi i dotąd psują. W ostatku przyjdzie też to czynić, co i ludzie czynią, i zażyć też jeszcze dobrych cokolwiek dni, ponieważ wszystkie te moje mortyfikacje nie szły w żaden przysługi oblig. Aza i ja jeszcze znajdę tak miłosiernych ludzi, co mnie od siebie nie wypchną i moją się nie będą mierzyć konwersacją. A że Wć moje serce pisać raczysz w tymże liście, zem był niegodzien Wci – przyznawałem to zawsze i przyznawana, alem już był tego rozumienia, że miłość Wci mojej duszy, którąś mi tak wiele razy asekurowała i ubezpieczała, miała była okryć *mes defauts* i przydać *du merite*. Kiedy się jednak inaczej dzieje, i to nagrodzić powolnością moją zechcę, starając się o to jako najlepiej, abym, skróciwszy wieku mego, mógł jako najprędzej godniejszemu ustąpić miejsca.

Co strony jmcj panny ksieni, ile razy pisze do mnie, zawsze bardzo dobrze wspomina Wć moje serce i P. Bóg widzi, zem tej nie postrzegł awersji. Jeśli o to tylko, że nie odpisała, znać, że w tych trudnościach przy wyjeździe i tak nagłym się wybieraniu przepomnieć mogła; p. Cetyś też snadź nie przypomniał odjeżdżając, że to nie pisać, ale na list dawny Wci mego serca odpisać było potrzeba. Jakożkolwiek jednak, lubo to nie tajno Wci sercu memu, że ją obserwuję jako matkę, a kocham bardziej, niżelim kochał matkę (bo też ona we mnie bardziej i

więcej), ale jeśli bym postrzegł w niej by najmniejszą do antypatii jakiej przeciwko Wci sercu memu dyspozycję, obiecuję to Wci duszy mojej, że by jej już oko moje nigdy nie widziało. Bo miłość moja jedna w Wci sercu moim przewyższa milion razy wszystkie i oraz złożone najbliższych krewnych, dzieci i przyjaciół moich miłości, do pokazania czego wszystkich i każdej okazji gotówem zażyć dowodów.

Więcej nie turbując, całuję wszystkie śliczności Wci serca mego w myśli i imaginacji, ponieważ mi się ich nierychło dostanie w skutku i efekcie; czegom jako pragnął, nie tylko wypisać, ale i wymyślić rzecz niepodobna. Jeśli Wć moje serce tę swoją miałabyś odmienić intencję i drogę, proszę, racz mi znać dawać nocą i dniem do Pielaskowic, gdzie na tę oczekiwać będę wiadomość, bo gdzie indziej nie mam.

Tu w Łowiczu nie zastałem [nikogo], prócz samego jmei ks. arcybiskupa. P. podskarbi koronny minął się ze mną w drodze; jechał do Krakowa po klejnoty, ale ich stamtąd nie weźmie, bom ich imieniem swoim i wojska aresztował. Co między nami z jmcją ks. arcybiskupem stanęło, inszą oznajmię okazją. Dzieci pozdrawiam, obłapiam i całuję, a o jako najprędszy upraszam respons.

*We Lwowie, 23 VII [1675].*

**Wszystkie duszy, życia i myśli pociechy, najśliczniejsza,  
najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńku, jedyny serca  
mego panie!**

Czekałem przez wczorajszy dzień, aby było co pewnego i co dobrego oznajmić Wci sercu memu, ale mię to oboje omyliło, ponieważ ani z obozu nieprzyjacielskiego, ani od pp. komisarzy najmniejszej nie mamy wiadomości. To tylko, że nieprzyjaciel, po przyjeździe p. Grebena, ruszył się pod Zbaraż i on obiegł. Zamek to jest dobry i mocny, dział mający w sobie kilkadziesiąt, ale ludzi do obrony mało co. Nie wiem, co za przyczyna, że książę tak bardzo osadził Założce, które są nie na gościńcu nieprzyjacielowi, a tamte miejsce, które zasłona bywało całym ruskim krajom, jakoby prawie opuścił, co mię niezmiernie trapić musi. Z tegoż Zbaraża to tylko daje znać komendant, że naszych komisarzy do obozu tureckiego wzięto i tam pod wartą zostają. Tatarskie zagony już się po sam Złoczów opierają; w pomorzanach przed wczorem wszystkie bydła zabrali, z przedmieścia ledwie ich chłopikijami i kosami wygnali, bo i tam, miasto regimentu i chorągwi, jeno czterdziestu piechoty osadzono, posławszy, gdzie nie trzeba, jako do Stratynia, cały regiment piechoty. Owo zgoła, książę wszystkie moje pomieszał ordynanse. Pod Brody także podpadli i brali na samych przedmieściach; od Złoczowa o milę byli, rozgromiwszy podjazd nasz kilkadziesiąt koni, który p. wojewoda ruski posyłał. Nie mamy też cale języka, za czym się też nie masz z kogo sprawić.

Teraz dopiero przyszła kartka, że między Pomorzanami a Złoczowem, w lasach koło tych Remieżowiec, co ich nam był dał p. starosta doliński, zapadło kilka tysięcy ordy, pilnując na jaką imprezę. Wsi teraz już cale palić poczęli, koło Złoczowa, Brodów nakoło popalili, i naszych kilka koło Zborowa i Jezierny; miasteczek kilka znieśli, które były koło Munaczyna, wyścinawszy i wybrawszy. Owo zgoła, tak poczynają sobie jako poganie, gdzie nie masz ani wiary, ani słowa, ani

honoru. Jam to bardzo dobrze wiedział, że tak miało być, alem na wszystko musiał pozwolić, bo nawet już i Wci memu sercu to perswadowano, że się mnie pokoju nie chciało. Lepiej było te sto tysięcy, które się wydały na upominki i komisarzy, ważyć teraz na co potrzebniejszego. Ale się to już stało. Nic przykrzejszego, jako kto kiedy sądzi rzeczy nie z rozumu, nie z eksperjencji, ale albo ze snów, albo że mu serce dobrze tuszy, albo z podobnych tym błazeństw. Takiego tu ja mam przy sobie p. wojewodę chełmińskiego, *qui est le plus superstitieux de tous les hommes et se vante que Mme sa femme l'est encore davantage*.

Turcy przenieśli swój most spod Tehini pod Chocim. Budował go im gospodar wołoski; który im woda już po kilkakroć psuje. Przeszło przezeń Turków coś do tegoż wojska, co pod Zbarażem. P. pisarz lwowski z Hoholem i innymi Kozakami chodzili z Międzyboża ku Kamieńcowi, gdzie im za łaską bożą P. Bóg znacznie poszczęścił. We dwóch miejscach bili bardzo Turków i Tatarów, i żywcem niemało nabrali, osobliwie kogoś z Turków znacznego. Po nich zaś chodził Kijanka, który także pod samymi bramami kamienieckimi po dwa razy Turków i Tatarów niemało naścinał, jasyr odbił i żywcem nabrał. O Moskwie żadnej nie mam wiadomości, ani nawet o wojsku tym litewskim, które z nami było w Ukrainie.

Wóz dziś rano przyszedł i wszystkie rzeczy w cale oddał. Dziękuję unizenie Wci sercu memu, że mię nie zapominasz, moja jedyna Marysienku, ale się niesłychanie frasuję, żeś mi nie oznajmiła, jeśli te poduszeczki spały między ślicznymi nóżeczkami Wci serca mego. Jam wczorajsze całe poobiedzie strawił u jmcj panny ksieni, która kłania Wci mojej pociesze. Nie-sposobnym zdrowiem Wci serca mego niewymownie się turbuję; a i bez tego. było mię i jest tu tak tęskno, że od wieku mego nigdy mi tak nie było. Naprzód, nie sypiam nad godzin trzy; a potem, wstawszy, miejsca sobie znaleźć nie mogę. Zawszem ja zwykł był tęsknić do Wci serca mego, bo jeden moment absencji zda mi się całym wiekiem; w obozie jednak i we Lwowie bywała jaksz-kolwiek rozrywka, ale teraz żadna rzecz na świecie i na jeden moment nie może mię *divertir*, chyba jedno czytanie najśliczniejszej rączki pana mego jedynego. Niechże tedy, moja panienko ukochana, miewam to jako najczęściej ukontentowanie; o co unizenie suplikując, całuję



wszystkie śliczności od włosa głowy aż do najwdzięczniejszych stopeczek najśliczniejszej i najukochańszej mojej Marysieńki. Dzieci całuję i pozdrawiam. *A Mme la Palatine, łowczyna, Ambassadeur mes compliments.*

*We Lwowie, 25 VII [1675].*

**Wszystkie duszy, myśli i życia pociechy, najśliczniejsza,  
najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńku, jedyny serca  
mego panie!**

Będąc wczora na Wysokim Zamku, uważałem długo zachodzące nad Jarosławiem słońce i w tamtą obłoki bieżące stronę. O jakożem sobie życzył obrócić się w jaką kropelkę deszczu albo rosy a spaść na najśliczniejszą busieńkę serca mego albo którąkolwiek partię najwdzięczniejszego ciała, wiedząc, że moje kochanie na deszcz rado wychodzi. W tej tedy tak miłej będąc ponurzony imaginacji, nie ode-  
rwałem się od niej, aż rzetelniejszą rzeczą, tj. pisaniem ślicznej rączy-  
ki pana mego, które mi oddał p. Bliskowski. Napieściwszy się tedy, nacałowawszy i łzami skropiwszy, powróciłem do siebie, gdzie z kilku miejsc oraz zastałem przyprowadzonych języków. Poszcęścił bowiem P. Bóg w kilku miejscach jednego dnia naszym, tj. pod Dubnem, Le-  
śniowem i Szczurowicami, gdzie wszędzie Tatarów hałasowali nasi i języków nabrali. Ci wszyscy języcy zgadzają się, że nieprzyjaciel ze  
wszystką potęgą już stanął pod Zbarażem, którego dobywać chce, że  
komisarze nasi pod wartą turecką, a że Adzi Girej poszedł w zagony ku  
Polesiu, a syn chański ku Sokalowi. Ale ten już powracał nazad, tj. syn  
chański, nie bawiać mało co; trzecich, co się byli zapuścili ku Poku-  
ciowi, prędkim zawrócono ordynansem. To z tych trzech miejsc pobra-  
ni języcy tak się na jedną zgadzają; z czwartego zaś miejsca, których  
pobrał p. Puhaczewski, rotmistrz p. wojewody ruskiego, i tu ich sam  
przyprowadził, między Zbarażem a Założcami, osobliwie jeden, czy-li  
wielki frant, czy-li nazbyt rzeczy wiadomy, cale się z tamtymi nie zga-  
dza, bo powiada, że chan i Imbraim pasza lubo stanęli pod Zbarażem,  
ale to tylko uczynili dla odmiany paszy, i szyję w tym swoją stawia, że  
go dobywać nie będą, że się Kamieńcem samym kontentować będą; że  
„wczorajszego dnia miało być generalne *consilium*, po którym waszych  
komisarzów z pokojem odprawia”; że „już teraz ostatnie wyprawio-

ne zagony, o których aby byli nie dawali znać komisarze, dlatego nie pozwolono im nikogo do was posyłać”. Owo zgoła, cokolwiek może być dobrego i do wiary podobnego, to ten frant powiada, za każdą razą szyję swoją stawiając, jeśliby to nie miała być prawda. Czekać tedy będziemy soboty, a najdalej niedzieli, która też z tych będzie się weryfikowała prawda.

Poczta warszawska dopiero dziś przysłała. Nie masz, widzę, w niej nic tak osobliwego. Elent prosi Wci serca mego, aby znowu, przy podwyższeniu sumy, mógł być arendarzem kałuskim. Przyznają mu wszyscy, że podczas tych inkursyj niesłychanie tam dobrze stawał. -

*Le grand d'Espagne* obumiera bez swojej *comtesse*, tak mu jest nieznośna ta absencja. Minucje wszystkie moje nie wiem gdzie mi chłopcy zapodzieli; powiadają, że tam gdzieś między papierami. Nie wiem, jeśli to prawda; a wszystkie tam w nich mojej muszki imiona. Więcej mi pisać czasu nie dają, bo już się zeszli prowadzić mię do kościoła. Całuję tedy najśliczniejszą busieńkę pana mego, w której się wszystkie tego świata zamykają słodkości i lubości; na niezapominanie zaś, bo o tym moja panna nigdy nie pomyśli, chyba jej przypominać potrzeba, całuję muszkę moją śliczną, *la cousine, la brunette, la moutone, les pieces tremblantes, la duchesse de deux ponts*, pajęczka – swoim i bonifratella imieniem. Dzieci całuję i pozdrawiam. *A Mmes Palatine, łowczyzna et M. l'Ambassadeur mes compliments.*

*We Lwowie, 27 VII [l 675].*

**Najśliczniejsza, najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńku, jedyny serca mego panie!**

Tak okrutnej i niepojętej tęskności, jaka jeszcze większa od urodzenia mego nie była na mnie, przyczyny inszej nie widzę nad tę, że im dłużej się wpatruję w śliczności z ni z kim osoby wszystkiej nieporównaną i we wszystkie przymioty, które P. Bóg i natura tak hojnie rozdały, że całemu światu siła ująć musiały, tym coraz gorętszą muszę pałac miłością ku jedynej mojej pannie; gdy tedy żadnej dla tej nieszczęsnej absencji nie biorę z rąk najpiękniejszej mojej panny ochłody, toć się na koniec i serce w popiół albo perzynę obrócić musi. Niemniej i to jeszcze, moja śliczna Marysieńku, przydaje strachu i utrapienia, że już trzeci dzień, jako żadnej o zdrowiu Wci mojej duszy nie mam wiadomości ani responsu na kilka listów moich.

Ja tu siedzę jako w katuszy, nie mając do przechadzki, tylko kapuściany ogród (a dni są tak wielkie, bo się rano wstaje, że się wiekom równają), gorąco zaś wielkie nie pozwala przejażdżki, chyba ku wieczorowi, i to natenczas spokojnie z myślami się bawić nie pozwolą. I to też zgryzoty nie ujmuje, kiedy coraz większa się zajmuje wojna, a czym co począć nie masz. Kto wie, co się nie tylko z tymi krajami stanie, ale i z dalszymi, za przyjściem na wiosnę cesarza tureckiego; a ja, wydawszy wszystko swoje aż do ostatniej prawie koszuli, gdzie bym to podczas zamieszania i u kogo odszukiwać miał? Owo zgoła, naraził mię P. Bóg z łaski swej na takie nieszczęście, że jedno drugiego gorsze; za co niech imię jego będzie pochwalone, bo mu to wolno, i grzechy moje daleko większej godne kary. Ale zdrowie i głowa pewnie tego dłużej nie wytrzyma.

Z komisarzami naszymi niebożętami co się przynajmniej dzieje, wiedzieć nie możemy. Znać, że tamci prawdziwiej powiadali, co się na jedno zgadzali, że są za wartą turecką, niżeli ten jeden hultaj, który wszystko dobre obiecował. Już snadź całe z nimi nic nie traktują, kiedy

wtóry komisarz Alisza aga chodził z swym panem nuradyn sułtanem w Wołyń na zagony; gdzie prawie żadnej nie odnieśli korzyści, bo lud był ostrzeżony wcześniej. Turcy Zbarażu dobywają, jako to lepiej Wć moje serce z listu p. wojewody ruskiego zrozumiesz, który posyłam, i list jmp. wojewodzinie należący.

Aleć i na księcia podkanclerzego jaki mieć muszę żal, racz tylko moje serce uważać, i dobrze, żeby to księżnie kształtnie jako namieniła *Mme la Palatine de Russie*. Naprzód, gdym posłał ordynans przed kilką niedziel do wojewody wileńskiego, niesłuchanie ostrożnie pisany, aby albo sam poszedł z wojskiem w te kraje, albo żeby nie bronił chorągwiom, które się z swoją ofiarują ochotą (czym by się był niesłuchanie uskrzynął wojewoda wileński, bo to oboje z ciężkością mu było uczynić; teraz zaś tryumfuje, że „bym był poszedł, gdyby mi był wcześniej dany ordynans”), ten zaś ordynans książę zatrzymał i nie posłał mu go, napisawszy mi przez jakiegoś .swego ks. regenta, którego tu dotąd nie masz, że mu się ten nie podobał ordynans. I tak tedy temu przeszkodził, żeby on nie szedł, i o samym najmniejszej dotąd nie masz wiadomości, wydawszy mnie prawie nieprzyjacielowi, jako na mięsne jatki, bez wszelkiego posiłku, A na ostatek, niechby sobie zdrów siedział w Białej albo Nieświeżu; ale napisawszy, że posłał do wojska p. podskarbiego nadwornego litewskiego na miejscu swym, dotąd ani p. podskarbiego u wojska, ani wojska na naznaczone nie widać miejsce, bo się dotąd z swych konsystencyj nie ruszyli, które mieli koło Korca, i gdzie zdarli na kilkakroć sto tysięcy. A gdyby byli na dzień naznaczony stanęli, a choć w tydzień potem, pod Brodami, toby te zagony tatarskie nie miały były tego chodzenia na Wołyń bezpieczeństwa.

Ale cóż czynić? Mnie to P. Bóg każe! Kiedym sam rządził wojskiem, to dobrze bywało, bo była egzekucja ordynansów; teraz zaś wszystko mi opak czynią. Nadto jeszcze chorągwie książęce, które to leżą dotąd na miejscu, taką mi wyrządzili rzecz: Wiesz Wć moja panno, z jakim kosztem wyprawilem p. Ulanickiego i jaka moja była w tej dywersji nadzieja. Gdy tedy ten p. Ulanicki przechodził z swymi ludźmi przez Korzec, gdzie stały chorągwie pp. Sapiehow, wstąpił do tego miasta najlepszy rotmistrz tego pułku, niejaki Tokarzewski (któremum ja dał chorągiew po nieboszczyku Piwie, dla samego junactwa) z towarzysztwem swoim, bo tam ma swój dworek. Tamże go naszły tamte cho-

ragwie; zabili czterech co najlepszego towarzystwa, drugich wszystkich posiekli i samego rotmistrza, i dwór jeszcze jego ze wszystkim mu spalili. A lubo słyszeli, że nieprzyjaciel, pominawszy w Brodach księcia p. wojewodę bełskiego, *impunement* po Wołyniu grasuje, nic to ich nie poruszyło z miejsca, lubo ich trzy moje doszły uniwersały. Czym tedy ci lepsi od Pacowskich, niech mię kto nauczy! -

*We Lwowie, 28 VII [1675].*

**Wszystkie duszy, życia i myśli pociechy, najśliczniejsza,  
najwdzięczniejsza, najukochańsza Marysieńku, jedyny serca  
mego panie!**

O jako szczęśliwe było moje dnia dzisiejszego ocknienie się! Za pierwszym bowiem pytaniem, jeśli już dzień, postrzegłem na stole najśliczniejszą pana mego ręceńkę, *numero 6*, przez pocztę przyniesioną, *avec deux boites*, które w cale oddane. Niepodobna, jako dobre wiśnie; rozenki nigdy takie tak śliczne być nie mogą. Pierwszą także razą tak dobrze zawieziono i tak w cale wiśnie oddane, że jakoby ich z drzewa dopiero urwał. Porzeczek także roboty *du Baron* arcydobre. W Żółkwi, znać, że cale zatracili wiśnie białe, bo zdrajca ogrodnik powiedział w Jaworowie, że jeszcze nie dojrzałe, a widzę, że ich cale nie masz. Trzeba do Żółkwi, moja panno, posłać Daniela, żeby tam smażył porzeczki, maliny i wiśnie. A l'Espine rozkażę, żeby tam zrobił *les framboises en dragee*; ale on powiada, że to rzecz bardzo trudna. Przysłała mi też p. wojewodzina sieradzka z swego komarzeńskiego sadu *des bigarreaux*. Wiem, że we Francji lepsze, większe i mięsistsze być nie mogą; których na ukaz posyłam kilka, choć i nadgniłe. Owo zgoła, i w Polsce tak dobre jako gdzie indziej mogą być frukta, kiedy drzewo dobrego owocu. Cytryny także w cale oddane, za które uniżenie dziękuję. -

To pisząc, daje mi znać książę wojewoda bełski, że Zbaraż wzięty, który był bardzo lada jako osadzony. Żal się Boże takiej szkody! Czulo to dobrze moje serce i widzę, że nieszczęśliwie wyprorokowałem. Stamtąd gdzie się obróca, wyglądamy co moment wiadomości. Rzecz przecię do pojęcia niepodobna, jako się to tam stało, bo drugiego zaraz dnia wzięli tę fortecę, czemu ledwie się wiara dać może. Toż i p. wojewoda ruski pisze; któremu znowu więcej ludzi i prochów posyłam.

A Litwa przecię dotąd śpi, i Pacowska, i Radziwiłłowska! Listy te obadwa posyłam, i trzeci do jmp. wojewodziny ruskiej. -

*We Lwowie, l VIII [1675], godzina w noc.*

**Wszystkie duszy, życia i myśli pociechy, najśliczniejsza,  
najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńku, jedyny serca  
mego panie!**

Przez wczorajszy i dzisiejszy dzień cały zatrzymałem pocztę, czekając na pp. komisarzów, którzy dopiero już w sam wieczór przyjechali: nędzni, ogorzeli, postarzelisi tak, że by ich ledwo poznał kto. Nic nad to nie przydali, com już pisał, tylko to, że na odjeźdźnym u chana nie byli. Imbraim paszy cale nie widzieli; odprawę u wezyra chańskiego odebrali. Wszystkich Tatarów przyjaźń, nie ekscypując żadnego, przyrównał p. strażnik do psa, i jeszcze gorzej; Murawski zaś, że godzien wisieć na najwyższej szubienicy i nad wszystkimi złodziejami, bo we wszystkiej pogańskiej ich wierze nie ma chrześcijaństwo większego sobie nieprzyjaciela, Owóz upominki *de M. l'Ambassadeur et de M. le Marquis* na cóż wyszły? Wojska tureckiego niemało przybyło Imbraim paszy przy naszych już pp. komisarzach; i to na hardo wsadziło nieprzyjaciela, a przy tym tak snadne Zbaraża wzięcie.

Okazja Zbaraża zguby i okolicznych miasteczek – ordynanse księcia p. wojewody bełskiego, który chłopom miasteczek swych pod gardłem bronić kazał (płacz tedy okrutny na niego ubogich więźniów) ani schodzić z onych, jako ich częstokroć pp. komisarze upominali, pozwoili. We Zbarażu także miasta wielkiego i nieobronnego pod gardłem komendantowi bronić kazał, który ze wszystkim nie miał, tylko kilkadziesiąt służących ludzi; lubo tedy widział swoją zgubę oczywistą, nie śmiał jednak inaczej uczynić, tylko jaki mu był dany ordynans, i tak dla miasta i zamek zginął. Dokąd się nieprzyjaciel obróci, dotąd jeszcze wiedzieć nie możemy. Każdy się na siebie go spodziewa. Bawił się jeszcze do wtorku pod Zbarażem, równając mury z ziemią, także i wały. Trembowli i Skałata dobywali, ale się im tam nie powiodło; i samych, i chorągwi niemało nabrano, lubo żadnego i tam nie było przyzidium, tylko chłopci. P. wojewodzie ruskiemu posłałem jeszcze Koza-



ków, którzy byli w Jaworowie; posłałem i mózdzierz wielki, i prochów, aby nad potrzebę miał wszystkiego.

Tatarowie, co życzliwi, powiedzieli pp. komisarzom, że „zguby waszej przyczyną jedna Litwa, bo kiedy by oni byli nie odeszli, my byśmy byli nigdy z Krymu nie wyszli, za czym byście byli skończyli Doroszenka; a gdyby był Doroszenko nie turecki, nigdy by już byli Turcy ani o Ukrainę, ani o was nie pomyśleli. A skoro dano znać, że Litwa odeszła, zaraz i nas wygnano, i tureckim wojskom się gotować kazano; i tak zimie zaraz ledwo nie pieszo wyniść musieliśmy”. To też powiadają PP. komisarze, że już kilka dni Turcy radzą między sobą, dokąd się obrócić mają, ale jeszcze całe nie konkludowali. Ja P. Boga wzięwszy na pomoc, czekam ich tu z ochotą; w którym mam nieomylną nadzieję, że by tu ich skruszył hardość, lubo to tak małą garstką ludzi. Niedziela najdalej nauczy nas o intencjach ich. Nie frasuj się tylko Wć moje serce, bo najmniejsze Wci mojej duszy utrapienie jest na mnie cięższe i prędzej mnie zwojuje niżeli sto tysięcy wojska; i owszem, moja panno, chćiej mi w sukursie posłać swoją maneczkę z najśliczniejszych włosów, którąś mi wzięła we Złoczowie, aby ją ścieśnić, i nie oddałaś mi jej potem, moja jedyna panienko.

I to jeszcze powiadają pp. komisarze, że kiedy przewyciężyli racjami Turków i Tatarów, że złamali przysięgę i niesłusznie z nami zerwali pakta, odpowiedzieli: „Azaż się to i między wami, chrześcijaństwem, codziennie nie dzieje? Aza Szwedzi nie wyrządzili wam tego? Aza się to nie dzieje i tych czasów między wszystkimi panami chrześcijańskimi? W ostatku, czy słusznie, czy niesłusznie, tak się podobało cesarzowi: wsiadł na koń [i] co wzięł, tego nie odda, bo nie tylko was posieść chce, ale i całe chrześcijaństwo. Jeśli nas zaś Moskwą straszyć chcecie, wiedzcie to, że jeśli wy koło nich chodzicie, i my pewnie [nie] śpimy i toż czynimy”. Owo zgoła, jakom ja powiadał, że ten naród pyszny, a na chrześcijaństwo zawzięty, nie myśli ni o czym, jeno o generalnej ruinie i zgubie; czego aby im P. Bóg nie dopuszczał, pisać do ichmość ks. biskupów, aby osobliwe modlitwy po diecezjach zapowiedzieli. Boć to, dla Boga, przodkowie nasi wojnę turecką Sądnym Dniem zwali, a nam się tylko teraz zda, że to jakaś tylko igraszka, i nikt ni ocz nie dba, tylko o swych w domu siedząc myśli prywatach. Nie mogąć to być już na świecie, a w kupie, tak wielkie wojska; bo jakom

ja żyw, tak jest sześćdziesiąt tysięcy tureckiego wojska, a sto tatarskiego. Przed dwiema godzinami przyprowadzono Turczyna znacznego spod Trembowli; ten szyję swoją stawia, że jest ich wojska, samego tureckiego, sto dwadzieścia tysięcy. Paszów samych jest podobno dwunastu. Ale żeby tak wielka miała być wojska liczba, temu wierzyć nie mogę. Imbraim też pasza był egipskim paszą, teraz jest alepskim i dlatego ma siła wojska z Azji; któregom się ja tego roku nie spodziewała. -

*Mais revenons a notre grand d'Espagne qui baise et rebaise un million de fois son aimable mouche et moi tout autant la belle mimi, la becasse et cher ortolan* i wszystko od wierzchu aż do najśliczniejszej stopeczki. – Oznajmij mi, moja panienko, jeśliś wszystko wyczytała, co było o tobie napisano w maluśkich minucjach. -

*We Lwowie, 3 VIII [1675].*

Nieprzyjaciel jeszcze radzi pod Zbarażem, dokąd się ma obrócić. W kilku miejscach, a dosyć pod słabymi zameczkami, bito ich dobrze i odeszli bez korzyści. Wierzę, że jakaś osobliwa plaga boska wisiała nad samym tym Zbarażem, że tak marnie zginął. W tych dniach także między Niemirowem a Braclawiem mocno nasi gromili syna chańskiego Tatarów, którzy się zostali przy Doroszenku, który w Czehrynie siedzi, a brat jego pod Korsuniem. Litwy ta część, która była z nami w Ukrainie z p. Sapięią podskarbin litewskim, już się ku Brodom zbliża, Od Moskwy bieży jakiś posłaniec, któremu koń ustał. Z czym, powiedziec ani listów oddać nie chciał. Wkrótce jednak już i sam nadjedzie. -

Ów ten hultaj, co dwie statuy zrobił, a obraz z wosku Wci mojej pociechy zepsował, od naznaczonej sobie roboty w ogrodzie jaworowskim, wzięwszy konia dobrego i kilka tysięcy ode mnie, uciekł z Jaworowa, przyłączywszy się do dworu Wci serca mego i wszystkie rzeczy swoje wywiózłszy do Jarosławia. – Mogli się go byli ludzie Wci serca mego spytać, co on tam miał za sprawę w Jarosławiu, i kazać go było wziąć w areszt, a mnie znać dać. Ale nie było tak cnotliwego. – Oto mię sobie, widzę, wzięli w opiekę ci hultaje, że mię szarpią jako jaki groch przy drodze.-

To pisząc, przysłał mi konfesata Tatara wziętego pod Założcami książę. Nie powiada nic nowszego, tylko że ich kosze już się poczęły stanowić koło Załoziec. Turków kładzie ośmdziesiąt tysięcy, a Tatarów rzecz niezliczoną; bawili się pod Zbarażem, osadzając i naprawiając działa, które wzięli w Zbarażu, a fortecę do szczętu rozrzucają. Ja z tęskności, przy bólu okrutnym i ustawicznym głowy, cale obumieram, tak że już i świat mi obmierzył. – Dzieci całuję i pozdrawiam. Dla Fanfana dostałem takiego właśnie konika, jaki był od p.. generała Denhoffa. Odeślę mu go, skoro dorobią siedzenia. -

*We Lwowie, 5 VIII [1675].*

- Od Moskwy przyszła wiadomość. Widzę, że się już całe a całe niczego od nich spodziewać nie trzeba. Posyłam kopię listu Wci sercu memu, który pisał wojewoda ich kijowski do księcia, gdzie całe tylko tytuły, a responsu żadnego na to, że tam Ulanicki idzie, ani najmniejszej o wojsku ich wzmianki. Komendant zaś białocerkiewski pisze, i p. Łaziński, że ich wojska całe się od granic moskiewskich nie ruszyły; berdyczowski zaś komendant, że tylko p. wojewody wileńskiego regimentowi, który stoi w Kotelni, prowiant w Kijowie kupić pozwolili, a księcia Radziwiłłowemu, który jest na Pawołoczy, całe pozwolić nie chcieli. Już tedy posiłku chyba jedyna w samym P. Bogu nadzieja. Pokój uczynić, choć zły, jako Wć moja panno pisać raczysz, do czasu dobrze by, nic pewniejszego nad to, moje jedyne serce, gdyby tego nie wracać, co trzymamy i gdzie nasze prezydia. A jest takich miejsc pod dwadzieścia, które by im oddać trzeba, począwszy od Jazłowca: Międzybóż, Bar, Biała Cerkiew, Pawołocz, Kalnik, Braclaw i inne; które oni odebrawszy, zaraz by te kraje ludźmi zadnieprowskimi napełnili dawszy im wolność, i tak by za rok Doroszenko, co teraz nie ma nad dwa albo trzy tysiące wojska, miewałby sto, i drugie, samych Kozaków przeciwko nam na usługę cesarza tureckiego. Owo zgoła, w którąkolwiek spojrzysz stronę, to gorzej być nie może.

Co zaś do domowych rzeczy, dowiedziałem się trafunkiem, że to p. podskarbi nadworny moim *valets de chambre* płaci po tysiąc złotych na rok, prócz stołu. Zdziwiłem się niesłychanie, bo Wć moje serce pomnieć dobrze raczysz, że w Warszawie prosiłem, abyś Wć moje serce z nimi uczyniła postanowienie, i pomnę jeszcze, gdym mówił *a l'Espine*: „Kontentuj się tym, aby i drugi więcej nie pretendował, a ja tobie z osobna każę co podarować”. Zda mi się tedy, że po pięćset złotych złą monetą brać mieli; o co jeszcze Wć moje serce narzekałaś, mówiąc, że się Wci mojej panny *valets de chambre* popsują, jak się tego dowiedzą. Nie wiemże tedy, z jakiej okazji daje im tak siła p. podskarbi. Bo sam Dumoulin wziął już siedmset kilkadziesiąt złotych, jako mi powiadają,

rachując sobie na każdy kwartał po dwóchset pięćdziesiąt złotych. Spytać o to p. podskarbiego wielce proszę.-

*Pode Lwowem, 11 [VIII 1675] po zachodzie słońca.*

**Wszystkie duszy, życia i myśli pociechy, najśliczniejsza,  
najwdzięczniejsza, najukochańsza Marysieńku, jedyny serca  
mego panie!**

We dwie godziny po wyprawionym do Wci serca mego pakiecie odebrałem dwa listy od Wci mojej panny (a na trzy listów moich respons dają) oraz i prezent, który sobie ja więcej ważę niżeli wszystkie skarby na świecie. I słów tedy u siebie nie mogę znaleźć do podziękowania Wci sercu memu jedynemu, tylko całując bez przestanku miejsce to, z którego najśliczniejszy wyrósł ten fawor. Nic tak ślicznego koloru i tak delikatnego nie było pod słońcem. Wszystkie moje teraz kłopoty i myślenia, odzie to mieć i gdzie to chować, aby nie przestając, całując, patrzeć na to. Pracy najśliczniejszych paluszków z duszy żałuję, które około tej pracowały roboty; a czegoż one nie dokążą, moja śliczna panno! Świadoma jest dobrze ich moc, kiedy z swego *borgne*, by też był *le plus pauvre*, uczynią, co chcą – takie to są *les charmes* w tych moich jedynych paluszkach, które za tak trudną i ciężką robotę milion razy całuję.

Jam dopiero zsiadł z konia, bom aż o pół mili wyprowadzał ludzi, którzy idą z p. Miączyńskim. Powróciwszy tedy, teje zaraz odpisuję do Wci serca mego godziny przez ks. Żółkiewskiego, który jutro skoro świt jedzie do Jarosławia na odpust i jarmark. -

Abyś tu zaś Wć moja panno do mnie przyjechać miała – ach, moja jedyna Marysieńku, czyż by mię też mogło na tym świecie większe potkać szczęście? Łożyłbym na to *la meilleure partie de moi meme!* Ale, mój paneńku jedyny, jeszcze się nad nami P. Bóg nie zmiłował; bo teraz jest większe niebezpieczeństwo, kiedy nieprzyjaciel o dwanaście mil tylko, niżeli kiedy był o szesnaście. Mnie zaś, moje serdeńko śliczne, ani tym włoseczkiem najśliczniejszym ciągnąć nie potrzeba, boby mię sama niewymownej pociechy niby na skrzydłach niosła imaginacja; ale że jeszcze cierpieć trzeba, obrócić się podobno przyjdzie *en un*

*veritable Tantale*, który mając przed sobą wszystkie swoje gusty, wszystkie pociechy, będąc nich tak blisko, gdy po one chce posiągnąć, one się od niego oddalają. Gdy jednak ciałem złączeni być nie możemy w tym momencie, kiedy tego z duszy pragnę, bądźmyż przynajmniej do tego szczęśliwego czasu duszą, myślą, imaginacją, wolą, sercem, które ja wszystkie utapiam w najskrytszej serca mego jedyne go retyradzie, tam się ze wszystkim oddając, bo nie pragnę, jeno tam żyć i tam królować. Niechże się to wszystko przynajmniej we śnie pokaże, moja śliczna dobrodziejko, czego ja pragnę a czego ja życzę.

Dzieci całuję i pozdrawiam. Widzę, że Menonka pochlebница umie się wkraść w serduszko Wci serca mego; ale na dawniejsze przecię trzeba pomnieć *de la Berbilune* zasługi. *Le Fanfan* bardzo dobrze o szkole zażartował; *il ne faut pas douter qu'il sera fort joli*. Już tedy dorabiają siedzenia na konika, którego mu się w tym tygodniu odeśle. A *Mlle d'Arquien* niski mój pokłon ni podziękowanie, że mię listem swym nie przepomniała.

*Pod Żurawnem, 24 IX [l 676] w nocy.*

Nie będziesz mi Wć moje serce miała za złe, że krótko pisać będę, bo poczta jutro o południu ze Lwowa wychodzi, a już noc i mil stąd tam wielkich dziesięć; a nadto, zem teraz prawdziwie ledwo co żyw, nie śpiąc dwie nocy, a dziś cały dzień najmniejszej w uściech moich nie mając rzeczy. Za co jednak niech P. Bóg będzie pochwalon i to wszystko, które dał, szczęście niech się na samego jego obróci chwałę.

Nie mogąc mieć żadnym żywym sposobem języka, gdzie się obraca nieprzyjacieli i jeśli puścił zagony, z samych dorozumie-wałem się ogniów, które popod wszystkimi niecił górami. Ruszyłem się tedy stąd o północy wczora pod Wojniłów z samym tylko komunikiem, mil dwie od obozu tureckiego, a milę tylko prawie od kosza chańskiego. Naprzód, skoro świt, potkawszy się z różnymi partiami Tatarów, poznosiliśmy ich; potem, zastawszy kilka tysięcy Turków, dobywających zamczku w Wojniłowie, gdzie się tylko sami zaparli chłopci, i tych na głowę wyścinaliśmy, których się kilka tysięcy rachowało i za którymi nasi zaganiali się aż pod same obozy tureckie i chańskie, czym nas ledwo nie zgubili, bo czekając na nich z wojskiem, powinniśmy się byli doczekać wszystkiej potęgi. Bóg jednak dał z łaski swej, że ordy w różne tropy porozbiegały się były; które zwabiając i znak albo hasło im dając, kilkadziesiąt zaraz i oraz chan wsi zapalić kazał, że to gorzało koło nas jako Etna jaka albo Mont Gibel. A tymczasem wyprawił synów swych dwóch ze wszystką orda, którą miał przy sobie, i część Turków; a drudzy Turcy w wielkiej konfuzji i strachu w swym zostawali obozie. Ci tedy synowie na naszych zagnanych mocno byli wsiedli aż pod wojsko, i już nas niejednen za zgubionych wszystkich sądził. Wytrzymawszy im jednak ich impet, długo tylko samymiśmy ich bawili harcami; ale widząc, że nazad nie powracają i że, i owszem, coraz ich więcej przybywało, a że jeszcze z groźbą nam odpowiadali, że za przyjściem chańskim mieliśmy u nich być wszyscy na wieczerzy, co gdy nam i języcy zgodnie obiecowali, skoczyliśmy na nich i tak przy łasce bożej rozgromili, nasiekli i moc niemałą żywcem nabrali. Chorągwi kilka i murzów znacznych bardzo wzięto; między inszymi jest brat



rodzony *du premier des otages* (bo już zamiana dana i komisarze nasi w tureckim obozie; ale na armistycjum żadne pozwolić nie chcieli). Trupa było z półtora tysiąca, ale więcej tureckiego niżeli tatarskiego.

To sprawiwszy, stanęliśmy tu w obozie szczęśliwie, nad mniemanie i spodziewanie wielu, a ledwo, nie wszystkich; jakoż nie wiem, żeby kiedy mogło być większe niebezpieczeństwo, bo nas powinni byli ze wszystkich stron ogarnąć i od obozu odsaczyć. A co jeszcze większa, że powróciwszy, zastałem listów oraz dwa od Wci serca mego, jeden z Gniewu, drugi z Dy-bowa pisane (ale w postskrypcie pisze M. Witwicki, żeś już była Wć moje serce na Pradze stanęła). Słabość jednak zdrowia wielce mię trapi i niezupełność dawnej łaski i miłości. Ponieważ kredytu żadnego nie mogę mieć u Wci serca mego, toć też i po mnie nic na świecie, ile gdy sobie wspomnę ten list jeszcze, *que je vous traite mal*. List mój, którym pisał nie dojechawszy jeszcze Jaworowa, nie doszedł snadź Wci serca mego; którym adresował do postmagistra lubelskiego, aby się był nie minął gdzie w drodze, bom się natenczas przecię jeszcze spodziewał prędkiej Wci serca mego u siebie bytności. O komisarzach, skoro się tylko podjęli, oznajmiłem, i wszystko czynię *exactement*, co mi Wć moje serce rozkazujesz. Nie wiemże, co to będzie za traktat. Ja się spodziewam, że nie zechcą pomnieć swej krzywdy i wszystką na nas nastąpią furiją; ale, przy łasce bożej, zastaną nas gotowych i niedaleko się też im będzie do nas trudnić i wzajemną nam oddać wizytę, bośmy tylko od siebie o trzy mile. Kałuża, z łaski bożej, już nieraz zdesperowana, dotąd w cale; aza jej dadzą pokój i inszym forteczkom, kiedy się im ta wojniłowska obmierziła.

Wci memu sercu życzyłem w Janowcu albo Kazimierzu zatrzymać się, ale widzę, żeś nie tym puściła [się] gościńcem. Jakożkolwiek jednak, ja nad Janowiec bezpieczniejszego, bliższego od ruskich krajów i sposobniejszego nie widzę miejsca. Więcej inszą okazją, bo już ledwie patrzę i wiem, co piszę; tego jednak nie opuszczę, że ściskam i całuję we wszystkie śliczności z duszy i serca mego. Dzieci całuję i pozdrawiam, mój zaś niski ukłon posyłam wszystkim. P. Bogu za tę łaskę każ Wć moje serce *solennellement* podziękować, gdzie to zastanie pisanie; toż kazać i uczynić w Warszawie. A M. de *Marseille* podziękować za książki i pierwej, i teraz przysłane.

Snadź że już goście nasi przybywają, bo kilka wsi oraz około obozu naszego zapalili w tym momencie, że się tak widno u nas uczyniło, jako wśród białego dnia; a co najżałośniejsza, że te gumna i żywność palą dla ogłodzenia nas, której nam szlachta broniła. *Enfin le moment vient, il faut les recevoir.*

*W obozie pod Żurawnem, 27 IX [1676], godzina w noc.*

Po napisaniu listu onegdajszego do Wci serca mego, zaraz w te tro-py przyszedł za nami nieprzyjaciel, tj. sultan gałga, nuradyn i sultanów czterech młodszych w kilkadziesiąt tysięcy Tatarów i stanęli od nas o ćwierćmile wielkie, albo o małe pół-mile na górze nad Świecą rzeką, którą kura przebrnie, godzin dwie w noc. Zaraz tejże nocy chcieli czegoś próbować, ale się im nie udało, bo była wszelka ostrożność. Naza-jutrz rano, tj. w piątek, zapalili wszystkie wsi okoliczne, aby nas na-przód w żywność ogołocić; której mamy z łaski bożej dosyć dla siebie i dla koni, bośmy zaraz w pole szykiem wyszli, a tymczasem czeladź przysposabiała żywności, której dostatek w tym tu zastaliśmy kraju. Zszedł tedy ten dzień na samych tylko harcach albo *escarmouches*, bo się Tatarowie nie chcieli do nas zbliżyć.

Myśmy się też bawili okopowaniem obozu i przysposobianiem żywności. Nazajutrz, w sobotę, większa ich jeszcze przybyła potęga, z którą postąpili pod szyk nasz. Aby tedy im było te pierwsze zganić bezpieczeństwo, potkała się z nimi część wojska naszego i przy szcze-gólnej łasce bożej zaraz ich wsparła, i tak dobrze na nich wsiadłszy, że się im aż za rzeką obrócić przyszło; gdzie już będąc pod wszystką swą potęgą, strzelali się mocno z naszymi i nie bez szkody, osobliwie w komach wojska naszego. Pod samym moim p. porucznikiem kozackim pięć razy konia postrzelono; bo te dwie chorągwie, moja i księcia p. wojewody bełskiego, największy na sobie strzymały impet. Niemało ich jednak nasi trupem w przeprawie położyli, bo dalej gonić za prze-prawę pod gardłem się było zakazało. Więźniów także dobrych nabrano.

Niedziela, tj. dzisiejszy dzień, znowu była bardzo cicha. Całe tylko gadać z naszymi podjeżdżali Tatarowie, ale już i Turków niemało było między nimi, którzy i na tejże górze nad Świecą rzeką, co i Tatarowie, obozem stawać przed wieczorem poczęli i już swymi ogniami wszyst-kie góry okoliczne okryli. Nic piękniejszego, jako na to patrzeć: wła-śnie taki bywa grób z lamp robiony w Wielki Piątek u bernardynów.

Jutro mają nam dać dobry dzień, ma który i my się, wzięwszy P. Boga na pomoc, przygotujemy.

Od komisarzyów najmniejszej nie mamy wiadomości; którzy z nimi pewnie są na teźże górze, ale co się z nimi dzieje, cale i od języków dowiedzieć się nie możemy. I temu się niemniej zadziwić przychodzi, że Karwowski w wojsku multańskim takiego znaleźć nie może, aby nam oznajmił, co się z nimi u nich dzieje. Na niczym się tu gorzej nie mamy, jako na spaniu: raniej jeszcze wstawamy, niżeli mniszy na jutrznię, a i to, co się śpi, nie jedną ani drugą przerwane bywa wiadomością.

Kałuża z łaski bożej dotąd się trzyma. Nowica Gałęckiego zginęła, i obadwaj w niej bracia Elertowie. Chcieli uczynić Gałęckiemu przysługę, gdy już była opasana od nieprzyjaciela, żeby było ludzi stamtąd nocą do Kałuży sprowadzić. Zabawili się tam przez dzień, nie wiedzieć dlaczego; potem wypadali do Tatarów, i tak ich jakoś czy-li od fortecy odsaczyli, czy-li tamże z drugimi poddawszy się, w ręce nieprzyjacielskie zabrani. Listów od Wci serca mego dnia wczorajszego odebrałem trzy: pierwszy, z Piaseczna spod Gniewu pisany, znalazłem w kopercie jakimś ci nieznanym charakterem pisanej, który mi ze Lwowa przysłano; drugi z Warszawy od mniszek, przez umyślnego p. Kotowskiego posłańca; trzeci przez Kroguleckiego. Ci obadwaj wielkie mają szczęście, że tu przyjechali. Wszystkie te trzy listy więcej mnie milion razy poalterowały niżeli wszystkie te nieprzyjacielskie potęgi. Przez dwa bowiem ostatnie oznajmujesz mi Wć moje serce o niesposobnym zdrowiu swoim; w pierwszym zaś, z Piaseczna pisany, o niełasce swej, *qu'il n'y a plus de retour, et que vous etes venu a bout, en vous detachant de moi, et que votre coeur est tout a fait change pour moi*. Ale co jest u Celadona w największym podziwieniu, że *l'Astree* mogła pisać taki list *apres ses devotions*. A dla Boga, któryż też grzech jest i może być większy i nigdy nie odpuszczony (chyba z restytucją), jako posądzać niewinnie, ile gdzie się tyka reputacji! Ej, dla Boga żywego, i nie chciałaż to *Astree* dać dotąd wiary tak wielkim wywodom i tak strasznym przysięgom? O, lepiej milion razy umrzeć, niżeli żyć z taką estymą i z takim kredytem! Ażaż nie obiecała po kilkakroć *Astree*, że cale tej tak wielkiej imposturze już miał być koniec, kiedy i najmniejsze do tego nie pokazało się podobieństwo? Tego mi najbardziej będzie

żał, jeśli mi umrzeć przyjdzie, że mierząc się cały żywot mój fałszem i fałszerzami, sam na sobie u Astrei ten odnoszę tytuł. I jużże to chcieć tym kogo *convaincre*, że sobie co uprzątąwszy w głowie, chcieć gwałtem uczynić *coupable* najniewinniejszego na świecie człowieka!

Ale cóż po tym, więcej o tym pisać, kiedy już raz uprzątąniona imaginacja Wci serca mego żadnej nie przypuszcza racji? Co zaś za ten świat, który to przestać nie może najświętobliwsze moje opacznie tłumaczyć intencje? Rad bym z duszy wiedział, co, dla Boga, takiego nie czynię dla Wci serca mego. Racz rządzić i wszystkim, moja kochana dobrodziejko, i dawno bym z duszy i serca na to był pozwolił, aniby się był wstydził; wszak też mam już głowę i chorą, i słabą, i sfatygowaną, nosząc na sobie tak: wiele urzędów, i hetmaństwa, i kanclerstwa i podskarbstwa. *Le palais* zaś *enchante* nie wiem czemu teraz ma mieć inszą o mojej miłości ku Wci mojemu sercu opinię? Dla Boga, *ce monde est bien faux*, który to takimi plotkami popsował serce Wci mojej pociechy ku mnie! Ale jeśli nie kochać, przynajmniej z utrapionego nie żartować, uniżenie proszę, boć mam i bez tego dosyć ciężkich na sercu żalów. Nie czynić mię *le grand Roi* na pośmiech, bo jakom czynił *en amour* wszystko, tak i czynię, *sans contrainte*, i moją subiekcję miałem u siebie za największy honor. Ale kiedy mię tak P. Bóg na to powołał, aby wszystkie złe i melankoliczne humory mnie samego tylko miały *pour objet*, niech się dzieje wola jego.

Więcej pisać nie śmiem, bo i tak będzie wielka łaska boża, jeśli ten posłaniec zdrowo z tym się przebierze listem. Kończę tedy, całując i ściskając z duszy i serca wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne-go. Dzieci całuję i pozdrawiam, wszystkim zaś kłaniam ichmościom i damom. Katar że ten już ustał, mam nadzieję w P. Bogu. – Rozumiem, że się Wci memu sercu nie przyszło ruszyć z Warszawy. Wiem, że wszyscy, co swe kochają wczasy i gusty, radzili czekać na pocztę, która moje przyniosła ku nieprzyjacielowi ruszenie. Bodaj się ten *monde* zapadł, który radził tak długo się tam bawić i mnie pozbawił, abym był przynajmniej choć ostatni raz moją pokazał niewinność, bo teraz po takich listach Wci serca mego już szczęśliwym żyć nie mogę, straciwszy i miłość, i estymę, które obiedwie znać, że nie były nigdy dobrze w sercu Wci mojej duszy ugruntowane.

*Pod Żurawnem, 30 IX [1676] w nocy.*

List ten że się na wielki posyła hazard, dlatego nie może się pisać, tylko to, co może być wszystkim wiadomo. Wć moja jedyna pociecho nibyś była *d'accord avec* Imbraim pasza, boś mię milion razy bardziej poturbowała listem swym powtórnym niżeli jego wszystkie potęgi; a tak się jeszcze zdarzyło, że mi na koniu ten list oddany, kiedy i nasze, i nieprzyjacielskie do szyku wychodziło wojsko. Uważ tedy Wć moje jedyne serce, jeżeli to nieprzyjacielowi nie wielki w tym liście przybył sukurs, bo szczęście wielkie, żem z konia nie spadł albo że mi się jeszcze co gorszego nie stało, te ostatnie listu czytając słowa:

„*Adieu, peut-etre pour jamais*”. Ja na nic nie jestem bardziej żałowny, jako na tych złych ludzi, co z bajkami do Wci mego serca przychodzą. Powinni radzić wszyscy o zdrowiu Wci mojej duszy, a nie one tymi niepewnymi alterować powieściami. Niech P. Bóg będzie za wszystko na wieki pochwalon, ale niemniej i za te świeże utrapienie moje, ile pod taki jeszcze czas, gdzie wszystkie siły do serca zbierać było potrzeba, nie one z nich ogołacać. Ale i w tym co za nieszczęście, że za odcięciem pasów żadnej o poprawie zdrowia (która że się już stała, mam wielką w P. Bogu ufność) nie będę mógł mieć wiadomości. W tak długim zaś być oczekiwaniu, o, co za męka, o, co za ciężkość i duszy, i serca!

Nowiny wypisuje *M. Brunetti*, bo ja czasu nie mam i teraz zaraz wsiadam na koń; i już partia wojska poszła, aby nocą uderzyć gdzie na Tatarów po wsiach stojących. Po napisaniu listu ostatniego *du 27<sup>eme</sup>*, nazajutrz, tj. *28<sup>eme</sup>*, przyszło paszów kilka z wojskami do chana, z którym wyszedł szykiem ponad przeprawą i z daleka, właśnie niby w procesji, szedł koło nas, chcąc nas ze wszystkich stron okrążyć, a nawet i z tyłu od Dniestru posłał partię niemałą na obóz nasz, który jeszcze stamtąd nie był okopany; ale się to wszystko za łaską bożą nie udało. Czekaliśmy go cały dzień prawie w szyku, ale skoro się ku wieczorowi poczęło mieć, znowu nazad z tąż swą procesją i tąż drogą powracał. Pomknął się tedy szyk nasz ku nim i z działami, które niemałą szkodę

w ich wielkich i gęstych czyniły kupach. Schodzili tedy bardzo prędko i pospieszali jeden za drugimi na łeb do swego obozu.

Tegoż dnia w wieczór przyjechał towarzysz księcia p, hetmana od pp. komisarzów, dając znać, że się zbliżają do nas z Imbraim paszą, który z Podola i Ukrainy najmniejszej rzeczy ustąpić nie chce; i owszem, jeszcze rzeczy nowej potrzebuje: aby mu Lipków wszystkich wydać, jako ludzi wiary jego.

Nazajutrz, tj. 29<sup>eme</sup>, przystąpił sam Imbraim pasza i tymże procesjonalnym szykiem wyszedł, i tąż drogą, z chanem i ze wszystkimi swymi potęgami. Muzyki, wielbłądów – niezmierna rzecz. Witaliśmy go tedy wychodzącego z dział, sprawiwszy też szyk nasz, w którym czekaliśmy go dzień prawie cały. Z południa jakoś zatoczył przeciwko nam dwie sztuce swej armaty, z której dwa razy tylko strzeliwszy, co prędzej one nazad retyrować kazał; a to, że nasi puszkarze zaraz ich puszkarza i paszę jednego przy nim zabili. Nic tedy nie bawiąc, z hukiem wielkim muzyk, począł z pola nazad schodzić; za którym ruszyłem znowu wojsko i działa, z których był niesłychanie *canonne*. Wtem orda z lasów, w których była zasadzona, z wielkim impetem wypadła, nie mogąc się doczekać, aby nam była, za postąpieniem się naszym dalszym za turecki szyk, tył wziąć mogła. Z tej tedy okazji, i już samym wieczorem, mocno-śmy się z nimi hałasowali, osobliwie na lewym skrzydle, gdzie i litewskie było wojsko; ale się tylko jednej części potykać przyszło. Turków się też niemało obróciło w posiłek Tatarom, i tak niemała była igraszka. W naszych bardzo mała szkoda, z łaski bożej. Z naszych nikt nie zginął, tylko mój towarzysz nieborak p. Tarnowski, co miał siostrzenicę z sobą jmci pani kamienieckiej, w pół z janczarki postrzelony. Drugi towarzysz księcia p. wojewody bełskiego, ten co z listami od pp. komisarzów do nas przyjechał, i tak zastawszy potrzebę, nie chciał, aż po niej odjechać; aż on nieborak i w dalszą wybrał się drogę. Zwał się Ulanickim. Trzeci namiestnik chorągwi petyorskiej księcia Radziwiłła. W nieprzyjacielu zaś szkoda znaczna i z pola spędzeni zostali. Między postrzelonymi pierwszy w rejestrze *le pauvre Casmo Brunetti*, ale *le coup* z łaski bożej *favorable*.

W nocy i dziś zbliżył się ich obóz do nas, że nie stoimy dalej od siebie, jako Zamek warszawski z Ujazdowem, tylko że jest kilka przeprawek między nimi a nami. Obóz ich widać nam arcydobrze, bo na

kilku stoi górach i niziną nad rzeką Świecą. Imbraim pasza trzyma prawe skrzydło od Dniestru, a chan lewe od gór węgierskich. *Il n'y a rien au monde de si superbe, que leur camp. Un million de tentes; et il faut avouer, que c'est une tres grande armee et tres belle, et tres leste. Ceux qui ont dit que leur armee n'etait pas grande, sont dans la derniere confusion, et Karwowski ne sait que dire a cette heure*, bo się wszystkiego zaparł i gospodar, i Turcy, że niczego cale odstępować nie obiecowali. I dziś znowu z tym przysłali, ostatniej od nas potrzebując deklaracji i aby ich zastawie kazaliśmy tu przyjść; a to dlatego, żeby ją nam w drodze odjęli, a nasi komisarze aby byli u nich na dyskrecji, którym ustawicznie grożą i źle ich traktują. A nawet i tych, co się ich tam i sam posyła, Tata-rowie odzierają, ani się żadna w tym nie może dojść sprawiedliwość. Dziś cały dzień kosze na baterie sobie gotowali na tej stronie rzeki; jutro co zechcą uczynić, obaczymy, mając mocną w P. Bogu naszym nadzieję, że oni z tym wszystkim swym aparatem albo z konfuzją odejdą, albo na dobry i uczciwy pozwolą pokój. Nie wątpimy też, że książę Radziwiłł, zebrawszy tamte wojska po zadzie idące, przyjdzie nam prędko na odsiecz i posiłek, jako i pospolite ruszenia.

Oto P. Bóg wielką rzecz nam dotąd zdarza, że ktokolwiek idzie za nami, tedy bezpiecznie do nas tu przechodzą. Lubo ordy na to pilnują, ale przecię pasów sobie odejmować nie pozwalamy. I Tatarowie też przy Turkach w kupie się trzymają, nie śmiejąc się rozdzielać, luboby się mieli czym dzielić. Chan, póko Imbraim pasza nie przyszedł, ledwo nie sam po całych nocach w ręku sobie trzymał konia, tak nas sobie przecię lekce ine ważą; i owszem, przyznają, że się dobrze Polacy biją. Dziś zażartował chan z Karwowskim, rzekłszy, „żeśmy się już nieraz bijali; ale mów królowi, niechaj każe samej Litwie z nami poigrać, bośmy się jeszcze nigdy z sobą nie bili”.

Ja, za łaską bożą, zdrowem jeszcze, choć równa tej pracy, nie wiem, jeżeli kiedy była. Ale cóż mi po nim jest, jeśli nie usłyszę, a prędko, o polepszeniu tego, które sobie mam milion razy za droższe, nad swoje i bez którego żyć i momentu jednego nie chcę i nie pragnę? Całuję zatem wszystkie śliczności i ściskam z duszy Wci serca mego jedyne. Dzieci całuję i pozdrawiam, wszystkim ichmościom kłaniam i pozdrawiam.



*Z Heiligenbron, mil trzy od Tulnu, gdzie most budują,  
31 VIII [1683].*

Pocztę krakowską, powróciwszy z Nikielszpurka, który widzieć lekko jeździłem, zastałem w obozie późno już w noc. List Wci serca mego z niewymownym odebrałem ukontentowaniem. Naprzód pojrzałem na *numero* i znalazłem, że to już drugi list, a pierwszego nie widziałem, bo to dopiero pierwsza po rozjeździe się naszym poczta; na datę potem, ale tylko dzień i wieczór napisany, że to jednak już z Krakowa, doczytałem się niżej. Niech P. Bóg będzie pochwalon, żeś Wć moje serce w dobrym zajęchała zdrowiu j ten ból jednak w palcach jest jakaś rzecz cudowna. Jeśli mi się tu gdzie trafi jaki sławny doktor, nie zapomnę pewnie proponować mu tej kwestii.

Co strony M. *le Comte*, sprawię się we wszystkim według woli Wci serca mego. Namiot jeden z moich zostawiłem był dla niego, albo raczej z drogi przez Stefana wróciłem i w Tarnowskich Górach złożyć zleciłem; ale się, widzę, i Stefan minął z *jmp. comtem*, i *jmp. comte* minął Tarnowskie Góry. Za konia angielskiego pięknego i dobrego dałem czerwonych złotych sto, tegoż momentu liczyć kazałem; ale p. koniuszy koronny z odebraniem ich zatrzymał się, to mi powiedziawszy, że się dowiedział od Siekierzyńskiego, że *jmp. comte* ma pieniądze, które pożyczył u *jmc*i ks. nuncjusza, *jmc* ks. nuncjusz zaś ma ich odebrać na asygnację w województwie krakowskim, którą *jmp. comte*'owi na regiment *jmp. kanclerz* posłał. Z drugimi zaś pieniędzmi uczyni się to, jako Wć moje serce pisać raczysz, i z samym tylko majorem o tym znosić się będzie. Aleć tu dotąd nie trzeba było pieniędzy, bo wszędy prowianty bardzo dobre dawano; a przecię, jako się skarżą oficerowie, siła im żołnierzy ucieka i pacholików towarzystwa. Dla Boga, dla Boga, niechaj to tam łapają, a najbardziej około Częstochowy; o czym pisać i do *jmc*i pana krakowskiego kazałem.

Zły człowiek p. Mężynski: już był we Lwowie, a najmniejszej nie pisze litery o Kozakach i co sprawił w Ukrainie. Zdrajca Żywert postmajster lwowski pisze o nim, że jest we Lwowie, i że on sam miał wypisać wszystko – jakoby zdrajca siła stracił, gdyby i on był cokolwiek o

nich napisał. (Skarży się tenże Żywert, że poczta z Krakowa do Lwowa chodzi aż na Warszawę.) A ja nie dbam już ni o kogo, jeno o samych Kozaków, do których nieraz przez dzień westchnę. Łożywszy tak wielki koszt na nich, a nie mieć ich na sam czas, jeśli jest *supportable*, racz Wć moje serce uważać. Tych tedy jedynych Kozaków popychać, jeżeli nadejdą, i pod tych wozy dawać, bo się bez inszych ludzi obejść możemy. Bez kopij i bez dzid siła tu bardzo chorągwi; jam siła swoich porozdawał różnym, nawet i litewskie, ponieważ o tych nie słyhać gaszkach. Wspomnij sobie Wć moje serce, jako się mnie nie chciało tych chorągwi, bom to widział i wiedział, że koszt tak jako w błoto wrzucę. Dzidy swym kosztem kazałem tu robić po miastach, i z porcami i będą cudzym rozdawał chorągwiom.

Możesz to Wć moje serce powiedzieć jmci ks. nuncjuszowi-a oraz, że tu nam pp. generałowie i rządzcy tuteczni i radzi bardzo, i nieradzi: radzi, żeśmy ich salwować przyszli; nieradzi, albo przynajmniej zadziwieni, żeśmy tu prędzej przyszli, niżeli się spodziewali, a oni dotąd się jeszcze nie wygotowali, dlatego nie byłoby, uchowaj Boże, czego złego na kogo złożyć, bo i most jeszcze nie gotowy, i ludzie sascy *et de l'Empire* po zadzie. Ale to teraz wszystko na głowę leci; p. Waldeck nie chciał tu u mnie i jeść, pisać wolał do ludzi swoich, aby dniem i nocą pospieszali. Cesarz ma się pewnie a pewnie spuścić wodą aż do Kremzy; gdzie już stanął nasz pan międzyrzecki przodem, i będzie tu u mnie o jutrze. Książęta też bawarski i saski pewnie a pewnie sami będą. *Prince de Conti* za pisaniem królewskim został w Frankfurcie, a *de Soissons* tu przyjechał do wojska samowtór tylko. Seppeyille nie chciał się tu zbliżyć; wymyślił sobie drogę do Inszpurku do cesarzowej wdowy, niby to dając jej znać o śmierci królowej swojej.

O brandenburskich ludziach cale nie słyhać i już na nich czekać nie będą. Możesz tedy Wć moje serce przymówić ks. nuncjuszowi, żećem przecię godzien był owego miecza, który królowi Michałowi posłano, i tej róży; a przecię mię to nie potkało, z podziwieniem całego świata. Zaprawdę, takiego erroru Rzym jeszcze nigdy nie popełnił.

Jam dnia wczorajszego uszedł z wojskiem więcej niżeli mil sześć polskich. Zszedłem się z rana z p. wojewodą wołyńskim i tak nas w kupie przecię zbiegł książę lotaryński niespodziewanie bardzo, bo go i pierwsze nie poznały straże. W kilkunastą tylko koni przybieżał, ale

nas przecię w dobrej zastał sprawie, z wielkim swoim i tych ludzi, co z nim byli, podziwieniem; bom trafunkiem pół godziny przedtem, jako iść mieli nazajutrz, zordynował. Mamy też tu przecię cztery usarskie chorągwie i z dzidami niemało; co się zdało wielce okazało. Przed tym potkaniem się widzieliśmy na niebie o siódmej z rana, w śliczną bardzo i jasną pogodę, tęczę niby małą, w miesiąc właśnie zrobioną, tak jako zwykł bywać kilka dni po nowiu; rzecz to całe niezwyuczajna. Myśmy szli niby na zachód, a to się pokazało za nimi, obróciwszy się ku wschodu, w lewą od słońca; potem z tego miesiąca poczęło się czynić jak na kształt iks, tj. takim kształtem: u. Trwało to około pół godziny. Zsiadłszy z koni w obozie, przypatrował się księżę wojsku naszemu, które do obozu wchodziło, a tymczasem namioty rozbijano. prosiłem go potem jeść, czego się nie spodziewał, bo wozy dopiero nadchodziły, a stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia. Atoli przecię dosyć na nich było, że nie tylko się najedli, ale się i popili, i dobrze.

P. Waldeck przyjechał także w godzinę jakąś po księciu lotaryńskim. Ten nie jadł z nami dlatego, jak się wyżej napisało. Księcia lotaryńskiego portret niżej opiszę, ale to wprzód dla uciechy księżnej jejmości. Naprzód nie chciał pić inszego wina, jeno mozelskie z wodą, i to wody bardzo siła; jakoż całe nie pija. Rozochociwszy się jednak, pił i węgierskie. Ów Taff, co był posłem od niego na mojej elekcji, był też z nim, i zda mi się, że jest we wszystkim Robakowskim, i często mu do ucha szeptał i aby był nie pił, przestrzegał; ale się zaś i sam stróż upił, i samże potem ochoty dodawał. Gdy już sobie tedy podpiał księżę, po różnych komplementach pytał, jako się zowie po polsku ojciec i brat. Powiedziano mu. Tedy (jako owo ks. arcybiskup gnieźnieński zwykł czynić) powtórzył to z pięćset razy, pokazując na mnie: „To ojciec, a ja syn, a wy bracia moi”. Na Fanfanika zaś coraz, że „ten wprzód i tamci trzej, a ja piąty”. To znowu w moment zapomniał, jak ojciec po polsku. To tak tego było przez kilka godzin. Było z nim i innych grzecznych kawalerów, jako to jeden Sawojard, który przyprowadził z sobą kilkadziesiąt wolonterów; synowie potem Montekukulego, Auszperka, i inni. Niepodobna to wyrazić takiej wesołości, takiego ukontentowania, jako ci ludzie pokazowali. Wiwat ustawiczne, wynoszenie nas *jusqu'aux nues*, tam jeszcze gdzieś wyżej pod niebiosą. O elekcji siła dyskutował Taff, że on mi jej pierwszy winszował imieniem pana swego,

który nigdy ze mną nie konkurował. Owo zgoła, rozjechaliśmy się z sobą obie strome wielce z siebie kontente. Księżę jechał na całą noc do swego obozu. Z miasta nie było nic świeżego. Dane im jednak zaraz znaki o przyjeździe naszym. *Absolument* w najmniejszej rzeczy chcą słuchać ordynansów. O tym dniu który P. Bóg przeznaczył do zejścia się z nieprzyjacielem, wszystek był zrazu dyskurs z wielkim ukontentowaniem, że mię będą mieli *a leur tete*. Dlatego, moje serce, tak obszernie piszę (podobno z fatygą Wci serca mego), abyś tego i drugim udzieliła, na kształt gazet.

*Portrait de M. de Lorraine*: Wzrost i mężność mało się różni od księcia Radziwiłła marszałka litewskiego; twarz i oczy – p. obożny koronny, i tego niby zda się być wieku. Nos *aquilin* bardzo, i niby *en perroquet*. Ospa dość znaczna na twarzy; *bien plus voute, que d'Espine*, w pasie zaś, jako nasz nowotny Murzyn. Suknia na nim szara, bez wszystkiego; guziki tylko złote szmuklerskie dosyć nowe; kapelusz bez piór. Buty żółte były przed dwiema miesiącami albo trzema; napiętki z korków. Koń niezły, siedzenie stare; uzdy na koniu, tj. *harnais*, proste, rzemieńne, złe arcy i stare. *Avec tout ceci, ce n'est pas une mine d'un marchand, ou d'un Italien, ale d'un honnete homme et d'un homme de condition*. Dyskurs bardzo dobry, w co go tkniesz. *Modeste*, niewiele mówiący i zda się być właśnie poczciwy człowiek; i wojnę rozumie bardzo dobrze, i do niej się aplikuje. *Perruque blonde* niecnotliwa; znać, że całe o strój nie dba. Owo zgoła jest człowiek, z którego się fantazją moja bardzo łącno zgodzi, i godzien większej daleko fortuny.

Już tedy tą okazją nie śmiejąc dłużej inkomodować Wci serca mego, całuję, lubo w imaginacji, z niewymownym jednak gustem, wszystkie śliczności najukochańszego mego ciałeczka. Obiecuję też Wci sercu memu nie gniewać się, tylko w dzień potrzeby na samych Turków. *Mes baisemains a M. le Marquis et a. ma soeur*. Dzieci całuję i obłapiam. Cieszę się bardzo, że się tak grzecznym czyni Filonecik.

*A Stetelsdorf, w zamku starego grafa Ardeka, który był koniu-  
szym wielkim u sławnego Wallensteina, a żyje dotąd, ćwierć mili  
od mostu pod Tulnem,  
4 IX [1683].*

Dobrze bardzo Wć moje serce pisać raczysz w liście swym *numero 3 du 28<sup>eme</sup> aout*, że insi mają więcej i częściej pisać czasu. Spieszna bowiem droga, przejazdy przez miasta, komplementa, witania, konferencje ustawiczne z księciem lotaryńskim i innymi, ordynanse różne – nie dają nie tylko siła pisać, ale ani jeść, ani spać wcześniej; a tym bardziej teraz, kiedy *Vienne* już jest *fort pressee*, kiedy u dunajskiej już stoimy przeprawy, kiedy nieprzyjaciel już tylko o mil cztery; a cóż dopiero ceremonie nieszczęsne, adjustamenty to tego, to owego, kto wprzód, kto na zadzie, kto po prawej, kto po lewej ręce. *Consilia*. potem długie, flegma, nierychłe rezolucje – nie tylko czas a nie pozwalają, ale przykrość i zgryzotę wielką przynoszą. Co zaś do tego, aby było koło nas *propre*, asekuruję w tym, że jeżeli nas z tego tylko sądzić będą, tedy nas będą mieli *pour plus riches que ne tut Cresus, et pour plus magnifiques de ce siecle*, barwy bowiem na paikach, na paziach, na lokajach arcypiękne, konie bogato ubrane, pokoje obite (bo i mój, i Fanfanika złocistymi obiciami, trzeci zaś, tj. antykamera, burkate-la). Oni zaś cętki srebra nie mają u koni, suknie proste (w pół z niemiecka, w pół z węgierska), wozy proste; pazia, lokaja żadnegośmy dotąd nie widzieli. Książę saski wczora był w czerwonej sukni prostej, szarpą karmazynową z frandzlą prostą przepasany (jak owo więc bywał nieboszczyk p. wojewoda sandomierski). Do wizyt też tu nie przychodzi, bo wojska różnie stoją i daleko od siebie, i tak niby pocztą przybiegają i odjeżdżają; zaszedłszy zaś za Dunaj, rozumiem, że jeszcze będzie mniej czasu do strojów, do powagi i do komplementów.

*Portrait de M. de Saxe: Plus petit que Jarocki, et bien plus gros; plus roux que chatain, les cheveux courts frises en gros; la barbe a la mode des vieux Allemands. Il pourrait avoir quarante ans; il ne sait pas parler ni francais, ni latin, et parle fort peu allemand; point de ha-*

*rangue, ni compliment; parait etre etourdi; ivrogne, simple et bon homme.*

Na Ustrzyckiego bardzo mi niemiło, że nie wziął lichtarza i fuzji, które przyniósł Dumont; a teraz to oboje potrzebniejsza niżeli nożyk za czapką albo strusie pióra u kapelusza. Przynajmniejże tedy przysłać to oboje przez p. wojewodę pomorskiego, uniżenie proszę. *Vous me parlez, mon amour, d'un certain Stanecki qui a ete autrefois a moi.* Prawda to jest; był potem pielgrzymem. Trzeba wprzód widzieć tych ludzi i popisać, niżeli mu pieniądze pokazać. Ale to wszystko już nierychło, chybaby się tam na co panu lubaczowskiemu zgodzili, bo my tu pewnie 11<sup>eme</sup> de ce mois będziemy mieli z nieprzyjacielem rozprawę, do czego już tylko siedm dni. O doktorze Pecorinim najmniejszej nie zastaliśmy litery w Ołomuńcu, ani najmniejszej dotąd wiadomości. M. de Varmie pisał do mnie już dawno, że mi tej drogi dopomóc nie może, bo mu tego prowincja pruska, jako swemu prezydentowi, żadną miarą pozwolić nie chciała, osobliwie dla tych pokazujących się po morzu okrętów francuskich.

Złego zdrowia de M. le Marquis z duszy żałuję. Dla Boga, trzeba mu to wybijać z głowy! Dosyćże on będzie miał *de la gloire*, kiedy nam tu P. Bóg z łaski swej świętej poszczęści. O ks. kamienieckiego się też niesłychanie turbuję. Tak P. Bóg z woli swej świętej ustawicznie na naszych przepuszcza przyjaciół Wć zaś, moje serce, dobrze bardzo uczynisz, że zażyjesz *de remede* dla zdrowia swego, które mi jest tak *precieuse*. *Les quarante heures* że się zaczynają, dobrze bardzo; i dalej to *continuer*, jako do tego Pana, który się sam nazwał panem wojsk zastępów, a zatem i zwycięstw.

Przy mnie sypia p. podskarbi nadworny i p. starosta łucki, który przed wczorem nas nagonił. Fanfanik dosyć grzeczny i praca mu nie wadzi; nie wiem, kogo mu przydać. Pan lwowski zabawny; pan inflancki aby zaś sobie i na potem nie chciał tego pretendować, dlatego jeszcze się z tym zatrzymało. Tymczasem zawsze jest przy mnie i podle mnie stawa zawsze, lubo w kotarze, lubo w pokojach.

Nie wiem, jeżeli też to doszło wiedzieć Wci serca mego, że się z Gliwic p. Polanowski wrócił do Polski, nie żegnając mię, jeno już odjechawszy przysłał do mnie p. wojewodę ruskiego, p. Złotnickiego i p. Prusinowskiego, powiadając, że się owym prezentowaniem przed Wcią

moim sercem tak strudził, czy-li przełamał w krzyżach, że jechać nie może, i że jedzie do Częstochowy tam umierać albo się leczyć. Jam posyłał za nim, perswadując, że choremu najlepiej na miejscu leżeć, że tu w Gliwicach u oo. reformatów wczas wielki, blisko granicy; ozdrowiawszy, za nami już jechać będzie bliżej; nawet chorować w tym kraju będzie pocziwiej, bo każdy rzeknie, że tam chory leży, gdzie wojna, i za złe mieć nie będzie, jeśli zaś umrzeć, to tak daleko do nieba z Śląska, jako i z Polski. Nie miałem od niego na to żadnego responsu. Widział go p. starosta łucki w Częstochowie w kościele mszy słuchającego; tam tylko przenocował i po nabożeństwie dalej w Polskę jechać miał: narzekał, płakał na swe nieszczęście. Nic nie jest, widzę, innego, jeno sama jedyna hipokondria, która jest straszniejsza nad wszystko, kiedy z sławy i reputacji ludzi odziera i łupi.

M. *le Comte* jest zawsze przy mnie i, w czym tylko będzie potrzeba, miłość moją wyświadczyć gotówem. Mnie katar dotąd nie opuszcza i ustawiczne tyłu głowy bolenie, osobliwie w nocy, lubo i w kaftaniku sypiam, i w pawilionie, i w ciepłe. Pawilion i obicie dobrze się bardzo ajustowało. Fanfanik ze mną najczęściej jada; co zaś do kuropatw, do bażantów i innych zwierzyn, mógłby ich zjadać i po kilkoro na dzień, bo tego mamy dostatek, jako i fruktów.

Nie trzeba się było, widzę, obawiać, aby byli czego tu przed nami nie zaczęli, bo i teraz jeszcze niektórzy radzi by albo zwlekli jeszcze jaki czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa; ale to nie nasi. Co o żalobę po królowej francuskiej, nie zwyczaj jej brać, póko nie oznajmią o śmierci. Tu dotąd nikt jej nie bierze i wątpię, aby jej zażywano *a la campagne*; osobliwie mnie, nie rozumiem, żeby się zeszło, póko nam stamtąd nie dadzą wiadomości. Ks, biskupa chełmińskiego piechota omieszka już pewnie, jako i drudzy. Każę ją przyłączyć do regimentu jmp. *comte'go*; ale wątpię, żeby tego było potrzeba, bo pp. Kozuchowscy obadwaj przysli i ludzi przyprowadzili.

Co strony pieniędzy panu krakowskiemu, gdy Wc i rada ta, która jest przy Wci moim sercu, obaczycie własną tego potrzebę, że się to obróci na imprezę jaką pewną, nie żalować pieniędzy, nie odsyłając tu do mnie, boby to było nierychło. P. kanclerz życzy wydania wici; nie wiem, dlaczego i dla kogo. Bo jeżeli dla Tekolego, ten stamtąd daleko, bo tu obległ Preszburk z Turkami i Tatarami i przysłał prosząc o armi-

stycjum, aby się mógł tym sposobem zbyć Turków i Tatarów, którzy mu kraj jego wniwecz obracają. I książę Apafi siedmiogrodzki pisał w tych czasach do cesarza, ofiarując mediację między nim a Turkami.

O nas cale ani Węgrowie, ani Turcy nie wiedzą, ani wierzyć temu chcą; co bardzo dobrze na naszą stronę. Już też dzień dobry nastaje, lubo pochmurny, po kilkodniowym deszczu; za czym mi kończyć przychodzi, bo mi dziś dziesięć mil wielkich ujechać przyjdzie rozsadzonymi końmi do mostów wiedeńskich, które stąd wielkich pięć mil, i nazad się wrócić, bo jutro zaś w imię boże trzeba się brać ku przeprawie. Kończąc zatem, całuję z duszy i z serca wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. Jadą ze mną i obydwaj pp. hetmani, bo już tu wczora stanął jmp. wojewoda ruski. *A ma soeur et M. le Marquis mes baisemains.* Dzieci całuję i obłapiam. Tak mi się zwłókł czas, że już ósma; za czym nocą siła nałożyć przyjdzie.



*Za Dunajem, u mostu pod **Tulnem**, 9 IX [1683], rano o piątej.*

Dwa listy dnia wczorajszego oddane mi od Wci serca mego; późniejszy, *numero 5, 4<sup>eme</sup> da septembre*, wprzód mię doszedł, ten zaś *numero 4 et du premier septembre* w kilka godzin potem, obydwą przez ręce p. rezydenta, który tak reglował pocztę, że dwa razy tylko w tydzień chodzić będzie, tj. we czwartek, jako to dziś, i w poniedziałek. Ale i ta P. Bóg wie jeżeli przechodzić będzie mogła, bo jako się skarżył generalny post-magister, że ci, co się po zadzie wloką, już mu dwóch pocz-tarów zabili dla koni, które spod nich pobrali.

Myśmy dzień wczorajszy tu strawili na nabożeństwie, gdzie nam dawał *padre* Marco d'Aviano benedykcję, umyślnie tu Przysłany imieniem Ojca św. Komunikował nas z rąk swych; mszę miał i egzortę niezwyčajnym sposobem, bo pytał: „Jeśli macie ufność w P. Bogu?” i odpowiadaliśmy mu wszyscy, że mamy. Potem kilka razy kazał za sobą mówić głośno; „Jezus Maryja, Jezus Maryja”. Mszę miał z dziwnym nabożeństwem-prawdziwie to jest człowiek złączony z P. Bogiem, nie prostak i nie bigot. Był u mnie na tamtej stronie Dunaju na audiencji więcej niż pół godziny; powiadał, co mówił z cesarzem prywatnie, jako przestrzegał, napominał, pokazywał, dlaczego P. Bóg te tu karze kraje. Na wojnę mu samemu iść ani się tu zbliżyć nie kazał i kiedy wczora rozgłoszono, że cesarz jedzie, że mu gospody tu w Tulnie rozpisują, on się tylko uśmiechał, a głową pokazywał, że nie. Jakoż to znać tylko finta, o czym i do mnie cesarz pisał, chcąc niby się ze mną widzieć a oraz i wojska wszystkie. Ale poznałem to, że temu bardzo radzi, żem ja tego me potrzebował; i owszem, życzyłem, aby nad Krems dalej się tu nie zbliżał, ponieważ wojska się dziś w imię boże do nieprzyjaciela ruszają i w ciasnoty wielkie, góry i lasy wnikną, tu zaś z tyłu mogą Tatarowie przyjść, aby tym ludziom, którzy idą pozad, z nami się złączyć przeszkadzali.

My się tu już kilka dni biedujemy z przeprawami, a coraz nam jeszcze deszcz przeszkadza. Mosty lubo arcydobrze zrobione, a przecię się ustawicznie psują, dla czego dotąd i połowę jeszcze wozów wojska konnego naszego nie przeprawiło się;

co jest z srogą niewygodą, bo tu na tej stronie i ździebła słomy nie dostanie, nie tylko siana, bo tu na tym miejscu właśnie chan z swymi wojskami stał przez kilka niedziel. Ale jeszcze gorzej daleko stąd do nieprzyjaciela, gdzie tylko góry srogie a lasy, które przebywać potrzeba kilka razy na dzień. Sprowadzają przewodników i wszyscy nad tym radzą, a żadną miarą sposobu wynaleźć nie mogą; i tak się przyjdzie puścić na samą wolę bożą. Tak przecię stanęło między nami, że piechoty wszystkie wprzód *grimperont* na te góry i dla kawalerii przeprawy robić będą. Dziś już tedy w imię boże do tego się bierzemy, by też i wozy wszystkie przeprowadzić się nie miały; co będzie z wielką niewygodą i narzekaniem wojska konnego, bo nie tylko ze wozy nie przejdą, ale co z nimi będzie dalej czynić, jest trudność niewymowna, ponieważ z jednej strony drogi nieprzebyte, a z drugiej w tak pustym i głodnym kraju, gdzie wszystko nieprzyjaciel z ziemią porównał, bez nich się obejść niepodobna. Z księcia lotaryńskiego jestem kontent niewymownie. *Il en use fort bien avec moi, et c'est un fort honnete homme, et homme de bien, et il entend le metier de la guerre plus que les autres.* Sam odbiera zawsze ode mnie parol. Toż uczynił wczora *et M, de Saxe*, gdy się już ich z nami złączyły wojska, które dnia wczorajszego widzieliśmy: arcypiękne, gromadne, munderowane i w wielkim porządku. Może się rzecz o Niemcach, co o koniu powiedziano, że nie znają siły swojej.

*Une fausse alarme* mieliśmy już po dwie nocy; osobliwie tej przeszłej była wielka, dotąd jeszcze nie wiemy przyczyny. Fanfanik nie pokazał żadnej po sobie trwogi; i owszem, *grande envie de voir au plutot les ennemis. Il se fait tout autre, qu'il n'a pas ete*, Przydałem mu *M. le Castelan de Livonie*, bo inaczej być nie mogło. Książąt niezmierna się rzecz zbiega z całej Europy, pocztami biegą dzień i noc. Książę bawarski miał już tej stanąć nocy; wczoraj przybyli nejburscy dwaj, hanowerski, de Wirzburg, młody Anhalt i innych rzecz niezliczona. Dopieroż kawalerów różnych nacyj, którzy chcąc mię widzieć, nie dają mi prawie co inszego robić i o czym innym myśleć. Lekko to wszystko bardzo się wybrało; moim namiotom i asystencjom wydziwić się to nie może. Książę saski objeżdżał ze mną wczora wojska w tejże swojej codziennej czerwonej sukni; na koniu u rządzika trzy tylko albo cztery cętki z białego srebra, lokaja ani pazia żadnego, namięciska z prostego chwilichu, nawet i asystencja bardzo mała koło niego, i to chyba z sa-

mych oficerów. Gwardia jednak, która wczora za nim przyszła, bardzo piękna i porządna, jako i całe wojsko.

Jężycy nieprzyjacielscy, których dotąd wodzono, wszyscy się na jedno zgadzają, że Turcy o przyjściu naszym wierzyć nie chcą. Koło Wiednia czemu bardzo rzadko strzelają, zgadnąć nie możemy, już dawno stamtąd żadnej nie mając wiadomości. P. Stadnickiego, Niemirowskiego nie widać jeszcze. P. starosta lubelski przybył, i o drugich, że idą, powiadają, osobliwie o p. staroście sandomierskim, jakoby miał być stąd tylko o dziewięć mil, czemu ja nie wierzę: nie masz ani regimentu jego ani chorągwi. Kopij ani dzid nie przysłano; ale co po tych wszystkich, kiedy Kozacy z Mężyińskim już nie na czas przyjdą, którzy tu jedyni byli najpotrzebniejszymi, osobliwie w przejściu przez te niecnotliwe góry i lasy. Ale niech się we wszystkim dzieje wola boża.

Tego momentu przychodzi wiadomość od podjazdów, że pod Wiedniem strzelają bardzo z muszkietów, a z dział rzadko bardzo. – Pecorini też tu doktor stanął przed wczorem; człowiek się zda być bardzo grzeczny. Ks. kamienieckiemu naszemu że się poprawiło, niech P. Bóg będzie pochwalon; niewymowniem się o niego frasowałam i jakoby mi kilka tysięcy ludzi przybyło, tak mię ta o polepszeniu zdrowia jego ucieszyła nowina. Giza siedzi jeszcze w Lubowli, nie przysłał po niego konwoju Tekoli dotąd. Tekoli sam jest tu niedaleko pod Preszburkiem z częścią Turków i Tatarów. Przysłał do księcia lotaryńskiego posła swego, ofiarując mu *armistice*, a to aby się zbyć mógł od siebie Turków i Tatarów, którzy mu ziemię pustoszą. O mnie całe tu nie wiedział posłał; gdy mię obaczył, zadumiony ledwo słowo przerzec mógł. Pisałem tedy do niego przez tego posła w cyfrach i dobre dałem mu napomnienie. Książę siedmiogrodzki jest pod Wiedniem przy wezryrze i z swoim wojskiem. Pisał przed kilką dni do cesarza, ofiarując mu mediację. Wezryr mu to pewnie pisać kazał, według swoich dawnych zwyczajów. Wołosza i Multani tamże; ale z tymi wszystkimi trudna korespondencja.

Sługa księżnej jejmości omylił się, bo z Apostołem nie masz Kozaków nad półtora sta; są to ludzie p. wojewody wołyńskiego, a p. Mężyiński siedzi jeszcze z swymi we Lwowie, jako sam pisze, i Żywert, postmagister lwowski.

Żalę się też Wci mojej duszy przed samym sercem moim Wcią, moja jedynie kochana Marysieńku, że sobie dotąd nie mógł zarobić na lepszą reputację: po tak wielkich dowodach miłości mojej pomawiać mnie czy się godzi, że listów nie czytam? A ja w największych zabawach moich najmniej ich trzy razy czytam: raz, kiedy przyjdą; drugi, układwszy się, kiedy się uwolnię od spraw publicznych; trzeci, kiedy na nie odpisuję. Rachowanie zaś lat pobrania się naszego, liczba dzieci – całe nie miała co robić nie tylko w liście, ale i w myśli. Że czasem niewiele piszę – och, moja duszo, trzebaż było inszym przypisać przyczynom, nie tej, którą sobie niewinnie i niesłusznie imaginować raczysz! Pół świata ludzi już tylko mil kilka od siebie, a o tych wszystkich wiedzieć potrzeba; nuż o domowych, gdzie się samemu najmniejszej rzeczy dotknąć potrzeba, a czasu na to nie dadzą.

Wć moje serce, dla miłości mojej, nie chciej tak rano wstawać; bo jakież by to zdrowie znieść mogło rano wstawać, a kłaść się późno? Czego jeżeli Wć dla mnie nie uczynisz, to mnie wielce uturbujesz i zdrowiu memu zaszkodziś a bardziej jeszcze swemu, które jedyną jest moją tylko na tym świecie kon-solacją. Co do miłości, osądźmy się, moja duszo, kto w niej bardziej ziębnie je: we mnie jeśli ją lata już nie grzeją, serce jednak i umysł zawsze ciepły, zawsze gorący i jednostajnie kochający. W ostatku, wszak się tak było rzekło, *mon amour*, że też to już miał być *votre tour*, że się od Wci mojej duszy *caresses* zaczynać miały, a w tym całe nie dotrzymują mi słowa. Tak tedy, moja pociecho, swoje winy nie składać na kogo inszego, a pokazać to nie tylko w myśli, piśmie, mowie, ale i w rzeczy samej, że kochasz nieodmiennie najwierniejszego swego Celadona, który tym kończąc, całuje wszystkie slichności najwdzięczniejszego ciałeczka jedynej Marysieńki swojej. *Mes baisemains a M. le Marquis et a ma soeur*. Dzieci całują z duszy i obłapiam; cieszę się niezmiernie z fantazji Murmurka. P. wojewoda pomorski dopiero przyjechał; ksiązę bawarski ma być u mnie zaraz.

*Z gór **Kalenberg** nazwanych na których klasztor kamedułów teraz spalony, nad obozem tureckim, 12 IX [1683], o trzeciej przede dniem.*

Luboć też już teraz wierzyć by potrzeba, że pisać czasu nie masz i poczta nie wychodzi, aż jutro, i nie wiemy, jako przechodzić będzie, bo Tatarowie pewnie w tyle nas będą, atoli jednak, abyś się Wć moje serce nie turbowała, odłożywszy wszystko na stronę, oznajmuję, żeśmy już tu za łaską bożą stanęli nad obozem tureckim wczora przed wieczorem; dziś do południa, da P. Bóg, ostatek nadciągnie. Wypisać niepodobna, co się to tu z nami dzieje (ani wieki takiej drugiej rzeczy słyszały) po tak ciężkiej przeprawie dunajowej, gdzie się i mosty łamały, i wozów większa część brodów sobie szukać musiała (i kilka ich znalazła *sur tous les bras du Danube*, prócz samej tylko macicy, gdzie sam idzie *courant d'eau*, bo drugiej tak bystrej rzeki nie masz na świecie), we czwartek, zaraz (tj. *9<sup>eme</sup> du mois*) po przyjeździe elektora bawarskiego; którego jest portret taki: wzrost i *la taille de notre M. le comte de Maligny*, włosy nieszpetyne *chatain brun*, na twarzy nieszpety, ale usta i broda poszły przecię na austriackie, ale przecię nie bardzo. Oczy niby trochę chore; *l'air* francuski. Przyjechał do nas prawie pocztą; stroi się lepiej niż drudzy, konie ma piękne, angielskie, których mu przysłał król francuski dwanaście z siedzeniami. Lokajów, paziów nie widać; grzeczności i ludzkości dosyć; młodość jeszcze wielka. Z Fanfanikiem tak dobrze *et familierement*, jakoby się już z sobą znali od kilkunastu lat. Zowie go często *mon cher frere*; bo i Fanfanikowi przyznać, *il est tout autre* i nieboraczeńko *souffre beaucoup*, a za łaską bożą i zdrów, i nie przykrzy mu się to.

Zrazu elektorowie obadwaj byli przecię z nami niby obcy; teraz, jakęśmy się to poczęli zbliżać ku nieprzyjacielowi, niepodobna wyrazić, jakie z nich mam ukontentowanie: sami zawSze parol ode mnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeśli jeszcze czego nie rozkażę. Saski poczciwy człowiek, w którego sercu nie masz zdrady. Spadł onegdaj nieboraczeńko z konia i podrapał sobie twarz: jakobyś Wć moje serce patrzała na ową kompanię kapraliską. Kawalerów kilku mają przy mnie

zawsze dla odbierania ordynansów, rajtarów nawet zbrojnych przysłali po kilkadziesiąt tej nocy, aby stali na koniach przed namiotem moim; co, moje serce jedyne, racz oznajmić ks. łuckiemu (bo ja nie mam czasu), który był tego rozumienia, że z nimi miał zażyć, i z flegmą ich, wielkiej trudności. Przydali mi do wojska mego polskiego na skrzydło prawie cztery wielkich regimentów piechoty: owo zgoła, kapitan najprostszy nie mógłby być posłuszniejszym nad nich i dlatego możemy się spodziewać dobrego przy łasce bożej skutku, lubo z wielką pracą, bośmy całe rzeczy inaczej znaleźli, osobliwie w położeniu miejsca, niżeli nas informowano.

Po tej tedy przeprawie dunajskiej, o której wyżej namieniłem, przeprawialiśmy się przez takie góry, żeśmy nie wchodzili albo nie wstępowali, *mais nous avons grimpe*. Począwszy tedy od piątku, nie jemy nic ani śpimy, ani konie nasze. Jam się w piątek oddzielił był od wojska naszego, zajechawszy wprzód na radę z książętą, i byłem bez wojska swego dwadzieścia sześć godzin. Nasi się byli zostali po zadzie dla tych nieszczęsnych przepraw, tak że już prości ludzie niedobrze to byli poczęli tłumaczyć; tylko że mnie widzieli i trefunkiem przy mnie węgierską piechotę, którąm przecię w samym postawił przedzie, bo wojska niemieckie bardzo się już były ku temu pomknęły miejscu, i dosyć niebezpiecznie. Ale P. Bóg z nieograniczonej swej łaski uchował dotąd, że się najmniejsza nie stała konfuzja i człowiek i jeden nie zginął, lubo ze wszystkich stron i z tyłu Tatarowie naglądać poczęli. Turków zaś wodzą jako psów; i bydeł im moja dragonia i Kozacy niemało zabrali. (O Mężyński, Mężyński!) To tu tylko cudowna, że tu już od dwudziestu sześciu godzin panuje taki wiatr, a właśnie Prosto w oczy nam od nieprzyjaciela, że się ludzie na koniach ledwie osiedzieć mogą. Właśnie na nas spuścili *les puissances aeriennes*, bo wezyr ma być wielki czarownik.

Wczora tedy o południu zszedłem się z wojskiem swoim i przechodziliśmy tę tu znowu górę niecnotliwą, lasem wielkim gęstym okrytą, przykrą *et inaccessible*; uważać tedy, co to za łaska boża, żeśmy tu, przeszedłszy takie miejsca bez szkody i impedymentu. Wozy swoje zostawiliśmy o mil stąd trzy nad Dunajem, w miejscu jednym bardzo dobrym i obronnym, tuśmy tylko wzięli dwa lekkie, ostatek na mułach.

Ale to wszystko nic: większe się nam z tym stało oszukanie, że nam wszyscy powiadali, nawet generałowie sami, że skoro wynidziemy na tę tu górę Kalembek nazwaną, że tam już będzie dobrze, że tylko winnicami pochyła nam będzie ku Wiedniowi droga. Aż gdy my tu stawamy, naprzód widzimy obóz turecki, wielki bardzo, jako na dłoni; miasto Wiedeń za mil kilkanaście dalej: ale od nas tam nie pole, ale lasy jeszcze i *des precipices, et une grandissime montagne du cote droit* (o czym nam nigdy nie powiedziano), *et cinq ou six ravines*; dlatego tedy ledwo nam jeszcze za dwa dni przyjdzie do samej akcji, bo musimy odmienić całe teraz i szyk, i manierę wojny i zacząć z nimi *a la maniere* owych wielkich Maurycych, Spi-nolów i innych, którzy szli *a la secura, gagnant peu a peu le terrain*. Mówiąc jednak *humainement*, a pokładając wszystkie nadzieje w Bogu naszym, miałby też nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzję, który się ani okopał, bo mu się też okopać niepodobna, ani ścisnął *son camp* w kupec, ale tak stoi, jako-byśmy za sto mil od niego byli.

Komendant wiedeński widzi nas: puszczał race i z dział bije ustawicznie. Turcy zaś nic dotąd nie uczynili; tylko na skrzydło lewe, tam gdzie księżę lotaryński z saskim stoją pod murami klasztoru *de la Camaldolie* (i te mury nasi opanowali), wyprawił kilkadziesiąt chorągwi z kilką tysięcy janczarów, broniąc niby pasu tamtędy nad Dunajem. Jadę tam zaraz i dlatego kończyć muszę, jeżeli tamtej nocy nie zrobili jakiego *retranchement*, co by było bardzo na nas niedobrze, bo ja ich stamtąd atakować myślę. Wojsko nasze stoi wszędy z wielkie półmle po górach, w lasach, że miejsce ledwo jest ścieżką przedrapać się od skrzydła do skrzydła. Ja tu na samym nocowałem skrzydłem prawym przy piechotach. Obóz wszystek widać turecki. Działa zmrużyć oka nie dały.

Takeśmy się tu wylekczyli przez ten piątek i sobotę, że by z nas każdy jelenie po górach uganiać mógł, O konie najgorzej, które całe nie jedzą, jeno liście z drzew. Nie masz prowiantu dotąd obiecanego ni na konie, ni na ludzie; ludzie jednak nasi bardzo ochotni. Piechoty te, które mi przydane do wojska naszego, z taką się wysługują submisją, że nigdy tak swoje; nasze zaś poglądają miłosiernym okiem na obóz turecki, a z wielką tam bytności swej impacjencją: ale to chyba sama

mocna ręka boska sprawić może. Tatarów prawie dotąd nie widać, nie wiemy jeszcze, gdzie są.

List od Wci serca mego, przez sługę p. wojewody wołyńskiego pisany, pod samą tą niecnotliwą wczora odebrałem górą, pisany 6<sup>eme</sup> *septembre, a numero 6*. Nie trzeba się z tym chwalić, że szósty, bo ten mój będzie już ósmy. Zabawił mię mile bardzo ten list aż do świtu; za czym już kończyć muszę, całując milion razy wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. *Mes baisemains a ma soeur et a M. le Marquis*. Dzieci całuję i przyciskam do siebie. Przeczytaj Wć moja panno ten list p. Drionowi, bo z niego może mieć wielką do dyskursu materię.



*W namiotach wezyrskich 13 IX [1683] w nocy.*

### **Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochońsza Marysieńku!**

Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem aprosze, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą;

drudzy zaś, osobliwie des *renegats*, na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich tu do nas uciekają. Taka się to rzecz niepodobna stała, że dziś już między pospółstwem tu w mieście i u nas w obozie była trwoga, rozumiejąc i nie mogąc sobie inaczej perswadować, jeno że nieprzyjaciel nazad się wróci, Prochów samych i amunicyj porzucił więcej niżeli na milion. Widziałem też nocy przeszłej rzecz tę, którejm sobie zawsze widzieć pragnął. Kanalia nasza w kilku miejscach zapaliła tu prochy, które całe Sądny Dzień reprezentowały, bez szkody całe ludzkiej: pokazały na niebie, jako się obłoki rodzą. Ale to nieszczęście wielkie, bo pewnie na milion w nich uczyniło szkody.

Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępując, sprzedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą; chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu św. przez Talentego pocztą. Namioty, wozy wszystkie dostały roi się, *et mille d'autres galantries fort jolies et fort riches, mais fort riches*, lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało. [II] *n'y a point de comparaison*

*avec ceux de Chocim*. Kilka samych sajdkaków rubinami i szafirami sadzonych stoją się kilku tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jako więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy powracającym, „żeś ty nie junak, kiedyś się bez zdobyczy powrócił”, bo ten co zdobywa, w przedzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem; i samego mocno dojeżdżano, ale się przecię salwował. Kihają jego, tj. pierwszego człowieka po nim, zabito, i paszów niemało. Złotych szabel pełno po wojsku, i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła i to, że ucho-dząc, okrutnie się bronią *et font la plus belle retirade du monde*. Jan-czarów swoich odbiegli w aproszach, których w nocy wyścinano, bo to była taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta; jakoż mieli czym co począć.

Ja ich rachuję, prócz Tatarów, na trzykroć sto tysięcy; drudzy tu rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcję trzech do jednego namiotu, co by to wynosiło niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo kilką obozów stali. Dwie nocy i dzień rozbierają ich, kto chce, już i z miasta wyszli ludzie, ale wiem, że i za tydzień tego nie rozbiorą. Ludzi niewinnych tutecznych Austriaków, osobliwie białychgłów i ludzi siła porzucili; ale zabijali, kogokolwiek tylko mogli. Siła bardzo zabitych leży białychgłów, ale i siła rannych i które żyć mogą. Wczora widziałem dzieciątko jedne we trzech leciech, chłopczyka bardzo najmilejszego, któremu zdrajca przeciął gębę szkaradnie i głowę. Ale to trefna, że wezyr wziął tu był gdzieś w którymś ci cesarskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna. Miał łąźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty; i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać.

Dziś byłem w mieście, które by już było nie mogło trzymać dłużej nad pięć dni. Oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co to tam miny porobiły: z beluardów podmurowanych okrutnie wielkich i wysokich, porobiły skały straszliwe i tak je zrujnowali, że więcej trzymać nie mogły. Pałac cesarski wniwecz od kul zepsowany.

Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały P. Bogu a nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel

począł uchodzić i dał się przełamać – bo mnie się przyszło z wezyrem łamać, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już nasz środek albo korpus, jako i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obróciły – przybiegały tedy do mnie książęta, jako to elektor bawarski, Waldeck, ściskając mię za szyję a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii i infantem wołały: „Ach, unzer brawe Kenik!” Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi. Cóż dopiero, i to dziś rano, książę lotaryński, saski (bo mi się z nimi wczora widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do p. marszałka nadwornego przydałem był kilka usarskich chorągwi); cóż komendant Starembek tuteczny! Wszystko to całowało, obłapiało, swym Salwatorem zwało. Byłem potem we dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: „Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy!” Chcieli byli wołać wszyscy „*Vivat!*”, ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrzymała i zawołała: „*Vivat!*” pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzano; dlatego zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo ręce wznosząc prowadziło mię aż do bramy. Widzę, że i komendant krzywo tu patrzy na się z magistratem miejskim, bo kiedy mię witali, to ich nawet mi i nie prezentował. Książęta się zjechali i cesarz daje znać o sobie, że jest za miłą; a ten list nie kończy się, aż terażniejszym rankiem, nie dają mi tedy dopisować i dłużej się cieszyć z Wcią sercem moim.

Naszych niemało zginęło w tej potrzebie; osobliwie tych dwóch żal się Boże, o których już tam opowiedział Dupont. Z wojsk cudzoziemskich książę de Croy zabity, brat postrzelony i kilku znacznych zabitych. *Padre d'Aviano*, który mię się na-całować nie mógł, powiada, że widział gołębicę białą nad wojskami się naszymi przelatującą.

My dziś za nieprzyjacielem się ruszamy w Węgry. Elektorowie odstąpić mię nie chcą. To takie nad nami błogosławieństwo Boże, za co Mu niech będzie na wieki cześć, sława i chwała! Kiedy już postrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawołałszy synów do siebie, płakał jako dziecko. Potem rzekł do chana: „Ty mię ratuj, jeśli możesz!” Od-

powiedział mu chan: „My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się salwować mogli”.

Gorąca tu mamy tak srogie, że prawie nie żyjemy, tylko picciem. Teraz dopiero znaleziono okrutną jeszcze moc wozów z prochami i ołowiem; ja nie wiem, czym już oni będą strzelali. W ten moment dają nam znać, że ostatnie kilkanaście działek małych letkich porzucił nieprzyjaciel. Już tedy wsiadamy na koń ku węgierskiej stronie prosto za nieprzyjacielem, i jakom dawno wspominał, że się, da P. Bóg, w Stryju aż z sobą przywitamy; gdzie p. Wyszyński niech każe kończyć kominy i stare poprawować budynki.

List ten najlepsza gazeta, z którego na cały świat kazać zrobić gazetę, napisawszy, *que c'est la lettre du Roi a la Reine*. Książęta saski i bawarski dali mi słowo i na kraj świata iść ze mną. Musimy iść dwie mili wielkim pośpiechem dla wielkich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłądów. Do króla francuskiego napisałem kilka słów, że jako *au Roi tres Chretien* oznajmuje *de la bataille gagnee et du salut de la chretiente*. Cesarz już tu tylko o mil półtorej, płynie Dunajem; ale widzę, że się nieszczerze chce widzieć ze mną, dla swej podobno pompy, życzyłby zaś być sobie jako najprędzej w mieście *pour chanter le „Te Deum”* i dlatego ja mu stąd ustępuję, mając sobie za największe szczęście ująć tych ceremonij, nad które niceśmy tu jeszcze nie doznali. Fanfanik *brave au dernier point*, na piądz mię jeszcze nie odstąpił. *Il se porte a merveille* w takich fatygach, jakie większe być nie mogą, *et se fait fort joli*. Z księciem bawarskim (który lezie wszędzie do nas i wczora przyjechał do nas do komendanta, dowiedziawszy się o mnie) jako brat z bratem zdobyłszy mu swoje Fanfanik rozdaje ostatnie. Książę de Hesse von Cassel, którego tylko niedostawało, przybył tu do nas. *C'est une armee veritablement ressemblante [a celle], que le grand Godfred menait a la Terre Sainte*.

Jużże tedy kończyć muszę, całując i ściskając ze wszystkiego serca i duszy na j śliczniejszą moją Marysieńkę. A M. *le Marquis et a ma soeur mes baisemams*. Niech się wszyscy cieszą, a P. Bogu dziękują, że pogaństwu nie pozwolił pytać się: „A gdzie wasz Bóg?” Dzieci całuję i obłapiam. Minionek ma się z czego cieszyć, bo jego chorągiew wezyra złamała i sławę największą u wszystkiego utrzymała wojska. M. *le Comte* zdrów dobrze, nie odstąpił mię i na piądz. Do Litwy piszę, tj. do

dwóch hetmanów, aby już nie tu, ale prosto szli do Węgier; Kozacy zdrajcy niechaj za mną idą. Te listy do hetmanów litewskich odsyłać jako najpilniej; któredy będą mieli iść Litwa, oznajmi się drugą okazją.

*W obozie pod wsią **Szenauna** gościńcu  
preszowskim nad Dunajem,  
mil trzy od Wiednia, [17 IX 1683].*

Narzekano kiedyś za Rzymian na Annibala, że zniósłszy wojsko ich, zażyć Wiktorii nie umiał; my byśmy zaś umieli, ale czy nie chcemy, czy Bóg nie pozwala, widząc niewdzięczność naszą za tak wielkie nam pokazane łaski, czy też jest coś w tym, czego my rozumieć nie możemy. Myśmy tu w przedzie, a przed nami jeszcze mil kilka p. starosta łucki z p. Strzałkowskim, ścieląc trupem drogi i niewolników tureckich trzodami po szlaku i gościńcu zbierając. Wojska Cesarza JMci i inne stoją za nami, o milę tylko od Wiednia. My dziś dalej w imię boże ruszamy; oni jeszcze pewno zostaną. Książę saski powrócił już i z swym wojskiem nazad, pokazawszy znacznie swój dysgust i *ressentiment*; któremu wczora na pożegnanie posłałem dwóch koni bogato ubranych, dwie chorągwie tureckie, czterech więźniów, dwie śliczne farfurze i bogatą zasłonę dla żony. Szablę we złoto jego generałowi Gulczowi oprawną, zdobyczną; i temu oficerowi, który mię żegnać przyjeżdżał, konia dobrego. Z niewymowną to przyjął wdzięcznością, ale jeszcze z większym podziwieniem, że ich ten upominkuje, którego samego tu upominkować było potrzeba. Z Cesarzem JMcią widzieliśmy się też przed wczorem, tj. *le 15<sup>eme</sup>*-, który po moim się ruszeniu od Wiednia w kilka godzin zaraz do miasta przyjechał. Ja tedy, nie spodziewając się z nim już widzieć, ponieważ jeszcze przed potrzebą ustawicznie go obiecywano, ode dnia do dnia, od godziny do godziny odkładano, posłałem z komplementem i powinszowaniem jmc ks. podkanclerzego, dawszy mu znak jeden wezyrski na pamiątkę szczęśliwej naszej Wiktorii. Zbliżywszy się tedy jmc ks. podkanclerzy pod miasto, stanął w jakimś ci pustym ogrodzie, czekając na przyjazd cesarski, bo go był poprzedził; a tymczasem tak grzeczny chorąży jego Jaskólski, który ten znak niósł za nim, postawił gdzieś ten znak tak nieostroźnie i niedbale w ogrodzie, że mu go ukradziono. Z którą wiadomością dogoniono mię już o dwie mili; tak aż drugi, który-m był dla siebie zostawił, musiałem posłać. Ale takich mam jeszcze dwa. Przenocowawszy tedy

jmć ks. podkanclerzy tę noc na burku, czy-li na bukszpanie, bo go do miasta nikt nie prosił (ale my i tej podobnej nocy mieliśmy ze cztery), nazajutrz rano do miasta wjechał. Tymczasem Gałęcki o północy jako szalony przybiega do mnie od p. Szafgocza, że cesarz wielce utrapiony, że przez jmć ks. podkanclerzego mówić z nim chce, a on nie z oratorem moim, ale ze mną samym rozmówić się chce; aby tedy pisać do jmć ks. podkanclerzego, aby się zatrzymał aż do dalszego *eclaircissement*, co to i dlaczego się to dzieje. To ekspediowawszy, aż w godzin dwie znowu przybiega p. Szafgocz: dla Boga, omyłka się stała! *C'est le malentendu* p. Gałęckiego, który powiedział, że ks. podkanclerzy będzie od króla perorował, nie sam król z cesarzem mówić będzie. Widząc tedy, że drwa i że Żyda grzebiono pod tym pretekstem, powiedziałem, że „ja z monarchami i z książętami, i innymi według potrzeby sam mawiam, ks. podkanclerzy odpowiada tylko ode mnie komisarzom, miastom, kapitułom itd., za czym niepotrzebny wasz skrupuł; ale powiedzcie mnie, czego wy potrzebujecie, czego chcecie i czemu koło płota chodzicie. Podobno to wam o prawą idzie rękę; ale na wszystko znajdzie się sposób, tylko się zwierzyć potrzeba”. Odpowiedział p. Szafgocz, że tak jest, że Cesarz JMć ym się turbuje, że prawej ręki dać nie może, ile teraz przy elektorach, którzy reprezentują *les Etats de l'Empire*. Dałem mu tedy sposób, że się ja tego dnia z wojskiem ruszę; skoro tedy cesarz zbliżyć się będzie, wyjadę od wojska ku niemu i przywitamy się na koniach i staniemy przeciwko sobie: ja od mego wojska, a on od swego i od Wiednia; on między elektorami, a ja między swoim synem, senatorami i hetmanami. Przyjęli tedy ten sposób z wielką ochotą i tak się stało.

Przyjechał cesarz z samym tylko elektorem bawarskim, bo już saskiego nie było; kilkadziesiąt z nim kawalerów dworskich, urzędników i ministrów, drabanci za nim, trębacze przed nim, *et des valets de pied* sześć albo ośm. *Son portrait* nie opisuję, bo jest znajomy. Siedział na koniu gniadym, snadź hiszpańskim. *Justaucorps* na nim bogato broderowany, kapelusze francuski z zaponą i piórami białawymi i ceglasytymi, zaponą – szafiry z diamentami, szpada także. Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko: uczyniłem mu komplement kilką słów po łacinie; on tymże odpowiedział językiem, dosyć dobrymi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbli-

żywszy uklonił. Nie osiągnął cesarz nawet ręką do kapelusza; na co ja patrząc, ledwom nie zdrewniał. Toż uczynił i wszystkim senatorom i hetmanom, i swemu *allie*, księciu p. wojewodzie bełskiemu. Nie godziło się jednak inaczej (aby się świat nie skandalizował, nie cieszył albo nie śmiał), jeno jeszcze kilka słów mówić do niego; po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie, i w swą pojechałem drogę. Jego zaś p. wojewoda ruski poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył; i widział wojsko nasze, które okrutnie było żałosne i głośno narzekało, że im przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie nagrodzono.

Po tym się widzeniu, zaraz tak wszystko się odmieniło, jakoby nas nigdy nie znano. Odjechali od nas i Szafgocz, i ablegat, który się zaraz po potrzebie tak odmienił, że by go człowiek żaden przedtem go znający nie poznał, bo nie tylko że pyszny, że stroni od wszystkich, ale jeszcze gada, upiwszy się, *des impertinences*. Prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec św. przysłał pieniądze do rąk jmcı ks. Bonwizego, który się został w Lincu. Poseł hiszpański, który tak bardzo pragnął audiencji i już to był u mnie otrzymał, że na audiencji prywatnej miano mu było dać stołek, teraz się nie odzywa. Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburku spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem; bo nie tylko im, ale mnie gospody, a przynajmniej w niej sklepu za moje pieniądze pokazać nie chcieli, aby było rzeczy złożyć z wozów tych, od których konie pozdychały. Ciał zmarłych na tej wojnie zaniejszych żołnierzów w kościołach w mieście chować nie chcą, pokazując pole albo spalone po przedmieściach, pełne trupów pogańskich cmentarze; którym zaś grobu w mieście pozwolą, trzeba nie tylko pieprzem, ale i solą dobrze osolić! Pazia za mną o cztery kroki jadącego uderzył okrutnie dragon fuzją w nos i twarz i srogo okrwawił. Skarżyłem się zaraz księciu lotaryńskiemu; żadnej nie odniosłem sprawiedliwości. Drugiemu, także za mną jadącemu, opończę moją wydarli. Wozy nam rabują, konie gwałtem biorą, które zostawione za górami, teraz za nami przychodzą. Rajtarów moich kilku, przy działach nieprzyjacielskich zostawionych (które w kupę zbierać, a potem równie się nimi dzielić rzekliśmy sobie, lubom ja je sam prawie wszystkie pobrał), odarli z płaszczów, na których cyfry moje były, z



sukien i koni obnażyli; i tu żadnego na świecie nie uznawamy ukontentowania.

Wczora po południu posyłałem *mon capitaine* Okar do księcia lotaryńskiego, pytając się, co wzdry już uradzili, co czynić dalej będziemy, gdyż konie nasze już dalej nad sześć dni nie wytrwają, a jeśli deszcz, uchowaj Boże, nad trzy; jakoż to jest tak pewna, jako że słońce świeci. Nigdyśmy w tak złym nie byli razie: kieby nas był obóz turecki nie posiłkował obrokami, już byśmy byli wszyscy zostali pieszo. Takie to jest nieszczęście, że drobiny słomy nie dostanie ani takiej trawy, co by się gęś na niej pożywić mogła; ziemia tylko sama czarna została od wielkości wojsk pogańskich, a będzie jeszcze tego mil kilkanaście, jeśli nie uczynią miłosierdzia, że nam na Dunaju nie postawią mostu, abyśmy jako najprędzej w kraj nieprzyjacielski wnieść mogli, gdzie pożywienia dosyć. Oni nas zaś zwłóczą ode dnia do dnia, a sami wszyscy w Wiedniu siedzą, zażywając tychże podobno swych gustów i plezyrów, za które ich P. Bóg sprawiedliwie karać chciał. Tedy tego księcia lotaryńskiego zastał u komendanta wiedeńskiego, gdzie jedli i pili; obadwaj go dosyć na zimno przyjęli i z ni z czym odprawili, sprzecząc się tylko, że „wy bierzecie prowianty”, których oko tu niczyje nie widziało ani o nich ucho słyszało. Nasłuchał się tam różnych dyskursów, mów pełnych niewdzięczności. Na ostatek, że Polacy cisną się dla pożywienia do miasta, aby z głodu nie umierali, postanowił komendant już ich dziś nie puszczać i kazał na nich ognia dawać; a to za to, że któryś strzelił w bramie, co mu konia wydzierano. Jam teraz tam posłał ks. Hackiego, jezuitę, zabierając chorych, i aby ich wykupił gospody, a potem aby najął pod nich statek i aby ich za nami wodą spuścił pod Preszburk. Ja dla rzeczy moich le-dwom się wprosił do oo. jezuitów, i to osobnego na nie nie chcieli dać miejsca ani pod rejestrem odbierać; tak się tedy to na bożą zostawiło łaskę.

Racze to tedy Wć moje serce wszystko opowiedzieć jmci ks. nuncjuszowi: jeżeli za taką naszą akcją, gdzie tak wiele zacnej trupem padło szlachty, powinniśmy odpadać od koni, a potem być pośmiewiskiem? Pisał ks. kardynał Bonvisius, że na sto tysięcy wojska na ośm dni przygotowany prowiant; a teraz nas zawiódłszy, suchym jeszcze na zgubę naszą patrzą okiem ani się tu nam nikt od niego nie odezwie. Bo co o rządców Cesarza JMci, ci by podobno i to nam radzi odjęli, co

mamy. Druga rzecz: a cóż po tej Wiktorii, kiedy w ziemie nieprzyjacielskie nie idą i nas wprzód zgubią, niżeli tam dojdziemy? Jesteśmy teraz tu właśnie jako zapowietrzeni, nikt się do nas nie pokaże; a przed potrzebą precyzyjną się było w tak wielkich moich nie można namiotach. Wiemy, że Ojciec św. daje, że i sreber kościelnych nie żałuje, że i prywatni ludzie składają wielkie sumy – a na cóż się to zjeździe? By też i dano potem, już te konie, co pozdychały i pozdychają, pewnie nie zmartwychwstaną. Bóg widzi, że i człowiek umiera tysiąc razy na dzień, uważając tak szczęśliwe okazje, pogody tak śliczne; bo tu gorąca teraz daleko większe niżeli u nas podczas kanikuły. Cokolwiekeśmy hazardowali, uczyniliśmy to wszystko w nadzieję obietnicy Ojca św., a teraz żałośnie nam tylko wzdychać Przychodzi, patrząc na ginące wojsko nasze, nie od nieprzyjaciela, ale od największych, którzy by nam być powinni, przyjaciół naszych.

Przyjechał też p. Giza z Absolonem do mnie od Tekolego, który by wszystko na mnie uczynił i na słowo moje. Daję o tym znać cesarzowi. Ichmość nie dbają, widzę, teraz już na nic; znowu się do dawnej wrócono pychy i podobno tego, że jest nad nami P. Bóg, nie uważają. Ja się dziś dalej ruszam lubo w takiż jeszcze albo i większy głód, ale przynajmniej dlatego, aby się oddalić od tego Wiednia, gdzie do naszych strzelać postanowili; i posyłamy tam pod miasto i chorych zbierać i zdrowym i żywności tam potrzebującym zjeżdżać, aby zaś do jakiej nie przyszło kontuzji. Kiedy się tam różni żołnierze przy bytności Okara skarżyli księciu lotaryńskiemu, że tego w bramie odarto albo wóz rozbito, albo konia wydarto, to na to nic, tylko: „Poznawaj sobie!” Co moment przybiegają towarzystwo z płaczem, jako im ich rabują mijające Wiedeń a za nami idące wozy. W koniach powodnych wielką ponoszą i w rymsztunkach szkodę. Stoimy tu nad tymi brzegami dunajskimi, jako kiedyś lud izraelski nad babilońską wodą, płacząc nad końmi naszymi, nad niewdzięcznością tak nigdy niesłychaną i że tak dogodną nad nieprzyjacielem opuszczamy okazję.

Obraz tu jeden cudownym dosyć sposobem dostał mi się, o którym historia na osobnej karcie. Owego p. Stadnickiego z fuzją dotąd tu nie widać. Nadjechali p. wojewoda braclawski i p. wojewoda bełski już po potrzebie. Posyłamy tam ks. Szum-lańskiego, którego Wć moje serce prezentuj ks. nuncjuszowi; nie bawić go tam, bo on tam w Ukrainie i

do Wołoch będzie bardzo potrzebny. Nasi owi Tatarowie, co sokoły nosili, dokazują: więźniów wodzą, a pocziwie i wiernie się sprawują. Marco d'Aviano, święty i pocziwy człowiek, płacze patrząc na te rzeczy, a czyni, co może, w Wiedniu, aby ich te tam rady zagrzał i do jakiegokolwiek przywiódł rezolucji. Mniszka jedna w Rzymie wyprorokowała, że 25<sup>eme</sup> d'aout miano bić Turków; jakoż to ten był dzień, kiedy książę lotaryński z p. marszałkiem nadwornym napędzili Turków w Dunaj przed przyjściem moim.

Z listów tych moich każ Wć moje serce gazety koncypowac; ale tego nie pisać, na co się tu skarży – a to trzymając się starego wierszyka Kochanowskiego:

Nieżle czasem zamilczeć, co człowieka boli,  
By nie rzekł nieprzyjaciel, że cię mam po woli.

To tylko pisać, że komisarze cesarscy zawiedli wojska w prowiantach, na które Ojciec św. tak wielkie ordynował sumy; że mostu nie masz; *que l'armee souffre beaucoup*; że wojska cesarskie bawią się jeszcze pod Wiedniem; że saksońskie poszło nazad; że król w przedzie; że jego lepsza kawaleria w tropy idzie za nieprzyjacielem; że kieby nie to spustoszenie tak wielkie kraju, dla którego nieprzyjaciel i sam ginie, i rzuca wszystko, noga by ich nie uszła; że król ustawicznie posyła do cesarza, aby co prędzej w nieprzyjacielską wchodzić ziemię, aby ze dwie fortece razem oblec, póko jeszcze czasy pogodne; że Tekoli przysłał posłów do mnie, chcąc wszystko uczynić, ale na niczyje, tylko na moje słowo; i tym rzeczy podobne.

Naszych stąd siła się napiera nazad i zatrzymać to będzie z trudnością. Jedni z srogimi zdobyczami wymykają, drudzy dla głodu koni (bo co dla siebie, nabraliśmy u nieprzyjaciela dosyć pożywienia), trzecim się przykrzy wojna, czwarci mają różne sprawy, potrzeby. Całuję zatem wszystkie śliczności i mile ściskam najśliczniejszego ciałeczka Wci serca mego jedynego. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains*. Niech się księżna jejmość gotuje bardzo wstydzic za p. Zierowskiego i jego ableatów. Powiedzieć jej, że tu wszystką okolicę wypalono i Faworyty, i Laxenburg; jeno się jeden został pałac, gdzie były lwy – dlatego, że tam przed półtorastą lat stały namioty Sulimanowe.

Z tej okazji przepomniałem Wci sercu memu tego oznajmić:

Ruszywszy się od Wiednia, szedłem sam przy przedniej straży; skąd obaczywszy na dole wielki zamek nie zepsowany, pytałem, co za zamek. Powiedziano mi, że to ten, gdzie lwy chowają; Jechałem tam tedy, aliści usłyszałem, zbliżając się, że tam strzelają. (I to trzeba opisać w gazecie.) Posłałem się dowiedzieć, co by to było takowego; aliści mi dają znać, że kilkadziesiąt jan-czarów, którzy już późno w noc z aproszów wyszli wiedeńskich, zamknęli się tam w jednej wieży, spodziewając się, że wezyr przyjdzie do rekolekcji i tu się znowu powróci, a że Niemcom żadną miarą poddać się nie chcą. Jakoż już siła ludzi byli nastrzelali, a onych chyba miną by stamtąd wyrzucić było potrzeba. Kazałem im tedy o sobie powiedzieć, i tak zaraz na imię moje wyszli, i zdrowo zaprowadziłem ich aż do swego obozu. Zostałem tam jeszcze i lwicę, i głodną bardzo nakarmiłem- ale co większa, zastałem tam z pięćdziesiąt tysięcy worów sucharów tureckich, które stamtąd do obozu na każdy dzień wożono.

P.S.

18 IX [1683].

Moje jedyne serce!

Przepamniałem jeszcze w liście dołożyć o nieboraku doktorze Pecorinim, który jest bardzo poczciwy człowiek i zda się *fort habile*. Aby tedy tym ochotniej służył wojsku, i ja z mego własnego skarbu pozwoliłem mu kontentację, jako to Wci sercu memu dobrze wiadomo. Teraz ks. Hacki, jezuita, którego to starszym uczynił ks. nuncjusz nad *l'hospital*, nie chce wiedzieć o nim ani go zażywać, powiadając, że ks. nuncjusz nie położył mu go w rejestrze. Trzeba tedy o to mówić z ks. nuncjuszem, bo tu nie tylko rannych, ale i chorych srodze wiele. Wszystka się prawie starszyzna rozchorowała na dyzenterię i gorączki: nie z fruktów pewnie, bo tu ich nie masz, ale z srogiego niewczasu, z niejedzenia i z srogich gorąc, i że tylko picciem ludzie prawie pięć albo sześć dni żyli, mało sypiając, i to chyba na ziemi a pod niebem. Siła się ich też bardzo wraca, którym zabronić niepodobna, bo cale a cale tego niewczasu znieść nie mogą. Tej nocy umarł p. Wilczkowski, porucznik p. starosty sandomierskiego, który mię nabawił wielkiego kłopotu i zgryzoty dla konkurencji o te, które miał z dóbr królewskich, drobiazgi. Nie chorował, jeno cztery dni na dyzenterię.

Myśmy tu dziś jeno trzy mile od Preszburka. Znaleźliśmy tu, za osobiwą prawie łaską bożą, po trosze sian dla koni na wyspach dunajowych, i po polach cożkolwiek nie dokoszonych hreczek. Trupów po drogach pełno, osobiwie przy jednej tu przeprawie położono ich do dwóch tysięcy, tak nasi, jako i chłopi z zameczków; nie możemy tedy dotąd z tych zaraźliwych wynieść smrodów. Wojska cesarskie i inne niemieckie jeszcze się nie ruszyły za nami spod Wiednia. Jako dalej mamy *continuer la guerre*, cale nie wiemy, bo tam sami radzą bez nas. Wczora miałem komplementy przez listy od posła hiszpańskiego i od księcia Anhalta, który jeszcze kończy swoje negocjacje z cesarzem imieniem księcia brandenburskiego. Do p. koniuszego wskazał rezydent, że z nim mówił d'Arak, koniuszy cesarski, żeby się przymówić królowi o pięknych parę koni dla cesarza, a cesarz się też oddaruje parą też swoich koni. Dosyć dobry komplement; a lubo już sam prawie nie mam na czym jeździć, przecież się starać każę w wojsku, kiedy mię P. Bóg na to powołał, aby mnie wszyscy byli obligowani, a ja nikomu, tylko samemu P. Bogu. Naszych siła została w Wiedniu: p. wojewoda wołyński, chory trochę, i innych wielu. P. podstoli koronny, p. wojewoda pomorski, p. chorąży koronny kręcą się tam czegoś w Wiedniu koło dworskich.

W gazetach, moja duszo, przydać (jeno nie w tych, w których będzie ekscerpt z listu mego do Wci mojej duszy), że Forval jest na rezydencji przy Tekolim na tym miejscu, gdzie miał być Duvernay. Między rzeczami cudownymi i ta tu niemniejsza, że jesteśmy tu jako błędni jacy. Spodziewaliśmy się, że to tak należało, że się mię spytają albo spytać każą, jako dalej prowadzić tę wojnę; aliści ani pytano, ani przysłano. Gdyby powiedzieli, że nas nie potrzebują, a sami robić co przynajmniej z swej chcieli strony, tobym ja gdzie poszedł urwać też co na swą stronę, *Adio, adio, cor mio!* O nieprzyjacielu nie mamy innej wiadomości, tylko że ucieka prosto tą drogą ku Beligradu (gdzie ich cesarz) dniem i nocą, rzucając wszystko po przeprawach.

*Mila od Preszburku, 19 IX [1683].*

**Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza  
Marysieńku!**

Już do połowy napisany list, zdrajca wiatr wyrwał mi z rąk i wszystko nań wylał inkaust. Zaczynam tedy drugi raz, oznajmując, że Głębski, pokojowy p. starosty sandomierskiego, nie mógł się z onegdajszym listem moim i postskrypitem przez Dunaj przewieźć; za czym przez tę znowu okazję ze wszystkiej duszy ściskam i całuję jedyną pociechę moją.

My, da P. Bóg, jutro u Dunaju staniemy i tam przez most, który stawiamy, przeprawimy się; a to aby jak najprędzej wnieść w kraj nieprzyjacielski dla pożywienia koni. A że nieprzyjaciel wciąż poszedł, nigdzie się nie zastanawiając, ale rzucając wszystko, a nawet i ludzkie swe, których ostatek w tak głodnym wyzdycha kraju, chcielibyśmy tę kompanię zakończyć, wzięwszy dwie albo trzy fortece temu nieprzyjacielowi. Ja życzę prosto do Budy, jako *a la capitale de Hongrie* a miejsce na wszystkie świat sławne. Prawda, *qu'il nous faudra encore repasser le Danube*, ale w tym żadna się nie znajduje trudność, bo most przy nas zaraz wszędzie Dunajem płynąć będzie; ale zaś ta wielka *commodite*, że i Gran, *autrement Strigonie*, będziemy mogli oraz oblec i, przy łasce bożej, obojgu temu dosyć uczynić. Drugim się zda, a najbardziej z interesu bliskości Wiednia i że już tam byli na wiosnę podstąpili i zaś w kilka dni stamtąd odeszli, aby wprzód oblec Nowe Zamki *ou Najhajzel*. Pójdziemy tedy mimo te Zamki i jeżeli pasza budeński w nie ze wszystkim nie wszedł swym wojskiem i jeżeli się trafi jaka rzeczy dobra *conjoncture*, możemy i tam spróbować szczęścia.

Ale Wć moja duszo mniej mile podobno te nasze będziesz wojenne czytała dyskursy, bom to obserwował więc często, żeś ich, kiedy podczas skąd przyszły, nie bardzo z atencją słuchała. Naszych siła zostało w Wiedniu i po zadzie, i zdrowych, i chorych. P. Waldeck, chory, aż na tamtą kazał się odwieźć o milę za Wiedeń stronę dla lepszego powie-

trza. P. wojewoda wołyński dziś się dopiero wodą miał ruszyć z miasta. Cesarz JMć już też dziś wyjechał nazad do Lincu. Posłałem mu dziś parę bardzo pięknych i głównych koni, bo się o to swoim przy-mówić kazał, z siedzeniami bardzo bogatymi, suto rubiny z szmaragdami, a rządzik diamentowy. On też Fanfanikowi naszemu przysłał dziś, przy samym ruszaniu wojska, *par son gentilhomme de chambre*, szpadę diamentami sadzoną, dosyć nieszpętną; któremu oduzdnego kazałem dać kilka par głównych soboli, co z niepojętym odebrał ukontentowaniem. Dziś także posłałem konia księciu Anhaltowi, dawnemu memu przyjacielowi, któregom tylko na moment w Wiedniu widział, konia także ze wszystkim siedzeniem; a że to dopiero początki, chyba, da P. Bóg, bawołami albo wielbłądami do Wci serca mego powrócę.

*Le pere Louis et son frere* będą się, da P. Bóg, mieli z czego cieszyć, bo mi się w jednym sepecie dostała cała apteka we-zyrska, olejki, kompozycje, różne, *gummata*, balsamy, mumie, i innych rzeczy wiele cudownie drogich i rzadkich, którym się p. Pecorini wydziwić nie może. *Il faut avouer ca a l'a gloire du Grand Vizir, que c'etait un galant homme, et qu'il nous a donne bien de belles choses; mais tout ce qui touchait seulement son corps, ce sont des choses les plus mignonnes et les plus delicates du monde.* Znalazła się też pewna ryba, i tym rzeczy siła podobnych, która się zowie *stinca marina*. Pytaj się Wć moje serce *le pere Louis*: ma to być rzecz dobra dla zagrzania spodniego żołądka *ou le bas ventre*.

Książę lotaryński przyjeżdża, przed którym i dzień, i noc pokoju i wczasu mieć nie mogę; ten po to, ten po owo, ten po hasło, ten po ordynans, ten od cesarza, ten od tego albo owego książęcia. Wć moja panno wiesz, jako rad czytam, a poczciwością to moją Wci memu sercu powiadam, zem od samego Raciborza książki w rękę nie miał. Podskarbstwo nadworne oddałem dziś p. podkomorzemu halickiemu, na utulenie żalu domu ich, i że człowiek wielce rycerski, poczciwy i gospodarz dobry, jeśli się zechce do tego aplikować.

Już tedy kończyć muszę, całując milion razy wszystkie śliczności najukochańszego ciałeczka mojej jedynej Marysieńki i one mile przytulając do siebie ze wszystkiego serca i duszy. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains*; za której zdrowie jadamy tu wino w gronach, u którego jagody na pół palca długie. O, popsowaliż tu kraj piękny to

pogaństwo, żal się Boże! Dzieci całuję i obłapiam. Książęta ichmość także pozdrawiam.



*Nad Dunajem, przeciwko samemu Preszburkowi, [24 IX1683].*

Dnia wczorajszego rano, melankolizujących jeszcze nad nie zbudowanym mostem, zbiegł nas Dupont tak niespodziewanie, że nam dotychczas jeszcze to z podziwienia wynieść nie może. Ucieszył jednak niewymownie, gdy szczęśliwą osobliwie mnie o zdrowiu Wci serca mego przyniósł nowinę. Dotychczas jeszcze napytać się go nie możemy, jako zastał moją jedyną pannę, jakoś była *surprise*, coś potem czyniła, mówiła. Owo zgoła, jeżeli tam był dobrze *examine*, pewnie i tu nie mniej. Za *echarpe* uniżenie dziękuję Wci sercu memu i te rączki, które robiły koło niej, milion razy całuję. Obrałem sobie zaraz, skorom tylko obaczył, *celle de rose* i ucieszyłem się wielce potem, że się i w tym myśl i upodobanie nasze zgodziło.

List ten do Wci serca mego piszę przy ordynansach do pp. hetmanów litewskich, którzy aby byli szli od siedmiogrodzkiej ziemi i od Satmaru w tamte ku Waradynu tureckie kraje, wszyscy z wojsk cudzoziemskich z rady życzyli generałowie. Ale że by to było zbyt od nas daleko, *et qu'ils seraient separees de nous par le Tibisque, fleuve de grande consideration*, a zatem mogłaby się tam na nich wszystka obrócić potencja, zdało się tedy, aby raczej do nas przychodzili pod Najhajzel albo Nowe Zamki; lubo teraz tego wojska mniejsza będzie potrzeba, bo pewnie tego już roku nieprzyjaciela w polu nie obaczymy, który, już to będzie jutro tydzień, jako spod Jawaryna w różne się rozszedł strony i ani duszenie, ani ścinanie utrzymać ich nie mogło.

Jednego z siedmiu wezyrów a paszę budzyńskiego, nazwanego Imbrahim, który niedawno był na Kamieńcu, a miał żonę Polkę, niejaką Poniatowską, człowieka starego, dobrego i pocziwego, lubo był ranny i postrzelony w tej teraz pod Wiedniem potrzebie, przecię go udusić w oczach swoich rozkazał (na co patrzali oczyma swymi pewni przedawczykowie, których tu dziś przyprawiono), kładąc tę na niego winę, że wojsko jego było świeże, bo dopiero przed dziesięcią dni przyszło było do obozu, a przecię bić się nie chciało i wprzód uciekać poczęli. Stracił i innych kilka tak paszów, jako i bejów; ostatek pod Budą jeszcze tracić będzie. Wszystek gniew i furia na naród nasz polski. Chan

jeszcze go poprzedził pod Jawaryn, stanąwszy tam zaraz w poniedziałek rano; a gdy nazajutrz przyszedł za nim wezyr, radził mu, aby się nie bawił, i sam mu poszedł torować drogę.

Sam się dotąd jeszcze będę, jako ten list pójdzie do Wci serca mego, ponieważ w pocztach wielkie mankamenta, pan zaś ten Unichowski aby w drodze nie chciał bawić, obawiamy się; i po części nie bardzo jeszcze bezpieczny na prost przejazd.

Umyślnych posyłać jest to rzecz niepodobna, bo konie najlepsze wiatr prawie powiewa; a cóż dopiero może być u Kozaków albo u dragonów! *Ce que vous faites, mon amour, entre deux elevations, me fache et chagrine extremement.* Woli Bożej powinniśmy się całe poddać i o to Go tylko prosić, co jest z jego upodobaniem. Przez tegoż tedy P. Boga, do którego Wć moje serce obracasz tę swoją modlitwę, proszę, aby temu dać pokój, a prosić Go, aby się we wszystkim stała i działa jego święta wola. Inaczej się nie uspokoję, aż to Wć moje serce wprzód dla P. Boga, a potem dla mnie uczynisz.

*Padre d'Aviano*, który odjechał zaraz z Wiednia do Lincu, a stamtąd miał zaraz jechać do Włoch, narzekał na srogie grzechy dworu i miasta wiedeńskiego, których równi nigdzie nie kładł; na ministrów cesarskich, na pychę, na niesprawiedliwość, na rozpustę srogą miasta i dworu; na cesarza zaś grzechy *d'omission* i że pozwala tych niesprawiedliwości ministrom swym, sam się nie aplikując, sam w te rzeczy nie wglądając. Ze mną czasu bardzo mało miał mówić. Obiecował przecię wi-ktorii; prawda, że czasem niby przez zęby. Po Wiktorii obłapiał mię, całował, a wzdychał, prosił, aby *continuer* bez omieszkania czasu. Narzekał na lenistwo drugich, na niedbalstwo; mówił, co należało, a potem, nie mogąc na to i patrzeć, odjechał. Nie pisz tedy Wć moje serce tego do niego, co masz wolę; wiem pewnie, że by mu to nie było miło, bo się on całe każe stosować do woli bożej.

U nas ludzi niemało poczęło mrzeć: jedni z ran i postrzałów, drudzy z tej nieszczęsnej dyzenterii. Jam tu kilka czajek kazał sprowadzić chorych z Wiednia do Preszburka, bo tu ludzie właśnie jako nasi, bardzo dobrzy, poczciwi i nam przychylni. Nie masz tu człowieka jednego, tak z panów starszyzny oficerów, jako i żołnierzów, aby go ta pluga nie miała napaść choroba. Mnie P. Bóg z łaski swej jeszcze dotąd od niej zachował. Panowie hetmani obadwaj niebożęta chorzy, starszy

na nogę, drugi na swe znów zwyczajne alteracje. Asferus ów nasz nieborak wczora skończył z postrzału *dans le bas ventre*. Towarzystwa siła my się nie dorachowali, a prawie co na wybór. Spod chorągwi syna naszego Aleksandra zginęło towarzystwa podobno ośm, wszystko szlachty bardzo znacznej, ów też nasz Bełkacki także zginął. Insi się zaś tak zdobyli, że nie-leden został panem. Pasów diamentowych bardzo siła między żołnierzami; siła tego za lada co pozbywali w Wiedniu, a drudzy się zaś z tym dotąd kryją. Ks. Hacki powlókł się tam nazad; od brata jego wczora dopiero odszukałem lichtarz arcywczesny, a przed wczorem fuzję od p. Stadnickiego.

Ks. Hacki nasz nieborak opat biegał z listem moim do cesarza aż do Lincu z nowiną przeprawy przez Dunaj; miał gdzieś i mszę w drodze przed cesarzem. Miał znowu i drugą audiencję w Wiedniu; nie zastawszy *padre d'Aviano*, czytał cesarzowi, co imieniem moim ks. Przyborski pisał. Kręcił się, biegał, cyfry pokazywał; nic to wszystko nie pomogło. Piszę dziś tu do mnie z Wiednia, że powraca próżny już nie tylko skutku, ale i nadziei; co że on tam u Wci mego serca szerzej roztrząśnie, nie powątpiewam.

Był też tu u mnie wczora z wielkim żalem, płaczem i skargą ledwie wymowną księżę saski von Lauenburg (człowiek poczciwy bardzo, pan wielki i starszy w domu swoim, który w dzień potrzeby komendując prawe skrzydło cesarskie był zawsze przy mnie), a to o to, że cesarz regratyfikując komendantowi wiedeńskiemu p. Starembarkowi, że dotrzymał miasta do przyjscia naszego, dał mu sto tysięcy talerów, *toison d'or* i uczynił go feldmarszałkiem, pominąwszy księcia tego saskiego, Kaprarę i Lesła, którzy wszyscy kładą się daleko starszymi i że nim komenderowali. Tak tedy księżę wielce się czując urażonym, odjeżdża z wojska; ludzie jego i przyjaciele sakramentują, narzekają, grożą. Ale i tym drugim ma być bardzo niemiło i dlatego i most nam podobno spóźniają, że wszyscy ręce opuścili i pokazują się być nieukontentowanymi. Uszy tu bolą słuchając z daleka, co mniejsi mówią; nawet już i na nas narzekają, „żeście go sekurowali; niechby była ta pycha i z kórzaniem do szczytu wyginęła!” Jam też dopiero wczora odebrał list od kardynała Bonwizego; ale tylko komplement, o łasce albo dyskrecji jakiej Ojca św. nad wojskiem naszym ginącym ani słowa jednego. Generałowie ci malkontenci mają wielką po sobie rację. Że komendant

dobrze się bronił, poznawamy; ale że by się był nie obronił, gdyby my byli w sukursie nie przyszli.

Z księciem bawarskim jużemy się dawno nie widzieli; przysłał jednak wczora do mnie, pytając o ordynans. Idzie bokiem jedna jego część wojska tą, druga tamtą Dunaju stroną, dla pożywienia; aleć jemu wszystko z Bawarii Dunajem płynie. Książę lotaryński bywa co dzień; nie znać po nim, nieboraku, ani zdobyczy, ani łaski cesarskiej. Ja, lubo niewiele mam czasu, bobym chciał zjechać do miasta, które za Dunajem, i tam wziąć lekarstwo, atoliż przecię cokolwiek dziś miawszy, napisałem list do Duvernay'go (*en fort mechant francais*, ale to Wć moje serce poprawisz, byle sens był, jeśli się to zdać będzie Wci mojej duszy). Na podpisie wymyślić imię jakiegokolwiek francuskie. Lubo to pokaże królowi swemu, lubo nie pokaże, przecię się będzie musiał pukać od gniewu i żalu i przejrzy w swych fałszach i niecnotliwym procederze. W ostatku pod tymże podpisem posłać kopię tego listu a M. de Beauvais *et a M. le marquis de Bethune*, a zalecić Gracie i Richterowi, żeby te listy kształtnie na paryską przeprawili pocztę.

Z rad warszawskich śmiać się trzeba, bo ich i samych P. Bóg w pośmiewisko obrócił. Z kurfirsztem brandenburskim pewnie mię więcej nie powadzą; ale i on się zna bardzo dobrze na takich ludziach. *M. le marquis d'Ally vient d'arriver*, który chciał być w potrzebie *en volontaire*, ale jej omieszkał. Muszę tedy już kończyć, całując milion razy i ściskając wszystkie śliczności najpiękniejszego ciałeczka mojej Marysieńki. A *M. le Marquis mes baisemains* i podziękowanie za ojcowski afekt, który w swym wyraził liście. Księżnę jejmość z duszy obłapiam, dzieci całuję. Minionkowej persekucji z duszy żałuję. Racz Wć moje serce napomnieć ode mnie: wolałbym, żeby się nie uczył, niżeli żeby miał stracić fantazję.

*Na insule Szutt, między Presz-burkiem a Komorą,  
pod San Peter, 28 IX [1683].*

Wczoraj w samym marszu oddany mi list przez pocztę od Wci serca mego *du 20<sup>eme</sup>*, który mię niewymownie ucieszył przy ciężkich utrapieniach naszych. Weszliśmy tu w ten kraj, gdzieśmy przecię dosyć pożywienia dla koni zastali; ale cóż po tym, kiedy zaś połowa nam prawie wojska choruje, a choruje na taką chorobę, która jest zarazą, podobna powietrzowi. Gorączka to jest, którą zowią węgierską, niby wewnętrzna, z dyzenterią krwawą, przy tym wymioty i mdłości, *et le delirre*. Panowie wszyscy i znaczniejsi oficerowie leżą na pował w Preszburku, gdzie się zostali, i już umierać niemało ich poczęło; a co najdziwniejsza, że się wraca coraz ta choroba, choć kto i ozdowieje. Już i towarzystwo, i żołdaci, i czeladź umierać poczęli. Wczora mieliśmy deszcz po tych srogich gorączach, przez kilka godzin. Fruktyw też na tej insule żadnych nie znajdzie, prócz dereniowych i berberysowych jagód, które na to arcydobre. Aza tedy P. Bóg z łaski swej świętej cokolwiek uśmierzy; bo gdyby to tak trwać miało, jak się zaczęło, nie trzeba by na nas inszego nieprzyjaciela. Z ran także i postrzałów niemało ludzi umiera. Ów nieborak Kizynk, co się zalecał pannie Bokumównie, umarł przed wczorem z wielkiego razu ciętego w głowę. P. Gałęzowski, podczaszy lubelski, chodząc prawie, także skonął onegdaj w Preszburku na tę plugawą chorobę. P. wojewoda wołyński bardzo źle; pan wołyński jeszcze gorzej; p. podskarbi terażniejszy nadworny, p. starosta opoczyński; p. starosta winnicki już konał; p. starosta horodelski źle także bardzo. Tu zaś w obozie nie tak bardzo, ale przecię chorują p. wojewoda krakowski, lubelski, pan sandomierski; dosyć, że odjeżdżając dziś z p. wojewodą ruskim do Jawarynu dla widzenia tej tak sławnej fortecy, nie mamy przy kim komendy zostawić. P. wojewoda pomorski słaby się także jeszcze został w Preszburku; owo zgoła, że się już i posłużyć nie ma kim. Szczukowie owi obadwaj także na pował leżą. To dziwna, że tu dopiero chodzi, a tu już przybiegają, że źle, że mdleje, że umiera. Jako się uważać może, że pijanicom nie tak szkodzi ta choroba. Pecorini powiada, który tu w Węgrzech przez kilka lat

przebywał, że i strach wiele przyczynia tych chorób, i aprehensja. Wczora przysłał do mnie p. wojewoda krakowski, że „się lepiej mam trochę, ale że między trupami leżę, bo i towarzystwo, i czeladź koło mnie umiera, tedy mnie to alterować musi”. Niech P. Bóg będzie za wszystko pochwalon i niech się jego święta dzieje wola.

Jam po lekarstwie dosyć jeszcze zdrów, lubo mię zęby boleć poczynają, ależ przecię nie tym owym nieznośnym bólem. Fanfanik z łaski bożej zdrów, i twarz cale inaksza, nie tak, jako bywała. My się pod Komorą przeprowować jeszcze będziemy, która tylko dwie mili od Najhajzlu, który oblec mamy; stamtąd zaś Tekoli stoi jeno o trzy mile z swym wojskiem i z dwiema paszami tureckimi, waradyńskim i egierskim, znać nie wiedząc o naszym tak bliskim sąsiedztwie, Wczora tu od niego przyjechało trzech ludzi, dając znać, że za przyjazdem Absolona zaraz tu Tekoli wyprawił swych posłów, którzy za milę stąd nocują, i na nich tylko czekam. Nie wiem, jeżelim oznajmił w pierwszych listach Wci sercu memu, że wezyr udusił paszę budyńskiego i wszystko po nim pobrał, i siłu innych. Cesarz turecki jeszcze był w Beligradzie; wezyr ku niemu poszedł. Węgrowie, którzy byli rebelizowali, osobliwie co po tej stronie Dunaju, od Styrii wszedłszy, Turków biją, a do nas z poddaństwem i posłuszeństwem przysyłają.

My tu jesteśmy w przedzie, ksiązę lotaryński za nami, a ksiązę bawarski przeszedł był Dunaj i zachorzał był, alem mu dał znać o Tekolim i podobno z nami tu złączy się. Pierwszy jego minister umarł z tejże choroby; z czego wielce żałosny. Waldeck cale sam nazad powrócił, zostawiwszy nie wiem przy kim komendę wojska tego, którym komendował. Ksiązę saski von Lauenburg odjechał także *mal content*, że Staremberka przed nim podwyższono. Kaprara generał jechał także do cesarza, albo po ukontentowanie, albo dla pożegnania. Gałęcki, który jeździł do cesarza z końmi darowanymi ode mnie, jeszcze dotąd nie powrócił. On *ne parle pas ici ni francais, ni espagnol, ni allemand*. Poseł tylko hiszpański pisał do mnie komplement, żałując, że się widzieć ze mną nie mógł. Ja zaś do biskupa wiedeńskiego w ten sens napisałem, że „ponieważ już do innej przejeżdżam diecezji, a od ciebie nie miałem żadnej przynajmniej wspólnej kongratulacji, że P. Bóg poszczęścił chrześcijanom, więc ja tobie winszuję, że tenże P. Bóg przywrócił cię, pasterza, do zgubionych już prawie owieczek twoich”. Nie

mam dotąd i na to responsu. Od cesarza też nic ani o *toison*, ani o Węgrach, ani o Bawarii. Książę bawarski często Fanfanikowi powiadał, że ma siostrę młodszą w dziesięciu lat, daleko gładszą niżeli *Madame Dauphine*; ludzie zaś jego wszyscy, i dworscy, i oficerowie, i spowiednicy, bardzo o tym często przed naszymi – ale to tylko dyskursy. Książę bawarski może mieć lat dwadzieścia trzy, cztery. Na koniach oklep biega, pływa po Dunaju; *fort vigoureux* do wszystkiego. Fanfanik mu dał Turczynka chłopca i kilka bagatel, z których był niewymownie kontent; jam zaś mu dał kilku więźniów i chorągwi kilka tureckich. P. Zdzański przyjechał w cale. Kompas i książka doszły mię dawno, i lichtarz. P. starosta sandomierski dotąd nie przyjechał, ale ma być już niedaleko.

Posyłam też Wci sercu memu rejestr amunicyj, które zabrano w obozie tureckim i którymi się dzielić mamy. Rzecz nigdy do wiary niepodobna, jakie to było przygotowanie i co to kosztować musiało; a jeszcze połowę tego wszystkiego wojska rozebrały, bo to tylko to spisywano, czego wojska przez trzy dni zabrać nie mogły, brał bowiem każdy to, co chciał, a spalono prochów tyle troje; a cóż go dopiero wystrzelano!

Trzeba to na różne przetłumaczyć języki i drukować w gazetach kazać. -

Po wojsku siła bardzo pasów diamentowych. Nie możemy zrozumieć, co to oni z tym robili, bo tego cale sami nie zażywają; ale znać dla dam wiedeńskich, których się dostać spodziewali i one sobie stroić. Prawda, że w nich diamenty cienkie i zwierciadełka pod nimi, ale robota dziwnie piękna i rzecz przecię bardzo bogata. – W Wiedniu też tego okrutną rzecz czeladź poprzedała za lada co, bojąc się, żeby im byli panowie tego nie odbierali. Wezyr, kiedy przybiegł do swego namiotu, to kazał brać wszystkim swoim dworzanom i pokojowym po kilku worków i ci, co do nas pouciekali, to każdy z nich miał po dwa, po trzy tysiące czerwonych [złoty] i po koniu dobremu. Koń samego wezyra, który był na powodzie, jest u mnie ze wszystkim siedzeniem; dostał go mój towarzysz spod chorągwi pancерnej, niejaki Rączkowski. Mam przy tym skofię z chorągwi samego Mahometa i kaletkę pewną ze złota litego, w której były na kształt portugałów trzy sztuki złote, ale cienkie jak pargamin, gdzie coś na nich pisowano *de la cabalistique*; ja teraz w

tym noszę ów maleńki obrazek Najśw. Panny od Wci serca mego. Skarb zaś w pieniądzech grubych gdzie się podział, tego zgadnąć trudno; bom ja pierwszy stanął u namiotów wezyrskich, a nie widziałem, żeby go rozrywać miano. Snadź albo był między wojsko rozdany, albo go było nie nadwieziono, albo go też przodem wyprawiono, ponieważ niektórzy Turcy, jako i tłumacz najpierwszy, poczęli jeszcze o czwartej po południu uciekać (jako jego pojmany powiada sługa), obaczywszy, że już wojsko nasze ku ich obozowi zbliżać się poczęło.

W Tekolim, moja duszo, ja się nie kocham; ale nad narodem węgierskim mam wielkie miłosierdzie, bo są okrutnie utrapieni. Byłem też na zamku w Preszburku: największy tam specjał widziałem, ciało całe św. Jana Jałmużnika. Od Apafiego miałem list, który wykupił od Turków zakonnika jednego i przysłał go z kartką w cyfrze, że się dobrze stało, co się stało; że sobie Turcy życzą pokoju z Niemcami (ale ja tego nie pokazał); przestrzegając przy tym, że Tatarów chce posłać wezyr do Polski – ale to podobno było dlatego, abyśmy my się wrócili do Polski, nie zbliżając się do państwa jego.

Że listu nie było od Fanfanika i ode mnie do pp. hetmanów litewskich, ks. Sarnowskiego to wina i wiedeńskiego wina, a potem *importunitas* ks. Szumlańskiego, który niektóre pobrał pakiety, obiecując się być równo z pocztą. Teraz do pp. hetmanów litewskich wyprawilem znowu rezydenta ich, Unichowskiego, aby szli przez Węgry prosto do mnie; Kozacy zaś niech idą zwyczajną drogą za drugimi, tj. Semen i inni, bo tu już jest Worona i Mężyński. Kopię zaś listu do króla francuskiego, przysięga ks. Sarnowski, że posłał p. kanclerzowi.

Do pana krakowskiego pisałem przez tych ludzi, co ciało prowadzili, i drugi raz przez pocztę, i przywileje posłałem. Przemyśl mam w dobrej pamięci. Do p. kanclerza pisać, aby on ekspostulował imieniem moim z p. marszałkiem wielkim, że to jest jego *officii* i województwa tego po nim potrzebowały, aby aresztował rzeczy we Gdańsku przeszłego podskarbiego, a tym bardziej i na tym fundamencie, kiedy ablegatowi naszemu w Paryżu nie wydano klejnotów rzeczy pospolitej. Nie napisałaś mi Wć nic, moje serce, co te listy sprawiły, które tenże przeszły podskarbi dał był a Dumont. Nie mogłem zrozumieć końca listu Wci serca mego, coś to opowiedziała staroście kowalskiemu, *que vous*



*irez vous meme a la tete des soldats de votre compagnie.* Którzy to tak szczęśliwi będą *soldats* i która kompania, co ją Wć zowiesz *la votre*?

Więcej czas nie pozwala i droga do Jawarynu (dokąd mil tu siedm węgierskich w bok, i znowu albo wodą, albo łądem zabiegać drogę przed Komorą potrzeba wojsku), audiencja przy tym posła Tekolego. Aleć podobno i to, co się napisało, nad-przykrzy się czytać. Całuję już tedy (a w rzeczy samej nie w słowach tylko to uczynić tysiąc razy przez dzień myślę) wszystkie śliczności serca mego, począwszy od najśliczniej-szych włosów aż do najwdzięczniejszych stopeczek serca mego jedyne go kochanego. *A M. le Marquis et a ma soeur mes compliments.* Dzieci całuję i z duszy obłapiam; książęta pozdrawiam.

O nowiny francuskie w gazetach i holenderskie prosimy, aby nam przysłać. Kiedy się, da P. Bóg, z sobą obaczmy i gdzie o tym myśleć, nie tylko zgadnąć niepodobna; dosyć, że teraz na głowę wszyscy się proszą do Polski, do której żebym ja tylko dyszłem nakierował, nie rozumiem, że by się tu dusza jedna została, chyba ci, co by nie mieli na czym i o czym. -

6 X [1683],  
na samym się ruszeniu ku **Parkanowi**,  
które miejsce jest na końcu mostu  
przeciwko Strygonium alias Gran, na tej Dunaju stronie

Dnia wczorajszego pisałem do Wci serca mego przez p. Zdzańskiego i posłałem niektóre drobiazgi; nie dziwować się tedy, że list *numero* 15 nierychło dojdzie, bo siła rzeczy z sobą ciężkich prowadzi p. Zdzański, osobliwie namioty wszystkie wezyrskie w Wiedniu pozostałe i kilkunastu więźniów. Jeżeli zaś w powrocie swym p. Dalerak będzie tak spiesznym, jako był tu do nas w pośpiechu, tedy to będzie dziw jeden i rzecz prawie do wierzenia niepodobna: stanął tu bowiem we czterech dniach z Krakowa *et nous a si surpris*, że dotychczas tego pojąć nie możemy, którzyśmy rozumieli, żeśmy tu już gdzieś na końcu byli świata i w tych cieplicach, do których tylko od nas ptacy na zimę odlatują. Przybycie tu te jego odbieram za znak nieporównanej miłości Wci serca mego; że jednak w nie-dochodzeniu listów nie w nas wina, jużes Wć moje serce tego dojsć miała, bo lubo przy ciężkich i wielkich zabawach moich, na którego tu głowie wszystko, najmniejszej jednak nigdy nie opuścił okazji.

O zdobyczy mojej opowie *M. Dalerac*, którąm mu prezentowałem. Wć moje serce frasujesz się o buńczuk, który-m dał cesarzowi; ale ja takich mam kilka, chorągwi zaś mam kilka tak ślicznych, *sur le ponceau* złotem tkanych, że nic piękniejszego i bogatszego. *A propos de Gałęcki*, którego posłał z końmi do cesarza: stało się to, że się kto inszy nie trafił, ile w tak daleką drogę; bo do dzisiejszego dnia żadnej o nim nie masz wiadomości ani od cesarza najmniejszego listu ani się spytania, co się też z nami dzieje. Owi ludzie, o których Wć moje serce wspominać raczysz, wątpię, aby się zdobyli; bo narzekali, że im i namioty ktoś powydzierał, drudzy zaś nazajutrz aż i szmaty po obozie zbierali, zdobywszy w lot kilkadziesiąt wozów z wołami w obozie tureckim. Ale co do tej zdobyczy, niesłuchanie mię to poalterowało, że to, com chciał mieć w sekrecie, wydrukowano po polsku i jeszcze ekscerptem uczyniono z listu mego do Wci mojej duszy, i jeszcze głupie ni to ni owo

poprzydawano. Dla Boga, wykupić to kazać i popalić, bo mię to niewymownie gryzie!

U nas tu choroby nie ustają; bardziej jednak jeszcze mrą ci, którzy się zostali w Preszburku, niżeli ci, co tu kawęczą w obozie, bo tu już nigdzie nie mamy i mieć nie będziemy żadnego swego ani miasta, ani zamku. P. starosta tedy nieborak winnicki umarł w Preszburku i nasz ks. Przyborowski, którego całe opium zabiło i śpiąc umierał bez żadnej dyspozycji. Chłopiec jego powiada, że mu go Żyd lwowski dał; Żyd zaś pisze, że nie on, ale jakiś jego przyjaciel, którego on wydać nie chce. P. wojewoda wołyński przychodzi do siebie; mój też tu Gołański prawie na śmiertelnej pościeli.

Niemcy w radzie swojej wiedeńskiej przy cesarzu napanli się pod Najhajzel, teraz zaś tysiączne trudności wynajdują i już tam iść nie chcą, żałując, że mię nie słuchali i nie szli prosto pod Budę, skąd byśmy byli drugi raz już wezyra gonili, który tam stanąwszy, chana z państwa zrzucił, a jednego z młodych sułtanów na jego miejsce nastawił, samego zaś *en exil* do miejsca zwyczajnego odesłał. Cesarza przeprosił już wezyr tą kondycją, aby żadnej mu fortecy nie utracił.

My teraz pójdziemy ku Budzie przecię, ale po tej stronie Dunaju, a oraz i ku Tekolemu, do którego wszystką ordę wezyr posłał, i już przeszła most pod Budą, i jest na tej stronie, gdzie i my, i już nasze czaty i podjazdy hałasują się z nieprzyjacielem. Ale i ich języków nasi wodzą, przy łasce bożej, i dobrych bardzo. Absolona widziano u wezyra; który tu był niedawno u mnie. Od księcia siedmiogrodzkiego przyszedł tu wczora do mnie poseł; ten tylko jeden poczciwy z chrześcijan, ale nic nie może, bo go wezyr od siebie do domu puścić nie chce. W tym poselstwie nie masz nic, tylko przestrogi, wiadomości, asekuracja przy tym swojej życzliwości. *Giza est ici avec moi et fait tout ce qu'il faut*: aleć tu ten naród ma dosyć afektu do *Orondate* bez tego wszystkiego.

Do pp. hetmanów litewskich posyłam listy, które tegoż momentu przesyłać za nimi, bo są wielkiej konsekwencji, jak to Wć moje serce z kopii listów do nich pisanych wyrozumiesz. *Za echarpe* uniżenie Wci sercu memu dziękuję; *il n'y a rien de plus galant et plus mignon*, ale się tu nie masz przed kim popisować, całe tu o stroje nie dbają. Wszyscy książęta i generałowie stroją się tu w pół po francusku, a w pół po węgiersku; nie dbają, byle tylko suknia była podszyta. Książę bawarski

dał znać, że chce sam przybyć z częścią swego wojska, ale *les Cercles de l'Empire* nie chcą z nim pójść i wracają się nazad; ale i sam jeszcze z tymi ludźmi gdzieś daleko za nami. -

Co strony Kozaków i Mężyńskiego, czyniliśmy tu inkwizycję. Tak się sprawuje p. Mężyński, że pieniądze są przy nim, a z Kozakami tak postanowił: „Tu w Polsce macie barwę, a tam w wojsku u króla, skoro przyjedziecie, będziecie mieć pieniądze”; bo inaczej, gdyby tam w Polsce pobrali byli pieniądze, toby byli z nimi nazad pouciekali. Cokolwiek tedy im wydał jmc ks. nuncjusz na oręż, to nie zginie i wróci się do najmniejszego szeląga. Cokolwiek już jest tych tam Kozaków, niech to już idzie wszystko z Litwą dla lepszego ich bezpieczeństwa. -

Jest też tu sam u nas to w wielkim podziwieniu, żeś Wć moje serce napisać raczyła, żeś widziała listy od p. koniuszego i od innych pisane *du 13, 14, 15, 16, 18<sup>eme</sup>*. Pytałem ich, co to mają za okazje tak częstego pisania; przysięgają wszyscy, że pisać tak często nie mogli ani o takich słyszeli i przez sen okazjach. Chciejże Wć moje serce w tym rzetelniejszą dać informację; chyba że to w jednym pakiecie te wszystkie daty, bo tu drudzy nie wiedząc, kiedy się trafi okazja, napiszą raz i co dzień zaś przypisują.

Co o zdobyczach, jeśli się dzielili w regimentach, o tym tu nie sły chać. Szczęśliwy się to tylko zdobył, bo obozu i namiotów Turcy jeszcze bronili, pod gardłem zaś zakazano zsiadać z koni ani pieszym odbiegać od regimentów, bośmy się cale spodziewali, że się obróci na nas nieprzyjaciel, skoro obóz rabować zaczną i na łupy padną. Noc potem zaszła, jeden o drugim nie wiedział; w nocy tedy pozaświecali sobie tureckie świece i dopiero rabowali i zdobywali się, osobliwie ci, którym się trafiło, że mieli czeladź przy sobie albo ludzi takich, którzy by okupowali jaki namiot i wydrzeć sobie drugim nie dali. Gałęckiego największa zdobycz w wołach, o które drudzy nie dbali, on zaś je i brał, i skupował nazajutrz po taleru, a zbierał naczynia różne miedziane, mosiądzowe, które po obozie i do czwartego dnia leżały, i pospólstwo wiedeńskie najwięcej tego nabrało, jako i namiotów podlejszych, których nasi brać nie chcieli. Fanfanik jednak namiot jeden piękny kazał wziąć dla siebie. Z namiotów wezyrskich siła rzeczy najpiękniejszych kanalia w nocy pobrała, bo choć z jednej strony broniono, to oni przetrnęli z drugiej strony namiot i wybierali, co chcieli, a żołnierze w pa-

radzie i gotowości stać musieli. Kozaczek, kuchcik chorążego jednego spod starosty nowomiejskiego chorągwi, przyniósł panu swemu w klejnotach na cztery tysiące czerwonych złotych. Niemcom cudzoziemskim prawie się nic nie dostało, bo oni tego dnia, prócz tych, co przy mnie byli, nie weszli w obóz turecki. Nie mają oni ani więźniów, ani chorągwi, ani żadnych zwycięstwa znaków i żaden z ich kawalerii w potrzebie nie strzelił. Ale tego nie głosić, bo ja wszystkich chwale; i o naszych niektórych, nad wszystkie na świecie spodziewanie, trzeba by cudowne rzeczy pisać; ale to, da P. Bóg, chyba ustnie.

Wymawiam sobie wcześniej, moja jedyna pociecho, że nie będę miał czasu siła pisywać i że się coraz oddalać będziemy, bo na prost od Budy ku Krakowu i Stryju nie będzie przejazdu, jeno wszystko na Wiedeń, i do Wiednia dla bliskości Najhajzlu nie bardzo będzie snadny przejazd. Ja zaś o wszystkim wiedzieć już będę musiał, bo tu u nas wszystko idzie jak z kamienia albo jak za pańszczyznę, co jest w podziwieniu u wszystkich. Piszesz Wć moja pociecho, żeby wojsko postawić już, a samemu się wrócić. Ale trzeba uważać, moje serce, że się to trzeba o to bić wprzód i tego dobywać, gdzie stać i odpoczywać; a zebrali-ć by się jak znowu i nam by zaś samym odpoczynku nie dali. *Mais vous faites la guerre, mon amour, selon que vous souhaitez;* za który znak miłości ja uniżenie dziękuję, a o to tylko serca mego jedynego proszę, aby mię tak kochać i karesować przytomnego, jako teraz odległego, bo miłość w imaginacji, lubo jest bardzo dobra, ale przecię nie tak *solide*, jako w rzeczy samej. Do czego że ja teraz przyjść nie mogę, czynię to w imaginacji, całując milion razy wszystkie śliczności i wdzięczności najukochańszego ciałeczka. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains.* Dzieci całuję i obłapiam z duszy. Książęta pozdrawiam i księżnę p. starościny sandomierską, której mąż tu jest u mnie *assidu*.

*8 X [1683], milę od Granu.*

Dzień wczorajszy nie bardzośmy mieli szczęśliwy, Ja według zwyczaju ruszyłem się skoro dzień ku mostom tureckim, posławszy ks. Zebrzydowskiego do księcia lotaryńskiego, aby z swoją kawalerią szedł zaraz za nami. Straży zaś rozkazałem, aby szli przodem, aby czajki na Dunaju pozabierali dla Kozaków, a sami aby mię o milę od mostu czekali; a żeby wprzód przed sobą posłali: jeżeliby z tego miasteczka, co przy moście, które się zowie Parkan, mieli na tamtą stronę do Granu uciekać i most za sobą zbierać, to okupujemy to miasteczko; a jeżeliby zaś miało być jakie wojsko, żeby się tam bronić chciało, to staniemy sobie o milę, czekając na cesarską piechotę i na działa, które jeszcze o kilka mil od nas. Straż tedy, nie czekając wiadomości ani mnie znać dawszy, poszli aż ku mostu i tam zastali wojsko tureckie, które było tej dopiero nocy przez most przeszło. Tamże się z nimi poczęli hałasować. Nadjechał tam potem p. wojewoda ruski, który dragonii kazał zsiść z koni; a gdy się z chrustów większe tureckie pokazało wojsko, już się cofnąć nie mogli, boby byli i dragonów, i siebie zgubili. Do mnie tedy przysyłali posłańca za posłańcem, aby ich ratować. Tymczasem – gdy ja idę z pułkami tymi, które były przy mnie, bez piechot i dział, bo te były na zadzie (oni też nie powiadali, że wojsko było wielkie tureckie) – wsiedli na przednie straże: wsparli ich tak, że dragonów pieszych odbiec musieli.

Jam tymczasem uszykowałem te, które przy mnie były pułki.

Dopiero się pokazał nieprzyjaciel i stanął o sto tylko kroków od nas. Nas nie było wszystkich pięciu tysięcy, bo jednych pozabijano, drudzy pomarli, trzeci chorzy, a największa część w taborze przy wółach, krowach, owcach i zdobyczach. Takem tedy stać kazał nie ruszając się, a tymczasem ustawicznie posyłałem do księcia lotaryńskiego i do piechot naszych. Sam zaś, postawiwszy p. wojewodę ruskiego na prawym skrzydle, a krakowskiego na lewym, we środku lubelskiego, sam składałem owe wojsko, jakom mógł, ciężkie okrutnie i zmieszane. Przybiegł potem p. wojewoda ruski i począł mię zaklinać przez P. Boga, przez ojczyznę, abym się wcześniej salwował, bo postrzegł po woj-

sku wielką kontuzję; jakoż była już taka, że dragonia gwałtem z koni zsiadać nie chciała, a drugie chorągwie tam pójść i stać, gdzie im kaza-  
no. Mnie się jednak to ani zdało, ani godziło, przyszedłszy tam z woj-  
skiem, a potem ich tam zostawiwszy, odjechać. Stałem tedy z p. gene-  
rałem Dynewaldem (który sam tylko był przybiegł od wojska cesar-  
skiego), uważając *la contenance de l'ennemi*. Tenże Dynewald posyłał  
posłańca za posłańcem do księcia lotaryńskiego, aby nam cokolwiek  
kawalerii przysłał, aleśmy się tego doczekać nie mogli.

Tymczasem uderzył nieprzyjaciel na p. wojewodę ruskiego. Odpar-  
li go jego skrzydło. Drugi raz znowu spróbował; toż uczyniło. Trzeci  
raz jak skoczył nieprzyjaciel, tak okrążył skrzydło jego i w tył mu po-  
szedł, a drudzy z przodu go mieszałi. Gdy tedy to skrzydło, zmieszane,  
uchodzić poczęło, ja, nie widząc większego bezpieczeństwa, jeno  
przy usarzach (bo jakoż przed Turkami uciekać w pole, jak dym, i do-  
kąd?), skoczyłem do chorągwi starosty szczurowieckiego usarskiej i  
wziąwszy ją z kilką innych, ruszyłem się przeciwko tym. co p. woje-  
wody ruskiego skrzydło już z tyłu okrążyli, i przy łasce bożej wsparł-  
bym ich był naraz. Ale skorom się tylko ruszył i obrócił frontem do  
nieprzyjaciela, aliści środek i lewe skrzydło, przeciwko któremu i nie  
było nieprzyjaciela, razem skoczywszy, poczęli uciekać. Wsiadł tedy  
nieprzyjaciel na nich i gonił z srogą konfuzją bez obrócenia się więcej  
niżeli pół mili, aż ku infantem naszej i ku wojsku cesarskiemu. Mnie  
wszyscy odbiegli i porzucili, bom wołał, krzyczał i zawracał, jakom  
tylko mógł. Fanfanikowi kazałem przodem uchodzić, o któregoś się  
potem frasował, nie zaraz się o nim dowiedziawszy, żem mało na miej-  
scu nie skonał. Sam zaś tylko samoósm za wojskiem uchodziłem, bo w  
tej mieszaninie jeden drugiego z konia spychał, jeden przez drugiego  
padał, jako się to stało nieborakowi p. wojewodzie pomorskiemu, który  
tamże został, i innych niemało. Ze mną byli p. koniuszy koronny, p.  
starosta łucki, p. Czerkas, p. Piekarski, p. Ustrzycki, towarzysz chora-  
gwi mojej usarskiej, rajtar nieznajomy (który nam stanął za różany  
wianek), a ja ósmy. Po wszystkim wojsku naszym i cesarskim udano  
było, żem poległ na placu; jakoż że się to nie stało, jest to cud nad cu-  
dami, za co niech P. Bogu będzie cześć i chwała, bo żywa dusza przy  
mnie się obrócić nie chciała. P. wojewoda ruski, lubelski i inni szukali

mię jako już nieżywego za powieścią różnych. Żeby to tedy i tam nie zaleciało, dlatego piszę i oznajmuję, żem za łaską bożą zdrów.

Nie wątpimy, że nieprzyjacielowi przybyło hardości i że się podobno i wezyr przeprawić tu zechce; ale my, da P. Bóg, jutro, byle piechota nadeszła cesarska i armata, przecię ten Parkan i most atakować będziemy, przyjąwszy to za sprawiedliwą karę od P. Boga za rabunki kościołów, zdzierstwa, cudzołóstwa, za co najmniejszej żaden nie odniósł kary. Widziałem ja to wszystko jako we zwierciedle i groziłem nieraz odjazdem, że ja przy takim wojsku być nie mogę, nad którym wisi kara boża. A do tego, że się rozleżało: egzercycyj żadnych nie umieją, oficerowie głupcy, niedbalcy, niepilni, sami na nich narzekają i wołają żołdaci, osobliwie w dragonii, których siła marnie potracili, bo nawet i lontów zapalonych nie mieli. Jam jeszcze wczora radził księciu lotaryńskiemu, żebyśmy byli poszli na nich na odwrót, lubom na koniu ledwie siedział z wielkiej fatygi i utrudzenia się nieporównanego. Ręce, boki karwaszami, zbrojami utłukli uciekający; a cóż rowy, trupy, bębny, zbroje, kopie porzucane, przez co było potrzeba wszystko skakać. Ale książę lotaryński nie chciał, wymawiając się, że jeszcze drugie nie przyszło skrzydło (lubo miało dosyć czasu i miejsca w kupie iść, bo pola było aż nazbyt). Pod p. starostą sandomierskim dwa razy koń padał; a szczęście jego, że go ratowano i zdrów całe, sekretarza tylko Włocha stracił. P. marszałek nadworny nie był z nami, był przy cesarskim wojsku; i pułków także naszych dwóch nie było, które odwód trzymały. Całuję zatem wszystkie śliczności Wci serca mego jedynego. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains*. Dzieci całuję i obłapiam; książąt pozdrawiam.



*Przeciwko Strygonium pod Parkanem, 10 X [1683] rano.*

O jako to dobry P. Bóg, moja jedynie kochana Marysieńku! Za małą konfuzję dał większe zwycięstwo niżeli pod Wiedniem. Nie ustawać Mu tedy dziękować, przez miłość moją, i ustawicznie nie przestawać prosić, aby i dalej pokazał miłosierdzie nad ludem swym. Za umarłych kazać Ossowskiemu znowu egzekwie w Krakowie odprawić, za tych, co w tych potrzebach poumierali. Jako się wszystko działo, wypisałem ręką moją po francusku, Dupontowi przepisać kazałem. Te relację na wszystkie rozesłać strony, bo tak było właśnie.

Jam za łaską bożą zdrów po wczorajszym zwycięstwie, jakoby mi dwadzieścia lat nazad się wróciło; ale tamte dwie nocy dały mi się w znaki, najbardziej żalując sławy narodu naszego. Ale się to wszystko za łaską bożą poprawiło i Niemcy jako znowu wychwalić się nie mogą, lubo już byli poczeli mówić: „A Polacy, Polacy, nie godniście takiego króla! A odstąpiłście go!” Ale żołdaci niebożęta w regimentach pieaszcych, kiedy im dano znać, że ja już nie żyję, krzyknęli na oficerów swych: „A cóż już i po nas, kiedyśmy ojca stracili! Prowadźcie nas, niech tam pomrzemy wszyscy!”

Napisałem Wci sercu memu, że ósmy był przy mnie Ustrzycki, alem się omylił: był to jeden towarzysz syna mego. Rajtar zaś ten cnotliwy, któremum nagotował był wielkie ukontentowanie, co zabił jednego Turczyna, a drugiego postrzelił, którzy już się byli wynieśli z dziedą jeden, drugi z szablą, nie wyszedł z tej potrzeby; godzien przynajmniej, aby za duszę jego proszono tam P. Boga. Już teraz, kiedym z łaski bożej zdrów, oznajmię Wci sercu memu, że mię tak potłukli byli uciekający, to zbrojami, to karwaszami, że w kilku miejscach ciało moje było jako najczerniejsze sukno. Nieboraka wojewodę pomorskiego znalaziono bez głowy. Nikogo zdrajcy żywcem nie biorą, dlatego też i nasi teraz im nie folgują i mało żywcem biorą.

Już się tu z nami śmierci tak spospolitowały, iż nie patrzymy na nic, jeno na śmierć swoich albo nieprzyjaciół. Mnie prawie wszyscy chłopcy poginęli. Golański onegdy z choroby umarł. Owego Murzyna Józefa Holendra Turcy, w rękę już mając go, ścięli. Miałem także Wę-

grzynka, co kilka języków umiał; i ten zginął. Ale z Kałmukiem małym co się stało, racz Wć uważyc, że kiedy w polu, to równo z charty na koniu zająca uganiał, a teraz ujść nie mógł, kiedy mnie P. Bóg salwował. Nie wiem tedy, jakim to szczęściem, że go Turczyn, nie ściąwszy, wziął żywcem. Dnia tedy wczorajszego, kiedyśmy znieśli Turków, znaleźli go w obozie tureckim w namiocie; którego zaraz nasi poznali, i konika zaraz jego, który przy tymże stał namiocie; ale Niemiec jakiś ci przypadłszy ciął go rapirem przez nos i przebił. Nie wiemże, jeśli będzie żyw, luboć mu przecię cyrulik nieźle tuszy.

Ja z tą wiadomością tak wesołą i tak sławną, którą Bóg z niepojętego swego dał nam miłosierdzia, wyprawuję p. Kaszewskiego, który też tam ma wielkie swoje potrzeby; ale sposobu wynaleźć nie możemy, jako go jeszcze wyprawić. Pocztaż generalny żadną miarą podjąć się tego nie chce, powiadając, że już stracił dwunastu postylionów, nie tylko od tureckich i węgierskich partyj, ale i od chłopów, i od swejwoli obojga wojska. Nie dziwować się tedy, że się często pisywać nie będzie mogło. Co dalej czynić będziemy, po podziękowaniu P. Bogu za tak wielką a nam niegodnym daną łaskę będziemy mieli radę. Ale to trefna, że nazajutrz po ten konfuzji, kiedym się radził swoich, co dalej czynić, większa część już wiodła do tego, żeby nazad ustępować, a potem do Polski z niesławą. Jam im odpowiedział, że „tę radę w was strach sprawuje”, że „lubo wojsko wczora podrwiło, jutro się poprawi, bo to nie nowina; posłuchajcie Niemców, którzy że nie strwożeni, toteż i ich *consilium* nie będzie trwożliwe”. Książd nieborak pod-kanclerzy nie zapiera się, że się i on bał srodze. W ostatku powiedziałem im: „Co o fortunę mówicie, zdepcę ją, jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę”. Ale i ks. Skopowski swoją ekshortą i narzekaniem na zbrodnie, które zwyczajną karę boską za sobą pociągają, skruszył wszystkich, że z lepszą wyszli w pole rezolucją i chorągwie okrytsze już były; bo przedtem siła się tego po taborach ukrywało.

I tę akcję jednego czeladnika usarskiego muszę napisać Wci sercu memu. Stanąwszy przed chorągwiami, rozkazałem, aby kto ma jeszcze kopię, wjechał w pierwszy szereg. Aliści pachołek jedzie z kopią, a pan jego za kopię – aż mu pachołek odpowiada: „Mospanie! Jam dla siebie wywiózł tę kopię z potrzeby! Nie porzuciłem jej, jak drudzy! Jam tedy bardzo pochwalił pachołka i dałem mu pięć czerwonych złotych.

Tekolego dwóch posłów było przy wczorajszej okazji. Drżeli wprzód, rozumiejąc, że nas Turcy zniosą; teraz zaś nie wiem, jeżeli się prawdziwie cieszą, ale że katolicy, być to może. Odprawuję ich zaraz, przetrzymawszy ich po owej konfuzji aż do tej szczęśliwej Wiktorii, którejm się ja nieomylnie spodziewałem, mając ufność w P. Bogu. Tatarów w tej okazji nie było, tylko kilkaset; dlaczego, wymyślić tego niepodobna, choć są tylko o mil kilka od nas. Widzę, że się i nowy chan z nami bić nie chce. tak jako i stary. Ja jednego więźnia Tatara pošlę do niego z komplementem, że tak na nas dyskretny i przyjaźni z nami łamać nie chce.

Listów pakiet, które Forval przysłał do p. Gizy przez tych posłów, pošyłam Wci sercu memu; adresować do p. markiza de Bethune. Tu mnie znowu konkurencja o województwo pomorskie gryzie głowę. P. wojewoda ruski na p. referendarza, a ks. podkanclerzy na syna swego. Jam obudwu żadnej nie dał rezolucji, i że p. wojewoda jeszcze żyć może, bo się w ciebie bez głowy snadno omylić może. Do jmcu panny księżni nie mam czasu pisać; racz Wć moja duszo uczynić to za mnie, oznajmiwszy jej o wszystkim i zaleciwszy modlitwom i dalsze intencje nasze.

Rzecz dziwna, że we czwartek, kiedyśmy szli do nieprzyjaciela, tedy pies jakiś czarny bez uszu ustawicznie nam zachodził drogę, którego odegnąć nie można; orzeł przy tym czarny jakiś przyleciał nad nas niziusieńko i poleciał w tył nas. Teraz zaś wczora naprzód gołąb biały upadał po kilka razy przed chorągwiami, a orzeł biały śliczny, obleciawszy nisko nade mną, prowadził mię do nieprzyjaciela. Więcej już nie mając czasu, całuję bez przestanku wszystkie śliczności jedynego serca mego. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains*. Dzieci całuję i obłapiam; księżęta pozdrawiam.

Fanfanika dobrze wczora z dział ostrzelano, bo z zamku z tamtej strony Dunaju ustawicznie do nas bito. Ale to cudowna, jako to nieszczęśliwa chorągiew Aleksandra, co pod Wiedniem zabito mu dwunastu towarzystwa, we czwartek czterech, a wczora jednego z dział, Załuskiego, między wszystkim wojskiem; tak tedy z czeladzią .ta jedna chorągiew straciła już ludzi pięćdziesiąt. Ślubuję, żeśmy dobrze krwią szlachecką obleli tę przysługę cesarską i całego chrześcijaństwa; a ich wojska tak szczęśliwe, że takiej szkody w sobie nie mają. O księciu

bawarskim słyhać, że się namyślił za nami; i świeżych ludzi coś idzie cyrkułu szwabskiego, jako pisze Gałęcki z Preszburku, który się dopiero odezwał, a siedzi tam przy panu kijowskim chorym. Pisze, że cesarz wdzięcznie przyjął ode mnie darowane konie, i nic więcej.

*Nad Dunajem, przeciwko Strygonium, 15 X [1683].*

List od Wci serca mego doszedł mię przed wczorem przez pocztę, który między pakietami ledwo w pół godziny znalazł w swoim p. koniuszy, z wielkim już moim podziwieniem; list ten był *numero 15, le 3<sup>eme</sup> octobre*. Odpisać nań nie mogło się, aż dziś, kiedy konwój po prowianty do Komory wychodzi, o których to dopiero pierwszy raz usłyszeliśmy. Drogi zaś niebezpiecznej ta jest okazja, że Najhajzel jest nam w tyle, Tata-rowie zaś w boku, o których ani wiadomości, ani języka pewnego żadną miarą mieć nie możemy, lubo się wszystkimi o to staramy sposobami. Wszyscy jednak twierdzą, że stoją pod Pesztem przeciwko Budzie na tej stronie Dunaju; ale czemu nie widać ich było w tych potrzebach, wydziwić się ani pojąć tego nie możemy. Przyszło mi tedy wyprawić Kaszewskiego na ręce Tekolego, który znowu dalej się pomknął; i komisarze jego, którychem się tu jeszcze wczora spodziewał, dotąd nie stanęli.

Nie wiedzieć, moja duszo, jako to wygodzić; raz Wć moje serce piszesz, że źle pisać przez poczty, że listy tam biorą otwierają, zatrzymują, giną (jakoż Dupont pewny świadek, że kilka pakietów z sobą przywiózł porzuconych czy zaniedbanych na pocztach); drugi raz zaś, że źle przez umyślnych, że nie-rychło jeżdżą, że leda co prawią. I to rzecz foremna, czym Wci memu sercu nabili głowę ci, co kieliszki po stole szykują, albo ci, co się im dobrze wiedzie i prawią, co im ślina do gęby przyniesie. Gdyby tu ci choć przez pół godziny pobyli, wiem, że by ich te wszystkie *raisonnements* odbiegły. Racz tedy Wć moje serce naprzód wiedzieć, że wszystkie mapy węgierskie są arcyzłe i z nich się informować niepodobna. Mam ja tylko jedną dobrą, i to jeszcze, kiedy już przyjdzie do granic polskich, nie bardzo doskonałą. Buda od Stryja przynajmniej sto mil, od Krakowa bliżej.

Tej kampanii, daj Boże, kiedy by wziąć Strygonium; przeciwko któremu stoimy i dziś przez Dunaj most kończymy. Pod Budą wezyr stoi; kraj wszystek zniszczony o kilkanaście mil po potrzebach i szczęśliwej sobotniej Wiktorii. Nie mamy jeszcze nic pewnego o nim; tylko przed wczorem przyszło ze trzy tysiące wojska i weszło w Strygonium

z rana, ku wieczorowi zaś nazad znowu powracali. Snadź, że prochy przywozili, a ludzi rannych i gołych z sobą zabrali. Próbowaliśmy nocą wody Kozakami, aby byli na tamtej stronie co dobrego zrobili, a przynajmniej języka wzięli; ale to *canaille* i nie trzeba żadnego *fond* czynić na nich. Przyznają się teraz sami, osobliwie Worona, że to oni prostych chłopów zaciągali, nie Kozaków, bo tak prędko Kozaków dostać nie mogli. Żal się Boże tylko kosztu! Ludzie tylko ubogie, a jeszcze i katolików, i księżą odzierają, a wina nabrawszy sprzedają.

U nas choroby dotąd nie ustają. Kałmuczek nieborak nie wytrzymał razów. Dąbrowski, ów tak grzeczny *page*, umarł, także i drudzy się gotują. Konie też poczęły bardzo zdychać, osobliwie w tych kilku dniach, przez które deszcze zimne padają. P. wojewoda wołyński z drugimi chorymi stanęli też tu już (ale jeszcze bardzo słabi), p. Strzałkowskiego nieboraka tam pozbywszy w Preszburku, człowieka dziwnie rycerskiego i którego wielka pewnie w wojsku szkoda. Towarzystwo, żołdatów, czeladź gęsto chowamy. Ale to rzecz cudowna, że Niemcom te choroby tak nie wadzą, którzy bywali daleko słabsi niżeli my. Ludzie księcia brandenburskiego nam należący już też tu stanęli. Bawarska sama tylko piechota dziś tu stawa (ale sam nie będzie) i kawaleria. Szwabski też cyrkuł pewnie przybędzie w kilku dniach; ma go być koło pięciu tysięcy. To te i takie nasze wojska, i zdadzą się być jeszcze wielkie; przeciwko nam zaś wezyr pod Budyniem, chan pod Pesztem, przez most tylko od siebie, Tekoli w ośmiu tysięcy swego wojska i dwóch z nim paszów, waradyński i egierski, zamki i fortece wszystkie nieprzyjacielskie, i miasta.

Czas spóźniony, deszcze, głód na ludzie i konie (osobliwie w chlebie dla ludzi, bo mięsa i soli jest siła), choroby, rabunki, palenia wsi, kościołów, kapłanów. Onegdy trzech hultajów spalono, wczora kilku obieszono. Nieochota sroga i stęsknienie się do domu, do pieca i do piwa: onegdy p. referendarz koronny *publice* rzekł w majdanie, że „ja wezmę swą chorągiew i pójdę do Polski, bo ten most budują na to przez Dunaj, aby nas poprowadzić pod Budę i tam nas pogubić”. Nie mówiłem jeszcze nic dotąd o to: poczekam swego czasu. Do płochego serca przybył znać dysgust, że mu nie deklarowano województwa pomorskiego. P. marszałek litewski napał się też był regimentu, który-m ja naznaczył panu inflanckiemu; bo jakoż to na dwoje służyć, i w Li-

twie, i w Koronie? Aleć są i inne jeszcze wakujące. I ten tedy zaraz stronić począł. Innych rzeczy milion byłoby pisać, ale czasu nie masz; bo jeżeli kiedy, tedy w tym tu teraz razie jest co robić i o czym myśleć, aby tę kampanię szczęśliwie skończyć, która już na schyłku, a wojsko, w dobry wprowadziwszy kraj, porządnie rozstawić, luboby ono wołało do Polski, do czarnych pieców i złego piwiska, niżeli tu w pałacach i najlepszym tokajskim winie.

Do tego tedy wszystkiego jeszcze list Wci mego serca, miasto jakiej konsolacji, *me mancie, qu'on me glose de ce que je n'ai pas tout quitte apres la batallle de Vienne*, aby sobie było ową napisać przypomnieć, że umie król zwyciężać, ale zwycięstwa nie umie zażyć. Potem *sur le tableau*, jeśli *ressemble a l'original; que cette negligence vous inspire bien de choses*: jam zaś nie tylko odpisał, aleśmy go tu wszystkim pokazowali i przyznawali, że nic podobnie jszego. Za pierścionek dziękowałem; o fuzji, lichtarzu nierychło oddanym oznajmiłem, jako i o książce i kompasie, że mię to wszystko doszło. Kończysz Wć moje serce na ostatek tym, *que vous etes grandement mal contente de moi*; a dotychczas wszystko to moja duszo znalazła w listach swoich. To takie moje szczęście i taka konsolacja!

*Ce que vous ecrivez par apres des affaires du temps*, cale tego zrozumieć nie mogę. *Qui me recherche*, kogo potrzeba *ecouter*? Bo tu tylko jeden się odzywa Tekoli, o którym Wć moje serce tak wiele razy pisałaś, że nie trzeba nad nim mieć miłosierdzia, *car c'est un traitre*. Odpisać mi na to proszę.

Gałecki ten nieszczęsny ma tu u siebie ten pas i rząd i wywodzi się, u kogo kupił i co za to dał; ale przecię widzę, że to u regimentowych za leda co pokupił żołdatów. Nie byliśmy też tacy prostacy i niedbalcy, jako nas Wć moje serce sądzisz, abyśmy nie byli mieli ekspostulować o niezdjęcie kapelusza, i nieraz wymawiano się, „żem się schylił, do króla wyciągnąwszy ręce, za czym nie mogłem tak prędko zdjąć kapelusza”, prosząc przy tym, aby go posłać do dworu cesarskiego, że się mu to wszystko nagrodzi i że wielkie mu będą oddawane honory.

*Comte* jakiś d'Aly wpadł do mnie pod Preszburkiem, powiadając się być wielkiego dworu i że tu przyjechał jako *volon-taire*, a że omieszkał potrzeby pod Wiedniem, żałował bardzo. Potem wszedł w dyskurs, jako mię pan jego estymuje, jako on tu przyjechał za pozwo-

leniem jego, jako będzie pisywał *a M. de Croissy*. Człowiek jest niewielki; zda się być bardzo młody, ale ja przecię rozumiem, że ma więcej niżeli trzydzieści lat. Potem nie widzieliśmy go więcej, tylko w Preszburku był przez kilka godzin u jmcí ks. podkanclerzego, gdzie siła rzeczy naprawił podobnych temu, co ze mną, ale bez wszelkiego fundamentu; o czym posyłam do ks. podkanclerzego, aby wypisał Wci sercu memu. Teraz zaś w sobotę, po szczęśliwej Wiktorii, widziałem go schorzałego jako .Piotrowina, z szpadą jeżdżącego tak długą jako nóż kucharski, winszującego, cieszącego i mówiącego bardzo siła; bo to ma do siebie, że siła a prędko bardzo mówi. Pytałem: „Gdzieś był? Gdzie przebywasz?” Powiedział, „żem chorował”; potem namienił któregoś oficera, gdzie stawa, znać z cesarskiego wojska. -

Starszyzna nasza za łaską bożą poprzychodziła do siebie. P. wojewoda ruski na nogę się skarży drugą, w którą go koń uderzył, i przez kilka dni mało wychodzi z kotary. P. wojewoda wołyński jeszcze nędzny. *La mouche* dobra bardzo do cyfry, bo i sama do niej podobna, ale snadź tak zapomniała swego przyjaciela, że i w pomyśleniu przed nią nie postoi; dlatego i on nie śmiał się przypominać, lubo tak tęskni bez usługi jej, że się to śmierci równa. Jako to tedy przyjmie, oznajmić uniżenie prosi. Całuję zatem wszystkie śliczności i wdzięczności jedynego serca mego ze wszystkiej duszy i serca. *A M. Marquis et a ma soeur mes baisemains*. Dzieci całuję; książąt pozdrawiam *et Mme la starostine de Sandomir*.



*Nad mostem już skończonym przeciwko **Strygonium**,  
20 X [1683].*

Onegdajszy dzień był tak szczęśliwy, że trzy prawie pakiety doszły mię w kilku godzinach od Wci serca mego: pierwszy *du 5<sup>eme</sup> d'octobre*, a dwa *du 10<sup>eme</sup>*, z których pośledniejszym, lubo jednegoż dnia pisanym, oznajmować mi Wć moje serce raczysz o przybyciu de M. Dalerac. Na siła rzeczy nie doczytałem się responsu, które-m w moich namieniał listach, jako to o Wenecji i innych. Widzę, że te trzy materie najbardziej okupowały myśl Wci serca mego: Najhajzel, Gałecki i Kozacy.

Co do Najhajzlu, wydziwić się tego nie mogę, że p. Dalerak tego nie powiedział Wci sercu memu (bośmy się tejże godziny, co i on, z wojskiem ruszali), żeśmy nie ku Najhajzlowi, ale w inszą obracali stronę; ale i ja, zda mi się, musiałem to przez niego oznajmić i napisać, że ku Parkanowi ruszaliśmy się.

Co strony Gałeckiego, ten, widzę, u dragonów (czy u tych, którzy wartę mieli i którzy to rozebrali, czy-li też u inszych) pokupił za leda co te rzeczy; to jednak pewna, że u dragonów regimentu mego. Te zaś rzeczy, które był zostawił przy sobie, odesłał do Polski przez pana kijowskiego, który nieopowiednie do Polski z Preszburka odjechał. Obiecuje jednak stawić te wszystkie klejnoty do sądu mego za szczęśliwym, da Bóg, powrotem. Cesarzowi żadnej szabli nie dał i tę także odesłał i prezentować ją gotów, i to tylko był żart, jako powiada, z ks. Szumlańskiego, że mu cesarz dał asygnację do Śląska; jakoż nie mają tu tego zwyczaju. (Dał i p. marszałek litewski konia pięknego i dobrego; i temu dotąd nie oddarowano się.) Że zaś przez niego się odesłały konie, stało się to, że już cesarz odjechał był z Wiednia i trzeba było jeździć za nim aż do Lincu, czego się żaden podjąć nie chciał, bo to stąd, gdzie nas zaś Gałecki dogonił, wielkich sześćdziesiąt mil. Nawet pan międzyrzecki, któremu to było w jego właśnie drogę, wymówił się złym zdrowiem i że z Wiednia tak prędko wyjechać nie mógł. Dano mu tedy w odudnym pierścień nieszpety; ale porachowawszy drogę tam i sam, i co go kosztowały mansje, upewniam, że nie zarobił.

Co zaś do Boima, ten, jako umiejący język niemiecki, gonił księcia saskiego, bo natenczas przejazd był i trudny, i niebezpieczny, kiedy się wojska rozchodziły i kiedy jeden drugiego zabijał i rabował. Ale go już nie dogonił; oddał tylko konie dworu jego starszemu, za co nie tylko on nic nie wziął, ale i mnie dotąd jeszcze me podziękowano. Co do panny Kruszelnickiej i do p. Jordana, ten nie wiem gdzie mię pilnował; to jednak wiem dobrze, że i rzędy, i łańcuchy ma złote, i konie tureckie, bo mi to sam pokazawał.

Co zaś do Kozaków, ci hultaje poltronowie niegodni, żeby o nich pomyśleć, nie tylko tak wiele pisać i o nich się turbować! Cokolwiek ich tam przybywać będzie, niech ich jmc pan krakowski tam u siebie zażyje, jako rozumie; na co, jako i dla hospodara wołoskiego aby jmc ks. nuncjusz chciał dać ze sześćdziesiąt tysięcy, piszę do niego, bo to jest ten czas, którego wieki czekały, i jeżeli go opuścimy, P. Bogu odpowiadać za to będziemy. Wszak widzi jmc ks. nuncjusz, co się ze mną dzieje: wniwecz-em się obrócił; a przecię o się nic nie mówię ani o swój interes, tylko o interes całego chrześcijaństwa.

Most nasz wczora dopiero stanął. Zarazemy go z częścią kawalerii przejechali i skorośmy się tylko pokazali, zaraz nieprzyjaciel przedmieścia, miasta część i zamek jeden, nazwany Góra Św. Tomasza, zapalił. Sam się tylko w zamku jednym na górze i w części miasta zawarł, gdzie go dobywać już konkludowaliśmy i dziś infanteria przez most przechodzi.

O wezyrze ta nam w nocy przychodzi wiadomość, że skoro mu tylko dano znać, że most nasz już w półgotowy, ruszył się ze wszystkim wojskiem od Budy w dzień sobotni, tj. szesnastego, ku Beligradowi, rozpuściwszy Tatarów, Apafiego i gospodarów wołoskiego i multańskiego. Od Apafiego miałem respons na list mój, przez chłopów do niego posłanych: oznajmuje, że Turków w tej ostatniej potrzebie pod Parkanem zginęło piętnaście tysięcy wybornego wojska i pięć paszów szóstego zaś, tj. wezyra budyńskiego, przywieziono wodą postrzelonego. Tak tedy już wezyr za odejściem swym wszystkie porzucił królestwo węgierskie, które byli od kilkuset lat zawojowali Turcy; bo i to Strygonium, które dobywać mamy, jest już w rękę ich sto czterdzieści lat, Beligrad zaś, do którego ustępuje, już nie w Węgrzech, ale w Serbii. Fortec głównych nie osadził nad pięć albo sześć; niech nam tedy

kto da czasu choćby tyle niedziel, a my przy łasce bożej całe to tak sławne i wielkie eliberujemy królestwo, nad spodziewanie nasze i wieków, które kiedy na to czekały.

Tatarowie aby tam kędy nie chcieli zawadzić powracając skrzydłem, przestrzegamy jmc pana krakowskiego, a najbardziej gdzie tam od Sambora albo Stryja, luboć nie widzieliśmy w nich tu tego *courage*. Tekoli też tu przysłał swych komisarzów (między którymi jest i Humanay młody, pan wielki), ale się nam wszystek pomieszał traktat tym postępkiem wojska litewskiego. A dla Boga, a za cóż niewinni chłopkowie cierpieć mają? A czy nie radził by oni w domu siedzieli? Ja tu nawet wziętych na wojnie węgierskich żołnierzy nazad ich odsyłam, wyjmując to im z głowy, żeśmy tu nie chrześcijan ani kalwinów (jak im udano) wojować przyszli, ale tylko samych pogan. Ten naród ustawicznie ręce wznosi do P. Boga za nami, nam się w protekcję oddaje, w nas wszystką pokłada nadzieję – a ich za to ścinać? A jeszcze tych, którzy nas tu żywią i żywić dalej będą! Nie ta, zaprawdę, miała być tego wojska droga: a cóż tam czynić ku granicom morawskim, gdzie nie masz wojny? Tu Turcy, tu Tekoli, tu kapitanów ma-lują! Pod miastami tureckimi harcować, nie ubogich ziemnych robaków zatracać! Nie chcieli tedy komisarze wchodzić w żadne propozycje, aż wprzód respons odbiorą od Tekolego na listy swe, w których znać dali, że się to wszystko stało bez wiadomości mojej, i aż list mój do hetmanów posłali, w którym surowie się pisało, aby tym tam ubogim ludziom dali pokój i aby do nas jako najprędzej pospieszali.

Ale i temu się wydziwić nie mogę (co znać z nieczytania listów – albo bez aplikacji – pochodzi), że się tam Wć obawiacie Tekolego, a Tekoli od granic tamtych jest mil z pięćdziesiąt, a od nas tu tylko mil sześć (ale byśmy się tylko ruszyli ku niemu, to zaraz idzie nocą mil kilka). Żona jego dotąd zawsze przy nim była. W dzień sobotniej Wiktorii kazano mu tu było przyjść i z Tatarami, ale spóźnił i tylko z dalekich gór patrzył, co się działo z Turkami. Komisarze jedni tego zapierają, a drudzy wymawiają, że umyślnie spóźnił, aby był żadnej nie dał do niechęci i nieprzyjaźni nam okazji. Tatarowie zaś czemu wcześniej nie przyszli, tego my pojąć ani żadnym ludzkim dociec nie możemy sposobem. Apafi, stanąwszy w swym kraju, zaraz się ma odezwać i szerzej o wszystkim postanowić. Tekolego zaś komisarze bardzo nie

kontenci z wizyty, którą mieli u księcia lotaryńskiego, i z tych, które u nich mewają oficerowie i kawalerowie niemieccy. Widzę, że sroga antypatia narodów. W klar mówią Węgrowie, że „jeżeli chcą, abyśmy odstąpili od protekcji tureckiej, niechże weźmiemy polską i niech jedno z nimi będziemy”. Ja zaś w tych terminach stawam jako mediator, prowadząc do zgody obiedwie strony.

Paszowie ci, którzy tu są w pojmaniu, dyskurując z p. starostą chełmskim, pytali go: „Co to będzie dalej? Myśmy rozumieli, żeście się wy mieli wrócić po wiedeńskiej Wiktorii”. Odpowiedział im p. starosta, że wojnę kontynuować będziemy i kraje te, które oni chrześcijanom wydarli, odbierać. Na to odpowiedzieli: „Widzimyć my to, że P. Bóg tego króla waszego na nasz przypuścił naród. Ale co też wy macie w swych księgach? Co to się dzieje za omyłka? Bośmy mieli byli wprzód posiadać wszystko chrześcijaństwo i onemu panować, a wy dopiero potem. Ale na co spieszycie? Czy życiecie już Sądneho Dnia? Bo u nas tak stoi w naszych księgach, że skoro chrześcijaństwu się poszczęści i zwojują Turków, to już zaraz nastać ma Sądny Dzień. I jakoż sobie tedy macie tak prędko życzyć Sądneho Dnia?” Odpowiedział im z uśmiechem p. starosta, że „my się Sądneho Dnia nie wzdrygamy, a was wojować nie przestaniemy”. List, który Forval pisał świeżo do p. Gیزی, posyłam Wci sercu memu.

Przenieść się Wci mojej duszy bardziej życzyłbym do miasta niżeli do zamku; bo co o niebezpieczeństwo, za to asekuruję. Ale i w tym niech się dzieje wola Wci serca mego, której niedobre zdrowie wielce mię alteruje i mego własnego ujmuje. Zdać się, przez miłość bożą, na P. Boga (On wie, co z lepszym naszym), a nie trapić się bez potrzeby, a mieć ufność w łasce bożej, że będzie wszystko dobrze, na chwałę imienia jego świętego. Buda jest bliższa Krakowa niżeli Stryja, jużem to razów kilka pisał; my jednak, po wzięciu Strygonium za łaską i pomocą Boga naszego, przejdziemy znowu Dunaj, bo już czasu do Budy nie będzie, i pójdziemy znowu tą stroną, niby ku Pesztowi, który jest przeciwko Budzie, a stamtąd dopiero ku granicom naszym, dla rozłożenia wojska.

*M. le Comte se porte fort bien; il a le commandement sur les dragons.* Kontusz ma dobry podszyty, bo tu tak wszyscy chodzą albo w węgierskich, albo tureckich sukniach. Wziął coś pieniędzy u ks. podkanc-

lerzego; ja się też każę pytać p. koniuszemu, jeśli czego potrzebuje. – Nie wiem, coś to Wć moje serce napisała na wierzchu pakietu *du 5<sup>eme</sup> octobre sur la mouche, pour ce que vous savez d l'avenir*, a w listach żadnej o tym nie było mencji.

Co o kopie i o proporce, sam mi tylko oddał p. Łasko kopie, a p. starosta sandomierski proporce, bom to był wszystko porzpozyczył. Ks. podkanclerzy nie oddał ani proporców, ani kopij; ale że w Krakowie odebrane kopie, i to jakożkolwiek. Drugie kopie porzucone gdzieś w Ołomuńcu, które się były zleciły ks. Hackiemu, aby je był popchnął tu gdzie za nami; ale on podobno tego i w myśli nie miał. Mam tu ja proporce dla jednej chorągwi, drugie się różnie rozdawały tym, co je pokruszyli, połamali albo porzucali; aleć to już skończymy my wojnę, nim oni nadejdą. Żal się Boże kosztu na te chorągwie; zimie też niewiele kopiami nawojują.

Jam brał przed czterema dniami lekarstwo i niedobrzem się miał po nim na żywot i żołądek; ale to już z łaski bożej minęło. Lekarstwo brałem zwyczajne, a przecię już to drugi raz żołądek mnie po nim boli; trudno zgadnąć, co to takiego. P. Pecorini grzeczny bardzo i pilny, wielcem z niego kontent. Książę bawarski ruszył się też z Berny i dał znać o sobie, że w dwóch tysięcy kawalerii przybędzie do nas. Całuję zatem wszystkie śliczności serca mego jedynego ze wszystkiej duszy i afektu. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains*. O wyjeździe książąt wiedziałem, że na zimę miała ich wyprawić księżna jejmość do Lovanium; co jeśli się nie odmieni, napiszę list ó M. de Grana, aby tam wiedział o nich. Dzieci całuję i obłapiam; żałuję bardzo nieboraka Filona, a ze złości *de l'Amour* cieszę się bardzo, byle się nie chciał odmienić do przyjazdu mego. O Puposieńce nic mi Wć nie oznajmujesz, jaka się teraz czyni, a Minionkowi nieborakowi, dla Boga, nie psować fantazji; dla którego p. porucznik jego ma bardzo grzecznego turczynka (tylko się boimy, żeby go ten zdrajca Amorek nie zabijał). Książęta mile pozdrawiam i *Mme la Starostine de Sandomir*.

*Nad przeprawą pod Strygonium, 21 X [1683].*

P. Dalerak stanął tu wczora po południu o trzeciej cale niespodziewany, który mi dał list pełny *du desespoir*. Żał się Boże, że p. Kaszewski nie poprzedził tej poczty, którego się wyprawilo na prost; przez którego jużes Wć moje serce dostateczną miała odebrać wiadomość, że *M. le Comte se porte fort bien* i że to nieszczęście na samym wojewodzie pomorskim stanęło, który miał tak niecnotliwego konia, że dwa razy pod nim szwankował. Raz go ratowano i już był przodem odjechał, za drugą zaś razą już go ratować nie można. Mnie stąd odjechać, nie skończywszy kampanii, ani się godzi, ani podobna. Nie masz tu za łaską bożą nic złego. Wojska coraz świeże przybywają, a drugie się nazad wracają, jako to księżę bawarski, którego się tu pojutrze spodziewamy. Nieprzyjaciel wszędy przed nami ustępuje i opuszcza fortece i królestwo. Choroby za łaską bożą ustają, wojsko nad podziwienie wielkie; a dlaczegoż rzeczy tak dobrze rozpoczęte opuszczać, ile kiedy sam czas wkrótce, da P. Bóg, z chwałą i pociechą skończy tę kampanię. Wierzę, że tam ich siła pisze i pisało, żebyim nazad powracał; ale to są ci, którzy tego życzą i życzyli nie dla mnie, ale dla siebie. Ja zdrowie, życie i szczęście moje oddałem raz w ręce boskie i chwale jego świętej, ani go też hazarduję więcej nad to, co pocziwemu należy i temu, na którego akcje cały patrzy świat. Miłe mi życie dla usługi boskiej, chrześcijaństwa i ojczyzny, miłe dla Wci serca mego, dzieci, krewnych i przyjaciół moich; ależ i honor, na który się cały wiek robiło, powinien być miły: a te oboje przy łasce i protekcji boskiej zgodzą się.

Poczty albo umyślnych aby rozstawiać przez węgierską ziemię, to jest *impracticable*, ile za tym wojska litewskiego Węgrów irytowaniem; myśmy też tu jeszcze nic z Tekolim nie skończyli. Chłopów po lasach pełno, po zameczkach Turków i Węgrów; za czym tego i w myśli mieć nie potrzeba. Aleć i poczty dosyć się teraz uwijać poczęły. W pół godziny po przyjeździe p. Daleraka oddany mi list z poczty *du 13<sup>eme</sup> d'octobie* i w nim cyfry, które teraz w tak krótkim czasie decyfrować niepodobna. *Vous me parlez des amities des femmes, des heredités*, o czym się tu u nas ani śniło, ani się o to starano, ani o to proszono, ani o

tym nawet namieniono. W karty, jakom wyjechał z Krakowa, nie grałem nad dziesięć razy; z tym, o kim się to rozumie, razów ze trzy, i to kiedy inszego nie było gracza. Ci, co siedzą w kącie już i za murem, nie wiem, co tu mieli robić w liście, ile na fundamencie fałszywym. Ci to *forgent des nouvelles semblables et a plaisir*, którym się dobrze wiedzie, którzy dobrze swe brzuchy karmią, ni o czym nie myślą, jeno o swych plezyrach albo interesach; my tu zaś mamy dosyć *du chagrin*, przydawać go nam nie trzeba ani narzekać i skarżyć się niewinnie o takie ile rzeczy, o których tu najmniejszej nie było wzmianki.

Ażeby p. Dalerak nie wymawiał się mną, zem go tu długo zatrzymał, kończę ten list na pół do dziewiątej rano, całując wszystkie śliczności Wci serca mego. *A M. le Marquis mes baisemains*; dziękuję wielce za komplement, który mi w liście oświadczyć raczył. Uczynię to wszystko, cokolwiek z rozumem zdrowym i reputacją tak dawną i dobrze nabytą zgadzać się będzie. Księżnę jejmość obłapiam, dzieci i książęta.

Dla Boga, moja kochana Marysienku, strzeż się Wć tych ludzi, którzy to Wci niewinnie głowę turbują, *mille chimeres* przed oczy wystawują, radzą o tym, czego nie rozumieją! O jakoć mi piękna rada, oswobodziwszy Węgry, odejść ich na zimę, zostawiwszy chleb komu inszemu (czemu by tu byli bardzo radzi), a prowadzić wojsko do Polski i wniwecz ją obrócić, albo w Ukrainę, gdzie pustynia i ziemia tylko goła! A cóż za krzywda, co za niewczas, co za niebezpieczeństwo tu zimować wojsko i tego zażyć chleba, który sobie szablą zakroił! Już ci mi wczora proponował p. ablegat, żebyśmy im ustąpili Węgier na zimę, a sami abyśmy poszli do siedmiogrodzkiej ziemi, do Wołoch i do Multan; znać, że mu ktoś komunikował tamtą polską radę. Tak bardzo potrzebujemy tego wojska do Polski, a wszystko mi się zda, że byśmy sobie prędko z nim stęsknili. A wzdyc to nieprzyjaciela żadnego nie masz i nie będzie w Węgrzech i bezpieczniejsza zimówka wojsku w Węgrzech niżeli koło Sieradza albo Poznania; w Polsce zaś, nie uciążonej przez zimę żołnierzem, kiedy pieniądze złożą, to się wojsko na wiosnę zrekrutuje i będzie lepsze, niżeli teraz było, bo naprędce i takiego, i owakiego zaciągać się musiało. A sama, dla Boga, Litwa, gdyby powracać miała do siebie przez Polskę i znowu na wiosnę na wojnę przez Polskę, kopytami by wsi poznosiła, a zatem by i podatki, i robo-

cizna wszystka upadła. Będzie to, da P. Bóg, dobrze: wojsko się postawi porządnie, byle go tylko starszyzna odjeżdżać nie chciała; której pewnie nie utrzyma, bo się już tego nauczyli.

Moje zdanie jest i było zawsze takie, że lepiej na wojnę nie jeździć, niżeli z niej prędko zjeżdżać, bo to nie po zająca do lasa ani po rybę do sadzu; ustąpić zaś teraz nieprzyjacielowi na piądz, to on postąpi za nami na wiosnę na łokieć. Tak starzy mawiali, że wtedy łyka drzeć, kiedy się drą. Tracono przedtem wiele ludzi i krai, chodząc zimie w Ukrainę, i daleko więcej niżeli teraz; a to dlatego tylko, żeby było wojsko polskie w Polsce nie zimowało, i żadnego to nigdy nie czyniło efektu. Teraz zaś, za łaską bożą, nie tak: bo jakież może być większy efekt, kiedy z całego prawie wypędzony tak potężny nieprzyjaciel królestwa odszedł, ustąpił wszystkiego i już się będzie miał czym bawić niemały wiek, odbierając to i naprawując, co stracił, nie myśląc o nowych *conquetes*. Kto tedy to może pojąć, niech pojmuje, słucha i uczy się, a leda czego niech nie bzdurzą. Kiedy by na wojnie ludzie nie mieli umierać i głodu cierpieć, tracić, toby była wojna jedno co i pokój i nie myślono by też tu, jeno o balach, baletach, komediach, *cadeaux*, ru-elach *etc.* Ale te rzeczy chciał mieć P. Bóg rozdzielone, a oraz i ludzie do tego podzielił, jednym doczesny *plaisir*, a drugim wieczną naznaczywszy sławę.



*W samym Strygonium, 28 X [1683].*

Niech P. Bóg będzie na wieki pochwalon, który nam codzienne wyświadcza łaski z niewymownej swej dobroci! Nad zdanie i imaginację wszystkich, rezolwowaliśmy się na tę fortecę w deszcze, zimna, bez żadnego sposobu paszy dla koni i żywności dla siebie; zdarzył P. Bóg cudem wielkim, że lubo trzy miał w tym [mieście] nieprzyjaciel meczety, poddał się tej nocy, tj. czwartego tylko dnia od obsydii, na imię moje, lubo nasze wojska, prócz brandenburskich, w to się nie mieszały, dla słabości i chorób. Było na tej fortecy pięć tysięcy Turków, paszów dwóch (komendantem pasza Alepu, jeden z najprzedniejszych paszów), którym wezyr do ostatniej kropli krwi zlecił obronę tej fortecy, sam uciekwszy z Budy, o co nań i ci tu, i wszyscy bardzo źli Turcy, że sam ucieka, a drugim się bić każe i o to ich ścina i traci. Z duszą tylko i z ręcznym orężem wychodzi to prezydium do Budy.

O jako tu dziś wszyscy weseli, wypowiedzieć tego niepodobna; a przed kilką dni nie było człowieka, co by mu się to zdać miało. Jest to forteca najprzedniejsza całego królestwa węgierskiego, arcybiskupstwo; zamek wielki bardzo na górze wysokiej i skale, miasto zaś na dole dokoła zamku. Było w ręku tureckich lat sto czterdzieści minęło w auguście. Tu wszystek stek ludzi rycerskich i pogranicznych i niby Kudak kiedyś nasz polski, około którego bywały ustawiczne bitwy, tak że gdyby ścisnął garść tej tu ziemi, tedyby krew z niej wysiknęła. Dopieroć teraz jeszcze zjednałem sobie przyjaźń turecką, którzy mię zowią katem tureckim, że z mojej okazji tak wiele ich już naginęło; a z tym wszystkim wolą się przeciw spuszczają na moje słowo i dyskrecję niżeli na czyje insze. Tak tedy Sławnie i pożytecznie dnia dzisiejszego tę tak trudną, krwawą i śmiertelną kończymy kampanię. Jutro o zimowych kwaterach, jako się nimi dzielić będzie, konkluzja stanie.

Książę bawarski wczora stanął tu, którego jeszcze nie widział. Na list *par* Kaszewski żadnego dotąd nie mieliśmy responsu, czemu się wydziwić nie możemy. Dziś okrutną rzecz odebraliśmy listów, ale włoskich tylko. My te listy z wielką wyprawujemy odwagą, bo nam partie z Nowych Zamków po drogach bardzo dokuczają; p. wojewodzie ru-

skiemu kilkanaście koni wczora znieśli, którzy jechali z Komory. Z Tekolim też dotąd żadnej nie masz konkluzji, dlatego na prost przez Węgry zawarta droga. Szalony człowiek, doczeka się dla tej zwłoki swej zguby, bo znowu przysłał, prosząc o konwój, aby więcej jeszcze swych przysłał komisarzów, a my teraz ze wszystkim pójdziemy ku niemu i krajom jego, tj. prosto ku granicom polskim.

O wojsku litewskim żadnej nie mamy wiadomości, ani o p. krajczym koronnym. Już też nam po tym wszystkim nic, bo bić się dobrze w wielkiej kupie, a jeść w małej, a bić się całe już nie mamy z kim, chyba żeby jaki zameczek zastąpił na drodze. Strygońska ta forteca broniła się bardzo dobrze przez te kilka dni, ale za łaską bożą bez szkody; z naszej zaś strony granaty i bomby wielką w nich czyniły szkodę, ale i działa nie miały efektu w murach. Gdyby się september chciał wrócić nazad, w P. Bogu nadzieja, że by się było mało Turków w fortecach królestwa węgierskiego zostało, bo siła zameczków i sami opuścili, żołnierz zaś konny i janczarowie nie tylko służbę, ale przywileje na majątności wezyrowi rzucali, na którego wszyscy źli i niedobry mu obiecują koniec. Uważyć tedy, jakim to jest świat podległy odmianom: jako się ta zaczęła kampania, a jako się kończy; jaka była w Juliuszu i Augustie cesarska fortuna, a jaka w Septembrze i Oktobrze.

Z nami tu nikt ni o czym nie mówi: P. Bóg a sława *pour recompense*. P. Zierowski ablegat wyjeżdża stąd za tydzień w legacji do Moskwy. Dziś dzień mieliśmy bardzo piękny i wesoły; aza da P. Bóg użyczy jeszcze cokolwiek pogody, któremu *solemniter* tam dziękować za rekuperację tej tak wielkiej z rąk pogańskich fortecy. Kościół w meczet obrócony jest założenia św. Wojciecha, który tam chrzczył króla Stefana, pierwszego chrześcijanina. Po odjeździe p. Daleraka tłumaczyłem cytrę od Wci serca mego, nad którą ledwom z żalu nie umarł. Dla Boga, cóż też to za tak niebaczny człowiek, co Wci memu sercu takie rzeczy w głowę kładzie i onymi miesza i turbuje! Ja sobie mam uczynić w Polsce des *affaires*, zem wprzód substancję, a potem zdrowie moje hazardował? Chciało się im ligi – jam na nią pozwolił. Wyprowadziłem wojsko bez pieniędzy i kosztu rzeczypospolitej; nie wprowadzam im wojska na zimę (czego się oni najbardziej obawiali); nakarmiłem naród ten i sławą, i zdobyczą. Że ludzie umierają? Bo się na to rodzą! Konserwować trzeba wojsko, i nic nad *to* pewniejszego, ale na wojnę, nie na

wiosnę; bo wiosna może być bez wojny, a okazy j wojennych, które takie drugie i w tysiąc lat się nie trafiają, dla konserwacji opuszczają się nie godzi. Pisze ta cyfra, że drudzy odeszli, czemuż i ja nie miałem odejść, *comme avec les troupes auxiliaires*. O, wielkaż to dyferencja mnie od drugich! Naprzód, że to jest nasz interes wojować z tym nieprzyjacielem, który by nas w Polsce wojował, gdyby tu nie miał zabawy gdzie indziej, nie w swym kraju. Druga, że żaden tak solennej nie czynił przysięgi przez kardynałów protektorów w ręku Ojca św. nie odstępować jeden drugiego. Trzecia, że cesarz bardzo by rad tej okazji, boby się teraz zgodził z Turkami *fort avantageusement* na swą stronę. Czwarta, że mnie wojska chrześcijańskie obrały *leur generalissime*, i choćby polskie odeszło wojsko, ja bym pewnie był z cesarskim, bawarskim i innymi kończył kampanię: oto i teraz, kiedy tu na tej stronie Dunaju stało wojsko nasze, generałowie wszyscy prosili mię, abym ja tylko osobą swoją przeniósł się do nich, nie potrzebując turbacji wojska polskiego. O jako to źli ludzie, chcieć, aby wojsko na zimę prowadzić nie wiedzieć po co. jakoby się to i w Węgrzech rekrutować nie mogło, byle mu tylko złożono zasługi; a zaprowadziwszy go do Polski, pewnie by wszystkie ustały podatki. Nieprzyjaciel to wprzód nasz, potem ojczyzny i wiary świętej, który takimi rzeczami nabija głowę Wci memu sercu, a mnie przez to tak ciężką przynosi zgryzotę. Jać wojska nie zaprowadzę do Polski (zaprowadzi-ć go kto wkrótce – potem nacieszą do woli z niego i tego dokażą, czego chcą), bo ja już sobie pewnie pokój uczynię, bo mi nieprzyjaciel tak nigdy nie dokuczył, jako takie rzeczy, jak ci umieją dyskutować przy kominie: i choć podrwi sto razy w swej radzie, to się jej zaprzec wolno. Odprzysięgnę się drugi raz i ligi, i komendy, i wszystkiego świata interesów. Mnie jeszcze grozić za to, com zdrowiem swoim tu mało nie nałożył, co dzień i noc, nie dojadłszy, nie dospaw-szy, myślę, bieduję, pracuję, choruję dla konserwacji mojej ojczyzny! A niechże rządzą ci, co tak pięknie dyskurują, a ja więcej nie chcę mieć *les affaires* za moją cnotę, za moją pracę, za moje pieczołowanie, kiedy to wszystko źle u nich, co ja czynię, lubo świata całego inszy sentyment. Niechże się dzieje według tej tam rady. Ja się, da P. Bóg, prędko zbryguję wszystkiego u tych narodów, kiedy nie u tamtych konsyliarzów.

Ja nieborak coraz się męczę cyfrując, chcąc się doczytać czego miłego, czego wdzięcznego, czego pocieszego do ukontentowania i jakiegokolwiek, choć w imaginacji, konsolacji; a tam jak zaczęto, tak skończono, że co się robi, to robi i robić będzie wszystko źle, wszystko się to tam podobać nie będzie. Widzę, że tam u tych ludzi bardzo popłacają Świderscy, Ostrzyccy i ci wszyscy, co związki porobiwszy, sprowadzali z wojen wojska do Polski. Niech się tedy nie frasują: znajdą się i teraz tacy, iż ich nie trzeba będzie sprowadzać, bo się oni i sami sprowadzą.

Ruszywszy się stąd, nie wiem, co będziemy mieli za sposób pisania, bo tam już poczt nie będzie ani bezpiecznego dla postarzków przejazdu. Nie trzeba się tedy będzie dziwować, jeżeli od nas i o nas nie tak częste będą mogły być wiadomości; o które się jednak wszystkimi będziemy starać sposobami. Droga nasza podobno będzie niby ku Tokajowi, ale o tym jeszcze się asekurować nie może. Całuję zatem wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains*. Dzieci całuję i obłapiam.

*Pod Strygonium. 30 X [1683].*

My tu jeszcze na tymże stoimy miejscu, czekając na przeprawę przez Dunaj wojsk cesarskich; jutro jednak, da P. Bóg, skoro dzień ruszymy się. Książę bawarski dziś odjeżdża, z którym mi się jeno raz widzieć przyszło; p. Starembek także na swoją do Wiednia powraca komendę. P. wojewody ruskiego powrócił tłumacz wczora z Nowych Zamków jakoś o południu, którego posyłał dla szukania oficera swego i kilku żołnierzy spod wołoskiej chorągwi, wziętych na drodze do Komory; ten między innymi nowinami powiedział, że pocztę naszą przejęli Turcy i pocztarza samotrzeciego przyprowadzili, który miał pocztarską na sobie trąbkę. Czytali listy i powiedzieli, że znaleźli między innymi obrazek jakiś, który snadź ktoś sam siebie wymalował i posyłał damie czy-li żonie swojej. Jam zaraz pomyślał na Daleraka. Kazałem pytać po wszystkim wojsku, jeżeli kto jakiego obrazka nie posłał przez Daleraka. Było bajek siła z tej okazji, ale nic pewnego i rzetelnego; ale że trąbkę pocztarską miał na sobie Dalerak i że się to stało tego dnia, którego on wyjechał, potem opisanie osoby jego, nie wątpię prawie, że to te na niego paść miało nieszczęście. I nie zawiodłem się, bo w kilka godzin potem, już w sam wieczór, przywieziono siedmiu Turków z Lewencu, który się poddał (a jeszcze Turcy o tym nie wiedzieli); ci tedy z pocztą jechali do wezyra od paszy Nowych Zamków. Ten tedy pasza przy wielu innych listach tureckich oznajmuje wezyrowi, że pocztarza naszego ludzie jego przejęli i pojмали jadącego do Komory i list mój jeden szczególny posyła wezyrowi i obraz mój ten, który tu było z Rzymu posłano Fanfanikowi, a on go zaś był Dalera-kowi. Tym tedy sposobem wrócił się ten list do rąk moich i obraz, który odsyłam Wci sercu memu; do paszy zaś Nowych Zamków wyprawiliśmy zaraz tłumacza, aby nam oddał pocztarza za pocztarza, na znak czego posłałszy mu kilka listów, które ludzie jego pisali, narzekając na głód i insze defekta swej fortecy. Nie wiemże, jako się z tego ucieszy; bo i z mego listu nie miał mieć wielkiej pociechy, bo się tam pisało *genereusement* i to, co jest i być w samej rzeczy powinno.

Wszakem ja tak wiele razy przestrzegał, że przejazdy trudne, że umyślnych wyprawować niebezpieczno; ale tego nie słuchano, jeszcze się gniewano i czemu inszemu to przypisywano, rozumiejąc i chcąc tego koniecznie, aby tu w nieprzyjacielskim kraju poczty chodziły tak bezpiecznie, jako z Krakowa do Warszawy, a rozum uczy, że nie tylko posyłać, ale i pisać w takich okazjach trzeba ostrożnie. Oto i teraz już tak dawno najmniejszej z Polski nie mamy litery ani na listy przez Kaszewskiego responsu; o Kaszewskim zaś to tylko, że go już widziano w wojsku litewskim, które tu przed wczorem dało znać o sobie, że się dopiero ku nam od granic aż morawskich ruszało.

Przed wczorem widzieliśmy paszów dwóch, alepskiego i nikopolskiego, wychodzących z ludźmi swymi, których było pewnie do obrony najmniej cztery tysiące; zamku zaś sytuacja tak mocna, że to cud nad cudami, że się ci ludzie poddali. Z tymi, co ich odprowadzali za trzy mile, osobliwie z alepińskim, różne mieli dyskursy. Naszych wielce estymują i wychwalić się nie mogą. Sami do wezyra nie śmieją, bojąc się o tę fortecę, że ją poddali. Na Doroszenka i Tekolego narzekają, że ich ci do tej hańby przyprowadzili, że meczetów swoich ustępować muszą, czego od zacementowania swej monarchii jeszcze nie uczynili.

Jest kilka *raritates* bardzo pięknych w tym Strygomum. Naprzód, że ta góra wszystka, na której stoi zamek, jest z samych tylko marmurów różnych kolorów, mianowicie takich czerwonych, jakie są na zamku w Krakowie w kaplicach. Druga, że z tejże góry nie wiedzieć wiele ciecze źródła wody cieplej, tak że w sadzawkach tej wody żaby w dzień św. Szymona Judy wrzeszczały „re re re!” jako u nas w maju. Kaplica zaś na zamku wszystka marmurowa, z której poganie meczet sobie byli zrobili, a myśmy tam w dzień tychże św. Apostołów mszę św. i *Te Deum laudamus* pierwszy raz po stu czterdziestu lat zaśpiewali. Robotą cudowną ołtarz Zwiastowania Najśw. Panny, cały, tylko twarze trochę nadpsowane, ale zaś *architecture et les mosaïques* bardzo osobliwe.

Z Tekolim, którego komisarze u mnie nad głową siedzą, całe już komisarze Cesarza JMci traktować nie chcą, insze po tych szczęśliwych Wiktorjach odebrawszy ordynanse, wdawszy mnie samiż w tę mediację. Co lubo się im wywodzi, iż wiele stąd wojsko nasze będzie miało w zimowych kwaterach zatrudnienia, nie znajduje to całe miej-

sca. Jam im tylko wczora wywodził, żeby sobie wspomnieli na *iulium* i *augustum*, co z nimi był Bóg uczynił; żeby trzymać środek tak w szczęściu, jako i nieszczęściu, życzyłem. Prawda, że Tekoli winien sobie sam wiele, że rady mojej słuchać nie chciał, że zwłóczył i ostatniej, która należała, przed się nie wziął rezolucji. Nie wiem, do czego ostatnia przywiedzie desperacja. Całuję zatem wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. *Mes baisemains a M. le Marquis et a ma soeur*. Dzieci całuję i obłapiam.

*Nad rzeką nazwaną Ipol, pode wsią Szage, 5 XI [1683].*

Dnia onegdajszego, pożegnawszy się z księciem lotaryńskim, rozeszły się wojska, podzieliwszy się kwaterami nie bez wielkiej pracy i kłopotu. Onym się dostał ten kraj, począwszy od Austrii, Śląska i Morawy aż po Koszyce, nam zaś od Koszyc aż po siedmiogrodzką ziemię, ale w ten nasz udział bierzemy i Tekolego, który o to bardzo prosił. A traktat z nim dotąd jeszcze nie skończony, ponieważ twarzo bardzo teraz i hardo stawia Austria; czemu wszystkiemu winna zwłoka i dlatego sam na się Tekoli narzekać musi. Jakożkolwiek jednak, lubo całe do siebie obie strony serca nie mają, starać się o to będziemy, aby ich tak akomodować, jakoby się to wszystko na pożytek całego mogło obrócić chrześcijaństwa.

Myśmy się rozeszli z sobą z wojskami Cesarza JMci prędeż, niżejliśmy sobie obiecywali, a to z tej przyczyny, że deszcze srogie nagłe, potem śniegi i mrozy przeszkodziły nam całe już wszystkie operacje wojenne. Oni w tym szczęśliwsi, że pojutrze już, wyszedłszy z granic tureckich, mogą na swych stawiać konsystencjach (osobliwie księżę sam lotaryński, którego kwatery widzieć nam stąd, które będzie miał w miastach bańskich, tj. gdzie kruszce biorą, jako to: Szemnic, Kremnic, Aitsol, Nejsol), nam zaś trzeba jeszcze iść mil siedm granicą turecką, gdzie na drodze będziemy jeszcze mieli jedną turecką fortecę, nazwaną Szecin. Nim tedy z tureckich wynidziemy granic, musimy kilka dni gdzie wypocząć koniom, które wielce znużone, począwszy ode mnie samego; a jeszcze mamy częste rzeki na drodze, na których i konie, i ludzie, osobliwie niebożęta piechoty, brnąc, ledwo nie spływają, gdyż nigdzie nie znajdujemy mostów. Od tego Szecina pójdziemy mimo Filek (którego dobrze świadom jmć ks. kamieniecki), stamtąd mimo Koszyce do Epe-ries, gdzie się wojsku konsystencje rozdawać będą i gdzie i sobie, i koniom jaki tydzień odpocząć będzie potrzeba. Stamtąd do Polski, jeśli śniegi, które coraz w górach większe spadać będą, pozwolą, są dwie drogi: jedna na Lubowlę, a druga na Bardiów i Makowice; którego Bardiowa księżna jejmość dobrze wiadoma, bo tam nie mały czas podczas wojny szwedzkiej mieszkała. Ale że stąd tu do Epe-



ries jest jeszcze wielkich kilkadziesiąt mil węgierskich, za czym nie wiedząc, jakie się tam zastaną drogi, trudno też jeszcze decydować, która będzie sposobniejsza i która się obierze, i dokąd się nią w Polskę wyjedzie. A że już poczty całe od Wiednia ustały, osobliwie za rozjazdem się z księciem lotaryńskim, jużesmy i my całe byli zdesperowali, nie mając do wczorajszego dnia nie tylko responsu na listy par Kaszewski, ale i najmniejszej z Polski od niedziel już prawie trzech litery, lubo poczty co dzień z Wiednia, Lincu, Pragi przechodziły i przychodziły.

Aliści wczora nad wszystkie spodziewanie przybyli Gulczewski, Puzyna i Umiastowski ks. biskupa kijowskiego; przydał im kilkanaście Węgrów p. Tekoli dla bezpieczniejszego przejazdu i wszelką im, gdy u niego byli, wyświadczył ludzkość. Wszystko w całe przywieźli, i wódkę, i sobole do szyi, i czepki na bonet, za co uniżenie Wci sercu memu dziękuję; ale się przyznam Wci mojej duszy, że nie taki by miał być do prędkiego mego powrotu do Polski powab. Pierwej napisałaś mi *Wé, que je me ferai des affaires*, na com już szeroce odpisał; teraz zaś, że tam krewni narzekają, że tu swoich potracili nie na usłudze ojczyzny, ale na jakiejś ci mojej prywacie. A cóż też już nad to może być cięższego i nieznośniejszego wyprawić kogo na wojnę, kazać mu hazardować zdrowie, życie i substancję, a potem mu kazać odpowiadać, kiedy kto umrze albo z koma spadnie, i jeszcze kłaść kalumnie na poczciwość czyją i mieszać interes, który że żaden nie jest i nie był, świat to widzi i widzieć będzie! Chyba że się to kto jeszcze urąga, widząc, com ja uczynił, a co dla mnie! Aleć ja, da P. Bóg, myślę temu wszystkiemu i sobie taki uczynić koniec i pokój, jaki jeszcze w imaginacji podobno nie był ludzkiej. Cóż czynić, kiedy przeciwko wodzie trudno pływać; ale że się szerzyć więcej nie godzi w tej materii, na tym stanąć przyjdzie.

Po p. Daleraka posłaliśmy do Nowych Zamków; którego się dziś spodziewamy i na niego się ociągamy, że się i stąd dziś nie ruszamy. Ale nas pozbawił dobrych bardzo więźniów, których się na zamian za niego posłało, lubo go w rejestrze za pocztarza tylko napisano. Zdrów dobrze i obadwa Kozacy, którzy przy nim byli. O Litwie żadnej świeżej wiadomości nie mamy: nie chce się od morawskich granic! Ten towarzysz, co go tu pp. hetmani przysłali, obiecawał ich trzeciego dnia;

już temu trzynaście minęło. Obawiamy się bardzo, że nie chcąc iść w granice tureckie, weszli w kwatery wojska cesarskiego, które pewnie zniosą i nas wielkiego nabawią kłopotu; sami zaś tak wojnę i kampanię odprawiają, że począwszy od litewskich stanowisk przeszli Polskę i Węgry ciągnięciem na drugie stanowiska i zjeść tylko dopomogą tym, co to dobrze zasłużyli. P. Wołłowicz przecie jawił się tu wczora z chorągwią, które-gom jeszcze nie widział; ale ten osobnym od nich szedł traktem.

Przed niedziel trzema pozwoliłem p. de Villars, jako choremu, powrócić się nazad i dałem paszport, tą jednak kondycją, powtarzając to razów kilkanaście, aby nikogo z wojska do swej nie przybierał kompanii. Nie słuchał, widzę, i tego i przybrał sobie wielkiego hultaja i niecnotę owego, który się bawił przy artylerii, a potem przy de Vitry, Rabota. Ten niecnota, nabrawszy pieniędzy przez lat kilka na zasługi, nigdy swego *pretendu* ministerstwa nie chciał pokazać próby; uciekł dlatego ode mnie ze Złoczowa. We Lwowie złożył się złą ziemią; teraz zaś, zdrajca, nie wiem z kim do wojska zajechawszy, skoro tylko usłyszał o obsydii, zaraz powędrował nazad. O tym tedy hultaju napisał tu jmc ks. łucki, lubo go nigdy nie znał, że tam do Warszawy pisywał wielkie fałsze *et les impertinences*. Gdyby można dostać którego z tych listów, a wziąć go w areszt i skarać potem, aby się setny karał, a mieć go *comme pour un deserteur de l'armee*, ponieważ odjechał *sans conge*.

A St. Louis dałem kompanię w regimencie moim dragońskim: jada u Fanfanika stołu z drugimi, konia sobie dobrego zdobył i pieniędzy mu się dać każe. P. krajczy koronny przyszedł dopiero z polskimi chorągwiami i z Kozakami, litewskie wojsko zostawiwszy gdzieś jeszcze daleko na zadzie. Całuję zatem wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne, którego nie-sposobność zdrowia wielce mię poalterowała, jako i *de M. le Marquis*. Aleć ja rozumiem, że się to różą skończy, bo zwyczajnie o tym czasie zwykł tę miewać afekcję; któremu kłaniam nisko, jako i księżnie jejności. Dzieci całuję i obłapiam.

*W dzień św. Marcina [11 XI 1683], pod Szecinem.*

Niech P. Bogu naszemu będzie cześć i chwała za wczorajszą kolebę, którą nam dał z łaski i miłosierdzia swego, nad nasze spodziewanie i ludzkie rozumienie. Udano nam było, że te tu miejsce miało być nieobronne, że rzecz mała i że prezydium, usłyszawszy tylko o nas, zejdzie zaraz i bronić się nie będzie, i dlatego w przeszłych listach nazwałem to miejsce forteczką. Zbliżając się tu tedy, bo koniecznie trzeba było iść mimo, posłałem do pp. hetmanów, aby uczynili *conseil de guerre avec les generaux et les colonels*, jeśli atakować to miejsce albo minąć. Zgodzili się prawie wszyscy, prócz pewnych dwóch, aby minąć. Tymczasem posłałem Fanfanika z panem lwowskim, wojewodą lubelskim, Dynewaldem generałem cesarskim i Truxem generałem brandenburskim, aby byli rekognoskowali to miejsce; którym, ile się mogli z daleka przypatrzeć, nie zdało się bardzo do wzięcia trudne. Tymczasem deklarowałem pp. hetmanom, iż mijać ludzi tak hardych, którzy ani ustąpić, ani poddać się nie chcą, z reguły wojennej nie godzi się, ile gdym tu. jest sam *en personne*. Jeśli zaś o to, że czas i pora wojenna ustawa, mrozy, śniegi i słoty ustawicznie, tedy, cośmy się gdzie indziej mieli dzielić kwaterami zimowymi, dzielimy się tu na tym miejscu w granicy nieprzyjacielskiej, ponieważ sian i innego pożywienia będziemy tu mieli z potrzebę.

Stanęliśmy tu tedy wczora pod miastem w śnieg i słotę srogą; które znaleźliśmy cale inakże, niżeli nam było uczyniono relację. Naprzód, miasto niemałe, budowne, piękne, cale turecką manierą, jakiegośmy jeszcze nie widzieli. Meczetów w nim dwa, innych wieżyczek, figłów bardzo siła; fortecę przy tym zastaliśmy bardzo dobrą: *les palissades doubles, fosse, muraille, des grosses tours, flanc fort bien escarpe et sur une eminence*, dział dwadzieścia i kilka. Żołnierzów konnych pięćset sześćdziesiąt, do pieszego zaś zwyczajnego garnizonu i do mieszczanów, którzy tam wszystko Turcy, przysłał jeszcze pasza egierski z Agrii, o mil stąd ośm, przed półtorą niedziel pułkownika janczarskiego we trzechset wybornych janczarów. Widząc tedy *les remparts* tak dobrze *garnis*, zaraz wszyscy nasi narzekać i desperować poczęli. Jam ich

przecię cieszył (lubom to i sam dobrze widział), że ja mam szczęście do fortec, że się na moje imię fortece zdawają.

Tymczasem pierwsza kula, z miasta z działa wystrzelona nawiasem przez górę, cudownym trafunkiem zabiła żołdata regimentu pana infanckiego. Gdy tedy regimenty piesze i dragońskie nadciągały i pod górą stawały, czekając na armatę, tymczasem nieprzyjaciel począł palić przedmieścia i stodoły, które nam były bardzo potrzebne do aproszowania się do miasta. A żem był przodem wyprawił jeszcze od północks z p. starostą łuckim Kozaków, co teraz świeżo przyszli z p. Myśliszewskim, Semenem, Bułyhą i Iskrzyckim, tym zaraz kazałem iść w przdzie, aby byli przedmieścia i stodoły od ognia bronili. Ci tak chyżo, odważnie i mężnie poszli, że pod dymem nie tylko przedmieścia i stodoły, ale i palisadę pierwszą i bramę zaraz opanowali i chorągwie swoje z krzyżami w niej zatknęli; co, moje serce, na pociechę racz Wć opowiedzieć jmcu ks. nuncjuszowi, bo pewnie poprawili swej reputacji i u wszystkich na wielką sobie zarobili reputację.

Tymczasem piechoty nasze nadeszły i dragonie, działa potem wszystkie. Tedy zaraz opanowali palisady i więcej uczynili, niżelim ja potrzebował, bo trzeba było nocy czekać i dalej nie awansować. Ta też część wojska cesarskiego z p. Dynewaldem, którzy w tę z nami stronę na swe idą kwatery, awansowała z swej strony, ale jeszcze opodal byli. Tymczasem, jako to bez tego być nie może, że kilku zabito Kozaków, a kilku postrzelono, znowu nasi panowie desperować poczęli, narzekać, żeśmy tu przyszli, że oni inaczej radzili. Zdarzył tedy P. Bóg takie szczęście i taką swoją świętą pokazał nam łaskę, wejrzawszy na westchnienie do siebie, że po trzygodzinnym tylko ogniu, bez przestanku wprawdzie, chorągiew białą wywiesili; ręce składając na wałach, o miłosierdzie prosili.

Kazałem tedy ustać strzelbie, a tymczasem spuścili się z muru komendant, bej tego miasta, starszy janczarski i dwóch prałatów ich duchowieństwa, jeden od duchowieństwa, drugi od pospólstwa. Zdali się tedy cale na dyskreję i zaraz piechoty nasze do bram puścili. Prosimi potem, aby mnie widzieli; których skoro przyprowadzono, drżeli jako ryby: coraz przypadali do ziemi, całując suknię moją. A gdy coraz prosili o żywot, jam im rzekł, że „już macie słowo moje, lubom miał urazę, żeście się wczora nie poddali”. Oni, upadłszy znowu na ziemię,

wymawiali się, że „by nas był wezyr zaraz pościnał”. Jam im rzekł znowu: „Nie bójcie się, nie spadnie wam włos z głowy; my nie jesteśmy pyszni w szczęściu, bo to Bogu przyznawamy wszystko”. A oni zaraz wszyscy razem odpowiedzieli: „Myśmy byli pyszni i za to nas P. Bóg karze”. Prośli się potem, aby mogli widzieć paszów. Byli tedy u nich; gdzie zrazu paszowie poczęli byli narzekać, czemu się poddali, ale gdy im powiedzieli, że impetu wstrzymać nie mogli i że ich siła narażono, powitawszy się mile, rozeszli się i powrócili nazad z strachem po staremu wielkim. Gdy się to stało, dopiero nasi, zbliżywszy się pod mury, wały i bramy, obaczyli i uznali, że to osobliwe dzieło boskie i że się tam niedziel kilka bawić mogli, przy dostatku wielkim żywności i amunicyj. Trzeba tedy solennie za tę łaskę podziękować P. Bogu, że taki na to pogaństwo przepuścił strach a oraz i ufność jakąś do mnie i do słowa mego.

Węgrowie ze wszystkich stron gromadzą się do mnie i wszystkie zamki poddają się. Dziś posłałem dwie partie do małych tureckich zamczków, z których albo już uciekli, albo się poddadzą pewnie. Za wzięciem tedy tej fortecy, już Nowe Zamki trzeba mieć za zgubione i nie trzeba będzie stracić człowieka jednego ani funtu prochu, bo Parkan i Strygonium odjęły im komunikację z Budą, ta zaś forteca odejmuje im z Agrią. W tej to fortecy najwięcej bywało zbójców, których zowie jmc ks. kamieniecki martawcami czy-li martelauzami, co chodzywali do nich aż pod Muran, kiedy tam mieszkali. Jutro, da P. Bóg, w obu-dwu meczetach każemy zaśpiewać *Te Deum*, których to już pięć odebraliśmy tego roku poganom; za co niech będzie imię Pańskie na wieki wieków pochwalone.

Tekoli nieborak uchodzi ku Muchaczowi, chory bardzo i niebezpiecznie, Wszyscy go już prawie odstąpili, tylko go jeszcze sam Forval nie odstępuje. Gazetę z tego listu kazać dobrą napisać; ostatek i ustnie opowie Dupont, który się z tym listem napałł jechać. Daleraka co moment wyglądamy. Pisać a de Mollo, aby postąpił pensję temu gazeta-rzowi, aby chciał prawdę pisać.

Litwa po zadzie się wlecze, omijając z daleka nie tylko fortece tureckie, ale i granice. Byli od nas już tylko o kilka mil; ale nie dawszy znać o sobie ani starszyzna zbiegłszy przodem do nas, jako byli powin-ni, zostali się czegoś znowu w kwaterach cesarskich koło Lewencu,

wniwecz ich obracając i czekając na jakieś działa, z których do kogo oni będą strzelać, my zgadnąć nie możemy. Dostyc dokażą, że od Wilii przyjdą aż do Cisy ciągnieniem z stanowisk do stanowisk, nie widząc nieprzyjaciela.

Ja, jakom w pierwszych listach oznajmił, nie mając już żadnego nieprzyjaciela ani fortecy po drodze, będę się przebierał do Eperiesa, byle czas, kraj, pogoda i konie mojej się chciały jako najlepiej akomodować intencji, boć to tu wielką biedę mamy z rzekami gęstymi, z górami i z ziemią tłustą. Szkoda w ludziach naszych bardzo mała, nie kładę więcej kilkunastu zabitych Kozaków i żołdatów, postrzelonych tyleż drugie. Znacznego prawie nikogo nie zabito; postrzelono tylko p. Lancorońskiego, starostę stopnickiego, w nogę.

My tu jesteśmy w takim kraju, że znikąd żadnej nie miewamy wiadomości. Ja, da P. Bóg, z Eperiesa mam wolę napisać list do cesarza, żegnając go, a pokazując mu, że mu nasza koligacja przez osobę moją oddała Wiedeń, Austrię i królestwo węgierskie. Jeśli to kto kiedy i dla kogo uczynił, a w tak krótkim jeszcze czasie, niech mi pokażą przykłady. Nie targowaliśmy się tu o szturmowanie ani o batalie, jako się działo w dobywaniu Kazimierza pod Krakowem z Szwedami, ani nam miast bańskich, t j. kruszczowych w zastaw tak nie dano, jakośmy byli dali żupy wielickie. Nikt tu nie chce mówić po francusku; wszyscy teraz guter dajcer i nie pisują, a nawet i nie odpisują, i nie dziękują. Całuję zatem wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. *Mes baises a M. le Marquis et a ma soeur.*

Wydziwić się nie możemy, że ani *en chiffre*, ani *sans chiffre* w żadnym liście nie czyniono najmniejszej wzmianki *de la du-chesse du pont* ani *de la comtesse de potin*, że by też to miały wspomnieć albo się spytać *si leur favori est en vie et comme il se porte; et le pouvre galant attendait ca avec tant d'impatience.* -

*A Ryma Sombat, 19 XI [1683].*

Zaszliśmy tu w taki kraj, że nie tylko listów żadnych nie odbieramy, ale i o Polsce, jeśli jest na świecie, tu nie słyhać. Wczora minęliśmy zburzony roku przeszłego od Turków Filek. Stąd rachują nam jeszcze do Koszyc mil węgierskich dwanaście, stamtąd do Eperies mil sześć. Listy te idą na Roznau, na Lewocz do Lubowli. Gdyby się była postawiła poczta z Krakowa do Lubowli, skąd odsyłano by było listy do Koszyc do p. Jajgla, ten zaś miałby być zawsze od nas wiadomość. U nas tu za łaską bożą od kilku dni panuje piękna pogoda; przeszłe dni z przymrozkami, dzisiejszy z takim mrozem, jaki u nas zwykł bywać o Trzech Królach. Inaczej nie wyleźlibyśmy byli z tego kraju i pod wczorajszą niezwyczajnie wysoką górę.

Jako to ludzkie zawodzą powieści! Udawano nam przedtem, że gór w Węgrzech nie masz, tylko te, które nas od nich dzielą, a teraz doznawamy tego, że od samego Dunaju aż do Polski nie masz nic, tylko góry. Mniejsze rodzą wina, złoto, srebro, miedź i insze minery, a większe śnieg a okropne lasy. Jako nas tu tedy ma być tęskno, snadno Wci sercu memu uwierzyć, widząc i znając miłość moją i ustawiczną myśl o zdrowiu Wci jedynej duszy mojej. Niemniejszy musi być *chagrin*, że i od Kamieńca, i z Ukrainy żadnej dotąd rzetelnej nie mieliśmy wiadomości. Wszystka w tym konsolacja, że się przecię coraz zbliżamy; osobliwie ja do tego miejsca, gdzie moje wszystkie na tym świecie ukontentowania, i tak ta tylko w dzień i w nocy karmi mię i trzyma nadzieja. Zdrowie też za łaską bożą niezgorsze, które aza zdarzy P. Bóg, że zawiozę do usług Wci serca mego i odwdzięczenia tego, cokolwiek tam dla mnie czyniła w niebytności mojej z uszczerbkiem znacznym zdrowia swego, które u mnie jest i było zawsze nieoszacowanym skarbem. A że gazety o nas pisują arcynieprawdziwe, bo ich też nikt dobrze nie opisuje, ukoncypowałem sam te jedne *en mechant francais*, które Wć moje serce każ poprawić i rozesłać dla uciechy nieprzyjaciół naszych. Listy także zalecam Wci sercu memu, albo raczej pakiet do p. Wyszyńskiego, aby go odsyłać dniem i nocą.

*Talenti a fait bien ses affaires a Rome et dans toute l'Italie. Przynać to Włochom, że są galanthomowie i jeden naród, w którym wdzięczność panuje i estyma des actions heroiques. L'aimable duchesse aura encore un nom qui est la Madzior Dona, parce que c'est celle qui gouverne tous les mouvements amoureux de la charmante comtesse qui aura encore le nom de la sultane qui ne se fait jamais voir a personne sans masque qu'a son fidele Orondate.*

Dziś mamy list od p. Tekolego, z którym dotąd żadnego nie mamy końca. Pędzi go do Turków desperacja i złych ludzi podobno rada. Pysyłam tedy do niego p. Gize, aby go zatrzymać gdzie na jednym miejscu dla prędszego skończenia. – Teraz całując wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne, *Celadon baise million, de fois les deux bonnes amies la duchesse et la comtesse. A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains.* Dzieci całuję i obłapiam



*W obozie pod **Chacim**, mila od Ryma Sombat ku Koszycom,  
21 XI [1683] w nocy.*

Przybiegł tu posłaniec od p. Moszyńskiego z Lubowli, dając znać, że tam stanął Dupont 15<sup>eme</sup> du novembre, a wyjechał stamtąd do Krakowa le 16<sup>eme</sup>; że zaś od Wci serca mego żadnych nie miał listów ani żadnej inszej wiadomości prócz tej, żeś do ludzi tych litewskich, którzy tam stoją i kraj wniwecz obracają, po kilkakroć pisała, aby stamtąd ruszyli się i za wojskiem pospieszali, czego oni uczynić nie chcieli – przez tego tedy posłańca, który przeprowadza na prost przez Muran na Spisz p. starostę sandomierskiego i p. chorążego koronnego, piszę ten list, całując milion razy wszystkie śliczności Wci serca mego. P. starosta sandomierski tu kilka razy zapadał. Teraz nam znowu świeżo zapadł p. wojewoda krakowski, a ów nieborak p. Kożuchowski młodszy dziś dokończył.

Z Tekolim, wąpię, abyśmy doszli jakiej sprawy; sam się, widzę, dobrowolnie zgubić chce. Przeprowadza się przez Cisę i idzie prosto w turecką ziemię, nie chcąc czekać na nas, lubom go tak wiele razy brał na słowo swoje; i owszem, udają, jakoby kilkaset janczarów miał wprowadzić na prezydium do Koszyc i inne, gdzie my stać mamy, swymi ludźmi poosadzał miasta.

Byłoby tu co stąd pisać, ale się to inszemu zachowuje czasowi. Niech P. Bóg będzie za wszystko pochwalony, co się cierpi i co się ucierpi jeszcze. Udają tu po wojsku, między milion inszych bajek, że Francja całe się już akomodowała z Szwedami. My na to nie wiemy, co odpowiadać, bo po Gulczewskim całe najmniejszej nie mieliśmy z Polski wiadomości, czemu wydziwić się nie możemy. A nie tak nam idzie o nowiny (które z Krakowa mogłyby się przysłać na wiedeńską pocztę, bo stamtąd idzie zawsze regularnie do księcia lotaryńskiego, od którego zaś co kilka dni miewamy wiadomość), jako o zdrowiu Wci duszy mojej, na którym zawisło i życie, i zdrowie, i szczęście, i wszystkie ukontentowania moje. Jmć ks. podkanclerzy daje do wiadomości pewną przestrożę Wci sercu memu, którą mieć w konsyderacji, a zaraz i w egzekucji. A że już późno, chłodno i z drogi po trosze sturbowanym się

być musi, kończyć przychodzi, całując z duszy i serca wszystkie śliczności serca mego jedyne. Celadon całuje *de toute son affection ses bonnes amies, les deux soeurs duchesses et la charmante comtesse. Mes baisemains a M. le Marquis et a ma soeur.* Dzieci całuję i obłapiam.

*W obozie pod Torno, trzy mile od Koszyc, 27 XI [1683].*

Gdyby Polska była wyspą, tj. insulą, mielibyśmy ją tu za ową na Oceanie, o której piszą historycy, że była *flottante* i że się raz pokazywała, drugi się oczom kryła ludzkim. Po Gulczewskim nie tylko o zdrowiu Wci serca mego, ale nawet jeśli Polska jest na świecie najmniejszej nie mieliśmy wiadomości; jako zaś Gulczewski wyjechał z Krakowa, już to niedziel pięć minęło. Uważę tedy Wć moja duszo, jeżeli to jest tak kochającemu jak ja *supportable* i jeżeli dłużej żyć można. Ale co najcięższa, żeśmy tu mieli kilka listów i świeżych bardzo, które najmniejszej ani o Wci sercu moim, ani o Polsce nie czynią mencji. Najprzód był list z Lubowli *du 16<sup>eme</sup> de novembre*, kiedy Dupont tamtędy przejeżdżał, od p. Moszyńskiego, który to tylko napisał, że z Krakowa nie miał żadnych listów. Drugi list był od tegoż, *du 21<sup>eme</sup> novembre*, który siła pisze, a jeszcze w cyfrach, o rzeczach węgierskich (których tu nowin u nas aż do uprzykrzenia), a o Polsce słowa jednego. Dziś nawet przyjechał tu człowiek z miast spiskich, z plebanii ks. Zebrzydowskiego: przyniósł listy różne stamtąd, a o Polsce i mencji najmniejszej. W jakim tedy podziwieniu zostawać musimy, wyrazić tego niepodobna, ile ja, który bym przysiągł milion razy, że Wć moje serce pisujesz i okazuj szukasz do pisania. Ale to konsyliarze Wci mego serca coś dziwnego robią, którzy coś wszystko opak i czynią, i rozumują, szykując w ciepłej izbie kwiczoły na przemiany z kieliszkami, a dyskurując o wojnie i o gościńcach do Węgier, mapę wspanak obróciwszy. A tu nie trzeba było żadnej filozofii, jedno listy odsyłać do Lubowli, gdyż my tu od miast spiskich od kilka czasów nie jesteśmy dalej nad mil ośm, dziewięć, dziesięć, lubo przez góry wielkie, ale konnemu z listami wszędy przebyte i bezpieczne. Jako nam tedy tu miło na te tam rady, snadno się domyślić, osobliwie mnie, który, po zdrowiu Wci serca mego, tak dawno wiedzieć pragnę, co też tam robią pan krakowski, pan lubaczowski i gospodar wołoski. Nie mają, widzę, ichmość tej dyskrecji i tego miłosierdzia, aby nas tym przy najmniej pocieszyli, przy swych wczasach i delicjach, w nagrodę biedy naszej, gdy nam już przyjdzie nie pod namiotami, ale pod niebem sa-

mym stawać i koczować, ponieważ za nastąpieniem tak srogich mrozów i śniegów już kołka wbić w ziemię niepodobna.

Ode dni trzech weszliśmy tu w kraj całcie sobie nieprzyjazny. Miasta się i zamki wszystkie przed nami pozamykali, osadzone garnizonami Tekolego, który poszedł za Cisę w granicę turecką, nie dawszy nam żadnej w sprawach swych doskonałej rezolucji. W Koszycach jest ludzi do obrony z kilka tysięcy;

posyłamy tam posłów naszych, ale wątpimy, aby co sprawili. Jakie to tedy nasze będą stanowiska, chyba drugą, da P. Bóg, oznajmi się okazją, całując tą terażniejszą milion razy wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains.* Dzieci całuję i obłapiam.

*W dzień św. Mikołaja, 6 [XII 1683], pod Preszowem.*

Przed wczorem ta część wojska litewskiego, która stała pod Lubowlą, dała nam znać o sobie; przez których dowiedzieliśmy się, żeś Wć moje serce wyprawiła do mnie Grotkowskiego z listami i że z Lubowli miał się gdzieś do mnie prosto przebierać, wyjechawszy stamtąd dniem przed nimi. Jużeśmy go tedy mieli za zgubionego, ale za łaską bożą jawił się do nas wczora, nie tylko z tymi listami, które ma do rąk oddane, ale i te, z którymi go wyjeżdżającego z Podegrodzia dogoniła poczta *du 28<sup>eme</sup> novembre*. Nagrodził nam tedy P. Bóg sowicie, osobliwie mnie, który-m już ledwo żyć mógł, nie mając tak długi czas żadnej o zdrowiu Wci serca mego wiadomości. Mnie wszyscy cieszyli nadzieją, począwszy od p. Kawalera, żeś Wć moje serce już miała była stanąć w Lubowli, że tam zamek wyprzątano, że zwierzyny gotowano; ale ten głos to był snadź tylko między pospółstwem, ponieważ Wć moje serce najmniejszej o tym w żadnym swym liście nie czynisz mencji.

Ja stąd nie mogę już jechać, tylko do Lubowli; ale stamtąd do Krakowa zaraz wyjechać, jako bym sobie życzył, niepodobna z wielu przyczyn, o których będzie niżej, ale i dla słabości koni i odpoczynku zdrowia jakiegośkolwiek. Konie świeże wysyłać darmo, bo i najlepsze po takich górach, jakie są między Krakowem a Lubowlą, nie pospieszą. Najlepsza przecię, słyse, ma być droga, choć trochę dalsza, przez Nowy Targ.

Jam jako jest zawiedziony przez cesarza i przez Tekolego, wypisać tego niepodobna. Perswadowałem cesarzowi tak wiele razy (nie mając w tym mojej żadnej prywaty), aby było uspokoić Węgrów przynajmniej amnestią, a potem obietnicą, że w tych wolnościach będą zachowani, na jakie im cesarz na swej przysięgł koronacji. Tekolego aby było czymkolwiek kontentować, pokazując, że inaczej Węgry się nie uspokoją. W ostatek, jeśli nie chcą nic uczynić dla Tekolego, przynajmniej co uczynią; a czego nie uczynią, aby mię przestrzegli. Na żadną z tych rzeczy najmniejszego nie mogłem się doprosić responsu. Wojska cesarskie wzięły sobie kwatery blisko swych granic; starszyzna

rozjechała się, do dworu jedni, drudzy do swych domów, nam tu pokazywały te miejsca, w których wszystka forsa Tekolego.

Ten zaś taką poszedł z nami zdradą: Naprzód prosił, aby Koszyce były wolne, w których miało być prezydium cesarskie. Pisałem tedy o to do cesarza, radząc, aby to miasto było wolne aż do skończonego traktatu; na to także żadnego nie odebrałem responsu. A tymczasem Tekoli, nie chcąc nigdzie na mnie czekać (lubom mu wszelkie obiecywał bezpieczeństwo i zastawę dawał), poszedł do Turków z Debreczyna z żoną i ze wszystkim, odesławszy od siebie wszystko wojsko, a tu je, gdzieśmy stać mieli, rozłożywszy z takim ordynansem, aby nas wszędy tak traktować, jako nieprzyjaciół; o czym ani nas nie przestrzegł, ani tych swych, których ma przy boku naszym, posłów. Tak tedy, skorośmy weszli *dans la superieure Hongrie*, nie spodziewając się już żadnych nieprzyjaciół, zastaliśmy wszystko nam nieprzyjazne i począwszy od zamku Satwar nazwanego, mil stąd dziewięć, z każdego krzaka do nas strzelają i z każdego miasta i chłopci, i szlachta, i żołnierze wołają: „Bij! Bij!” jako na wilka. Chorych pozostałych okrutnie mordują, gorzej daleko niżeli Turcy; dla czego dzień i noc strzec się musimy i powoli postępować, aby ludzi nie tracić. Poszczęścił trochę P. Bóg na nich przed wzorem tu pod Preszowem: p. starosta łucki trochę ich przepłoszył i owi moi Tatarowie sokolniczy bardzo się dobrze sprawili i więźniów poprzywodzili. Strzelali tedy i wypadali aż pod obóz z Koszyc (któreśmy mijali, bo nie do naszych należało stanowisko). Ci tu zaś w Preszowie jeszcze daleko gorsi: zabili nam z działa p. Modrzewskiego, Wojskiego halickiego, starego i dobrego żołnierza. Nie tylko traktować, ale i mówić z sobą nie dadzą. Fortecę mają bardzo dobrze opatrzoną, bo się wszystkie tu zbiegły Górnych Węgier powiaty i część większa wojska; mają i Niemców niemało, osobliwie w Koszycach, którzy pozbiegali z wojsk cesarskich. Stoimy bardzo blisko tu od nich; nie strzelamy do nich z dział, bo strzeliwszy, trzeba by ich już dobywać, a wojsko nasze pragnie odpoczynku. Choroby nie ustają; głód wielki, bo wszystkie wsie do miast wielkich albo do lasów pozbiegały. Pod p. strażnikiem wojskowym konia w samym obozie zabito, i innym oficerom, strzelając ustawicznie do nas, lubo cale my im dajemy pokój, bo nam i o to idzie, że tam jest ludzi i dusz siła bardzo katolickich i niewinnych, a w szturmie musiałoby to wszystko zginąć

miasto, wielkie i piękne bardzo. Dziś całą noc nam spać nie dali. Otóż nam odpoczynek, otóż nam nagroda, otóż nam zimowe po takich pracach wytchnienie! Prawda, że z tym narodem trzeba sobie inaczej Niemcom było postępować; ale zaś i naród ten jest wielce niecnotliwy i okrutny. Tamci, co przy granicach tureckich, ludzie cnotliwi; ale tu teczni wisielce wielcy.

Dziś będziemy mieć *consilium*, co dalej czynić i gdzie wojsko postawić, między którym tysiąc plotek, które źli ludzie rozsiewają i, jakoby ja ich chciał tu wygubić, udają. Turbacji zajazdu mi do Lubowli nie śmiem proponować Wci sercu memu dla złych dróg i gór niecnotliwych; że mi się zaś obaczyć tak prędko, jakom był u siebie postanowił, z Wcią sercem moim nie przyjdzie, na to umierać będę. Jam sobie był porachował *pour la Conception*, potem na św. Łucję, kiedy najdłuższa noc; ale mię to, widzę, omyli. Zrozumiewam też to z listu Wci serca mego, że to jest *contre son temperament* i że sobie w tym gwałt czynisz, kiedy piszesz co *de la duchesse et de la comtesse*; a ja zaś wolę największego mego ustąpić gustu, abym najmniejszej nie uczynił Wci sercu memu przykrości. Już tedy i do tego przywodzić nie będę, sam w sobie to zawarłszy. Imaginacją przynajmniej, jako to i teraz czynię, całować będę wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains.*

Może mię teraz bezpiecznie nazwać Mojżeszem, bo tak właśnie to wojsko z tych miejsc wyprowadzam, jako on kiedyś lud boski. Racz Wć moje serce spytać jmp. wojewodziny kijowskiej, kto jejmości oznajmił z obozu takie nowiny, jakie pisała do Lwowa (na co mam autentyk). Słowa te są własne: „Broniąc króla, jmp. wojewoda nasz wiążących nad szyją królewską Turków trzech sam ręką w oczach królewicza zabił”. Co taki fałsz, jakiego większego być nie może, bo p. wojewoda był dobrze w przedzie, i królewicz, któremu p. koniuszy kazał przodem uchodzić, a myśmy się zostali na odwodzie. Nie wiem, kto także udał Wci memu sercu, że Fanfanik spadł z konia natenczas, czego jako żywo nie było; wszak Kaszewski i Dupont mieli to powiedzieć. Co strony Fanfanika, kontentem bardzo z niego i teraz, ale nie zawsze jest czas o tym pisać, ile w takim, jako my są, razie.

*Pod Sibinem, 9 XII [1683], cztery mile od Lubowli.*

Nie zdało się dobywać Preszowa: i dla chłodu, i dla głodu, i dla nieochoty, i dla drugich przyczyn, które, da P. Bóg, ustnie opowiem. Tu P. Bóg z łaski swojej świętej znacznie nas pobłogosławił, bo wprzód idąc p. starosta łucki nadciął kawalerii węgierskiej a oraz i piechoty, która była wyszła w sukursie kawalerii, i zaraz miasto blokował, w którym prócz mieszczan i szlachty było kilkaset konnych i pieszych żołnierzy Tekolego, których umyślnie tu z Lewoczy i innych było sprowadzono przydyj. Za moim tedy wczorajszym przyjściem w dzień Najśw. Panny Poczęcia, a za uderzeniem kilkadziesiąt razy z dział tylko litewskich, które były przysły od Lubowli z p. Połubińskim młodym, poddało się to miasto na dyskreję. Żołnierze służbę przyjmują i przysięgają wiarę cesarzowi, którym ja dam swoich pieniędzy dla przychęcenia drugich.

My bardzo tu wszyscy radzi temu wzięciu miasta, gdzie się część naszego zmieści wojska, bo co żywo do tej nieszczęsnej nakierowało Polski i oczy obróciło, lubośmy tu weszli w kraj bardzo dobry i żyzny; ale umyślnie drudzy zdrajcy palą nie tylko zboża, wsi, miasta, ale i kościoły katolickie, aby się tu nie ostać, tego nie wiedząc, że by nieprzyjaciel, wzięwszy serce, poszedłby za nimi w Polskę i oddałby im to palenie.

Miasto to tu dosyć dobre i piękne, i ledwo nie tak obronne jako i Preszów. Żołnierze ci, co się poddali, zaraz się obiecują iść bić z ostatkiem jeszcze tych hultajów, co się tułają między tym tu miejscem a Lubowlą; z którymi wyprawuję p. starostę łuckiego znowu i przez tę list daję okazję. O Joannellim tu nie słyhać ani żadnej po Grotkowskim od Lubowli wiadomości, lubośmy już są tak one j bliscy; znać, że to dla tego wieszającego się po drogach łotrostwa. Po uczynionej dyspozycji wojska, tej fortecy i innych do tego należących spraw spodziewam się stanąć w Lubowli *le 12 ou 13<sup>eme</sup> du mois*, jeśli wody jakie nie przeszkodzą. Bo tu zima cale zginęła: wody bieżą jak na wiosnę, a całą noc deszcz lał.



Mnie się koniecznie trzeba zabawić w Lubowli: nie tylko że co żywo zaraz pryśnie do Polski, ale i dla wiadomości z Lincu, bez czego gdybym odjechał, to wszystkie rzeczy, na które się kilka miesięcy z taką robiło pracą, upadłyby; przez co i Polska nasza nabrałaby się strachu. I Absolon także, który tu jest przy mnie w pocziwym areszcie, przysłał, prosząc na żywy Bóg, abym z Węgier nie wyjeżdżał tak prędko, zapraszając mię do pałacu kesmarskiego (gdzie stoi p. marszałek nadworny koronny, a należy to Tekolemu), obiecując, że za listami jego, które wyprawiał, przyjdzie jeszcze Tekoli do refleksji.

Sam tedy nie wiem, co czynić; bo tak daleko trudzić Wci serca mego nie śmiem, a żyć zaś dłużej i wytrwać bez Wci serca mego rzecz niepodobna. Gdyby można, abyś Wć moje serce mogła się wybrać choć do Czorsztyna – jeśli już tamten zamek Joannellego, który jeszcze o pół ćwierci mili od Czorsztyna, odebrany od ludzi Tekolego – tobym ja tę najgorszą drogę, która jest między Czorsztynem a Lubowlą, letko przebiegał, a tak by się obojgu wygodzić mogło. Jeśli zaś w tym zamku jest nieprzyjaciel, toby już dalej Wci sercu memu jechać nie przyszło, chyba do Nowego Targu; o czym wszystkim jako najprędzej czekać będę wiadomości, całując jako zawsze wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. *A M. le Marquis et a ma soeur mes baisemains*. Dzieci całuję i obłapiam.

*Lubowli, 14 XII [1683], tj. we wtorek.*

Podobno nieprzyjaciel duszy i ciała wstąpił w tego, który namówił Wć moje serce jechać tą drogą na Sącz. Prawda to, że to jest bliższa droga, ale niecotliwie zła i tylko na konnego albo na pieszego. Ta zaś droga, którą ja rail, trochę dalsza, ale dobra i bardzo wygodna, tj. na Czorsztyn i Nowy Targ. Tą tedy drogą wyprawilem wczora pana inflanckiego i dałem mu list do Wci serca mego, prosząc, abyś się w Nowym Targu zatrzymała i tam na mnie czekała. Ależ ja tak nieszczęśliwy, że nikomu perswadować nic nie mogę. Dziś tedy, kiedy się już letkie, które ze mną iść mają, wozy ku Czorsztynu ruszyły (bo co cięższe albo wszystkie zginęły, albo nie wiem gdzie błędzą i gdzie zaszły), aliści list Wci serca mego mię zachodzi pod datą z Wieliczki nie wiedzieć którego dnia, a w tym liście zaś. który mię wczora doszedł, nie napisa-no, którą drogą.

Co się tedy ze mną dzieje, wypisać tego niepodobna ani zgryzoty imaginować. Pisząc wczora przez pana inflanckiego, kazałem dla wszystkiego pisać jmcı ks. podkanclerzemu na Sącz do ks. biskupa kijowskiego (mając to w pamięci, że ludzie zawsze opak czynić zwykli), że jeżelibyś Wć moje serce tamtym na Sącz puściła się traktem, abyś na mię w Sączu Starym czekała; co że już doszło Wci serca mego, nie wątpię, Teraz z tymże Duponta wyprawuję, sam się wybierając za nim; ale jako, Bóg wie. Tu wozów nie ma, osobliwie tego, gdzie wszystkie rzeczy najlepsze; tu śnieg srogi i drogę zawiąło; tu już ku nocy, góra sroga zaraz się zaczyna; tu nigdzie bliskiego nie mam noclegu; tu nowina jedna drugiej gorsza. P. podskarbi nadworny już umarł, p. wojewoda wołyński za nim się gotował; za milę stąd pozostali. Listy z Wiednia, któreśmy tu zastali, nic pociesznego nie mają w sobie; co wszystko P. Bogu oddając, całuję milion razy wszystkie śliczności Wci serca mego jedyne. – Śniegi tu tak srogie spadły, że się wybić z nich nie będzie podobna. A jeśli rozciecz zapadnie, to tydzień i drugi rzek przejechać będzie niepodobna; czego by było nie było na Czorsztyn i Nowy Targ.